



PIOTR GŁOWACKI

*Zmienny smak*  
**MIŁOŚCI**

Piotr Głowacki

# ZMIENNY SMAK MIŁOŚCI

 WYDAWNICTWO  
POLIGRAF

© Copyright by Wydawnictwo Poligraf, 2018

© Copyright by Piotr Głowacki, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy lub autora.

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek

Opieka redakcyjna: Klaudia Drózdź

Korekta: Agnieszka Mańko, Małgorzata Wieczorek

Skład: Wojciech Ławski

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad

Książka wydana  
w Systemie Wydawniczym Fortunet™  
[www.fortunet.eu](http://www.fortunet.eu)

ISBN: 978-83-7856-887-2

Wydawnictwo Poligraf  
ul. Młyńska 38  
55-093 Brzezia Łąka  
tel./fax (71) 344-56-35  
[www.WydawnictwoPoligraf.pl](http://www.WydawnictwoPoligraf.pl)

# SPIS TREŚCI

Od autora

Wspomnienie

Magda

Zdrady

Dominika

W domu

Zatrzymanie

Świadkowie

Wiosna 2015

Nowe życie

Anita

Ostatnie problemy

Alimenty

Przeprowadzka

Zaślubiny

## OD AUTORA

Szanowni Czytelnicy, książkę swą dedykuję wszystkim ludziom, którzy gdzieś w swoim życiu zbłądzili i znajdują się w trudnej sytuacji społecznej, materialnej i psychicznej. Ta historia niech będzie ostrzeżeniem przed głupotą i perfidią ludzką. Zagubionym w życiu doda sił i wskaże określony, dobry kierunek działania. Życie nie zawsze nam wszystko odbiera. Jeśli będziemy wierzyć w dziesięć przykazań i ufać Bogu, jeśli będziemy wysyłać do ludzi dobro i miłość, to kiedyś wróci to do nas i w odpowiednim czasie pokrzepi nas. Pamiętajmy też o przeszłości, o tym, że to, co posialiśmy w życiu na tym świecie złego, wróci do nas ze zwiększoną siłą. Pamiętajmy, dobro zwycięża zło, a dla tych niby straconych ludzi zaświeci kiedyś słońko.

## WSPOMNIENIE

Każdego dnia, kiedy budzę się rano, mój wzrok krąży po pustym pokoju.

Moje myśli drażą duszę moją, która najwyraźniej cierpi.

Czuję pustkę, czuję ciepło łez spływających po policzku. Moje życie staje mi przed oczyma. Patrzę na nie i różne mi się nasuwają myśli. Nie ucieknę od nich, od siebie. Jesteśmy sam na sam. Dobrze mi.

Myślę o swoim dzieciństwie – siostrze, którą kochałem, której już nie ma na tym świecie, która zawsze była ze mną w takich chwilach i wspierała mnie. Była, odkąd pamiętam. Teraz jestem sam. Brak mi jej.

– Boże, dlaczego ją zabrałeś? – szepnąłem cichutko.

Myślę o minionych gorących latach, mroźnych zimach, wietrznych jesieniach i pachnących kwiatem wiosnach. O pierwszych dziewczynach, niewinnych miłościach i przyjaźni na śmierć i życie – brak mi tego bardzo.

Jestem tu, gdzieś na wygnaniu... Zadaję sobie pytanie.

– Co ja tu robię? Przecież tu mnie nie chcą! Tu mi się nie układa! To nie moja bajka – stwierdzam dobitnie.

Tęsknię za moją młodością, ziemią, którą opuściłem dawno. To kara za jej zdradę, za to, że ją opuściłem! – przemknęła mi taka myśl. Chcę to naprawić! Chcę uciec z tego miejsca! Tak postanowiłem. Chcę w końcu pokochać dziewczynę z moich stron i wrócić tam jak marnotrawny syn na ukochaną ziemię swą – chcę przeprosić... Pragnę tego. Tam czuję się doskonale, oddycham pełną piersią.

Nie mogę już myśleć normalnie, emocje biorą górę. Myśli kłębią się po głowie, dziwny żal draży moją potarganą duszę, moje wnętrze. Czuję, jak zaciska mi się gardło, a łzy płyną potokiem. To jest silniejsze ode mnie. Teraz jestem tym małym chłopcem z przeszłości, któremu ktoś zrobił krzywdę. Myślę odruchowo o mamie, o jej matczynej miłości. Uciekam do niej. Chcę schronić się w jej ciepłych objęciach. Jestem bezradny. Oddycham głęboko – dyszę. Zamykam wilgotne oczy. Przez jakiś czas leżę i o niczym nie myślę. Błogi stan ogarnia moje ciało i moją duszę. Biorę się w garść, muszę być silny! Czeką mnie następny dzień, dzień z wiarą na lepszą przyszłość i na miłość. Wracam do rzeczywistości, powracam do siebie. Słowa piosenki Maryli Rodowicz: „Ale to już było i nie wróci więcej” – napawają mnie radością.

– Boże, daj mi siłę! – wyszeptałem.

Wstaję, cieszę się, że żyję, że jestem. Jeszcze tyle dobrych chwil przede mną, jeszcze tyle wspaniałych spraw może się zdarzyć, życie skrywa w sobie wiele niespodzianek, których jeszcze nie odkryliśmy – pomyślałem i uśmiechnąłem się na dzień dobry.

## MAGDA

Magdę poznałem jeszcze na studiach. Ja byłem na drugim roku, a ona dopiero zaczynała przygodę ze studiami. Byliśmy jeszcze bardzo młodzi i tak naprawdę to jeszcze nie znaleźliśmy tego prawdziwego życia. Niedoświadczenie było od nas na odległość, ale młodość, która w nas tkwiła, pozwalała na przewycięzanie różnych problemów. Zrodzona dopiero później miłość między nami była na tyle silna, że przetrwała różnego rodzaju rozłąki, jakie nas wtedy młodych ludzi trapiły. Magda pochodziła z Elbląga. Musiała mieszkać w akademiku. Ja natomiast przyjechałem z niewielkiego miasta Lipna. W tym czasie z mojej miejscowości i okolic w Wyższej Szkole Wojsk Rakietowych i Artylerii na różnych rocznikach studiowało kilku chłopaków. Dobrze było mieć starszych ziomków ze swoich stron. Mogliśmy od nich czerpać wiedzę i doświadczenie. Z Magdą los połączył nas w Toruniu. Miasto to jest bardzo piękne, urokliwe, znajduje się tam wiele zabytków, tętni życie studenckie. To właśnie życie postanowiło pewnego listopadowego wieczoru poznać nas ze sobą na największej studenckiej dyskotekce w klubie „Odnowa”. Tego wieczoru, dla nas, wszystkie dziewczęta tańczące na parkiecie były piękne i powabne. Być może to zasługa wypitego przez nas wcześniej wina. Niektóre dziewczęta zachowywały się jak zerwane z uwięzi rodzicielskiej. Miały wolność i swobodę, której w domu nie było. Wabiły swymi wdziękami napalonych i wygłodniałych chłopaków z mojej szkoły. Od razu wytłumaczę się z takiego zachowania. Byliśmy studentami, podchorążymi Wyższej Szkoły Oficerskiej w Toruniu. Nie mogliśmy sobie pozwolić na normalne spotkania towarzyskie z dziewczynami. Byliśmy ograniczani gotowością bojową, jaka obowiązywała w wojsku. Robiliśmy różne sztuczki, żeby wyrwać się choć na parę chwil z koszar i uatrakcyjnić nasze życie. Często kończyło się to różnymi karami dyscyplinarnymi. To studenckie życie na mieście było nieraz silniejsze od tej pieprzonej gotowości bojowej, którą mieliśmy czasami w nosie. Interesowały nas dziewczyny, dyskoteki, kawiarnie, koncerty zespołów, których to w Polsce w latach osiemdziesiątych było sporo. Chcieliśmy, jak inni młodzi ludzie w cywilu, wyrwać się i poszaleć w dobrym towarzystwie. Brakowało nam tego.

Zwróciłem swoją uwagę i ciekawość na Magdę. Zwłaszcza na zgrabny tyłeczek, który wirował w różne strony świata z jej drobnym ciałem. Długie blond włosy podkreślały dziewczęcy urok. Kusila mnie bardzo. Chciałem ją złapać za ten wirujący tyłeczek i z całą mocą przygarnąć do siebie. W otoczeniu pojawiła się jeszcze jedna atrakcyjna studentka. Tak jak Magda, wzbudzała zainteresowanie chłopaków, bo była atrakcyjną dziewczyną. Mój plan był bardzo prosty. Albo Magda, albo jej koleżanka... Najpierw zacznę od Magdy, a później spróbuję z jej koleżanką – postanowiłem. Poprosiłem ją do tańca. Powirowaliśmy w rytm dyskotekowej muzyki. O mało co nie wkręciłem jej w parkiet. Byłem niezłym tancerzem i radziłem sobie w tańcu. Było wspaniale. Jej powabny tyłeczek sprawił, że już tak przetańczyliśmy do końca dyskoteki. Mój misterny plan legł w gruzach – śmiałem się w duchu. Ranek zbliżał się nieuchronnie, a z nim koniec przepustki i powrót do gotowości bojowej. Odprowadziłem Magdę do akademika. Stanęliśmy przed budynkiem i trochę rozmawialiśmy. Na koniec spotkania śmiało pocałowałem ją w usta. Nie protestowała, co wzmoгло moją odwagę. Nie zapomnę do końca życia tego, co wtedy poczułem. To był pocałunek, na który długo czekałem. Od dłuższego czasu nie miałem dziewczyny, a gotowość bojowa nie sprzyjała częstym kontaktom z płcią piękną. Byłem spragniony kobiety. Podniecający zapach jej ciała przeszył moje nozdrza. Uwalniał moje myśli. Chciałem zanurzyć się w to jej pachnące i delikatne ciało, przytulić z całych sił i pieścić do końca życia. Naprawdę wspaniałe uczucie. Odczuł to nawet mój członek, który zaczął rozrastać się w cywilnych spodniach, jakie miałem na sobie. Nie pomógł nawet brom dodawany

w stołówce żołnierskiej do herbaty na obniżenie potencji. Natura tak łatwo nie dała się oszukać. Młodość i silny pociąg do kobiety wziął górę. Nie chciałem przestać, chciałem, żeby ta piękna chwila trwała jak najdłużej.

To, co dobre, musiało się skończyć. Wróciłem do szkoły i położyłem się do łóżka. Zasnąłem, myśląc o słodkiej Magdzie, o jej wirującym tyłeczku i pachnących włosach. Czulem się wspaniale. Chociaż w niedzielę pobudka była o siódmej rano, to nie spałem długo.

– Bateria, pobudka, pobudka, wstać! – rozległ się głos podoficera dyżurnego.

Poranna pobudka przywróciła mnie do rzeczywistości.

– O, kurwa! Znowu to samo. Dobrze, że to niedziela – wybełkotałem zaspany.

W niedzielę budzenie baterii wyglądało trochę delikatniej niż na co dzień. Nie było porannej zaprawy ani ponaglających komend podoficera – znikają buty z korytarza lub czas do porannej zaprawy sześć minut, pospieszyć się, przygotować łóżka i salę do wietrzenia. W tym określonym czasie trzeba było wstać, zabrać obuwie z korytarza, ubrać się do zaprawy, pościelić łóżko do przewietrzenia i stanąć na zbiórce plutonu. Wszystko to było wykonywane w określonym tempie i czasie. Który pluton nie wyrobił się czasowo, ten po południu w wolnym terminie trenował pod okiem dowódcy wstawanie z łóżka i cały rytuał pobudki. Pluton tak długo wykonywał te czynności, aż zmieścił się w wymaganym czasie. Zwaliłem się z łóżka i poszedłem do umywalni.

– Jedenasty pluton myje się! – Usłyszałem komendę podoficera.

Gdy mój pluton robił toaletę poranną, to pozostałe dwa plutony ścieliły łóżka, zabierały obuwie z korytarza i robiły przed śniadaniem porządki w izbach żołnierskich. Rzeczywistość wróciła ponownie do mojego życia. Byłem rozdarty wewnątrz. To życie na zewnątrz koszar najwyraźniej bardziej mi się podobało. Nie tylko mi, bo przecież tam w normalnym życiu było nas kilku chłopaków. Każdy z nas miał podobne odczucia. Następny wypad w miasto może będzie za tydzień lub za dwa. Wszystko zależy od sytuacji w szkole, no i gotowości bojowej. W radosnych nastrojach poszliśmy na śniadanie. W trakcie przemarszu żartowaliśmy, śmialiśmy się z siebie i wspominaliśmy nasz sobotni wypad poza koszary. To, że nie wypaliśmy się, nie miało wpływu na nasz dobry humor. Takie zarwane nocki to sama przyjemność i nie nowość w służbie. Była w nas młodość, siła i niestraszne nam były takie nocne wypady. Byliśmy jak takie byczki trzymane na uwięzi, co tylko czekały na spuszczenie, i to nie tylko z łańcucha... Myśleliśmy ciągle o kobietach, o tym, żeby spędzać z nimi czas, pieścić je i kochać się. Nasza młodość rządziła się właśnie takimi naturalnymi prawami. Bawić się i kochać kobiety. To było naszym celem, pragnieniem zapisanym w naszym instynkcie przetrwania gatunku ludzkiego. Po wielu latach stwierdzam, że były to prawidłowe odruchy młodych, zdrowych i silnych mężczyzn, i nie widzę w tym nic nagannego. To normalne podejście do życia.

W każdej wolnej chwili myślałem o Magdzie i jej fajnym tyłeczku, który wirował we wszystkie strony świata. Och, jak bardzo chciałem zacisnąć na nim moje dłonie. Marzyłem o spotkaniu i wspólnym spacerze na toruńskim deptaku. Myślałem, żeby ją objąć i pocałować. Te myśli stale chodziły mi po głowie. Miałem zadzwonić do akademika i umówić się z Magdą. Ale jak tu umówić się z dziewczyną, kiedy do soboty było jeszcze kilka dni, i nie wiadomo, czy w ogóle będą jakieś wyjścia. To była właśnie armia, tu nie można było nic zaplanować. Liczył się czas terazniejszy, czyli tu i teraz. W środku tygodnia mieliśmy wyjście kulturalne do auli UMK. Była projekcja filmu „Przeminęło z wiatrem”. Zapisalem się z kumplami, to piękny film o miłości. Wolalem być na mieście niż siedzieć na baterii. Zaplanowaliśmy, że po filmie skoczmy na jakieś dobre winko do „Grubej Maryny”. W Toruniu takich winiarni nie brakowało.



Wszędzie w takich miejscach można było zastać podchorążych z różnych roczników. Uwielbiali takie klimaty. Lubili bawić się i rozkoszować życiem. Ja też już w tym siedziałem i lubiłem dobrą zabawę. Takie nastawienie do życia sprawiało, że z byle powodu lub przez jakąś dziewczynę podchorążowie bili się ze studentami lub jakimiś cywilami. Dawaliśmy sobie radę. Jak coś się zaczęło, to pierwszy rocznik aż po czwarty łączyły się wspólnie w bitwie i z reguły wygrywaliśmy. Dopiero na najbliższym rozprawieniu szkoły komendant grzmiał, że podchorążowie wdali się w jakieś awantury ze studentami.

Aula na UMK wypełniła się po brzegi. Na jednym z krzeseł zobaczyłem Magdę. Siedziała tam razem z koleżankami. Uśmiechała się i rozmawiała. Podobała mi się wtedy bardzo. Była taka swobodna i piękna. Nie, nie wierzę. Czy to sen, czy co?

– To chyba ona? – Pokazałem ją Wieskowi.

Tak, to była ona. Nasz wzrok się skrzyżował. Uśmiechnęła się i odruchowo pomachała mi ręką na powitanie. Cieszyłem się, że mnie rozpoznała. Odpowiedziałem na powitanie. Moje serce nagle zabiło mocniej. Jakie spotkało mnie szczęście – pomyślałem. Nigdy bym się tu jej nie spodziewał. Zaraz po filmie pójdę do niej – postanowiłem. Teraz było już za późno. Wszyscy siedzieliśmy wygodnie na swoich miejscach i czekaliśmy na projekcję. Światła przygasły, a po chwili ukazały się napisy. To był przepiękny film, opowiadający o miłości, wojnie secesyjnej w Ameryce i niewolnictwie. Wspaniałe kreacje Vivien Leigh w roli Scarlett O’Hary i Clarka Gable’a jako Rhett Butlera. Było na co patrzeć, ich pocałunki przeszły do historii kina jako niezwykle i bardzo romantyczne. Sceny tych czułych pocałunków uruchamiały moją bujną wyobraźnię. Ja byłem Rhettem, a w miejscu Scarlett podstawiałem sobie powabną Magdę. Ta odskocznia najwyraźniej bawiła mnie i sprawiała mi przyjemność. Film naprawdę był nieprzeciętny i mógł się podobać. Za swą nieprzeciętność został nagrodzony dziesięcioma Oscarami. W takiej nastrojowej atmosferze doczekałem się końca, napisy „The end” zakończyły projekcję filmu. Ludzie powstali z miejsc i zrobiło się niezłe zamieszanie. Nawet nie wiem, kiedy Magda wyszła ze swoimi koleżankami. Szukałem jej wszędzie wzrokiem, ale nie znalazłem.

– Cholera jasna, zgubiłem ją! – powiedziałem do stojącego obok mnie Wieska.

– Nie rozpaczaj, znajdzie się! – odpowiedział, pocieszając mnie.

Tak, znalazła się, ale dopiero w autobusie. Jechała do akademika.

Teraz to już cię nie zgubię – pomyślałem. Na przystanku, kiedy wysiadła, podszedłem do niej i przywitałem się. Moje szczęście było bezgraniczne. Byłem zadowolony z siebie. Odprowadziłem Magdę do akademika i umówiłem się z nią na kolację w najbliższą sobotę. Teraz pozostało mi tylko dotrzymać terminu. A była to niełatwa sprawa. Taka randka działała bardzo motywująco na postępy w nauce i dyscyplinie. Nie mogłem przez ten czas dostać żadnej oceny niedostatecznej i podpaść dyscyplinarnie. Jeśli coś takiego się zdarzyło, trzeba było natychmiast poprawić złą ocenę na konsultacjach prowadzonych przez wykładowców. Nie było to takie proste. Podchorążowie jakoś sobie radzili. Jeśli wykładowca wyrzucił cię drzwiami, to „właziłeś oknem” i poprawiałeś ocenę. Oczywiście to przenośnia, ale tak było. Zadowoleni byli i wykładowcy, i podchorążowie. Tak to działało. Jeśli chciałeś dostać przepustkę, to nie mogłeś mieć żadnej oceny niedostatecznej. Szczęśliwie doczekałem się soboty. Dostałem upragnioną przepustkę stałą. Jeden element z mojego planu został zrealizowany. Teraz tylko „rejony”, czyli wielkie sprzątanie na baterii i wyskok. Dosłownie wyskok. Przebrałem się w cywilne ubranie i czekałem na sygnał. Koledzy sprawdzili teren za płotem, czy nikt nie idzie z kadry.

– Teren czysty, możesz skakać – usłyszałem.

Poprowadzony przez kolegów przeskoczyłem szkolny płot. To były sekundy i byłem po drugiej stronie płotu. Poczulem wolność. Wiatr hulał w moich uszach i chłodził rozgrzowaną

głową. Zawsze przy takiej akcji towarzyszył jakiś stres, żeby nie podpaść przełożonym i nie zostać złapanym. Na drugim roku nie mogliśmy jeszcze mieć i korzystać z ubrań cywilnych. Taki przywilej podchorążowie mieli dopiero na trzecim roku. Na miasto lepiej było wychodzić w cywilu. Człowiek nie rzucał się tak w oczy patrolom WSW. Legalne wyjście w mundurze przez biuro przepustek wiązało się z możliwością cofnięcia podchorążego w celu usunięcia braków w wyglądzie lub regulaminów. To była czysta złośliwość kadry pełniącej służbę. Niektórzy byli tak przećwiczeni, że w akcie desperacji rezygnowali z wyjścia. Ale to mi nie mogło się zdarzyć, nie dziś. Musiałem dotrzeć na miejsce spotkania. W tym momencie było to dla mnie najważniejsze. Zaopatrzony w gotówkę, dotarłem na czas. Umówiliśmy się w urokliwej restauracji „Staromiejska”, na zabytkowym rynku Torunia. Gdy już tam wszedłem, ujrzałem znajome i uradowane twarze kolegów. Byli już po kilku kolejkach wina. Wołali mnie do siebie. Mówiłem, że jestem umówiony i nie dotrzymam im towarzystwa. Znalazłem wolny stolik, co nie było łatwym zadaniem. Usiadłem i czekałem na Magdę. Po kilku minutach ujrzałem jej uśmiechniętą twarz. Natychmiast wstałem i zaprosiłem ją do stolika. Byłem bardzo szczęśliwy – moje marzenie spełniło się. Kiedy już swobodnie siedzieliśmy, zaproponowałem po kieliszku wina. Kelnerka przyniosła dwa słodkie wermuty. Złocisty kolor i aromatyczny zapach ziół sprawiły, że dość szybko uporaliśmy się z podaną porcją tego dobrego trunku. Zamówiłem po następnej lampce. Rozmowa sprawiała nam przyjemność. Ja w duchu podziwiałem urodę Magdy. Marzyłem, żeby ją przytulać i kochać to piękne ciało. Chyba ja też się jej podobam? – pomyślałem. Czułem to. Wtedy kobieta wysyła z siebie taką dziwną energię skierowaną do mężczyzny. W miarę upływu czasu czułem to wyraźnie. Uśmiechała się, była miła i powabna. Czasami czerwieniła się, kiedy rozmawialiśmy. Nawet była trochę stremowana całą tą naszą randką. Było bardzo dobrze. Atmosfera wspaniała. Oboje byliśmy sobą zachwyceni. Cały ten zachwyt sobą przerwało niecodzienne wydarzenie. Magda przypadkowo wylała na mnie wino, które stało na stole. Poczuliśmy się bardzo niezręcznie.

– Nic się nie stało – powiedziałem spokojnie.

– Przepraszam – odpowiedziała.

Wstałem od stolika. Widziałem na jej twarzy zmieszanie. Czerwień pokryła jej policzki. Wyglądała jeszcze piękniej. Jaka ty piękna jesteś – przemknęła mi taka myśl.

– Proszę, poczekaj, zaraz to załatwię...

Po chwili zjawiała się kelnerka. Zrobiła porządek i przyniosła wino. Sytuacja została opanowana. Wróciliśmy spokojnie do rozmowy. Śmiało się z całego tego niezręcznego wydarzenia. Postanowiłem przejść do konkretów i ugruntować naszą znajomość. Albo teraz, albo nigdy.

– Mogę z tobą poważnie porozmawiać? – zacząłem trochę nieśmiało.

– Tak – odpowiedziała zachęcająco.

– Magdo, jesteś piękną dziewczyną i bardzo mi się podobasz – wyznałem.

– Ty, Radku, też mi się podobasz, jesteś niczego sobie...

– Chciałbym spotykać się z tobą. Masz kogoś? – wydusiłem to z siebie.

To było bardzo ważne pytanie. Czekałem na odpowiedź, która padła po chwili namysłu.

– Tak, spotykam się z kimś.

– Czy to poważna sprawa?

– Nie, to chłopak z mojej miejscowości – odparła stanowczo.

Czekałem z niecierpliwością na dalszą część odpowiedzi. Patrzyłem prosto w jej oczy, które wpatrzono były we mnie. Nastąpiła chwila ciszy. Zrobiło się poważnie.

Magda podała mi swoją rękę. Poczuliśmy jej delikatną dłoń i niesamowite ciepło, które z niej biło.

– Myślę, Radku, że możemy się spotykać. Jestem tobą zainteresowana i bardzo chciałabym cię bliżej poznać. Jesteś chłopakiem, który mi odpowiada – wyznała po chwili namysłu.

Poczułem, jak jakiś ciężar opuszcza moje ciało. Byłem zadowolony z tej miłej odpowiedzi. Szczęście dopisało mi, taka fajna laska... – pomyślałem. Uśmiechnąłem się i mocniej ścisnąłem jej delikatną dłoń.

Od tej pory, pomału, stawaliśmy się parą.

Zawsze marzyłem, żeby mieć taką dziewczynę jak Magda. Chciałem wykrzyczeć głośno i pochwalić się nią.

– Patrzcie, ludzie, to jest moja piękna dziewczyna! Moja Magda! Jestem taki szczęśliwy...

Przed Magdą miałem kilka przygód miłosnych. Spotykałem się z Anną. Była młodą mężatką po trzydziestce. Anię poznałem na dancingu w klubie nocnym „Wodnik”. Była tam sama, to znaczy bez męża. Bawiła się w gronie swoich koleżanek. Na początku nie zwracałem na nią uwagi, bo wydawała mi się za stara jak dla mnie. Ja chciałem dziewczyny wolnej i w moim wieku, żeby można było swobodnie z nią przebywać. Nie myślałem o jakichś mężatkach, i to jeszcze starszych ode mnie. W tym momencie nie była ona obiektem moich zainteresowań. Oczywiście Ani nie brakowało niczego z urody i wdzięku. Miała zgrabną i szczupłą sylwetkę. Jej dorodne piersi podkreślały seksapil emanujący z jej ciała. Wszechstronny uśmiech i wesołe nastawienie, jakie miała, sprawiało, że starsi faceci dosłownie ślinili się na jej widok. Urodą mogła przygasić niejedną młódkę. Była modnie ubrana i pięknie pachniała perfumami z peweksu. Nic takiego nie zapowiadało się na naszą znajomość. Kilkakrotnie nasze spojrzenia skrzyżowały się. Oceniły nasze postaci. Podczas tej wymiany spojrzeń nastąpiła wymiana uśmiechu – bardziej grzecznościowa z mojej strony niż uwodzicielska, i nic poza tym. Zresztą wokół niej krążyło kilku facetów i gdzież tam ja, do tego wszystkiego... Po prostu nie byłem zainteresowany. Siedziałem przy stoliku i popijając drinka, oglądałem wideoklipy na ekranach monitorów. Chciałem trochę odpocząć i posiedzieć sobie przez chwilę. Chłopaki z plutonu ruszyli w tany. Wywijali, jak kto umiał. Kolorowe światła dyskoteki robiły nastrój i świeciły po zadowolonych i spoconych twarzach. Nagle nastąpiła zmiana muzyki dyskotekowej na powolne i romantyczne kawałki. Parkiet zapełniał się tańczącymi parami. Miła melodia utworów wtapiała się w moje uszy. Zrobiło się nastrojowo. Przede mną stanęła ta dziewczyna, a raczej kobieta, z którą niedawno wymieniałem się uśmiechem. Nie spodziewałem się tego. Czego ona tu chce? – pomyślałem. Wśród tej nastrojowej muzyki dotarły do mnie jej słowa:

– Zatańczysz?

Już nawet nie odpowiadałem. Wstałem energicznie i wziąłem ją za rękę. Poszliśmy na środek parkietu. Przez chwilę nie mogłem wydusić słowa. Wyraźnie zaskoczyło mnie to niecodzienne zdarzenie. Czułem tylko jej uwodzicielski zapach i dwie piersi przylegające do mojej klatki piersiowej. Było nawet miło. Dlaczego akurat ja? – pomyślałem. Przecież jest tu tylu facetów.

– Jak masz na imię? – spytała.

– Radek – odpowiedziałem.

Wraz z tą odpowiedzią mijał szok, jaki doznałem. Stawałem się coraz pewniejszy. Tańcząc, patrzyliśmy sobie prosto w oczy i spokojnie uśmiechaliśmy się do siebie.

– A ty jak masz na imię? – wydusiłem z siebie.

– Ania.

– Ania... – powtórzyłem cicho. – Powiedz, Aniu, dlaczego właśnie mnie poprosiłaś do

tańca? Masz tu tylu adoratorów. Dlaczego ja? Nie jestem przyzwyczajony do tego, że kobiety proszą mnie do tańca. To miłe z twojej strony.

– To proste, Radku. Podobasz się mi. Jesteś przystojnym facetem i na dodatek widzę, że można z tobą porozmawiać. To takie ważne dla kobiety. Lubimy, jak mężczyźni czasami słuchają nas, zaskakują rozmową, ale cierpimy, jak nie interesują się nami. Obserwowałam cię. Uśmiechałam się do ciebie, ale ty nie zwracałeś na mnie uwagi. Trochę mnie to poruszyło i tym bardziej postanowiłam zatańczyć z tobą. Na pewno dziewczyny latają za tobą i dlatego nie zwracasz uwagi na trochę starsze kobiety.

– Nie, to nie tak jak myślisz. Muszę się przyznać, że trochę zaskoczyłaś mnie tym wszystkim. Kobiety nie mają zwyczaju prosić mężczyzn do tańca. Ale jak jest fajna zabawa, to co innego.

Generalnie nie czułem się jakimś zajebistym facetem, macho, łamaczem serc niewieścich. Byłem normalnym chłopakiem. Tak mi się wydawało. Może faktycznie podobam się dziewczynom. Co one we mnie widzą? Nie wiem – odpowiedziałem sobie i zostawiłem ten problem kobietom. Ten wieczór, a raczej noc spędziłem już z Anią. Tańczyliśmy ze sobą już do końca imprezy. Ania obejmowała mnie za szyję. Wtuliła się we mnie jak mała dziewczynka w objęcia mamy. Ręka, która była w okolicy karku, delikatnie muskała ostrymi paznokciami moją krótką, wojskową fryzurę na głowie. Czułem się wspaniale. Ania wiedziała doskonale, co robić z takim młodzieńcem. Prowadziła mnie przepiękną dróżką do ziemskiego raju. Ja z kolei przytulałem się do jej piersi i byłem dumny, że to właśnie ja obejmuję najlepszą laskę w dyskotecie. Nie przeszkadzało mi, że jest starsza ode mnie. Wpatrywałem się w jej śliczne piersi. Wspaniałe atrybuty kobiecości. Kiedy trzymałem ją za rękę, zauważyłem złotą obrączkę, którą miała osadzoną na palcu.

– Jesteś mężatką?

– Tak – usłyszałem.

– Dlaczego nie jesteś z mężem? – ciągnąłem dalej rozmowę.

– Teraz jestem sama. Mój mąż jest marynarzem i od ponad pięciu miesięcy przebywa w rejsie.

– Rozumiem... – przytaknąłem.

– To nie jest tak dokładnie... To nie jest takie proste, życie z marynarzem. Większość moich znajomych zazdrości mi tego, co mam. Masz mieszkanie, samochód i pieniądze – wyliczają. Myślą, że to już wszystko na tym świecie. A ja w gruncie rzeczy jestem samotną kobietą. Nie mogę liczyć na swojego męża, kiedy go potrzebuję. Nie rozmawiam z nim, nie adoruje mnie codziennie, nie całuje, nie dotyka i nie pieści. Tego właśnie potrzebuję. Jestem jeszcze młodą kobietą, a czasami czuję się jak na uczuciowej emeryturze. Nikt tego nie widzi, jak samotnie płaczę w nocy do poduszki, jak moje ciało domaga się mężczyzny, jego pieszczot, zapachu i pocałunków. To takie naturalne. Tęsknię za tym, bo tego nie mam. Marzę za zwykłym spacerem pod rękę.

Bardzo poważnie podszedłem do tego otwarcia się Anny. Nie spotkałem się z tym. Było mi jej żal. Taka piękna kobieta, tylu wokół niej mężczyzn, a wylewa łzy tęsknoty i samotności do poduszki. To nie jest normalne – podsumowałem.

– Aniu, zaraz po zabawie, jeśli pozwolisz, odprowadzę cię do domu. Chciałbym, żebyś w moim towarzystwie poczuła się trochę lepiej. Żeby twoje marzenia choć na moment spełniły się. Powiem ci, że ujęłaś mnie swoją historią. Patrzę na ciebie, uśmiechasz się, a w głębi duszy jesteś bardzo nieszczęśliwa.

– Dobrze to ująłeś, Radku. Mężczyźni, którzy są wokół mnie, którzy rzekomo mnie

adorują, myślą tylko o jednym. Żeby pochwalić się przed kolegami zdobyczą, jaką jest atrakcyjna kobieta. Potem już ich nie ma. Obierają sobie następny cel. Tacy są właśnie mężczyźni. Nawet nie mają pojęcia, że z kobietą trzeba porozmawiać, wysłuchać jej, okazać szacunek i nie być takim nachalnym. Kobieta sama wie, kiedy zaprosić mężczyznę do łóżka. Dla jednych może to być rok albo dłużej, dla innych może tylko jeden wieczór, a dla jeszcze innych niedościgniony cel.

Wpadliśmy w bardzo poważny temat, jak na pierwsze spotkanie. Rozumiałem Anię, o czym mówi i czego tak naprawdę pragnie.

– Aniu, chciałbym jakoś ci pomóc. Ale za bardzo nie wiem, jak w takiej sytuacji postępować i nie urazić cię.

– Już mi pomogłeś. – Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się.

Popatrzyłem na nią, przytuliłem mocno do siebie i delikatnie pocałowałem ją w policzek.

– O! Jakie to miłe, Radku. Nie dosyć, że przystojny, to jeszcze bardzo uroczy. Dziękuję!

– Staram się, Aniu. Nie chcę zepsuć tego wyjątkowego spotkania.

Nie wiem, dlaczego, ale zrobiłem to. Pocałowałem Annę. Wyszło to z głębi mojej osobowości. Jakaś instynktowna siła kazała mi to zrobić. Nie żałuję tego, bo to było wspaniałe odczucie, i dla mnie, i dla Anny.

Zabawa zbliżała się do końca. Ostatnie minuty na parkiecie to wolne tańce. Kto miał z kimś tańczyć, to zostawał w sali. Pozostali powoli opuszczali lokal. Ania pomachała ręką na pożegnanie do swoich koleżanek. To był wyraźny znak, że nie będą wracać razem.

– Aniu, jeżeli chcesz, to z miłą chęcią odprowadzę cię do domu – ponowiłem propozycję.

– Tak, poproszę cię, żebyś mnie odprowadził – potwierdziła. – Mieszkam tu niedaleko i spokojnie spacerkiem możemy się przejść.

Wyszliśmy z lokalu. Było jeszcze ciemno. Z przyjemnością wdychaliśmy świeże i chłodne powietrze, które wiało nam w twarz bezpośrednio z nurtu Wisły. Cóż za przyjemne odczucie. Nabieraliśmy to świeże, wiosenne powietrze pełnią swoich płuc. Wziąłem Annę za rękę i poszliśmy w kierunku Starówki. Widziałem i czułem to, że Ania czuje się doskonale w moim towarzystwie.

– Przy tobie, Radku, czuję się znakomicie – wyznała i jakby potwierdziła moje domysły.

– Idziemy tak sobie, rozmawiamy tak, jakbym cię znała od wielu lat. Przy tobie jestem taka spokojna i odprężona. Nie przeżyłam tego nawet z moim mężem. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy tak się nie zachowywałam.

Powolnym spacerkiem dotarliśmy pod pomnik Kopernika.

– Jesteś w połowie drogi – poinformowała mnie Ania.

Ja chciałem, żeby ten spacer trwał jak najdłużej i nie kończył się. Było naprawdę bardzo miło i romantycznie. Uroku dodawała oświetlona Starówka, jej zabytkowe domy i uliczki. Ja opowiadałem o sobie. Ania słuchała. Co pewien czas zatrzymywaliśmy się i gorąco całowaliśmy się jak jakieś małolaty. Bawiliśmy się pocałunkami. Nasze zęby wgryzały się delikatnie w wargi, czasami szyję, policzek lub nos. Smakowaliśmy nasze ciała.

– Czym zajmuje się twój mąż? – spytałem.

– Jest oficerem na statku handlowym. Jest ode mnie starszy o dwa lata. Zapewnia mi dobrobyt. Ale myśli, że jak już mnie zdobył i daje pieniądze, to już wszystko załatwia z jego strony. Nie chcę tak dalej żyć. Jesteśmy kilka lat po ślubie i nie mamy dziecka. Pragnę je mieć.

Nawet nie wiadomo, kiedy doszliśmy pod dom Anny.

– To tu mieszkam. Jestem sama. Wejdiesz? – zaproponowała.

Oczywiście chętnie zgodziłem się. Prowadzony za rękę, jak mały chłopiec przez przejście dla pieszych, dotarłem na pierwsze piętro starego budynku. Ania otworzyła drzwi. Stuknięcie

zamka rozeszło się po pustym korytarzu. Anna energicznie otworzyła wejście i wpadliśmy do środka mieszkania. Zamek ponownie został zaryglowany. Nawet nie wiedziałem, kiedy staliśmy w objęciach i gorączkowo całowaliśmy się. To już nie były zwykłe pocałunki. To było istne szaleństwo z obu stron, to była już gra wstępna. Nasze ręce oplatały nasze ciała i przytulały nas do siebie. Po chwili znalazły się pod ubraniem. Ja chyba śnię – niedowierzałem. Ale to nie był sen. To czysta jawa. Na potwierdzenie tego trzymałem w rękach jej dorodne piersi. W tym momencie były moje – zdobywałem je. Co za radość i podniecenie. Pieściłem je jak szalony. Dotykałem językiem i całowałem. Coraz mniej ubrań mieliśmy na sobie. W końcu poczułem jej owłosiony kwiatusek. Moje serce waliło jak młotem. Jej noga oplótła mnie w udzie, a ręka trzymała za moją pełną męskość. W lekkim półmroku dotarliśmy do łóżka. Spleceni sobą runęliśmy na jego środek. Materac ugiął się pod nami. Nasze ciała dosłownie zakotłowały się we wszystkie strony łóżka. Raz Anna była pode mną, a raz na mnie. Jej oplecione nogi dociskały mnie do jej piersi i wspaniałego, rozgrzanego ciała. Starannie upleciona fryzura straciła ład. Teraz te długie, piękne i pachnące blond włosy wizualnie wprowadziły mnie w dziką namiętność. Rozpuszczone, z seksownym nieładem zakrywały piersi i twarz. Co rusz były odchylane i odsłaniały namiętny grymas na twarzy. Wirowały razem z nabrzmiałymi piersiami lub wisiały niczym parasol nad moją głową. Głębokie oddechy zwiastowały zbliżający się orgazm. Dysząc głęboko i prawie w tym samym czasie wyrzuciliśmy z siebie okrzyki rozkoszy. To było spontaniczne i niesłychane przeżycie. Uwolniona energia i emocje przyhamowały lekko nasz zapał. Spowodowały, że już teraz spokojnie, ale nadal spleceni, leżeliśmy obok siebie i pieściliśmy nasze ciała. Sprawiało nam to przyjemność. Po takich doniosłych przeżyciach w końcu zasnęliśmy. Po kilku godzinach snu obudziła mnie Anna. Trzymała mnie ręką w objęciu i patrzyła na mnie z góry. Ja leżałem spokojnie. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak przygląda mi się uważnie. Nasz wzrok skrzyżował się, zajrzeliśmy sobie prosto w nasze dusze. Nie mogłem uwierzyć, z jej oczu leciały duże łzy. Płynęły po policzkach i kapały na mój tors.

– Co się, Aniu, stało, że płaczesz?

– A, jaka piękna i niezapomniana noc mi się zdarzyła. Przeżyłam z tobą coś wspaniałego. Otworzyłam się. To była noc, o której marzyłam od dawna, będąc już mężatką. To, co się stało między nami, to nagroda za moje cierpienie. Moje życie nie jest sielanką. Chociaż na zewnątrz wydaje się bardzo poprawne. Mój mąż to despota i tyran. Nie szanuje mnie i nie liczy się z moim zdaniem. Potrafi uderzyć mnie w twarz z byle powodu. Bezpodstawnie oskarżał mnie o zdrady. To ja siedziałam w domu i czekałam na niego. Mam dość pieniędzy, majątku i jego. Chcę normalnej miłości i normalnego mężczyzny, przy którym będę czuła się w stu procentach kobietą. Do tej pory nigdy go nie zdradziłam i nie miałam innego mężczyzny. Dopiero z tobą zobaczyłam, że może być inaczej, lepiej i wspaniale. Byłam jeszcze młoda, kiedy poznałam Adama. Był taki męski, zadbany, zwiedzał różne kraje, dobrze wychowany i imponował niezależnością finansową. Kupował mi, co chciałam. Nawet nie wiem kiedy uzależniłam się od niego. Był moim pierwszym mężczyzną. Seks, który uprawialiśmy, nie sprawiał mi przyjemności. Czasami brał mnie na siłę. Przez jakiś czas myślałam, że tak musi być, że się może poprawi, coś zmieni. Ale nic takiego się nie stało. Coraz częściej myślałam o innym życiu, o innym mężczyźnie. Dość miałam takiego życia.

Patrzyłem na Annę i nie mogłem uwierzyć w to, co mówiła. To była jak jakaś historia z niedobrego filmu, z innej bajki. W końcu ta emocjonalna bomba, która była w Ani, pękła i się rozlała. Teraz trzeba to wszystko poskładać i pomóc dziewczynie dojść do siebie. Może to być bardzo trudne, a w skutkach małżeńskich jeszcze bardziej. Postanowiłem wesprzeć ją tak, jak umiałem.

Spotykaliśmy się co jakiś czas, najczęściej, kiedy Adam był w rejsie. Anna na tych

spotkaniach była radosną kobietą. Odzyskała pewną radość z życia. Nie płakała już do poduszki. Mówiła, że daje jej nadzieję na lepsze życie duchowe. Była silniejsza. Cieszyły mnie te słowa. Cieszyłem się, że Ania zmieniła się pod wpływem mojej osoby i naszej znajomości. Zdawałem sobie sprawę, że na dłuższą metę z tego naszego związku nic nie będzie. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Rozmawialiśmy o tym, ale postanowiliśmy nie kończyć tej znajomości. Było nam ze sobą bardzo dobrze. Rozumieliśmy się znakomicie, a seks sprawiał nam szczególną radość. Nasze spotkania były coraz bardziej ryzykowne. Istniało niebezpieczeństwo, że zostanie odkryty przez Adama lub zwyczajnie ktoś mu powie o nas. Trwało to ponad pół roku, do pewnego zdarzenia. Któregoś popołudnia do telefonu zawołał mnie podoficer dyżurny:

– Chodź do telefonu, jakiś oficer do ciebie dzwoni – poinformował mnie.

– Dzięki, już idę – odpowiedziałem.

Kto to może dzwonić do mnie i to jeszcze jakiś oficer? – pomyślałem.

– Starszy kapral podchorąży Rodak – przedstawiłem się.

W słuchawce usłyszałem poważny głos mężczyzny.

– Nazywam się Adam Muskała. Jestem mężem Anny. Dzwonię do ciebie, bo musimy poważnie porozmawiać. Wiem o waszym związku i w tej sprawie dzwonię. Proponuję spotkać się gdzieś koło szkoły.

– Jutro o osiemnastej w „Małpim Gaju”, na placu Zachodnim. To przyszkolny plac ćwiczeń – wyjaśniłem.

– Wiem, gdzie to jest, będę tam!

Adam Muskała potwierdził, że jutro będzie w umówionym miejscu.

Ale numer, dowiedział się o nas. Byłem zaskoczony tym, ale z drugiej strony pomyślałem, że tak bezkarnie nie da się ciągnąć tego w nieskończoność. Widocznie przyszła pora rozliczyć się z tego. Nie mogłem nie przyjść na to spotkanie. To byłoby tchórzostwo z mojej strony. Ucieczka od problemu i zostawienie Anny na pożarcie temu wilkowi morskiemu. Nie mogłem do tego dopuścić. Musiałem się z tym zmierzyć. Jak ja bym wyglądał przed sobą, Anią i tym człowiekiem, należało mu się wyjaśnienie. Ale jak to będzie, nie miałem jeszcze zielonego pojęcia. Pierwszy raz byłem w takiej sytuacji. Nie winiłem siebie i Ani do końca, bo tak naprawdę, żeby nie jego postawa, to być może nie byłoby całej tej sprawy. Nie było już odwrotu i poszedłem na to spotkanie. Stałem na placu w widocznym miejscu. Na horyzoncie pojawił się jakiś brodaty mężczyzna. To ten wilk morski – pomyślałem. Mężczyzna szybkim krokiem zbliżał się w moją stronę. Podeszedł do mnie i spytał:

– To ty jesteś Radek?

– Tak! – odpowiedziałem.

– Ja jestem Adam Muskała – przedstawił się.

Znienacka, zaraz po przedstawieniu się pociągnął mnie z główki. Dostałem prosto w nos. Poczulem ból, odskoczyłem i aż przysiadłem na trawie. Zaskoczył mnie tym podejściem do sprawy. Złapałem się za nos. Poczulem wilgoć i ciepło. Spojrzałem na rękę, była cała zakrwawiona.

– O, kurwa! – wrzasnąłem. – Nie daruję ci tego!

Szybko wstałem na nogi, wziąłem głęboki oddech, zacisnąłem pięści i doskoczyłem do napastnika. Myślał może, że już nie wstanę, bo widziałem jego zdziwienie na tej brodatej gębie. Z całej siły walnąłem go w twarz. Rozległ się głuchy plask. Upadł natychmiast na trawę. Skoczyłem na niego i przydusiłem do ziemi. Zacząłem okładać go pięściami.

– Co ty, kurwa, sobie wyobrazasz, myślisz, że możesz mnie tak walnąć jak swoją żonę!? Ty debilu pierdolony, ty gnoju, nie szanujesz swojej żony. Myślisz, że dasz pieniądze i wszystko załatwisz. Zadbaj o tę wspianą kobietę, bo jest warta miłości. Nie widzisz tego, ślepy jesteś?! –

wrzeszczałem do niego i okładałem pięściami.

– Stop! Przestań! – wołał i klepał ręką po trawie. – Pogadajmy spokojnie.

Słowa te dotarły do mnie.

– Tylko już bez żadnych numerów! – ostrzegłem.

– Daję słowo! – zapewnił.

Zszedłem z niego i obserwowałem, co robi. Usiadł na barierce i wycierał krew. Ja stałem przed nim i też wycierałem krew z nosa. Wyglądaliśmy jak takie poranione zwierzęta – liżące rany samce, które biły się o samicę w czasie godów.

– Przepraszam za to. To nie było porządku. Zazdrość przysłoniła mi myślenie. Byłem wściekły na ciebie i na Anię. Ugodziliście moje ego.

– Nie pomyślałeś, że Ania potrzebuje cię na co dzień, że chce mieć z tobą dziecko i prawdziwą, ciepłą, kochającą się rodzinę. Jest młodą kobietą i ma swoje marzenia. Nie można jej tak przedmiotowo traktować. To wspaniała dziewczyna. Z tego, co wiem, to nie zdradzała cię, a była o to oskarżana. Tak nie można. To, co się stało między nami, to był jej akt desperacji, nie mogła wytrzymać tego, jak ją traktujesz. Jeśli chcesz utrzymać ją przy sobie, jeśli zależy ci na niej, to musisz się zmienić, bo zostawi cię. Dajcie sobie szansę. Nie jest jeszcze za późno. Ja usunę się i już nigdy nie spotkam się z nią. Jej życie to nie jest moja bajka, ja pragnę czegoś innego. Ania wie o tym, bo rozmawialiśmy na ten temat.

– Nie widziałem tego. Byłem ślepy. Zaślepiony różnymi błahymi sprawami – tłumaczył się dalej. – Chciałbym to zmienić i naprawić. Gdy dowiedziałem się o was, poczułem, że tracę kogoś fajnego, pięknego, kogoś, na kim mi zależy. Zacząłem sobie zdawać sprawę z mojego postępowania. Dobrze, że spotkaliśmy się. Uzmysłowiłeś mi pewne proste sprawy. Dzięki.

Adam wstał z barierki, na której siedział, podał mi rękę, spojrzał głęboko w moje oczy i po chwili bez słowa odszedł. W jego oczach widziałem żal za dotychczasowe życie. Wyglądał, jakby coś ważnego umknęło mu z tego życia. Jednocześnie widziałem w nim innego człowieka, odmienionego, z przeblyskiem i poczuciem naprawy swojego losu. Postanowiłem, że już więcej nie spotkam się z Anną. Los jednak zdrwił z mojego postanowienia. Po jakimś czasie od tego zdarzenia spotkałem Annę, przypadkowo na Starym Mieście. Przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie i rozmawialiśmy. Patrzyłem na nią bardzo uważnie. Była piękna i bardziej dojrzała. Wydawała się szczęśliwą i spełnioną kobietą. Przyznała, że Adam znacznie poprawił się, że opowiadał jej o naszym spotkaniu pod szkołą. Z radością przyznała się, że jest w ciąży. Te słowa mocno mnie dotknęły. Sprawily, że doznałem gwałtownego przebudzenia. Być może to moje dziecko? Przeszła mi taka myśl po głowie.

– Aniu, czy to moje dziecko? – spytałem.

Nie dostałem jasnej odpowiedzi. Przemilczała to. Ania tylko uwodzicielsko uśmiechnęła się i odeszła. Nie zatrzymywałem jej, nie nalegałem na odpowiedź. Widziałem, jak oddala się i znika w tłumie przechodniów. Od tamtej pory już jej nie widziałem. Czasami zastanawiałem się nad tym wszystkim, po co to było i dlaczego? Dlaczego doszło do spotkania w takim właśnie momencie? Nie żałowałem niczego. Warto było przeżyć taką przygodę. Została moim radosnym i pięknym wspomnieniem, którego nie zapomnę do końca życia. Cieszyłem się, że ułożyła sobie życie i jest szczęśliwa. Ja już miałem swoje życie i inne problemy, które mnie nurtowały. Nie w głowie były mi pieluchy i dziecko. Jeszcze nie dorosłem do tego, byłem za młody. Świat był piękny i stał przede mną otworem. Kusił swoimi przygodami. Spotykałem się z Magdą i nie myślałem o innych kobietach. Każdą wolną chwilę, kiedy mogłem wyjść na przepustkę, spędzałem ze swą ukochaną. Umawialiśmy się w akademiku lub na mieście. Chodziliśmy na długie, romantyczne spacerunki po Starym Mieście i nad Wisłą, smaczne kolacje w restauracjach i oczywiście na dyskoteki w klubach. Często robiliśmy imprezy okolicznościowe w akademiku.



Po takiej imprezie nieraz zostawałem na noc. Spałem z Magdą w jej łóżku. Kiedy ciemność i cisza nocna wypełniły pokój, a kołderka okryła nasze młode ciała, przytulaliśmy się do siebie i całowaliśmy się. Ja oczywiście, jak to młody mężczyzna, chciałem czegoś więcej niż tylko przytulania i całowania. Pragnąłem kochać się z Magdą. Miałem ochotę pieścić jej świeży kwiatusek i wejść w nią, jak przystało na mężczyznę. Moja męskość zawsze wtedy pęczniała, wypełniała slipy i wyrywała się do ataku. Niestety moje wysiłki napotykały wyraźny mur i sprzeciw. Magda mówiła zdecydowanie stop i zdejmowała moje ręce ze swej osłoniętej koronowymi majteczkami pupy. Myślałem, że zwariuję. Leżeć z prawie nagą i atrakcyjną dziewczyną w łóżku i nic z tego... Niechętnie, ale musiałem się do tego przyzwyczaić. Okazało się, że Magda nie jest taka bardzo wyrywna do seksu jak inne dziewczyny. Nie było to budujące dla mojej młodzieńczej potencji, nie mogłem sobie z tym poradzić. Zależało mi na niej i to sprawiało, że jakoś radziłem sobie z tym problemem. Musiałem się z tym pogodzić i uszanować jej decyzję. Prawie po roku znajomości pojechaliśmy razem na kemping. Oczywiście spaliliśmy w jednym łóżku. Całowaliśmy się namiętnie i pieściliśmy, ale to było wszystko. Jej kwiatusek był nadal niezdobyty. Co ja nie robiłem w tej sprawie, żeby ją zdobyć... Wszystkie moje zabiegi na nic się zdały. Magda była stanowcza i nie oddała mi się. Dopiero prawie po dwóch latach naszej znajomości sprawy zaczęły posuwać się dalej. Przyjechałem do Magdy, kiedy była na letniej praktyce wakacyjnej pod Toruniem. Nocowałem tam. Zanim położyliśmy się spać, braliśmy razem wspólny prysznic. To tam ujrzałem Magdę taką, jaką Bóg ją stworzył. Była całkiem naga, bez żadnych majteczek na okrągłej i mało opalonej pupie. Wyglądała bardzo seksownie. Piersi, które już znałem, sterczały niczym górskie szczyty. Nie były duże, ale za to twarde, jędrne i bardzo wyraźne. W końcu odsłoniła swój kwiatusek. Ujrzałem ciemną, owłosioną pręgę, którą chowała przede mną prawie przez dwa lata. W końcu doczekałem się. To był naprawdę piękny widok. Teraz mogłem zbliżyć się do niej i dotknąć ten odsłonięty kwiat miłości i pożądania. Moje ręce ujęły Magdę za okrągłości pupy. Przytuliłem ją do siebie. Moja męskość spoczęła na jej ciele, wyczuwała puszyste owłosione łono. Namiętnie całowaliśmy się. Nasze ręce oplatały nasze ciała. To był zwariowany miłosny taniec. Ciepłe krople wody pryskały po naszych głowach i ramionach. Było bardzo przyjemnie. Chciałem kochać się. Magda pochwyciła moją naprężoną męskość w dłoń, która podążała w kierunku tej słodkiej upragnionej dziurki.

– Madziu, chcę się z tobą kochać.

– Radku, jeszcze nie. Proszę, poczekajmy jeszcze.

Nie były to słowa, które chciałem słyszeć. Ale szanowałem ten wybór. Wziąłem mydło do ręki i zacząłem mydlić jej ciało. Moje rączki delikatnie krążyły po opalonych w słońcu plecach i okrągłej i nieco bledszej pupie. Sprawne ręce dotarły do nabrzmiąłych i jędrnych piersi Magdy, dotykały delikatne, sterczące sutki. Po chwili mydliłem jej owłosione łono. Palce przesuwają się po czarnej grzywie łona. Niczym sztylety zanurzały się w różne strony w tej gęstwinie włosów. Delikatnie czesały ją. Byłem wniebowzięty, sprawiało mi to radość i niewątpliwą przyjemność z tego, co robiliśmy razem z naszymi ciałami. Niesamowite doznanie. Magda nie była nic dłużna. Myła mi plecy i wysportowany owłosiony tors. Po chwili mydliła mi członka, który stał sztywno jak gwóźdź w ścianie w pachnącej mydlanej pianie. Jej delikatne dłonie poruszały się instynktownie, ale nie do końca wiedziały, co robić z takim nabrzmiętym członkiem. Widać, że nie miała doświadczenia w tych ważnych sprawach. Niesamowita przyjemność ogarnęła moje ciało. Chciałem, żeby to trwało bardzo długo i nie kończyło się, ale wszystko, co dobre, kiedyś musi się skończyć. Ta chwila właśnie nadeszła. Ciepła, przyjemna struga prysznicowa przestała lecieć z góry. Zaczęliśmy się wspólnie wycierać. Poszliśmy spać. Wczesnym rankiem musiałem wracać do szkoły. Byłem szczęśliwy, że spędziłem z Magdą

niezapomniane chwile. Jednocześnie nurtowało mnie pytanie, kiedy będę się z nią kochał? Czułem pewien niedosyt w tym związku. Chciałem już ją mieć. Zachęcałem ją, jak tylko mogłem, słowem i czynem. Ale nic z tego. Moja duma męska była trochę podrażniona. Chodziliśmy ze sobą prawie dwa lata i Magda w pełni nie oddała mi się. Było to trochę dziwne. Ja czułem gorący popęd do niej, a ona na chłodno odsuwała tę upragnioną chwilę. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Może robię coś nie tak? Może to z Magdą są jakieś problemy, może ma jakiś uraz? – zastanawiałem się.

Po zdanych egzaminach w sesji letniej i po promocji czwartego rocznika mój cały stary trzeci, a już nowy czwarty rocznik udał się na zasłużony i oczekiwany urlop. Dopiero po nominacji ostatniego rocznika i zdaniu egzaminów mogliśmy nazywać się czwartym rocznikiem. Mianowanie następowało zazwyczaj w pierwszą niedzielę września dla uczczenia wybuchu drugiej wojny światowej. Następnego dnia po uroczystości odbywało się przyjmowanie młodego rocznika podchorążych. Cały wrzesień był wolny. Upragnione trzydzieści dni urlopu. Po urlopie zaczynał się dla mnie czwarty i ostatni rok studiów. Najważniejszy rok. Rok z marzeń młodego podchorążego. Jako młody kanonier podchorąży pierwszego roku z zazdrością patrzyłem na chłopaków z czwartego rocznika, na szerokie, cztery białe paski na rękawach i nadane stopnie wojskowe. Byłem dumny z siebie, że dotrwałem do tej pięknej chwili. To teraz ja miałem cztery szerokie, białe paski i stopień plutonowego podchorążego. Mieszkałem w internacie i jadłem posiłki w kasynie wojskowym. Marzenia się spełniają. Od połowy października miałem zacząć półroczną praktykę dowódczą w jednostce wojskowej. Miałem pojechać do brygady artylerii na zachodzie Polski. Taki dostałem przydział. Kilku chłopakom poszczęściło się i zostali w Toruniu. Dostali przydział do brygady artylerii, która mieściła się koło naszego poligonu.

Zabrałem Magdę do mojego domu. Mieliśmy tu zostać kilka dni i pojechać do jej rodziny na południe Polski. Magda знаła moich rodziców. Byliśmy u nich kilka razy na parę godzin i zaraz wracaliśmy do Torunia. Moi rodzice sceptycznie podchodzili do Magdy, do jej urody, do jej zachowania. Nie słuchałem tych spostrzeżeń, bo Magda w tamtym momencie była dla mnie najlepsza, najładniejsza oraz najukochańsza. Uwagi te zbywałem i nic sobie z tego nie robiłem. Wieczorem pościeliłem dwa łóżka. Jedno było dla mnie, a drugie dla Magdy. Gdy już przyszła pora do spania, zablokowałem moim łóżkiem drzwi pokojowe, żeby nikt nie mógł wejść do środka. Ukradkiem, pod osłoną nocy przedostałem się do sąsiedniego pokoju, gdzie spała Magda. Delikatnie wsunąłem się do jej łóżka. Od razu poczułem ciepło jej ciała i zapach, jaki roztaczała wokół siebie. Magda jeszcze nie spała.

– Jesteś...? – wyszeptała, przerywając nocną ciszę.

– Tak, jestem i chcę się do ciebie przytulić – odpowiedziałem cichutko.

Nasze ciała zbliżyły się do siebie. Teraz jeszcze wyraźniej poczułem zapach i ciepło, jakie biło z jej ciała spod mięciutkiej koszuli nocnej. Odśloniłem koszulę ponad jej tyłeczek i o dziwo nie napotkałem żadnych majteczek ani też jakiegoś sprzeciwu. Byłem trochę zaskoczony tym, ale nie przestawałem. Moje podniecenie sięgało szczytu, gdy Magda złapała moje slipy i pociągnęła je w dół na kolana. Co się dzieje? – pomyślałem. Jednym, sprytnym ruchem nogi zwałem krępujące slipki. Byłem już nagi i gotowy do ataku. Moja oswobodzona noga była już między jej nogami i wyraźnie czuła ciepły kwiatusek. Nie przestawaliśmy się całować. Nasze ciała wirowały jak krokodyl tańczący ze swoją ofiarą. Kiedy była już na mnie, ściągnąłem z niej koszulę nocną. W ciemnościach nocy i przy delikatnej poświacie księżycy oraz z pomocą wyobraźni doskonale widziałem jej piersi, które pieściłem swymi dłońmi. Byliśmy pełni fascynacji tym, co robiliśmy i tym, co przeżywaliśmy w tym momencie. Nie mówiliśmy nic. Mowa ciała wyrażała nasze wszystkie uczucia, napięcia i pragnienia. Klęczeliśmy oboje na łóżku i poznawaliśmy nasze sekrety. Magda ujęła mnie za członka, położyła się na poduszce

i pociągnęła mnie do siebie. Wdychałem jej zapach, całowałem nabrzmiałe piersi i świadomie przesuwałem się w dół do samego źródelka miłości. Chciałem poczuć zapach i smak tego, co najlepsze. Mój język nieustannie wibrował w płatkach jej kwiatuszka i wprawiał Magdę w szal namiętności. Jej delikatne ciało wyginało się i drżało. Nocna cisza została przerwana przez głębokie oddechy i pojękiwania. Gęsia skórka na jej ciele i stłumiony okrzyk rozkoszy zwiastował zbliżający się orgazm. Uniosłem się do góry. Spleciony rękoma i nogami poczułem, jak moja męskość wypełnia ten rozpalony, ciepły i wilgotny kwiatuśzek namiętności. Popłynęliśmy w tym miłosnym uścisku. Chwilę później to ja byłem już na poduszce, a Magda wbiła się we mnie i posuwistymi ruchami ujeżdżała mnie aż do pełnego wspólnego orgazmu. Niesamowita energia i uczucie przeszło moje ciało. Poczułem wytrysk, białe paznokcie w barki, szybki oddech i urocze pomrukiwanie. Napięcie, które miałem w sobie od tyłu miesiący, zeszło ze mnie. Jakby gdzieś uwolniło się z mojego ciała. Poczułem wyczerpanie, spokój i błogi stan, jaki mnie ogarnął. To było wielkie, miłosne uniesienie. Coś pięknego. Magda też była wyczerpana. Teraz już leżeliśmy spokojnie, wtuleni w siebie i próbowaliśmy zasnąć. Po jakimś czasie ponowiliśmy próbę i tak było aż do rana. Kochaliśmy się, odpoczywaliśmy i znów kochaliśmy się.

Rano, kiedy Magda musiała wyjść z pokoju, odruchowo przyszła mi taka głupia myśl do głowy. Taki jakiś zwariowany, męski pomysł, męski konik. Szybko sprawdziłem prześcieradło i szukałem dowodu jej dziewictwa. Niczego nie mogłem znaleźć. Szukałem nerwowo po całym łóżku, sprawdzałem prześcieradło od stóp do głów, od boku do boku, ale nic z tego. Żadnych śladów. Co jest? Czyżby ktoś inny był przede mną, inny facet? – zastanawiałem się i szukałem odpowiedzi. Czułem się trochę zawiedziony, bo wszystko wskazywało na to, że jest cnotliwa. Cały czas myślałem, że jest dziewicą, że czeka na ten pierwszy raz. Najwyraźniej myliłem się. Bardzo mnie to nurtowało i nie dawało spokoju. Postanowiłem zapytać się jej, jak wróci do łóżka.

– Miałaś kogoś przede mną? – zapytałem.

– Tak – odpowiedziała szczerze.

– Kto to był? – ciągnąłem dalej.

– To był chłopak z mojej miejscowości. Ja miałam szesnaście lat. On był trochę starszy ode mnie. Nie wiem, czemu to zrobiłam. Zrobiłam to jeden raz w życiu i to właśnie z nim. Nie było między nami wielkiej miłości. To była tylko znajomość. Wstydzę się tego, co zrobiłam. On imponował mi, bo był starszy i już pracował, a ja byłam jeszcze niedojrzałą smarkulą. Chciałam też zaimponować mu swoją dorosłością. Byłam też ciekawa, jak to jest. Nie przeżyłam wtedy nic ciekawego. Nie było w tym uczucia. Zawiodłam się. Poczułam psychiczny niesmak i trochę bólu. Ot, po prostu, zrobił swoje i koniec. Uważam, że to był głupi młodzieńczy wybryk. Żałuję tego. Od tamtej pory postanowiłam, że zrobię to tylko z moim ukochanym chłopakiem. Jak będę pewna, że zależy mu na mnie. Teraz dopiero zrozumiałam, jak to jest, kochać się z kimś, kogo naprawdę się kocha. Było wspaniale. Doznałam wielkiego uczucia i przyjemności, jaki sprawia seks.

– Jesteś kochana. To nic nie zmieni między nami – zapewniłem.

Ta szczerza odpowiedź wzruszyła mnie. Trochę w tym wszystkim czułem jakiś niedosyt z męskiego punktu widzenia. To moje męskie ego było nadszarpnięte tym, że moja ukochana nie była dziewicą. W sumie to nie mogłem mieć jakiegoś większego żalu do niej, bo sam już byłem po pewnych przejściach z różnymi kobietami i nie byłem już jakimś prawiczkiem. Zresztą kochałem Magdę i w dalszej perspektywie nie miało to znaczenia. Teraz dopiero zrozumiałem wcześniejsze zachowanie Magdy. Dotarło do mnie, jakie miała podejście do tych spraw. Jak dojrzała wewnątrz przez te lata. Nie mogę jej obwiniać za to, że trzymała mnie na dystans.

Poranne słońce i śpiew ptaków na dobre zawitały do naszego pokoju. Byliśmy szczęśliwi i w dobrych nastrojach po tak upojnej nocy. Udany seks sprawił, że chciało nam się żyć. Ta noc zmieniła relacje między nami, jeszcze bardziej zbliżyliśmy się do siebie. Nasz związek scementował się i wszedł jakby na inny, wyższy poziom. Był bardziej dojrzały. Teraz byliśmy pełnowartościową, stuprocentową parą. Tak ja to odczuwałem i starałem się temu podołać. Nie tylko ja to widziałem. Widzieli to też inni. Kiedy byliśmy u rodziny Magdy na południu Polski, pierwszym tego objawem było nasze przenocowanie. Nikt nie urządzał nam oddzielnego posłania do spania. Traktowano nas poważnie jak parę. Spaliśmy razem w jednym łóżku. Zastanawiałem się nad tym problemem. W głębi mojego wnętrza odczuwałem, że im silniejszy jest nasz związek, tym bardziej maleją moje swobody kawalerskie. Dojrzały związek to taka smyczka na szyję. Chociaż starałem się nie zawieść w moim postępowaniu, to jeszcze gdzieś tam na dnie mojej duszy grały kawalerskie nuty wolności. Szybko dojrzewałem emocjonalnie. To zasługa Magdy. Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata, byłem jeszcze młody i nie wszystko widziałem w swoim życiu. Ta sprawa targała mną między kawalerskim życiem bez większych trosk a dojrzałością, w którą najwyraźniej już wszedłem. Czasami chciało się zaszaleć z chłopakami na jakiejś dobrej imprezie.

Nasz udany urlop zbliżał się do końca. Od października zaczął się rok akademicki. Magda już była na trzecim roku, a ja na czwartym. Teraz czekał mnie kurs, szkolenie przed praktyką i wyjazd do jednostki liniowej na sześć miesięcy. To była próba czasu, jaką mieliśmy przeżyć bez siebie. Ta rozłąka miała pokazać, czy nasz związek przetrwa. Praktyka w jednostce wojskowej w innym miejscu i daleko od ukochanej mogła wiele zmienić w relacjach między kochankami. Bywało tak, że na praktykę wyjeżdżał rozjuszony kawaler, a wracał poskromiony już żonaty i okiełznany człowiek. Nie było to dość rzadkie zdarzenie, odosobniony przypadek.

Noc przed samym wyjazdem spędziłem z Magdą. Byłem u niej w akademiku. Była sama. Położyliśmy się razem do łóżka i długo rozmawialiśmy. Potem bez żadnych zabezpieczeń kochaliśmy się i tak do samego rana. Następnego dnia razem z kolegami, ubrani w mundury wyjściowe, wieczornym pociągiem relacji Gdańsk–Wrocław ruszyliśmy na praktykę. Odprowadzały nas nasze dziewczyny. Magda była ze mną. Ja, tak jak inni chłopacy, cieszyłem się z wyjazdu. Nowe miejsce, nowe przyjaźnie, nowe przygody. Właśnie tak to też traktowaliśmy. Po praktyce Święta Wielkanocne, cztery miesiące zajęć, egzaminy, próby do promocji i upragniona promocja. Praktyka miała też wykazać, czy nadajemy się do dowodzenia żołnierzami. Czy nadajemy się do tej pracy i nie ma co się okłamywać, trudnej i zwariowanej służby wojskowej. Miała ona sprawdzić nasze dotychczasowe umiejętności i wiedzę zdobytą w szkole. Pożegnałem się z Magdą. Widziałem w jej twarzy jakiś smutek i żal, że zostawiam ją tu samą na miejscu. Przez te ostatnie miesiące bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Często bywaliśmy razem przez dzień i noc. Teraz będzie nam smutno bez siebie. Będziemy tęsknić. Niebieskie oczy Magdy przeszklily się łzami. Z rancików oczek poleciały drobne łezki.

– Nie płacz, przecież nie jadę na koniec świata – pocieszałem ją.

– Jak będziesz już na miejscu, to proszę, napisz do mnie i podaj swój adres – poprosiła Magda.

– Tak, jak się rozlokuję, to zaraz napiszę do ciebie. Podam ci adres i telefon – odpowiedziałem, wskakując do pociągu.

Zatłoczony pociąg na sygnał konduktora ruszył. Poczulem krótkie szarpnięcie. Na zewnątrz wagonu słyszałem okrzyki, stukot kół i widziałem machające na pożegnanie dziewczyny. Peron z ludźmi oddalał się coraz bardziej. Ciemność nocy roztaczała się dookoła. Pociąg na rozjazdach kolejowych bujał się na boki, z charakterystycznym stukotem pędził w tę nieznaną, rozlaną wszędzie ciemność nocy. Światła Torunia były już gdzieś daleko za nami.

Zostawiliśmy tu nasze dziewczyny, życie i szkołę. Mieliśmy ze sobą walizki, wspomnienia i bardzo dobre humory. Wczesnym rankiem dotarliśmy do Wrocławia. Tu czekała nas przesiadka do drugiego pociągu, który jechał do Zgorzelca, na granicy z NRD. Skalisty peron miasta powitał nas chłodnym, porannym powietrzem. Zebraliśmy się na peronie. Przed i za nami słychać było rozmowy ludzi w różnym wieku, którzy spieszyli się do pracy i szkoły. Spytaliśmy się o drogę jakiegoś tubylca. Po uzyskaniu informacji ruszyliśmy w kierunku naszej brygady.

Pierwszy dzień to sprawy organizacyjne, zakwaterowanie i spotkanie z naszymi dowódcami. Zakwaterowani zostaliśmy w internacie na terenie koszar. Spaliśmy po cztery osoby w pokoju. Rarytasów nie było, ale można było przeżyć tu jakoś. Kulturalnym osiągnięciem była wydzielona świetlica ze stolikami, radiem i kolorowym telewizorem. W internacie spała kadra jednostki, która nie miała swojego zakwaterowania, oraz praktykujący podchorążowie Szkoły Podchorążych Rezerwy i Wyższych Szkół Oficerskich. Nad całością internatu czuwał kierownik, żołnierz zawodowy, a na korytarzach cywile, atrakcyjne recepcjonistki. Po południu wyszliśmy na miasto. Szeroka ulica prowadziła w dół na most na rzece Nysie, gdzie znajdowało się przejście graniczne z NRD. Nasze pierwsze kroki skierowaliśmy do poniemieckiego okazałego pałacyku, w którym mieściło się kasyno wojskowe. To tu kadra oficerska spędzała czas na biesiadach i imprezach. Teraz to my przez pół roku będziemy miło spędzać tu czas, racząc się znakomitą kuchnią i nocnymi dancinami. Kasyno wojskowe miało nauczyć nas obycia wśród kadry oficerskiej i ich rodzi. zachowania się w czasie posiłków, picia alkoholu i zabawy. Pierwszym testem naszej przynależności do rodziny wojskowej było wyprawienie 29 listopada Dnia Podchorążego. Z tej okazji zorganizowaliśmy zamkniętą imprezę. Wszyscy ubrani byliśmy na galowo. Prezentowaliśmy się bardzo szykownie. Zaprosiliśmy naszych dowódców z żonami i znajomych. Mieliśmy oddzielną salę, w której jedliśmy posiłki. W centralnym zaś pomieszczeniu były tańce przy akompaniamencie zespołu wojskowego. Na początku spotkania nasz pułkownik – dowódca brygady – przy pomocy młodszego oficera wniósł na stół dobrych kilka butelek czystej wódki. Po ogólnych życzeniach i toastach zaśpiewaliśmy hymn podchorążego.

*Do oficerskiej przyszliśmy szkoły.  
Wszyscy mówili: „Nie będzie źle”.  
Każdy szczęśliwy był i wesoły.  
I wszyscy wspólnie bawili się.*

*Więc pijmy wino, podchorążowie.  
Niech smutek pryśnie w rozbitym szkłe.*

Przy słowach: „Niech smutek pryśnie w rozbitym szkłe” wszyscy podchorążowie napili się wódki z kieliszka do samego dna i z rozmachem rozbili o podłogę swoje kieliszki. Kawałki szkła rozleciały się z głuchym hukiem we wszystkie kierunki parkietu. Później zgrzytały i pękały pod butami, co jakiś czas przypominało o toaście.

*Że nam jest smutno, nikt się nie dowie.  
Że nam jest dobrze, każdy wie.*

*Mundur lampasem białym obszyty.  
Jak to na zewnątrz pięknie lśni.  
Co mamy w sercach na dnie ukryte,*

*Tego nie będzie wiedział nikt.*

*Sierżantów zgraja stawiała nam w jaja.  
I chociaż ostro dają nam w kość,  
Szkolę skończymy, ich pogonimy  
I wtedy zobaczą, kto tu jest gość.*

*Zawsze na baczność, nigdy na spocznij,  
Padnij i powstań w błoto i śnieg.  
Nie ma komendy: „Pluton, odpocznij!”  
„Skokami naprzód pluton bieg!”*

*Jedziesz do domu uradowany,  
Że twoja luba w tęsknocie trwa.  
Wracasz z urlopu rozczarowany,  
Bo ukochana innego ma.*

*A gdy Cię zdradzi luba dziewczyna,  
To nie rozpaczaj i nie roń łez.  
W gronie kolegów napij się wina,  
A wszystkie smutki odejdą precz...*

*Przeminą czasy, gdy te kutasy  
Kiedyś na baczność stawiali nas.  
My tu wrócimy, ich postawimy.  
Jak niegdyś oni stawiali nas.*

*A gdy nadejdzie dzień promocyjny.  
Przyjadą goście, rodziny też,  
A my pójdziemy szturmem na miasto,  
By z kolegami napić się...*

*A gdy będziemy oficerami,  
Wódkę wiadrami będziemy pić.  
Kochać panienki, pieścić mężatki,  
Po oficersku będziemy żyć.*

*Więc pijmy wino, podchorążowie,  
Niech smutek pryśnie w rozbitym szkle,  
Że nam jest smutno, nikt się nie dowie,  
Że nam jest dobrze, każdy wie.*

Taka była tradycja przekazywana z rocznika na rocznik. Autora tej piosenki nikt nie znał. Słowa te były przekazywane ustnie przez pokolenia podchorążych. To nie było ważne, kto to napisał, ważne było samo śpiewanie i ten symboliczny gest pryskającego smutku. Piękne przeżycie dla podchorążego, zapadające na długo w pamięci. Wieczór był bardzo zabawny, były tańce, alkohol i oczywiście nowe kobiety, które bawiły się w sąsiedniej sali, i uwodzicielskim

wzrokiem rozglądały się po nowym, wojskowym narybku, szukając swoich miłosnych ofiar. Wypity alkohol rozluźnił relacje między uczestnikami. Zabawa rozwinęła się na całego. Po północy widać było, że niektóre nowe połączone pary znikają z kasyna. Nieliczni doczekali do końca. Byłem wśród nich. Wróciliśmy do internatu. Przespaliśmy się trochę i na nowo świętowaliśmy nasz ostatni Dzień Podchorążego. Z miłosnych wypraw wróciło parę osób i dołączyło do nas. Nasza kompania była znów razem. Recepcjonistka, która pracowała na zmianie, miała już kilku adoratorów. Nasz Witek był nią szczególnie zainteresowany.

Rano wstaliśmy do naszych obowiązków. Z zadowoleniem wspominaliśmy imprezę. W recepcji odebrałem list, który dostałem od Magdy. Z Torunia szedł tydzień. Z niecierpliwością otworzyłem go i zacząłem czytać. Z listu dowiedziałem się, że Magda ma do mnie ważną sprawę i nie jest to temat na list. Chciała jak najszybciej przyjechać do mnie i porozmawiać osobiście. O co może jej chodzić? – rozmyślałem. Może poznała kogoś innego i chce zerwać ze mną? Jeśli by tak było, to z pewnością nie chciałaby tu przyjeżdżać i rozmawiać osobiście – wyjaśniłem to sobie. Jest tylko jedno wytłumaczenie. Magda jest w ciąży! Ta myśl była najbardziej wytłumaczalna i prawdopodobna, upewniałem się w niej coraz bardziej. Tak, ona jest na pewno w ciąży! – powtarzałem to sobie. Za tydzień Magda przyjechała do mnie, do Zgorzelca. Przywitałem ją na peronie. Wyglądała pięknie. Przez chwilę przytulaliśmy się do siebie. Ona nie może mieć kogoś innego – przemknęła mi taka myśl. Poszliśmy w kierunku internatu, gdzie na czas pobytu Magdy wystarałem się o generalski apartament. Trochę gorzałki, kawy oraz znajomości i sprawę można było załatwić. Nie każdy mógł wynająć ten apartament, był zarezerwowany dla specjalnych, ważnych gości. Magda dla mnie była tym specjalnym i ważnym gościem i warta była tych starań.

– Musiałam, Radku, przyjechać do ciebie i powiedzieć ci to osobiście. Zasługujesz na to – zaczęła rozmowę. – Nie chciałam pisać o tym, bo to dla nas obojga jest bardzo ważne. Jestem z tobą w ciąży. Będziemy mieli dziecko. To stało się ostatniej nocy, kiedy byliśmy razem – mówiła dalej. – Jestem tego pewna, nie miałam okresu i byłam już u lekarza. Chcę, żebyś wiedział o tym pierwszy. Nikomu jeszcze nie mówiłam.

– Madziu, naprawdę? Jestem szczęśliwy, że to się stało. Po tym liście od ciebie czułem, że jesteś w ciąży. Czułem, że to nastąpiło. Kocham cię, Madziu, i chcę cię! – wykrzyczałem głośno. – Weźmiemy ślub i będziemy razem wychowywać nasze dziecko.

Magda patrzyła na moją reakcję. Na to, co powiem i jak będę się zachowywał. Chyba spodziewała się dobrej reakcji z mojej strony. To była ważna rozmowa między nami. Magda upewniła się, że może liczyć na mnie, a ja byłem szczęśliwy.

Dotarliśmy do brygady, mój kolega, który miał służbę na biurze przepustek, wpuścił nas na teren jednostki.

– Wchodźcie, bo zaraz przyjdzie dowódca brygady – poinformował nas Błazej.

Przeszliśmy szybko na teren jednostki.

– Tu jest mój internat, tam sztab, wartownia, a tam plac musztry. – Pokazywałem.

W czasie, gdy Magda oglądała teren, Błazej złożył pułkownikowi meldunek. Przy tym wydarł się tak mocno, że wzbudził zainteresowanie Magdy. Dla niej to nie był codzienny obrazek. Pułkownik był w dobrym nastroju, przywitał się z Błazejem i podziękował za wzorowo wykonany meldunek. Za ten wyczyn nagroził go trzema dniami urlopu. Zaprowadziłem Magdę do jej pokoju.

– Prześpij się, odpocznij. Ja idę na zajęcia, później przyjdę i pójdziemy do kantyny coś zjeść.

Po zajęciach pokazałem Magdzie miasto, zabytki i typową pruskieńską zabudowę. Nie była zaskoczona, bo w Elblągu była podobna architektura. Podobało się jej. Byliśmy w kasynie,

sklepiach i parku. Oglądała przejście graniczne do Görlitz, graniczne słupy nad Nysą, przy których robiliśmy sobie zdjęcia. Rzeka była naturalną granicą z Niemcami. W porze małych opadów atmosferycznych można było prawie suchą stopą przejść na stronę niemiecką, gdzie tuż nad rzeką znajdowały się budynki mieszkalne. Kiedyś, przed drugą wojną światową, było to jedno miasto, jeden miejski organizm. Dla niej to było niecodzienne zdarzenie opierać się o taki biało-czerwony słup i spoglądać na ludzi po niemieckiej stronie, gdzie na ulicach królowały trabanty. Spacerowaliśmy i rozmawialiśmy o przyszłości. Ustaliliśmy, że weźmiemy ślub cywilny i kościelny. Musiałem jeszcze o wszystkim powiedzieć rodzicom i napisać prośbę do komendanta szkoły o pozwolenie zawarcia związku małżeńskiego. Taka była procedura. Noc spędziłem z Magdą. Było wspaniale w tym generalskim apartamencie. Kochaliśmy się i planowaliśmy wspólną przyszłość. Te piękne jeszcze beztrudne chwile zakończyły się po trzech dniach. Magda wróciła do Torunia. Ja zaś rozmyślałem nad tym wszystkim. Opowiedziałem kolegom, co się stało. Oczywiście gratulowali mi, zbierali delikatne, bawełniane onuce, z których miały być pieluszki dla dziecka. W tym czasie nie było dobrych wyprawek dla noworodków i takie pieluszki to był skarb. Moje trudności dopiero się zaczynały. Skończyło się beztrudne życie kawalera. Teraz musiałem myśleć o nas trojgu. Rozmowa z rodzicami nas obojga, oświadczyńcy, ślub, ksiądz, wesele, poród, egzaminy, promocja i praca. Bóg wie, co jeszcze... Tyle nowych spraw mnie nurtowało, nie dawało spokoju. To nowa sytuacja dla mnie. Nie wiedziałem, jak przyjmą to moi rodzice, nie byli za bardzo przekonani do Magdy. Wydawała im się taka inna, zimna i wyrachowana.

– Nie możesz znaleźć sobie dziewczyny z naszych stron, tu, na miejscu? – pytali.

– To młodzieńcza fascynacja i zauroczenie. Nie wiem, czy ona da ci szczęście – wyjaśniała mama.

Wtedy, gdy mówili mi o tym, nie zważałem na te słowa. Kochałem Magdę i nie stanowiło to dla mnie żadnego problemu. Pojechałem do moich rodziców i powiedziałem im o wszystkim. Nie byli za bardzo zadowoleni.

– Nie żeń się, zastanów – tłumaczyli. – Będziesz płacił alimenty na dziecko.

– Tak nie mogę zrobić, jestem odpowiedzialny i kocham Magdę – wyjaśniałem.

Rodzice pogodzili się z tym, powiedzieli, że już mają nawet dla nas złote obrączki. Jeden ważny problem miałem już za sobą. Pojechałem z moimi rodzicami do rodziców Magdy. Tam oficjalnie poprosiłem Magdę o rękę. Co za beznadziejne emocjonalne przeżycie. Klęcząc przed Magdą w towarzystwie rodziców, prosić ją o rękę. Masakra jakaś, nie przepadałem za takimi życiowymi obrazkami. Oczywiście ona była bardzo zadowolona i szczęśliwa. Ja byłem zmieszany tym wszystkim, tym zamieszczeniem wokół tego i pieprzoną tradycją. Nasi rodzice dogadali się co do sali, picia, jedzenia, orkiestry i całego wesela. Po tej wizycie opowiadali mi, że nie byli zadowoleni z tej rozmowy. Ojciec Magdy był w porządku, obiecywał moim rodzicom, że po ślubie dostanę nowego fiata 125p. Matka Magdy pochodziła z kieleckiego, była trochę dziwną osobą, była nauczycielką matematyki i miała jakieś dziwne podejście do życia. Powiem krótko, w kilku żołnierskich słowach: „wyżej srała, niż dupę miała”. Ja też tak to odczuwałem i przyznałem im rację. Z Magdą załatwiliśmy termin ślubu w urzędzie stanu cywilnego na początek lutego. W kościele ksiądz nie robił nam żadnych trudności. Wiedział, że jestem wojskowym. Ślub w USC brałem w mundurze. Były łyzy, kwiaty i gratulacje. Do kościoła miałem ciemny garnitur. Moim świadkiem był kolega z mojego plutonu. Muszę przyznać, że niczego sobie wyglądałem. Byłem przystojnym młodzieńcem, a mundur robił wrażenie. Magda jakby była przygaszona w moim blasku. Wydawało mi się, że nie była już taka piękna i urocza. Miała skromną suknię i uczesanie. Jak się okazało, suknia była wypożyczona. Moja mama też to zauważyła, że Magda była jakaś inna. Wesele odbyło się w scenerii zimowej. Sala wynajęta była



gdzieś na ogródkach działkowych, rewelacji nie było. Nie miałem pojęcia, gdzie to jest. Nie znałem miejscowych upodobań. Moja rodzina z gośćmi przyjechała autobusem. Było wesoło. Wesele przebiegało prawie spokojnie. Był moment, kiedy trochę zawrzało. Magda niefortunnie zwróciła się do moich rodziców: „Dajcie klucze”. Powiedziała to bez żadnego szacunku. Ojciec nie wytrzymał takiego traktowania, był też podminowany tą salą, kiepską organizacją wesela i zachowaniem Magdy. Podszedł do rodziców Magdy.

– Oddałem wam mojego syna, mojego „orła”. Wy daliście mi „gapę”, która wygląda dziś źle i nie ma do nas należytego szacunku – wyrzucił to z siebie.

– Karol, przestań! – uspokajała ojca mama.

– Nie, nie przestanę! Salceson na stołach, pusty stół, nieprzygotowany ciepły posiłek dla gości. Nie tak się umawialiśmy – wygarnął im prawdę.

To z pozoru błahe zdarzenie zakłóciło moją wewnętrzną harmonię, znakomitą relację między mną a Magdą. Byłem w tym wszystkim po środku i źle się z tym czułem, że są jakieś problemy. Pragnąłem, żeby wszystko było dobrze, żeby moi rodzice byli szczęśliwi i zadowoleni z nowej synowej. Mieli w tym wszystkim trochę racji. To wszystko wraz z zachowaniem się Magdy nie wyglądało najlepiej. Odnotowałem pierwsze zgrzyty rodzinne, kłody pod nogami, jakie rzucił mi los. Miałem nadzieję, że to jakiś sporadyczny przypadek i sprawy będą się miały zdecydowanie lepiej.

Po zaliczonej półrocznej praktyce wróciłem do Torunia. Święta Wielkanocne spędziliśmy razem, rodzinnie, z Magdą. Podobało mi się to. Nie mogłem napatrzeć się na Magdę, na ten jej brzuszek, który był już bardzo widoczny. Rosło w nim nowe życie, moje dziecko. To piękne uczucie. Patrząc, jak rośnie, rozwija się i rusza pod sercem malutkie dziecię. Czas nieubłaganie toczył się do przodu. Letnie słońce rozpałało zielone liście drzew. Magda po zdanych egzaminach była już na czwartym roku. Zaraz po nich trafiła do szpitala miejskiego na porodówkę. Wśród kilku przysłych tatusiów zaczęło się wyczekiwanie na moje dziecko. Czekaliśmy na dworze, bo do środka nie można było wejść. Co chwilę pielęgniarki podawały informacje dla zainteresowanych ojców. Nadeszła i moja chwila. Miałem syna! Magda pokazała mi naszego synka przez szybę. Był owinięty w becik i nie płakał. Taki malutki i czerwoniutki człowiek, patrzył beztrosko na ten świat. Duma rozwalala mnie całego. Mam syna – chwaliłem się. Zadzwoiłem do rodziców i poinformowałem ich, że mają wnuka. Po kilku dniach pobytu w szpitalu Magda z dzieckiem pojechała do domu. Teraz stanowiliśmy rodzinę, za którą byłem odpowiedzialny. Musiałem dokończyć naukę w szkole i zacząć pracę. Lipiec w szkole to egzaminy końcowe z czterech lat nauki. Nie było łatwo, ale jakoś wszyscy daliśmy radę. Uzyskałem dyplom inżyniera wojsk raketowych i artylerii. W sierpniu odbywały się próby do promocji. Było trochę wyczerpującej musztry i defilad. Ostatnia niedziela sierpnia była ostatnim dniem pobytu w mojej szkole. Byłem dumny z siebie, że doczekałem się promocji na pierwszy stopień oficerski. Pogoda nam dopisała. Było ciepło, odpowiedni dzień na taką uroczystość. Staliśmy w szeregu, w ósemkach i czekaliśmy na swoją komendę. Gdy tylko ona padła, ruszyliśmy w kierunku drewnianego podestu nakrytego dywanem. Przy klęku było słyhać głośne tupnięcie o podest, robiło to wrażenie. Klęcząc na jednym kolanie, trzymałem przed sobą broń i czekałem na te bardzo ważne słowa wypowiedziane przez promującego generała.

– Mianuję was podporucznikami Wojska Polskiego!

Generał podchodził i każdego z nas osobiście dotykał szablą w ramię.

Doszedł do mnie, stanął przede mną, ujrzałem błyszczące buty, niebieskie lampasy i wyhaftowane wężyki generalskie. Ciężar szabli spoczął na moim ramieniu.

– Gratuluję, obywatelu poruczniku!

Usłyszałem te piękne słowa. Natychmiast powstałem.

– Ku chwale ojczyzny, obywatelu generale! – odpowiedziałem.

Po dokonaniu ceremonii promocji nasza ósemka wróciła do szyku. Tam z tyłu stojącego pododdziału były gratulacje i wzajemne ściąganie pochewek, które przysłańiały nasze haf-towane gwiazdki. Doczekałem się tej pięknej chwili. Cztery długie lata zmagañ, ciężkiej pracy, nauki i niekiedy upokorzenia. Po promocji nasze rodziny i znajomi podeszli do nas z gratulacjami i kwiatami. Byłem bardzo szczęśliwy. To była najpiękniejsza chwila mego życia. Jeszcze tylko defilada w rytmie *Warszawianki*, zdanie broni i koniec. Nasza ostatnia defilada w szkole była efektowna. Kwiaty, które nieśliśmy przed sobą na karabinach, sprawiały piękne i estetyczne wrażenie. Nasze młode i uśmiechnięte buzie wyrażały wewnętrzną radość i zadowolenie. Daliśmy z siebie wszystko na pożegnanie. Ta defilada to było podziękowanie dla naszych dowódców, wykładowców i rodzin, które szczerze nam dopingowały. Ceremonia promocji zakończyła się. Rozeszliśmy się po swoich pododdziałach. Jeszcze podziękowania dla najbliższych dowódców, wspólne zdjęcia z komendantem szkoły i upragniony wyjazd do domu. Czuję się jak zwycięzca, oglądając ostatni raz szkolne mury. To cztery lata wstecz wchodziłem tu, jako młody żołtodziób i rekrut, bez żadnego doświadczenia. Wychodzę stąd z gwiazdkami i dumny z siebie. Byłem już innym człowiekiem niż wtedy, gdy wkraczałem w szkolne mury. Ta szkoła mimo różnych „zakrętów” dała mi bardzo wiele i nie żałuję, że ją skończyłem.

Przyjechaliśmy do Lipna, tu czekały na mnie dwie uroczystości. Chrzest małego Roberta i impreza po uroczystej promocji. Chrzest Robercika odbył się w kościele, u znajomego księdza, w Czarnym, to taka mała wioska w pobliży Lipna. Nie musieliśmy tu nic za dużo załatwiać, ksiądz prawie o nic nie pytał i nie umoralniał nas. W domu musiałem przebrać się w mundur i pokazać się wszystkim. Moi rodzice, babcia i cała rodzina byli dumni ze mnie. Byłem pierwszym wojskowym oficerem. Moje gwiazdki lśniły, wydawały się takie piękne. Mój wujek, oficer milicji w stopniu kapitana, przyniósł dwie stare blaszane gwiazdki z jego promocji, włożył je do kieliszka, zalał wódką i kazał pić do dna. Rzekomo to taki zwyczaj oficerski. Po trzydziestodniowym urlopie miałem zameldować się do 11 Dywizji Pancерnej w Żaganu. Dostałem przydział do pułku artylerii w Żarach. Na miejscu, razem z Wieśkiem, zakwaterowałem się w internacie. Nie było tu żadnych wygod. Z przydziału jedna szafa na ubrania, łóżko, szafka nocna i jakiś stół z krzesłem do spożywania posiłków. Łazienka i toalety były umieszczone na korytarzu. Jedyną pozytywną cechą tego internatu były niewielkie koszty i bliskość do jednostki. Do miasta i kasyna mieliśmy kawałek drogi. Praca w pułku nie należała do jakichś cudownych zajęć. Starsza kadra dowódcza dokuczała nam i na każdym kroku uzmysławiała, że jesteśmy do dupy, co było szkalowaniem nas i nieprawdą. Znakomicie dawaliśmy sobie radę. Na pewne sprawy nie mieliśmy wpływu. Ja nie zgadzałem się w różnych sprawach z moimi przełożonymi i za to miałem, delikatnie mówiąc, przesrane. Byłem kilkakrotnie karany. Byłem już starszy i miałem swoje poglądy, poczucie godności, znałem swoją wartość. Te wszystkie zagrywki moich przełożonych zrażały mnie do służby, do tego, co kiedyś cenilem. Moja mentalność w tej sprawie ulegała zmianie. Dojrzałem psychicznie i nie godziłem się z głupotą, jaka czasami panowała w wojsku. Patrzyłem na to wszystko z rezerwą i coraz bardziej to mi się nie podobało. Liczyła się dla mnie moja rodzina, jej bliskość oraz kontakt, który był sporadyczny. Raz w miesiącu wyjeżdżałem na urlop rozłåkowy do pięciu dni, jaki przysługiwał oficerom, których rodziny mieszkały poza garnizonem. To było bardzo mało, kiedy chciało obcować się z ukochaną rodziną. Napisałem w tej sprawie prośbę do ministra obrony narodowej, żeby przeniósł mnie do 16. Dywizji, która miała siedzibę w Elblągu. Dostałem negatywną odpowiedź. Bo i po co komuś polepszyć życie. Jest młody i niech się męczy. Byłem rozczarowany tą odpowiedzią, tym trepostwem kadry, takim myśleniem i nie zależało mi już na tej pracy. Zresztą te odczucia dotyczyły nie tylko mnie. Wieku młodych

oficerów i chorążych było w takiej sytuacji. Często rozmawialiśmy ze sobą i wymienialiśmy informacje. Odczucia te były tym silniejsze, im sytuacja polityczna w kraju polepszała się. Demokracja zaczęła inicjować wszystkich ludzi, którzy wierzyli w lepsze zmiany społeczne i lepsze życie. Wojsko też ulegało tym przemianom. Długo myślałem nad tym, postanowiłem zwolnić się ze służby. Napisałem raport do ministra obrony narodowej o zwolnienie do cywila. Przy tych przemianach to była jedyna szansa. Przed napisaniem prośby dostałem propozycję awansu i przejścia dowództwa nad baterią. Zwalniam się teraz albo nigdy – rozmyślałem. Szkoda mojego zdrowia i życia. Nie czekam do nabycia praw emerytalnych. To jeszcze długie dziewięć lat tej zwariowanej służby. Jak przejmę baterię, to już nigdy się nie zwolnię, bateria to poważna odpowiedzialność materialna. Teraz nie miałem tego materialnego balastu, byłem dowódcą plutonu i nie miałem tyle sprzętu na swojej głowie. Z moim dowódcą dywizjonu wstawiłem się do dowódcy pułku, zaproponowałem przejście pierwszej baterii w naszym dywizjonie. Odmówił mi, podając za przyczynę zwolnienie się ze służby. Pułkownik najwyraźniej wkurzył się. Poczzerwieniał jak indor i wygarnął do mnie swe niezadowolenie ze sprzeciwu. Nie była to zdrowa sytuacja. Miałem to gdzieś. To była już nie moja bajka, niech się martwią o to inni. Stanowisko to zaproponował innemu oficerowi, który też odmówił. Moja prośba o zwolnienie do ministra została rozpatrzona pozytywnie. W maju miałem rozliczyć się z jednostką i wyjść do cywila. W tym prawie cywilnym towarzystwie było jeszcze kilku młodych chorążych i oficerów, którzy mieli już dość służby, którzy chcieli rozpocząć normalne życie. Szerzące się swobody obywatelskie, wolne wybory, demokracja rozluźniały moralne nastawienie żołnierzy do armii. Korzystając z tej okazji, wielu żołnierzy przeszło na zasłużone emerytury. Mieli dość tej roboty. Polska szybko się zmieniała, świeży powiew wolności i zmiany ustroju wkraczały w nasze społeczeństwo. Solidarność ludzi wygrała. Wolne wybory zmieniły władzę w Polsce. Socjalizm upadł. W wojsku zlikwidowano oficerów politycznych, byli już niepotrzebni z tą swoją nikomu niepotrzebną propagandą. W końcu stałem się wolnym człowiekiem. Dostałem odprawę i wróciłem do żony i dziecka, które miało prawie dwa latka. Przez te dwa lata teściowa zajmowała się Robertem. Po skończonej służbie przez jeden rok dostawałem wypłatę, jaką miałem w wojsku. To był rok, w którym miałem dostosować się do życia w warunkach cywilnych. W wojsku wiele się nauczyłem, ale przez te sześć lat, jakie spędziłem w mundurze, w szkole i koszarach, wiele spraw życiowych zmieniło się na zewnątrz. To nie była już komuna, która była wszechobecna w wojsku i cywilu. To na zawsze skończyło się, było wspomnieniem. Ten roczny okres potrzebny był, żeby znaleźć pracę, zmienić myślenie i przekwalifikować się.

Magda skończyła uniwersytet, została magistrem, zaczęła pracę w szkole podstawowej w nauczaniu początkowym. Mieszkaliśmy razem u jej rodziców. Opiekowałem się synem. Pomagali nam teściowie. Wkrótce zamieszkaliśmy w małym mieszkaniu po dziadku Magdy. Po roku Robert poszedł do przedszkola, a ja do pracy. Nasze życie nie było już tak zwariowane jak w czasach wojska. Byliśmy na co dzień ze sobą i rozwiązywaliśmy nasze normalne życiowe problemy. Z załatwieniem dobrej pracy były trudności. Polska zmieniała się, przechodziła transformację. Wiele zakładów pracy było likwidowanych. Potrzebne były znajomości, których tu nie miałem. Nie mieli ich też rodzice Magdy. Byłem człowiekiem z zewnątrz i trudno było się mi przedrzeć. Przypadkowo natknąłem się na ogłoszenie w urzędzie pracy. W urzędzie skarbowym potrzebowali pracownika na pełny etat poborcy skarbowego. Zgłosiłem się. Po rozmowach zostałem przyjęty do pracy. Byłem zadowolony, że bez żadnej protekcji załatwiłem sobie sam pracę. Na zarobki też nie narzekałem. Miałem tyle, ile miałbym w wojsku. Było dobrze. Po kilku latach zmieniliśmy mieszkanie na większe i przeprowadziliśmy remont. Ze strychu dobudowałem duży pokój. Teraz było wygodnie i przestronnie. Robert poszedł do szkoły. Wydatki były znacznie większe. Zacząłem uzupełniające studia magisterskie

z pedagogiki. Po ich skończeniu jeździłem na studia podyplomowe z administracji i zarządzania. Studia te dawały mi możliwość pracy w administracji na stanowisku kierowniczym. Mieliśmy małe długi, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Moje stosunki z Magdą uległy pewnemu pogorszeniu. Zmieniła się bardzo. Stała się oziębła, nawet w stosunku do Roberta, nie przytulała się i zbyt mocno przykładła wagę do finansów. Stała się pazerna, przez co między nami wybuchały konflikty. Nie mówiła mi, że mnie kocha. Traktowała mnie rutynowo i jak dziecko ze szkoły. Przynosiła pracę do domu. Często sprawdzała zeszyty i liczne sprawdziany. Była wiecznie zmęczona i mało zadowolona z życia. Na moją propozycję drugiego dziecka wyśmiała mnie. Musiała robić karierę. Wszelkie rozmowy nie wносиły nic nowego. Nasze małżeństwo traktowała jako coś pewnego, co nie może się rozpaść. Sprzecaliśmy się o błahe sprawy. Nasze kochanie było sporadyczne i nie było takie pełne uniesień. Nie dawała mi tego, czego pragnąłem. Chociaż ja się bardzo starałem, pieściłem ją wszędzie, doprowadzałem do orgazmu, mówiłem, że kocham, to ona w pełni nie pieściła mnie. Robiła to na odwal. Po jakiejś sprzeczce stosowała dla mnie kary w postaci niekochania się przez kilka dni, a nawet tygodni. Byłem odsunięty od kochania, nie mogłem się do niej zbliżyć. Nasz rekord to jeden rok, w którym się nie kochaliśmy. Ja czułem ogromną potrzebę takiego bliskiego kontaktu, a ona nie. Przeżywałem wewnętrzną złość na moją żonę. Dziwiłem się, że można tyle wytrzymać i tak postępować. Była zdrową kobietą. Wszelkie próby przytulenia jej do siebie napotykały sprzeciw. Odpychała mnie i nie dała się dotknąć. Ta taktyka postępowania przynosiła odwrotne skutki. Rozdzierała nas. Swoją miłość przelała na psa i kota, które pojawiły się u nas w domu. To te zwierzaki całowała i przytulała. To było chore i zboczzone. Byłem na to wściekły. Potrzebowałem jej ciepła, miłości, przytulenia oraz zbliżenia się. Chciałem kochać się z nią i pieścić jej ciało. Leżeliśmy w jednym łóżku, ale oddzielnie. Miałem tego dość, bardzo mnie to bolało. Chciałem zrobić jej na złość i coraz częściej myślałem o zdradzie, o kobiecie, która da mi to, czego pragnę, która będzie mnie kochać. Nasze małżeństwo najwyraźniej poszło w złym kierunku. Rozpadało się. Zdawałem sobie z tego sprawę, że mogę wyrządzić nam krzywdę. Pragnąłem poznać jakąś kobietę, która zadowoli mnie psychicznie i fizycznie. To było dla mnie bardzo ważne, silniejsze ode mnie i potrzebowałem tego. Nie mogłem jej zarzucić, że mnie zdradza, bo nie była kobietą, która przyprawia mężowi rogi. Była pracowita, czysta i dbała o dom. Nie dawała tylko tego ciepła i miłości, które kiedyś nas wiązało. Magda zmieniła się w stosunku do mojej rodziny. Była bezczelna. Kiedyś przyjechała do mnie moja mama z siostrą. Jedliśmy kolację. Na stole stała butelka wódki, którą postawiłem. Chciałem ich ugościć, jak przystało na gospodarza. Cieszyłem się, że przyjechali. Magdy nie było w domu, ale kiedy przyszła, spojrzała na nas jak na nieproszonych gości, wzięła tę butelkę wódki ze stołu i wylała do zlewu. Cała dobra atmosfera prysła. Wybuchła awantura. Moja mama i siostra popłakały się, nie mogły przeżyć takiego upokorzenia. Było mi bardzo przykro, że tak postąpiła, że potraktowała mnie i moją rodzinę bardzo źle. Rano też dała popis swojej bezczelności.

– Wstawaj i rób śniadanie, to twoja rodzina! – mówiła do mnie. Zachowywała się, jakby nie należała do nas. Tak nie postępuje się nawet w stosunku do obcych. Nie byliśmy jakimiś pijakami, żeby tak nas traktować. Jeszcze kiedyś do mojej mamy powiedziała, że może mnie spakować do torby i wyrzucić na śmietnik. Traktowała mnie i moją rodzinę przedmiotowo, miałem tego dość. Kiedykolwiek przyjechali do mnie, to zawsze były jakieś zgrzyty. Jeszcze nigdy nie wyjechali z Elbląga zadowoleni. Mama żaliła się mi i płakała, że moja żona nie szanowała nas.

– Nie zasługujesz na to. – Tak mi mówiła.

Przyznałem mamie rację, Magda zmieniła się. To nie była już ta dziewczyna, którą pokochałem. Nasza miłość wypalała się. Nawet ze wspólnych imprez czasami wracaliśmy

oddzielnie. Nie czekała na mnie, chociaż razem wychodziliśmy. Nie tak to sobie wyobrażałem. Z zazdrością patrzyłem na inne pary małżeńskie, które przytulały się i okazywały sobie bliskość. Uzmysłowiłem sobie, że Magda tylko raz powiedziała do mnie, że mnie kocha, to było jeszcze za czasów studenckich. Postanowiłem to zmienić. Zacząłem interesować się innymi kobietami, które mnie otaczały w pracy i poza nią. Odczuwałem od nich przyjazne ciepło i zainteresowanie. Chociaż znały mój status, dały mi sygnały, że są zainteresowane jakimś romanssem. Zdawałem sobie sprawę, że podobałem się kobietom i mogłem liczyć na ich względy. Nie miałem problemów z nawiązywaniem kontaktów, co znacznie ułatwiało zawieranie znajomości. Byłem dla nich atrakcyjnym i zarazem łatwym celem. Wystarczyło z ich strony trochę czułości, zaangażowania i byłem już wciągnięty po same uszy.

Po dziesięciu latach w skarbowce zmieniłem pracę. Nie mogłem przebić się dalej. Niestety dały o sobie znać miejscowe układy i znajomości. Bez tego to nie miałem co myśleć o kierowniczym stanowisku. Znowu powróciły myśli, że nie jestem stąd i nie dla psa kiełbasa. Moja dawna kierowniczka nie miała studiów, a kierowała egzekucją administracyjną. Magda z tego powodu robiła mi niestosowne uwagi. Zmieniłem pracę. Nadal byłem poborcą, robiłem to samo, tylko w urzędzie miasta. Potrzebowali kogoś natychmiast ze znajomością pracy i wyższym wykształceniem. Było kilku kandydatów, ale nie spełniali wymogów. Cieszyłem się, że dostałem tę pracę. Panował tu znacznie lepszy klimat i styl pracy niż w skarbowce. Było lżej. To tu dopiero liczyły się znajomości i układy. Doświadczyłem tego osobiście. Na to stanowisko rekomendował mnie poborca, który pracował ze mną w skarbowce. Może to tylko mało znaczący etat do czarnej roboty i dlatego przyjęto mnie do tej pracy. Nieważne, miałem robotę i to się liczyło. W nowej pracy trzy razy startowałem na stanowiska kierownicze. Zanim przyszedłem na rozmowę kwalifikacyjną, to już wcześniej wiedziałem, kto zostanie wybrany. Nawet oferty pracy były pisane pod ich wykształcenie i życiorys zawodowy. Taka była wtedy rzeczywistość, liczyły się znajomości, przynależność partyjna i jej poparcie. Ja byłem bezpartyjny i bez znajomości, nie liczyłem na wiele. Musiałem się o tym przekonać osobiście, doświadczyć na własnej skórze, że z różnymi poplecznikami nie miałem szans, ale chociaż spróbowałem powalczyć z nimi. Niektórych znałem osobiście, nie mieli pełnych studiów magisterskich, nie grzeszyli jakąś wiedzą i umiejętnością organizacji pracy. Nie miałem kompleksów w ich towarzystwie. Ostatecznie zrozumiałem, że tu naprawdę liczą się znajomości i układy, potwierdziły to w późniejszej przyszłości nowe powołania na szeregowe i kierownicze stanowiska pracy.

Magda ciągle lekceważyła mnie i moje potrzeby. W końcu jej nieprzemyślane działanie i złośliwe postępowanie doprowadziły do tego, że z pełną premedytacją zdradziłem ją. Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia.

## ZDRADY

Beatę poznałem u mojego wujka. Było lato i bardzo ciepło. Przyjechałem do niego na rowerze. Ona była starsza ode mnie i jak się później dowiedziałem – rozwiedziona. Wyglądała atrakcyjnie, zgrabna, wysoka, uśmiechnięta i miała duży biust. W trakcie małej imprezy z alkoholem wpadłem jej w oko. Zaczęła przymilać się i wypytywać o moje życie. Śmiałyśmy się i dobrze bawiliśmy. Po imprezie wyszliśmy razem. Beata mieszkała w mojej dzielnicy, więc ruszyliśmy w ten letni, ciepły wieczór w tym samym kierunku.

– Siadaj na rower – zaproponowałem.

Kiedy z moją pomocą usiadła już na siodło, dotykałem jej ciała, trzymałem mocno za tyłek, uda i bujne piersi. Wyraźnie poczułem podniecenie. Beata nie protestowała, przytuliła mnie delikatnie do siebie i bez skrępowania pocałowała. Była doświadczoną kobietą i wiedziała, co robi, wiedziała, jak zwabić takiego młodzieńca. Poczułem, jak dreszcz namiętności przesywa moje ciało. Coś wewnątrz zaiskrzyło. Doznałem przyjemności, której dawno nie zaznałem. Po tej przyjemnej chwili stanąłem pewnie na pedałach od roweru i ruszyliśmy z górki w dół ulicy. Czułem, jak Beata kurczowo trzymała mnie w połowie ciała. Była wtulona jak mała dziewczynka. Dotarliśmy pod dom Beaty.

– Wejdiesz do mnie? – zaproponowała.

– Tak – odpowiedziałem bez wahania.

Ledwo przekroczyliśmy próg jej mieszkania, rzuciliśmy się na siebie. Zaczęliśmy gorączkowo całować się i obejmować. Wspólnie szczepione ciała poznawały nasze intymne miejsca. Niewiele letnich ubrań, które mieliśmy na sobie, szybko zostało zrzucanych na podłogę. Byliśmy nadzy. Beata klęknęła przede mną i objęła swoimi ustami moją nabrzmiałą męskość. Poczułem ciepło i wilgoć języka. Jej ręce trzymały delikatnie jądra. To piękne uczucie, którego nie zaznałem z Magdą.

– O tak, nie przestawaj – wyjęczałem z siebie.

W nocnej toni powędrowaliśmy do sypialni, gdzie czekało na nas pościelone łóżko. Legliśmy na nim. Bez zabezpieczenia wszedłem w jej nabrzmiałą pochwę. Było cudownie. Po chwili odwróciła się i wystawiła pupę do tyłu. Obejmowałem ją za tyłeczek i dobijałem moją męskością. Poruszałem moim członkiem we wszystkie strony. Dojrzałość Beaty sprawiła, że w tym, co robiła, była znakomita. Wiedziała, jak zadowolić kochanka i siebie. Nawet nie wiem kiedy siedziała na mnie i obejmowała mnie udami. Jej obfite piersi i pupa synchronicznie poruszały się w dół i górę, co chwilę przyspieszały i zwalniały. Tak bawiła się ze mną, tkwiąc na mojej męskości. Oboje głęboko oddychaliśmy, dyszeliliśmy w tym miłosnym tańcu.

– Możesz do środka... – wydusiła z siebie Beata.

Stało się to, co przewidziała. Niczym gorący gejzer wystrzelił spermą mój rozpalony członek w środku jej dziurki. Poczułem fizyczną ulgę, rozładowanie. Była jeszcze noc, kiedy wróciłem do domu. Położyłem się spać. Z Beatą spotkałem się jeszcze kilka razy. Nasza znajomość zakończyła się, kiedy wyjechała do Włoch.

Renata była koleżanką mojej żony. Znały się z lat panieńskich. Miała dobrą pracę, była dowcipna, ale samotna i pożądliwie patrzyła na facetów. Nie była jakimś demonem seksu i urody. Ot, po prostu zwykła dziewczyna. W czasie jakiejś imprezy podczas tańca zauważyłem, że Renata ochoczo przytula się do mnie. Gdzieś przypadkowo doszło do pocałunku w szyję i później w usta. Nasze języki mocno splatały się, wymieniały reakcjami. Moje ręczki powędrowały na jej tyłek i po chwili pieściły piersi. Była tak napalona, że wciskała mi swoją

nogę między moje i łapała mnie za członka przez spodnie. Tak było za każdym razem, kiedy tańczyliśmy z sobą. Niezła zabawa, pomyślałem. Nie miałem wobec niej żadnych zamiarów. Pomacać, pobawić się można, ale nic więcej, żadnych romansów. Po którejś imprezie, wieczorem, odprowadziłem ją do domu. Trzymała mnie pod rękę. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się na pustej ulicy i całowaliśmy się. Przy tej okazji wkładałem moją rękę w jej majteczki i drażniłem to, co tam miała. Lubiła to. Kiedy byliśmy pod jej domem, otworzyła drzwi na korytarz, weszliśmy tam, nie zapalając światła. Renata przez spodnie złapała mnie za moją męskość i zaczęła miętolić. Uwolniłem pasek i spuściłem spodnie. Jej usta zaraz znalazły się na moim sterczącym członku. Pieściła go jak szalona, jakby nie widziała faceta od wielu lat. Przyglądałem się temu z podziwem, z niecierpliwością czekałem, co będzie dalej. Renata energicznie podciągnęła sukienkę i zsunęła majtki w dół, na kostki. Usiadła na schodach, rozłożyła nogi na bok i wyłożyła swój kwiatek. Z ochotą złapała mnie za tyłek i dostawiła do siebie. Była bardzo podniecona i szczęśliwa. Po chwili penetrowałem jej wyłożony, spragniony kwiatusek. W tych mało komfortowych warunkach jej pupa zaczęła wibracje. Nie był to seks z najwyższej półki, był taki surowy i trochę zwariowany. W rezultacie nam obojgu dało to jakieś zadowolenie i małą przyjemność. Był to nasz pierwszy i ostatni wybryk. Już więcej do tego nie doszło. Jakie te dziewczyną są podłe – zastanawiałem się. Renata była koleżanką mojej żony, spotykały i bawiły się razem, a ta polecała na jej męża. Głupia sprawa. Nie zważała na jakieś zasady. Potrzeby seksualne były większe niż przyjaźń i doprowadziły, zresztą już nie pierwszy raz, do zdrady. Ja miałem to gdzieś i nie obchodziły mnie ich relacje. To sprawa honoru między koleżankami.

Krystynę poznałem na początku mojej pierwszej pracy. Wydawała się taka niedostępna dla mężczyzn. Po pracy zaraz wracała do domu. Nigdy nie chciała zostawać w biurze na imprezach, które organizowaliśmy. Spieszyła się do swego mężczyzny. Miała swój dom, swoje życie i niezależność finansową. Była bardzo zadbaną, postawną i ładną kobietą z dużymi piersiami. Nieraz z chłopakami żartowaliśmy sobie na temat jej ogromnych piersi. Każdy z nas chciałby zanurzyć się w te ogromne pieszczochy. Pracowaliśmy razem kilka lat. Krystyna odeszła z pracy. Miała dość tego zajęcia. Przypadkowo spotkałem ją na mieście. Ucieszyła się z tego spotkania.

– Co u ciebie słychać? – spytałem.

– A nic ciekawego – odpowiedziała.

Chwilę rozmawialiśmy. Dowiedziałem się, że jest sama i obecnie nie pracuje. Miała w domu jakieś kłopoty rodzinne. Dała mi swój telefon i zaprosiła na dłuższą rozmowę do swojego domu.

– Przyjedź do mnie, to sobie porozmawiamy – padła propozycja.

Zgodziłem się. Wiedziałem, gdzie mieszka, bo już kilka razy z moim kolegą z pracy byłem u niej na kawie. Po tygodniu, w celu sprawdzenia łączności, zadzwoniłem do Krysi. Ucieszyła się, że pamiętałem o niej.

Kupiłem dobrą wódkę i taksówką podjechałem pod jej dom. Przyjęła mnie bardzo miło. Usiadłem na kanapie i rozglądałem się po dobrze urządzonym domu, w którym nikogo nie było.

– Jesteś sama? – spytałem.

– Tak, zostałam sama.

Krysią zrobiła coś do jedzenia. Nastrojowa muzyka płynęła z głośników. Usiedliśmy obok siebie i popijaliśmy wódeczkę. Opowiadałem jej o moich problemach.

– Czuję się samotny i brak mi jest miłości kobiecej, jej bliskości oraz seksu. Moja żona nie daje mi tego – wyznałem się.

– To tak jak u mnie – zaśmiała się Krysia.

Złapała moją rękę i lekko ucisnęła. Poczulem, jakby coś drgnęło we mnie i przełamało istniejące lody między nami. Spojrzałem na nią. Nasze głowy zbliżyły się do siebie. Byłem trochę onieśmielony. Pamiętałem Krysię jako tę niedostępną dla mężczyzn kobietę. Teraz była inna, wyluzowana, na wyciągnięcie ręki. Stało się, delikatnie pocałowaliśmy się. Chcieliśmy tego oboje. Krysia osunęła się na mnie i przycisnęła tymi fajnymi piersiami, do których wzdychali moi koledzy. Byłem szczęśliwy, że teraz to ja pieszczę te niezdobyte kobiece atrybuty seksu, że są w moim posiadaniu, że mogę z nimi robić, co chcę. Ubrania stopniowo znikwały z naszych ciał. Byliśmy już nadzy. Uwolnione piersi podkreślały zgrabną, kobiecą figurę. Krysia była między moimi nogami i trzymała członka w piersiach. Stymulowała go. Co jakiś czas znikał on w jej ustach.

– Jaki piękny kutasik – mówiła.

Siedziałem na kanapie, Krysia po długich pieszczotach weszła we mnie. Robiła to przodem i od tyłu. O takiej sytuacji mogłem tylko pomarzyć. W końcu ułożyliśmy się na dywanie. Jej nogi spoczęły na moich barkach. Porządnie zapałem się i przyłożyłem. Wepchnąłem moją męskość w jej gorącą dziurkę. Głęboko westchnęła i docisnęła mnie do siebie. Głośne jęki i pomrukiwania rozchodziły się po pokoju. Nagle jej okrągła pupa jakby dostała szału, zwiększyła swoje ruchy i bezlitośnie napierała na mój członek. Męskie nasienie rozlało się w środku. Z gardła wydostał się krzyk rozkoszy i zadowolenia. Byłem dumny z siebie. Z Krysią spotykałem się wiele razy, kochaliśmy się w jej sypialni na królewskim łożu. Latem wyjeżdżaliśmy poza miasto na łono natury i tam miło spędzaliśmy czas. Krysia w pełni oddawała mi siebie, była czuła i bardzo miła. Nie był to związek emocjonalny, nie było tu miłości. Łączyło na koleżeństwo, dobra zabawa i seks.

Grażyna pracowała u nas w dziale. Spotykaliśmy się codziennie w pracy. Na początku nie miałem wobec niej żadnych zamiarów i pod tym kątem nie zwracałem na nią uwagi. Ot, moja normalna koleżanka z pracy – uważałem. Była dla mnie miła, serdeczna, uśmiechała się do mnie i zawsze, kiedy ją o coś poprosiłem, to załatwiła mi to. Było mi z tym bardzo wygodnie i zaczynałem to dostrzegać. Zacząłem bardziej odwzajemniać uśmiechy i serdeczności.

– Jak ładnie wyglądasz, jaki zmysłowy zapach masz dzisiaj. – mówiłem. Lub inaczej: – Fryzura dodaje ci wyjątkowego uroku – zachwalałem.

Grażyna była o kilka lat starsza ode mnie, była już dojrzałą kobietą i miała za sobą nieudany związek małżeński. W pracy miałem poważne zadanie, poprosiłem Grażynkę o pomoc. Oczywiście zgodziła się i bardzo pomogła mi wtedy. W ramach podziękowania zaprosiłem ją na kolację. Po pracy spotkaliśmy się na Starówce. W romantycznej scenerii zjedliśmy smaczne potrawy i miło spędziliśmy ten czas. Uśmiechy, żarty i wzajemne delikatne adorowanie zrodziło między nami dobrą nić porozumienia. Rozmawialiśmy ze sobą na różne, czasami życiowo poważne tematy, jakbyśmy byli przyjaciółmi i znali się od dłuższego czasu. Po kolacji swoim samochodem odwiozłem ją do domu. Było już ciemno, zaparkowałem przed jej domem i chwilę jeszcze rozmawialiśmy.

– Dziękuję ci, Grażynko, za pomoc i ten wspaniały wieczór – mówiłem do niej, patrząc jej prosto w oczy.

Odruchowo położyłem rękę na jej policzku, delikatnie przyciągnąłem do siebie i pocałowałem ją w usta. Grażyna szeroko otworzyła wargi i wciągnęła mój język do siebie. Teraz to dopiero się zaczęło. Przytrzymała mnie ręką za policzek i kark. Moja głowa była unieruchomiona. Przysunęła się do mnie i żywiołowo całowała. Jej język swobodnie wchodził i wychodził z moich ust, wędrował po policzku, szyi i karku. Był wszędzie. Nie spodziewałem



się takiej gorliwej reakcji. Przysunęliśmy się do siebie. Nasze ręce były wszędzie. Poczułem, jak ugniata mojego członka. Ja zaś trzymałem rękę pod jej bluzeczką i zabawiałem się sterczącymi piersiami.

– Poczekaj chwilę – zaproponowałem.

Odpaliłem samochód i pojechałem w ustronne miejsce poza miasto. Kiedy ustawiłem samochód, ponownie rzuciliśmy się na siebie. Cofnąłem fotele i ściągnąłem w dół spodnie. Grażyna zdjęła spódnicę i bluzkę. Rozpiąłem jej stanik. Luźne delikatne piersi stały przede mną otworem i gotowe były do pieszczona. Gotowa była moja męskość, delikatnie kąsana zębami, podsycana była ciepłymi wargami i pracowitym językiem, który zmysłowo jeździł w górę i w dół. Kiedy byliśmy gotowi, rozgrzani naszymi podnietami, Grażynka okrakiem weszła we mnie. Jęknęła cichutko i delikatnie zaczęła poruszać tyłkiem. Jej piersi miałem na wysokości twarzy, pieściłem je rękoma i językiem. Wspaniały widok dla mężczyzny. Ciało Grażynki wyginało się i prężyło. Nasze głębokie oddechy wskazywały na zbliżający się orgazm. Kabina samochodu zadrżała, kiedy razem wyrzuciliśmy z siebie ten piękny okrzyk ziemskiej rozkoszy. Padliśmy ze zmęczenia. Odwiozłem Grażynę do domu. Przez kilka miesięcy spotykaliśmy się w różnych miejscach i uprawialiśmy seks. Przychodziłem do jej mieszkania i w zaciszu sypialni rozmawialiśmy z sobą. Pewnego dnia podczas kochania Grażyna wyznała mi, że mnie kocha.

– Kocham cię. – Usłyszałem szeptanie do ucha.

Zaskoczyła mnie. Nie zareagowałem, bo nie mogłem jej odpowiedzieć. Nie kochałem jej. Grałem w otwarte karty i mówiłem jej o tym. Traktowałem nasz związek luźno, bez zaangażowania uczuciowego.

Dorota była moją sąsiadką. Widywaliśmy się prawie codziennie. Nic nas nigdy nie łączyło. Zналиśmy się tylko z widzenia i pogaduszek na ulicy. Mieszkała z mężem i dziećmi niedaleko od mojego domu. Pracowała w mieszkaniu i sporo czasu w nim spędzała. Dorota była gadatliwa i energiczna. Przeciętna uroda sprawiała, że nie zwracałem na nią uwagi. Nie była w kręgu moich zainteresowań. Nie byłem zainteresowany jej życiem i jej problemami. Czasami pogadaliśmy sobie na ulicy, pożartowaliśmy i to było wszystko. To był zwykły, letni pracujący dzień, dochodziła dziesiąta rano. Przyjechałem do domu na jakieś śniadanko. Idąc ulicą, zobaczyłem wyglądającą ją przez okno.

– Cześć – zawołałem i pomachałem ręką.

– Cześć, możesz wejść do mnie, mam sprawę do ciebie – odpowiedziała. Wszedłem do jej mieszkania. Dorota poprosiła mnie o pomoc w napisaniu na komputerze jakiegoś pisma. Usiadłem przy stole, gdzie był odpalony komputer. Obok stała szklanka z niedopitym drinkiem.

– Napijesz się? – zaproponowała.

– Nie, dzięki, jadę do pracy.

Dorota wyglądała jak zawsze zwyczajnie, nie była porywająca, miała krótką spódniczkę i jakąś zwykłą koszulkę. Zauważyłem, że nie miała stanika, a jej brodawki od wewnątrz tej koszulki seksownie wypychały się do przodu. Nie powiem – nawet to jakoś wyglądało. Ja coś tam pisałem, a Dorota popijała sobie drinka, była w znakomitym humorze. Miała coś poprawić w tekście. Troszkę odsunąłem się od stołu, myśląc, że Dorota pochyli się i na stojąco poprawi tekst. Najwyraźniej pomyliłem się. Usiadła na moich kolanach i kręcąc delikatnie tyłkiem poprawiała tekst. No nie, ja chyba tu zaraz zwariuję – pomyślałem. Patrzyłem na jej mocne, wyraźne plecy i zastanawiałem się, co tu zrobić. Działanie przyszło samo. Objąłem ją od tyłu za luźne piersi. Ta natychmiast zostawiła pisanie i oparła się tyłem o mnie. Moje ręce powędrowały pod koszulkę i trafiły pod majteczki. Poczułem owłosione łono. Dorota odchyliła na bok szerzej nogi, aby ułatwić mi penetrację jej kwiatuszka. Moje palce powędrowały do wewnątrz. Dorota

wiła się na tym krzeselku, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Ja nie przestawałem. Spódnica z majtkami powędrowała w dół, na podłogę. Z krzeselka przenieśliśmy się na dywan. Leżała, bawiąc się piersiami i kwiatuszkiem, czekała na mnie, aż zdejmę spodnie. Bardzo podniecony, zanurzyłem się w niej głęboko. Doszedłem do samego końca. Uderzałem mocno i rytmicznie. Dorota leżała, a ja kochałem ją do momentu, gdy nastąpił wytrysk. To był epizod bez znaczenia i nie powtórzył się. Dorota nie była jakąś zachwycającą kochanką, która przyciągała mężczyzn swoim powabem i znakomitą seks. Pokazała za to tylko, jakie czasami są kobiety, jakimi są żonami i matkami. Nie chciałbym mieć takiej żony, takiej, co na lewo i prawo daje tyłka przygodnym facetom – pomyślałem.

Agnieszka była kilka lat młodsza ode mnie, ładna blondynka, szczupła, zgrabna, z dobrze osadzonymi średniej wielkości piersiami. W sumie wyglądała bardzo atrakcyjnie i mogła podobać się mężczyznom. Nie miała dzieci, pochodziła z Elbląga. Zналиśmy się z widzenia, znała moją żonę, jak się później okazało, chodziły do tego samego liceum. Poznaliśmy się na studiach, na pierwszych zajęciach w Bydgoszczy. Moja propozycja, że na zajęcia może jeździć ze mną moim samochodem spotkała się z aprobatą. Zaproponowałem jej też dobry, niedrogi, dwuosobowy pokój w internacie. Miałem tam znajomego kierownika i mogłem to załatwić. Za małą łapówkę w postaci dobrego alkoholu dobiliśmy interesu. Sprawa została załatwiona. Zjazdy odbywały się co dwa tygodnie. Razem zaczęliśmy jeździć do Bydgoszczy na zajęcia. Nasz pierwszy nocleg okazał się niespodziewaną i udaną imprezą, jaką oboje przeżyliśmy. Od tego wszystko się zaczęło. W podróż zabrałem trochę alkoholu. Mieliśmy spędzić tam dwie noce z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę. Taki mały alkohol zawsze przełamywał jakieś bariery w towarzystwie, rozweselał i przyczyniał się do dobrej zabawy. Wcześniej telefonicznie zarezerwowałem pokój dwuosobowy. Zajechaliśmy do internatu. Okazało się, że pokój był dwuosobowy, ale z jednym tylko łóżkiem. Agnieszka nie była jakoś zdziwiona czy zmieszana, przyjęła to zwyczajnie, na wesoło, z uśmiechem na ustach.

– Jakoś damy sobie radę, przecież mnie nie zjesz. – Śmiała się z tej sytuacji.

Po wieczornych zajęciach wróciliśmy do internatu. Zrobiliśmy małą kolację, do której podałem butelkę wódki. Co kto miał przygotowanego w torbie, to wyłożył na talerz do spożycia.

– To jest nasz oficjalny wieczór zapoznawczy – ogłosiłem.

Przyszło jeszcze kilka osób z roku. Bawiliśmy się do późnego wieczora. Kiedy wszyscy się rozeszli, posprzątałem ze stołu. Rozłożyłem dwuosobową kanapę i pościeliłem łóżko.

– Z której strony śpisz, z prawej czy z lewej? – spytałem.

– Obojętne. Idę się myć – odpowiedziała.

Siedziałem na krześle i rozmyślałem nad tym spaniem. Przyznam się, że polubiłem Agnieszkę i podobała mi się. Była urocza. Miałem bardzo na nią ochotę. Rozmyślałem, jak ją do siebie przekonać. Byłem trochę wobec niej nieśmiały. Dla dodania sobie animuszu napiłem się jeszcze wódki. Poszedłem się umyć. Kiedy wróciłem, Agnieszka leżała w łóżku i spała. Wsunąłem się pod ciepłą kołdrę. Myśląc, jak ją zdobyć, spokojnie sobie zasnąłem. Przebudziłem się w nocy. Mój członek był naprężony i wypełniał spodnie. Jak bardzo chciało mi się kochać. Obok mnie leżała fajna, atrakcyjna kobieta, a ja leżałem ze sztywnym członkiem i marzyłem, żeby ją dotknąć, dotknąć jej gorącego ciała, miękkiej pupy i piersi. Jak to zrobić? Czulem jakiś respekt do niej, bałem się jej dotknąć. Leżałem tak i dumałem, nie poczynając żadnego kroku. Agnieszka zwyczajnie kręciła się po łóżku, przekręcała we wszystkie strony, nie podejrzewając mnie o zamartwienie, jakie drążyły mój umysł. W końcu nadarzyła się okazja. Jej pupa bardzo blisko przystawiła się do mnie. Teraz albo nigdy – pomyślałem. Przerzuciłem moją rękę na jej pupę i lekko docisnąłem w moją stronę. Poczułem, jak Agnieszka dostawiła się pupą do mojego

sterczącego w spodenkach penisa. Docisnąłem ją bardziej. Mój nagrzany członek przez spodenki i jej koszulę nadziewał się na jej pupę. Agnieszka jakby poczuła, co się dzieje i lekko zaczęła poruszać biodrami, wciskając się na moją męskość. Przerzuciła swoją rękę na moje pośladki i docisnęła mnie do siebie. Teraz to już jesteś moja – pomyślałem dumnie. Ręce powędrowały na jej nabrzmięta już piersi, potem zanurzyły się w wilgotnym kwiatuszku. Poczulem, jak pewnie całą dłoń chwyciła mnie za męskość i umiejętnie poruszała. Nasze usta w ciemnościach nocy odnalazły się i całowały. Kiedy zabrakło nam śliny, popijaliśmy stojące na stoliku wino. Dla urozmaicenia kropelki wina wylewałem na jej piersi i zlizywałem językiem. Cienkie strużki leciały aż na pępusek i do kwiatuszka. Język mój podążał za śladem wina, pieścił wszystko to, co miała najlepszego. Zabawa z winem przeniosła się na moje ciało. Z kolei jej język podążał za strużkami wina, które spływały po mnie.

– Masz ochotę na pieszczonki ustami...?

– Tak, mam.

Pochwyciła moją nabrzmiętą męskość. Poczulem lekki chłodziak nalewanego na niego wina. Niczym pszczołka zmysłowo spijała z niego słodki nektar. Zanurzony w jej ustach i polewany winem doznawał niesamowitej przyjemności. Agnieszka siedziała na mnie i wprowadziła moją męskość w siebie. Ściśnięty nogami zostałem przyciśnięty do łóżka. Poczulem jej głębię i falowanie pośladkami. Jej fantazja była bezgraniczna. Kochaliśmy się we wszystkich pozach. Raz ja byłem na niej, raz ona na mnie. Raz ona pieściła mojego członka, raz ja jej kwiatuszek, albo robiliśmy to razem. Ta wspólna noc była naszym niespodziewanym, bardzo udanym seksem. Seksem, który poruszył mnie dogłębnie. Doskonale rozumieliśmy się i sprawialiśmy sobie przyjemność. Nawet jak wracaliśmy ze zjazdu, to zajmowaliśmy się sobą. W czasie jazdy zwalniałem prędkość samochodu, odsuwaliśmy fotele. Ja trzymałem jej kwiatuszek i pieściłem jej łono do pełnego zadowolenia. Ona pochylała się nad moim członkiem i ustami pieściła go. Trudna pozycja, ale dawaliśmy radę. Czasami zjeżdżaliśmy do lasu i wtedy było już znacznie lepiej. Od tamtej pierwszej nocy nasza znajomość pogłębiła się, przerodziła się w prawdziwy romans. Kiedy byliśmy razem w Bydgoszczy, chodziliśmy na spacer, do kina i na nocne dyskoteki. Czuliśmy się swobodnie. Tu spokojnie mogłem trzymać ją za rękę, spoglądać w oczy, obejmować i całować na ulicy. Przeżywaliśmy przyjemne chwile. Sprawiałem jej niespodzianki i małe prezenty. Chciałem z nią spędzać każdy wolny czas, tęskniłem, jak nie było jej przy mnie. Coraz bardziej mi na niej zależało, byłem zakochany w niej. Nie mogliśmy legalnie i swobodnie umawiać się w naszym mieście. Musieliśmy uważać. Nasze randki były trochę zakonspirowane. Spotykaliśmy się w kinie lub w restauracjach na kolacji. Jeździliśmy w plener poza miasto. Przychodziłem do Agnieszki do domu, robiliśmy wspólnie kolację i kochaliśmy się na kuchennym blacie. W romantycznym nastroju przy zapalonych świecach popijaliśmy wino, kochaliśmy się na fotelu, podłodze, pod prysznicem i w łóżku. To, co robiliśmy, było zwariowane, ale za największą wariację uważam wspólną kąpiel w jeziorze.

Było ciepło, pojechaliśmy nad jezioro wykapać się. Plaża była zapelniona ludźmi. Nagle, nie wiadomo skąd, nadeszły burzowe, ciemne chmury, które zasłoniły słońce. Wokół zrobiło się szaro i chłodniej, woda stała się jakby cieplejsza. Aż miło było w niej przebywać, siedzieć i pluskać się. Ludzie wyszli z wody. Ja z Agnieszką nie miałem zamiaru wychodzić. Zaczął padać deszcz. Podpłynęła do mnie i mocno wtuliła się. W wodzie była lekka, mogłem ją swobodnie unosić i trzymać. Oplotła mnie swoimi nogami i nasadzała się na moją męskość. Patrzyliśmy sobie w oczy, uśmiechaliśmy się i całowaliśmy. Byliśmy sami w tej ciepłej tafli wody. Krople deszczu odbijały się wszędzie, o wodę, brzeg i nasze głowy.

– Zróbmy to – zaproponowała.

Byliśmy zgodni. Ściągnęliśmy z siebie kąpielówki. Trzymałem ją za pośladki

i nasadziłem na sterczącą w wodzie męskość. Poczułem, jak zanurzam się w niej. Biodra z lekkością rytmicznie unosiły się w dół i górę. Z tych ciemnych chmurek zaczęły błyskać pioruny. Ogromna energia błyskawic z przeraźliwym, potężnym hukiem rozdierała przestrzeń nad jeziorem. Pioruny waliły gdzieś w pobliżu. Wiatr robił falę, a my kochaliśmy się. Nie baliśmy się i nie zważaliśmy jak zawsze na skutki. Co za szaleństwo, co za szalony pomysł tak ryzykować... Byliśmy jednak zwariowani, zwariowani jak cała nasza miłosna przygoda... Agnieszka czasami wspominała, że ryzykuję, spotykając się z nią, że nie najlepiej się z tym czuje, bo zna Magdę i ma jakieś wyrzuty... Całą odpowiedzialność brałem na siebie.

– Kocham cię i pragnę się z tobą spotykać... Takie sprawy w życiu zdarzają się – tłumaczyłem jej.

– Tak, ale ja już dłużej tak nie mogę, ta sytuacja zaczyna być bardzo niebezpieczna i wymykać się spod kontroli. Możemy zniszczyć sobie życie – ostrzegła mnie.

Ja w przeciwieństwie do Agnieszki na nic nie zważałem. Potrzebowałem jej. Sprawa znacznie skomplikowała się, gdy Agnieszka poinformowała mnie, że jest w ciąży. Ucieszyłem się, chciałem tego dziecka. Agnieszka zdecydowanie powiedziała, że nie, że nie urodzi tego dziecka, że dokona zabiegu.

– Będziemy razem i razem będziemy wychowywać to dziecko. Chcę tego bardzo – zapewniałem ją.

Nasze rozmowy stawały się coraz bardziej napięte. Ja chciałem tego dziecka, a ona nie!

– Najlepiej usunąć i zostawić...!

Nie dokończyłem już tego zdania. Agnieszka trzasnęła mnie w policzek. Przestałem mówić i spojrzałem na nią. Była trochę przygnębiona i wewnętrznie rozdarta. Miała łzy w oczach. Przytuliła moją głowę do siebie.

– Naprawdę tak będzie lepiej, proszę cię, nie komplikujmy sobie życia. Nie zbudujemy swojego szczęścia na czymś nieszczęściu. Ja już zdecydowałam i proszę, żebyś mi pomógł. Naprawdę źle się z tym czuję – tłumaczyła mi.

Moje oczy zaszkliły się, ciepłe łzy spłynęły po policzkach, przeżyłem bardzo tę decyzję. Też byłem wewnętrznie rozdarty. To była dla mnie porażka. Myślałem, że to potoczy się inaczej. Pomogłem Agnieszce przeprowadzić ten zabieg. Byliśmy jeszcze trochę razem, ale to już nie było to. To nie była ta energia i gorączka namiętności, która nas połączyła. Agnieszka zaproponowała, żebyśmy się rozstali. Na początku nie chciałem tego, ale w końcu się zgodziłem. Przestaliśmy się widywać. Tęskniłem za nią bardzo, cierpiałem, przychodziłem pod dom, żeby choć chwilę z ukrycia na nią popatrzeć. Była taka piękna, swobodna i bardziej dojrzała. Nadal bardzo podobała mi się i kiedykolwiek ją widziałem, moje serce biło mocniej i tylko dla niej. Moja rana z przeszłości ponownie otwierała się, wracały wspomnienia. Po kilku latach ta znajomość w mej pamięci zacierała się. Przeżycia te były niezapomniane, ale dla mnie już obojętne. To był ostateczny koniec.

Kiedy emocje opadły, wygasł mój żar do Agi. Próbowałem na chłodno przeanalizować moją porażkę. Wnioski były dla mnie okrutne i po czasie przyznałem Agnieszce rację, że postanowiła rozstać się ze mną. Spojrzałem na ten związek z różnych perspektyw. Staralem się przyjrzeć temu z dwóch różnych miejsc. Ze swojego punktu widzenia dla mnie sprawa była wtedy oczywista, prosta i zbyt drastyczna w rozwiązaniu dla wielu stron. Nasz związek widziałem wyłącznie z mojej perspektywy, nakreślony tylko moim uczuciem, doznaniem, namiętnością i seksem. Patrzyłem zbyt samolubnie i starałem się, żeby Aga też tak postąpiła, jak ja myślałem. Ale to jest nie tak. Przecież była wolną kobietą i mogła mieć inne zapatrywanie na to, co się działo. Nie musieliśmy identycznie w niektórych sprawach pojmować tego świata. Zrozumiałem, że to, co dla mnie oznaczało prawdziwą miłość, dla Agnieszki mogło być

niezapomnianą przygodą, że każdy z nas widział ten związek trochę inaczej. To gorzka prawda, którą już sam musiałem przełknąć.

Lata mijały, a ja wciąż szukałem swojego miejsca w tym świecie, szukałem kobiety, która sprosta moim potrzebom, da mi miłość i ciepło domowego miru. Nie było to łatwe. Magda wciąż była oschła, mało wylewna w uczuciach i seksie. Moje stosunki z nią były na zasadzie nagrody za dobre zachowanie. Nie znosiłem, kiedy zwierzaki, zeszyty i sprawdziany były na pierwszym miejscu. Kiedy jej praca była przenoszona do domu. Zacierał się między nami zryw uczuć, błysk namiętności i spontaniczność, którą odnajdywałem w ramionach innych kobiet. Wtedy przenosiłem się do innego świata, do innego wymiaru, do mojej bajki. Dawałem kobietom niewymuszoną przyjemność i dostawałem ją wzajemnie od nich. To mnie podniecało, to mnie w jakiś sposób rajcowało. Konspiracja wdarła się w moje życie. Przecież Magda nie mogła wiedzieć o moim drugim uczuciowym życiu. Starłem się, by wszystko było wytłumaczalne. By moje zniknięcia były usprawiedliwione. Wracałem w nocy i zwałłem to na kark kolegów, z którymi spędzałem czas przy piwie. Do takiej randki musiałem być przygotowany. W samochodzie miałem piwo i gdy już byłem pod domem, to wypijałem je i miałem już odpowiedni zapach, a piwo było doskonale czuć po spożyciu. Niezawodny sposób. Umawiałem się z dziewczynami pod nieobecność Magdy. Często wyjeżdżała na jakieś szkolne wycieczki z dziećmi, kursy, zjazdy na uniwersytecie, bo zaczęła się uczyć. Miałem pole do popisu. Jej nieobecność powodowała, że natychmiast organizowałem spotkania. Rzuciałem się w ten nurt randek i spotkań, było mi z tym dobrze. Organizacyjnie i zdrowotnie dawałem sobie radę. W jednym tygodniu spotkałem się z czterema różnymi kobietami. Umawiałem się przeważnie wieczorem na wspólny wypad w miasto lub u nich w domu. Czasami przesadzałem z tym, ale wtedy to mnie bardzo rajcowało. Dodawało mi młodzieńczego, kawalerskiego stylu życia, siły witalnej, jaką czerpałem z tych spotkań. Kobiety umawiały się ze mną, bo było im w moim towarzystwie dobrze. Czuły się świetnie, kiedy je zabawiałem, pieściłem i kochałem. Umiałem ich wysłuchać, przytulić i doradzić w różnych sprawach. Potrzebowały tego jak powietrza, jak ryba wody. Ja im tego dostarczałem. Wiedziały, że jestem zajęty, ale nie przeszkadzało im to. Z jedną z kobiet byłem na ślubie i weselu jej kuzynki. Ślub odbył się poza Elblągiem, w Malborku i nie miałem obaw, żeby tam pojechać. Bawiliśmy się dobrze i wszyscy byli zadowoleni. Był alkohol, tańce i seks w samochodzie. Tyłne siedzenie jej BMW sprawdziło się. Pomimo że nie narzekałem na brak kobiet, że mogłem wtedy mieć chyba każdą w moim otoczeniu, to jednak tęskniłem za tą jedną, jedyną, która mnie uszczęśliwi, która da mi to, czego naprawdę szukałem w kobiecie.

## DOMINIKA

Zacząłem nową pracę jako poborca. Nie musiałem się za wiele szkolić, gdyż robiłem to samo, co poprzednio, tylko teraz dla innego pracodawcy. Moim szefem był prezydent miasta. Urząd miał wielu pracowników. To była istna kopalnia różnych kobiet, które były w większości na urzędniczych posadach. W dziale egzekucyjnym, było czterech facetów. To bardzo dobry wynik jak na urząd. Często byliśmy potrzebni przy organizowaniu imprez okolicznościowych u skarbnika miasta, po prośbu brakowało mężczyzn. W swoim dziale też robiliśmy fajne imprezy. Spotykaliśmy się latem na grillu u kolegi na działce. Było sporo jedzenia, alkoholu, śpiewy i tańce. Wśród nas nie było żadnego podrywania. Traktowaliśmy się po koleżeńsku. Były oczywiście jakieś wygłupy, ale to wszystko w granicach przyzwoitych żartów. Starzy pracownicy odchodzili na emerytury, a nowi po znajomości zajmowali ich miejsca. Tak było w przypadku Dominiki. Jej matka, Aniela, która pracowała w księgowości, odeszła na emeryturę. Uzgodniła ze skarbnikiem, że ona odejdzie, a na jej miejsce przyjdzie pracować jej córka. Skarbnik zgodził się, ponieważ Aniela była dobrym pracownikiem, ale często była wykorzystywana w pracy przez przełożonych. Nigdy nie narzekała i była wołem roboczym bez własnego zdania. Za te zasługi przyjął jej córkę do pracy. Dominika zajmowała się tym samym co jej matka. Pracowała w podatkach. Z racji ściąganych w egzekucji podatków miałem częstą styczność z Dominiką. Uzgadnialiśmy razem wpłaty i zaległości zadłużonych podatników. Gdy pierwszy raz ją zobaczyłem, była ubrana w długą spódnicę i luźną bluzkę, która zręcznie zakrywała nieduże piersi. Długa spódnica, jak się okazało, kamuflowała jej niezgrabne nogi. Zakrywała grube łydki. W spodniach prezentowała się całkiem dobrze. Uwydatniała zgrabny tyłek. Miała długie kręcone blond włosy, małe okulary i szeroko uśmiechała się, pokazując ładne uzębienie. Wyglądała bardzo młodo. Była miła i chętnie załatwiała nasze sprawy. Na początku naszej znajomości nie zwracałem na nią uwagi, ale pomimo tych małych fizycznych wad z czasem zaczęła mi się podobać i trochę intrygować. Coraz częściej przychodziłem z jakimiś sprawami i na kawę. Siedzieliśmy i wspólnie rozmawialiśmy. Okazało się, że Dominika ma dwunastoletnią córkę. Byłem w szoku, bo nie wyglądała na swoje lata. Była taka dziewczęca, młodzianka i niewinna. Chociaż ubierała się mało atrakcyjnie i skromnie, to wyglądała na dwadzieścia kilka lat, dwadzieścia pięć, góra dwadzieścia siedem. Na dodatek nie nosiła żadnej obrączki, co mogło świadczyć, że nie jest w żadnym związku. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że taka młoda dziewczyna ma taką dużą córkę. To ile mogła mieć lat, gdy urodziła dziecko? Przy nadarzającej się okazji zaprosiłem Dominikę na kawę. Wieczorem w jesiennej aurze spotkaliśmy się w restauracji „Myśliwska”. To znakomite miejsce, kameralne, zaciszne i ustronne, gdzie przychodziło mało ludzi. W tej spokojnej atmosferze mogliśmy swobodnie porozmawiać. W większości rozmawialiśmy o pracy i układach, jakie rządzą w urzędzie. Nic nie wskazywało na to, że na tym spotkaniu coś zaiskrzy między nami. Miły i nastrojowy klimat rozmowy sprawił, że złapałem Dominikę za rękę. Nie uciekała z nią, mogłem ją dotykać i sprawiać, że odbierała moje pozytywne sygnały. Obserwowaliśmy siebie nawzajem. Patrzeliśmy sobie w oczy i wymienialiśmy uśmiechy. Moje palce swobodnie wchodziły między jej delikatne paluszki i ocierały się o tę dziewczęcą dłoń. Dominika wyjaśniła mi, że jej córka Kasia urodziła się, gdy ona miała dziewiętnaście lat. Problem jej wieku został delikatnie wyjaśniony. To miłe niezobowiązujące spotkanie skończyło się. Nie była to randka. Odwiozłem Dominikę do domu. Długo myślałem o tym spotkaniu. Dominika w jakiś sposób zauroczyła mnie. Po kilku dniach, kiedy byłem sam w całym dziale, pod pretekstem wyjaśnienia jakiejś sprawy zadzwoniłem po Dominikę.

– Zaraz przyjdę do ciebie – zgodziła się.

Nasz pokój usytuowany był wysoko na wieży. Ukryty wśród wielu pomieszczeń, jakie były w urzędzie. Trzeba było pokonać wiele schodów, żeby do nas trafić. Dominika po krótkim czasie przyszła do mnie, do mojego pokoju.

– Co u was tak pusto? – spytała i rozglądała się po pustym pokoju. – Są na urlopach, a ja mam dyżur, jestem sam – odpowiedziałem.

Stała tak przede mną i zorientowała się, że nie mam do niej żadnej służbowej sprawy. Wzięłam ją za rękę. Staliśmy tak naprzeciw siebie i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Długo myślałem o naszym spotkaniu – zacząłem rozmowę. – Podobasz mi się bardzo – mówiłem dalej.

Dominika stała jak wryta i nic nie mówiła. Była zaskoczona moim bezpośrednim podejściem. Przytuliłem ją do siebie i lekko pocałowałem. Dominika objęła mnie za szyję i też całowała. Moje ręce bardziej przytuliły ją do siebie. Złapałem za pośladki, pod spódnicą poczułem dwie dorodne połówki pupy. Nie przestawaliśmy się całować. Moje ręce dotknęły jej delikatnych i niewielkich piersi. Przez stanik poczułem małe wystające brodawki. Dominika nagle wyrwała się z tego uścisku i szybko pobiegła w stronę drzwi. Jakby zawstydzona się tego, co przed chwilą zrobiliśmy, jakby przestraszyła się czegoś.

– Poczekaj! – wołałem.

Jak spłoszona zwierzyna w lesie, uciekała z pokoju. Moje wołanie na nic się zdało. Widziałem tylko, jak biegła po stromych schodach w dół. Jak taka młoda, górską kozica brała po dwa albo trzy schodki na jeden raz. Z niedowierzaniem pokiwałem tylko głową, kiedy tak pędziła na złamanie karku. To zdarzenie nie wyjaśniło nic między nami. Tylko trochę upewniło mnie, że nie jestem bez szans. Postanowiłem jeszcze raz umówić się z Dominiką i porozmawiać o tym, co do niej czuję, co w tak krótkim czasie zrodziło się we mnie. W uzgodnionym terminie spotkaliśmy się po pracy. Kupiłem butelkę szampana. Do samochodu zabrałem świeczki oraz kieliszki na stopce. Pojechaliśmy z Dominiką poza miasto. Nie wychodziliśmy z samochodu, było ciemno, wietrznie i chłodno w tym listopadowym dniu. Silnik chodził na wolnych obrotach, w środku było ciepło, a z odtwarzacza płynęła nastrojowa muzyka. Królowała „Czerwona jarzębina”. Zapaliłem świece i otworzyłem szampana. Głuchy huk otwieranego korka wypełnił kabinę. Było czuć specyficzny aromat wina i słyszeć uwalnianie z kieliszka bąbelki. Czuliśmy się swobodnie w tej miłej atmosferze. Piłem symbolicznie, bo kierowałem samochodem. Dominice smakował ten zimny szampan. Bez żadnych problemów przytuliliśmy się do siebie i całowaliśmy. Bez oporów mogłem dotykać jej piersi, tyłka i kwiatuszka. Z obopólną przyjemnością palce pobudzały jej owłosiony wzgórek i zmysły. Wiedziałem, że teraz nigdzie nie ucieknie. Zresztą sprawiało jej to widoczną przyjemność i chyba nie była w nastroju do ucieczki. W blasku świec dojrzałem zadowolenie na jej twarzy i lekkie pojękiwanie połączone z mocnym oddechem. Chuda klatka unosiła się przy jej każdym wdechu. Serce waliło mocno, jakby chciało wyskoczyć z tej płaskiej klatki. Zdjąłem z niej bluzkę, była w skromnym staniku, który powędrował na tylne siedzenie. Obejmowała mnie, a ja pieściłem jej małe, jędrne piersi i aksamitne, pachnące ciało. W końcu nasze ubrania znalazły sobie miejsce na tylnej kanapie. Cofnięte siedzenia dawały więcej miejsca. Leżałem, Dominika całowała mnie po torsie. Robiła to z uczuciem i finezją. Ciepły, wilgotny język poruszał się po mojej skórze, szyi, karku, sutkach oraz dotarł do pępka i mojej męskości, którą trzymała mocno w dłoniach. Podniecony członek zanurzył się w jej wargach. Rytmiczne ruchy wprawiły mnie w silne podniecenie. Sięgnąłem po prezerwatywę, którą w ostatniej chwili przed spotkaniem zerwałem z drzewka szczęścia Roberta, które to dostał na swoją osiemnastkę. Bez problemów założyłem gumkę na swoje miejsce. Znalazłem się między udami Dominiki, która wystawiła swój kwiatuszek. Moja męskość

zaszarżowała, pewnie zanurzyła się w niej, dotarła do granic ludzkiej i ziemskiej rozkoszy. Uda Dominiki zamknęły mnie w miłosnym splocie. Silne biodra zaczęły swój taniec godowy. Poruszaliśmy się razem w rytm tego tańca, aż do samego końca... Poczułem się jak prawdziwy mężczyzna, jak jakiś zdobywca i zwycięzca. Kiedy spokojnie już sobie leżeliśmy, przy lekko uchylonym oknie, przez które delikatny wietrzyk chłodził nasze gorące ciała, Dominika wyznała mi, że jest po rozwodzie z drugim już mężem.

– Mój pierwszy mąż zmarł, a z drugim rozwiodłam się, bo pił, nie pracował i okradał mnie – tłumaczyła.

Byłem w lekkim szoku, że ta młoda osóbką ma za sobą takie doświadczenia...

– Teraz masz kogoś? – spytałem.

– Tak i nie! – Usłyszałem. – To jest tylko mój kolega, który mi pomaga.

– Długo jest z tobą?

– Około czterech lat. To nie jest mój życiowy partner.

– Kochaliście się?

– Nie – odpowiedziała. – Mieszkam razem z mamą i córką w starym poniemieckim, bliźniaczym domku. Janusz trzyma tam samochód pod wiatą, którą wybudował, a wcześniej wynajmował pokój. W zamian pomaga nam przy domu. Nie mamy tylu środków finansowych, żeby swobodnie starczyło na utrzymanie. Mój drugi mąż okradł mnie i musiałam spłacać zaległości kredytowe. Zanim zaczęłam pracować w urzędzie, pracowałam w banku, a później prowadziłam sklep, który musiałam zlikwidować. Byłam bez pracy i nie miałam swoich środków na utrzymanie. Pomagała mi moja matka. Bieda zaglądała nam w oczy. Było tak, że zastanawiałam się, czy kupić zwykłe podpaski, czy wate. Jeździłam do Gdańska na studia z wyliczonym groszem. Ciężko pracowałam w sklepie za marne pieniądze, na czarno, bez żadnego legalnego zarejestrowania, byleby coś zarobić i przynieść do domu na utrzymanie. Jeszcze jak żył mój ojciec, to jakoś sobie radziliśmy. Ale kiedy zmarł, to pogorszyło się nam. Córka nie miała renty po ojcu, nie miał lat pracy. Gdzie myśmy nie pisali... Pisaliśmy do Rzecznika Praw Dziecka, ale on stwierdził, że nie jest naruszone dobro dziecka i nie może nam pomóc. Dopiero później zebraliśmy wszystkie chorobowe mojego pierwszego męża i udało nam się spowodować, że po śmierci przyznano mu rentę, na którą mogła przejść moja córka. Dostała w końcu jakieś świadczenia rodzinne z ZUS. Było już nam lżej. Mój starszy brat, który jest w Niemczech, nie pomaga nam. Wyjechał tam z całą rodziną na niemieckie pochodzenie jego żony. Jej ojciec urodził się na Kaszubach w przedwojennych Niemczech. Brat nigdy nie zaproponował mi i nie powiedział: „Siostra, przyjedź do mnie, załatwię ci jakąś pracę”. Było mi przykro, że mnie tak traktuje. Wcześniej, kiedy jeszcze mieszkali w Polsce, jeździłam do niego na Kaszuby. Tęskniłam za nim. Janusz zjawił się w tym trudnym czasie, zaoferował swoją pomoc. Wtedy był nam bardzo potrzebny. Nie łączy mnie z nim żadne uczucie.

Dominika wyznała mi swoje problemy, ujęła mnie tą opowieścią. Łączyłem się z nią i jej problemami. Byłem naprawdę wzruszony tym, co słyszałem. Postanowiłem w jakiś sposób pomóc jej.

– Mam kolegę w Anglii, jest kierownikiem na farmie, chciałabyś tam pojechać? – spytałem.

– Tak! – odpowiedziała bez wahania.

– Przyjedzie na święta Bożego Narodzenia, to zapytam się, czy będzie w stanie to załatwić. To zgadzasz się?

– Tak! – upewniła mnie.

Powiedziałem Dominice, że traktuję poważnie ten związek, że zależy mi na niej

– Chciałbym się z tobą spotykać, Dominiko. Czy to będzie możliwe, zgadzasz się? –



zapytałem wprost.

– Nie wiem, co ci odpowiedzieć. Chciałabym, podobasz mi się, ale jesteś żonaty i to jest jakiś problem.

– Tak wiem, jestem żonaty, ale nie jestem szczęśliwy w tym związku. Szukam miłości, szukam kobiety, która obdarzy mnie ciepłem i miłością. Nasz związek nie należy do udanych. Często ścieramy się o błahe sprawy. Mam tego dość i pragnę zmienić swoje życie. Pragnę jeszcze mieć dziecko i cieszyć się jego widokiem. Magda mi tego nie daje i ubolewam nad tym. Ranimy się wzajemnie, nie chcę tak żyć. Moje wcześniejsze marzenia nie zgadzają się z obecną rzeczywistością. Sprawia mi to kłopot. Nie mogę znaleźć sobie miejsca u boku kobiety, kobiety z moich marzeń, do której będę lgnął całym sercem i umysłem, którą będę szaleńczo kochał i uwielbiał. Szukam kobiety, która będzie mnie rozumiała, kochała i wspierała na wszystkich frontach naszego życia. Szukam kobiety mądrej, wiernej, powabnej i miłej, z którą mógłbym chodzić do kina, spontanicznie kochać się i ścierać się w mądrej dyskusji. Tak wygląda kobieta z moich marzeń, moich snów. Takiej właśnie pragnę, z taką chcę spędzić wspólne życie. Czy znajdzie? Nie wiem. Będę próbował. Być może kiedyś zapłacę za to wysoką cenę. Może będzie warto...? Kto to wie? Jestem tylko człowiekiem, który dąży i pragnie szczęścia.

Spotykaliśmy się w pracy i po pracy. Byliśmy sobie coraz bliżsi. Dominika dawała mi to, czego nie mogła dać mi Magda. Jeździliśmy na wycieczki poza miasto i kochaliśmy się. Chcieliśmy tego oboje. Pragnęliśmy tej bliskości, ciepła ciał i pocałunków. Dostałem zaproszenie do jej domu. Samochodem podjechałem pod jej adres. Moim oczom, na lekkim wzniesieniu od ulicy, ukazał się stary, poniemiecki dom bliźniak z niedokończonym ociepleniem. Zapukałem do drzwi, które otworzyła matka Dominiki.

– Dzień dobry! – Natychmiast ukloniłem się.

– Dzień dobry! – odpowiedziała z uśmiechem starsza pani.

– Przecież my się znamy z pracy. Pani Jabłońska Aniela?

– Tak! Proszę, wejdz.

Zaprosiła mnie do środka. Wchodząc do ganku, przeszedłem przez jedną kotarę w drzwiach, wykonaną z koca wojskowego, która zabezpieczała przed zimnem, i drugą przy wejściu już do mieszkania. Mieszkanie było stare, niskie z prowadzącymi wąskimi, stromymi schodami na górę. Teraz domyśliłem się, że gdy wtedy biegła w urzędzie po tych schodach w dół, to była już wytrenowana w pokonywaniu takich przeszkód. W mieszkaniu poczułem panujący chłód i zapach dymu z piwnicznej kotłowni. Stare meble, wystrój i lekki półmrok wprowadzały mnie w lata siedemdziesiąte dwudziestego wieku. Natomiast moje mieszkanie było nowoczesne, świeże, ciepłe i dobrze urządzone. Dominika zaprosiła mnie na górę, gdzie miała swój pokój. Wyglądał skromnie. Duża szafa, wersalka, szafka nocna i stolik z telewizorem. Dominika natychmiast pobiegła do kotłowni zobaczyć, co dzieje się z ogrzewaniem. Kiedy przyszła, sprawdzała grzejniki, czy są już ciepłe. Były coraz cieplejsze, a w pokoju zrobiło się znacznie cieplej. Oficjalnie poznałem jej rodzinę. Matkę znałem z pracy, a córkę ze słyszenia. Przedstawiła mi swoją córkę, Kasię. Sympatyczna dziewczyna, nastolatka, skromna i mądra jak na swój wiek. Miała ładną buzię, ale nie była podobna do Dominiki, tylko do swojego zmarłego ojca. Po kilku moich takich wizytach w jej domu, dowiedział się o tym Janusz, jej kolega czy partner. Doszło między nimi do sprzeczki. Dominika mówiła, że chce zerwać znajomość z Januszem, bo zaczyna być w stosunku do niej agresywny i zaborczy. Tę cechę przejawiał też w stosunku do jej córki. Kiedy trzasnęła drzwiami od samochodu, kazał jej sto razy napisać w zeszyt, że nie będzie trzaskać drzwiami od samochodu. Mówiła, że ich przytłacza i terroryzuje, mówiąc, że nie dadzą sobie same rady. Po tych czterech latach znajomości miała go dość. Nie chciała utrzymywać z nim stosunków. Janusz obiecywał jej, że jak będą razem, to on

przejdzie na emeryturę mundurową i zamieszkają razem. Wyremontuje ten dom i będą w nim mieszkali. Janusz był o piętnaście lat starszy od Dominiki, była dla niego młodym kaskiem, ale wiekowo bliżej mu było do jej matki, którą traktował z przymrużeniem oka.

Na święta Bożego Narodzenia przyjechał Tomek, mój znajomy z Anglii. Powiedziałem mu o Dominice. Tomek zapewnił mnie, że sprawę ma załatwioną i w lutym może przyjechać do niego na farmę. Tę wiadomość przekazałem Dominice. Ucieszyła się, ale jednocześnie czuła taką niepewność, co stanie się z jej dzieckiem pod jej nieobecność i czy dostanie urlop w pracy. Sprawy te małymi krokami były załatwiane i przyswajane przez rodzinę. Dostała urlop zaległy i bieżący. Miała do dyspozycji półtora miesiąca. Dominika zapisała się na szybki kurs języka angielskiego. Zawoziłem ją na szkolenie po pracy i później odwoziłem do domu. W czasie jazdy samochodem zauważyliśmy, że jesteśmy śledzeni przez Janusza. Jego czerwony opel poruszał się za moim samochodem. Widziałem to w lusterku. Dominika potwierdziła, że to Janusz. Dowodziło to tylko tego, że już dowiedział się o naszym związku, i to tylko kwestia czasu, jak wszyscy zaczną gadać i plotkować na nasz temat. Umawialiśmy się nadal, rano zabierałem Dominikę spod jej domu i jechaliśmy do pracy. Przed urzędem ona wysiadała i szła osobno do urzędu. Po pracy czekałem na nią w umówionym miejscu i odwoziłem do domu. Kiedy nasza znajomość z Dominiką zacieśniała się, Janusz zwiększył swoją aktywność, śledził nas i przeprowadził rozmowę z matką Dominiki. Zaczął walczyć o nią. Aniela, kiedy byliśmy sami, powiedziała mi, żebym zostawił Dominikę i nie zwracał jej głowy. Moja odpowiedź w tej sprawie była stanowcza.

– Kocham Dominikę, zależy mi na niej i nie zostawię jej. Będziemy razem.

Nie wiem, czy to ją usatysfakcjonowało, czy uspokoiło, czy dało jakąś odpowiedź. Jedno jest pewne, do tej rozmowy już nie wróciliśmy. Dominika była po mojej stronie, zapewniała mnie, że jest ze mną i kocha mnie. Było mi wtedy łatwiej. Mogłem bardziej walczyć z przeciwnościami losu, które niedługo miały się zjawić i zaatakować nasz związek, wystawić na prawdziwą próbę.

Po Nowym Roku spotkałem się z Dominiką, pojechaliśmy za miasto. Kiedy rozmawiałem z nią, zadzwonił mój telefon komórkowy. Spojrzałem na wyświetlacz, pokazał numer Magdy. Odebrałem.

– Halo! – powiedziałem do słuchawki.

– Gdzie ty jesteś? – spytała.

– Jestem na mieście!

– A z kim teraz jesteś? – zadała pytanie.

– Z nikim, a co się stało, że dzwonisz?

– Nie kłam! Jesteś z tą kurwą! Wszystko już wiem! – wrzeszczała do słuchawki.

Ta przykra rozmowa zakończyła się. Powiedziałem o tym Dominice.

– Magda dowiedziała się o wszystkim. Wie, że teraz jestem z tobą. Czeka mnie przykra rozmowa w domu. Skąd się dowiedziała, że jesteśmy razem?

Odwiozłem Dominikę do domu. Kiedy wróciłem do siebie, Magda czekała już na mnie. Było mocne spięcie. Wywaliłem jej moje żale do niej. Nie protestowała.

– Zadajesz się z dziewczyną, która miała już dwóch mężów. Co ty wyprawiasz? Niszczysz nasze małżeństwo! Daję ci tydzień na podjęcie decyzji. Albo zmienisz swoje postępowanie i zerwiesz z nią, albo wyprowadzasz się do niej. Ja nie chcę cię tu widzieć!

– To jest też moje mieszkanie i nie mam zamiaru nigdzie się wyprowadzać. Sama bądź w porządku.

Atmosfera w domu była bardzo gęsta. Nie wchodziliśmy sobie w drogę. Przeniosłem się spać do drugiego pokoju. Miałem gdzieś ten tydzień na naprawienie się i podjęcie decyzji.

Dowiedziałem się, że sprawcą całego zamieszania był przyjaciel Dominiki, Janusz. Pod moją nieobecność przyszedł do mojego mieszkania porozmawiać z Magdą. Oświadczył, że jest partnerem Dominiki i że ja mam z nią romans. Spotykamy się od kilku tygodni, po pracy. Ustalili wspólny kontakt i że będą wymieniać się informacjami na nasz temat. Byliśmy dosłownie pod baczną obserwacją. Inwigilacja kwitła. Kiedy w niedzielę byłem u Dominiki na śniadaniu, pod dom zajechała Magda z naszą sąsiadką. Patrząc przez okno, a ona idzie prosto w stronę domu. Nie mogłem uwierzyć, że odważyła się na ten desperacki krok. Rozległ się głośny dzwonek po mieszkaniu. Przez chwilę zdrętwieliśmy i nie wiedzieliśmy, co zrobić. W końcu Dominika otworzyła drzwi. Przed nią stała Magda. Przedstawiła się i zapytała o mnie. Dominika skłamała, że nie ma mnie u niej.

– Niech pani zakończy tę znajomość i nie spotyka się z Radkiem!

– To raczej jest niemożliwe, bo razem pracujemy i czasami musimy się spotkać – odpowiedziała Dominika.

– Pani wie, że mamy dziecko. Nie będzie pani z nim szczęśliwa. To się nie uda.

W zachowaniu Magdy zobaczyłem jakąś zmianę. Zaczęła walczyć o mnie. Kiedy chciałem jechać do Dominiki, wychodziła ze mną i nie opuszczała mnie. Chodziła za mną, trzymała pod rękę, żebym nie mógł wyrwać się i pojechać. Próbowałem się uwolnić, ale nie chciała puścić. To było śmieszne i mało poważne, ale skuteczne. Spóźniałem się lub nie docierałem na spotkanie. Magda mówiła mi, że się zmieni. Kiedyś nawet sprawdziłem to. Poszliśmy do łóżka, zdjąłem z niej ubranie i zaczęliśmy się kochać. Nie było rewelacji, ale jakiś postęp. Nie mówiła, że nie może, że jest zmęczona, że mam karę. Kiedy ubraliśmy się, postanowiłem zrobić jeszcze eksperyment i znów zaprowadziłem Magdę do sypialni i kochaliśmy się.

– A jednak można...

Powiedziałem jej o tym. Można być trochę innym i zauważyć kogoś, nie lekceważyć. W sumie nie zmieniło to nic między nami. Spałem osobno w innym pokoju. Nasza miłość wygasła. Nie kochałem jej. Łączyło nas tylko dziecko i dawne wspomnienia. Magda nie dała za wygraną. Tak łatwo nie chciała się poddać. Uważała Dominikę za gorszą od siebie, a ta moja znajomość z nią przysparzała jej wstydu. Traktowała ją jak osobistą porażkę. Dlatego postanowiła to jeszcze zmienić. Odwrócić pędzący los. Kilka razy przychodziła do mnie do łóżka, rozbierała się do naga i zaczynała mnie pieścić. Wyrzywałem się.

– Odejdź, to nie ma sensu – mówiłem jej.

Nie przestawała. Kiedy udało się jej mnie podniecić, usiadła na mnie okrakiem i zaczęła ujeżdżać. Patrzyłem na nią.

– Nie kocham cię, to nie ma sensu! – powtarzałem.

Nie przestawała, kochała mnie aż do samego końca. To było żałosne posunięcie z jej strony. Akt kobiecej desperacji. Doszło prawie do gwałtu. Po prostu przeleciała mnie. Szkoda tylko, że jej przemiana i aktywność seksualna przyszły tak późno, przyszły wtedy, gdy już nie zależało mi na niej.

Zbliżał się termin odlotu Dominiki do Londynu. Wszystko zostało załatwione pozytywnie, bilety, przelot i transport na miejscu. Tomek miał odebrać ją i swego ojca z lotniska. Mieli razem pojechać na ranczo, gdzie czekała praca i karawany, w których mieszkali pracownicy. Rano pojechałem po nią do domu. Wzięła bagaże, pożegnała się z matką i córką. Pojechaliśmy jeszcze po ojca Tomka i razem ruszyliśmy na lotnisko w Gdańsku. Było zimno, biało i dużo śniegu dookoła. W terminie i bez żadnych problemów dotarliśmy na miejsce. Po odprawie bagaży pożegnaliśmy się. Było nam przykro, że na tak długi czas rozstajemy się.

– Jak my to wytrzymamy? – pytałem.

– Będzie dobrze. Londyn to nie koniec świata i dużo tam Polaków – uspokajała mnie Dominika.

– Będę tęsknił za tobą.

Patrzyłem jej w oczy i nie dowierzałem, że zaraz jej nie będzie, że zaraz się rozstaniemy. To nasze pierwsze dłuższe rozstanie. Jeszcze kilka pocałunków i zniknie z moich oczu. Przysięgliśmy sobie, że będziemy dzwonić do siebie. Obiecałem Dominice, że będę zaglądał do jej córki, że nie pozostawię ich na pastwę losu. Samolot odleciał z moją ukochaną. Poczuję się taki samotny, brakowało mi czegoś. Nie mogłem przestać myśleć o nas, o tak długim rozstaniu. Kiedyś mieliśmy małą przerwę. Postanowiliśmy się nie spotykać ze sobą, ale po krótkim czasie wszystko wróciło do normy. Wtedy uzmysłowiłem sobie, że kocham Dominikę i muszę się z nią spotykać, muszę ją przytulać, kochać i mieć ją przy sobie. Patrząc, jak się uśmiecha i tuli do mnie. Kochałem ją i bardzo jej potrzebowałem. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej.

Wróciłem do Elbląga. Wkrótce przysłała oczekiwana wiadomość SMS. Dotarli szczęśliwie i jadą na farmę. Bardzo dobrze, że nie mieli żadnych problemów. Tomek spisał się dobrze, tak jak obiecywał. Pojechałem do pani Anieli i Kasi. Czekały na mnie. Ten dom bez Dominiki wydawał mi się jakiś taki zapadły i ponury. To Dominika wносиła tu radość. Wypiłem gorącą herbatę i zrelacjonowałem naszą podróż.

W moim domu były nadal bardzo złe nastroje. Magda straszyla mnie, że rozwiedzie się ze mną. Nie dawała mi chwili spokoju. Ciągle atakowała mnie jak osa w tej sprawie.

– Rozwiodę się z tobą! – stale powtarzała.

Męczyła mnie psychicznie. Nie chciałem tego słuchać. Im mocniej nalegała na mnie, tym bardziej oddalała mnie od siebie i rzucała w ramiona Dominiki. U niej wszystko musiało być takie poukładane i zgadzać się. Poukładane przysłowiowo pod linijkę, równo i prosto, bez żadnych odstępów. Jak coś się nie zgadzało, to nie mogła tego przeżyć i drażyła temat aż do skutku. Ja byłem trochę inny, dla mnie nie zawsze życie musiało być takie poukładane. Byłem zwolennikiem wolności, małych szaleństw oraz odstępstw od utartych szlaków, nie znośiłem, jak ktoś mnie szantażował albo straszyl. Nie bałem się tego. Wywoływało to we mnie odwrotny skutek. Byłem trochę inny jak większość moich kolegów, miałem inne spojrzenie na różne sprawy. Nie byłem tuzinkowym facetem, lubiłem ryzyko. To mnie wyróżniało.

Po kilku dniach dostałem telefon od Dominiki. Żeby spokojnie i w ciszy z nią porozmawiać, udałem się do garażu. W samochodzie mogłem bez dodatkowych nasłuchujących uszu prowadzić rozmowę. Dostała pracę przy sortowaniu ziemniaków. Ciężka praca, ale można wytrzymać. Warunki socjalne były do wytrzymania. Mieszkali w karawanie. Za pobyt w niej mieli potrącane z tygodniowej wypłaty. Jedzenie było we własnym zakresie. Jeździli do sklepu poza ranczem. U nas była zima, a u nich pachniało wiosną, było znacznie cieplej. Jeździłem do Kasi i sprawdzałem, co się z nią dzieje. Z babcią dawała sobie doskonale radę. Zauważyłem, że babunia wyręcza ją w podstawowych czynnościach. Sprząta po niej pokój, ścieli łóżko, podstawia jedzenie pod nos. Kasia była dużą dziewczynką i takie traktowanie mogło ją zepsuć. Od takiej dziewczynki trzeba już trochę wymagać. Takie było moje zdanie w tej sprawie. Tłumaczyłem to delikatnie Anieli, ale ona była odporna na te uwagi i nic nie robiła, żeby to poprawić. Nie rozumiała pewnych kwestii wychowawczych. Babcina nadopiekuńczość mogła niekiedy zaszkodzić w procesie wychowawczym. Wylać dziecko z kąpielą. Dałem Kasi trochę pieniędzy, żeby miała na drobne wydatki. Nie mogła być bez grosza. Była zaskoczona i zadowolona, że pamiętałem o niej. W razie jakiejś sprawy miała kontaktować się ze mną telefonicznie. Najgorzej było z paleniem w piecu. Sprawiało to mały kłopot i czasami było zimno. Z Dominiką byłem w stałym kontakcie. Opowiadała mi o życiu na angielskiej farmie. Po kilku tygodniach praca dobiegła końca. Ustaliliśmy, że ten dzień, w którym przyleci do Polski,

spędzimy razem, tylko z sobą. Miałem przyjechać po Dominikę na lotnisko w Gdańsku i oboje mieliśmy pojechać na małą wycieczkę. Zamówiłem pokój w pobliskim „Jantarze”, w prywatnych kwaterach. Było po drodze i mało tłoczno w tym okresie.

Gdy zobaczyłem Dominikę w hali przylotów, zrobiło mi się jakoś ciepło i miło. Z niecierpliwością czekałem, kiedy wyjdzie, kiedy będę mógł ją przytulić. W końcu wyszła ze swoim bagażem. Rzuciliśmy się na siebie. Wyglądało to tak, jakbyśmy nie widzieli się kilka lat. Pocałunkom i uściskom nie było końca. Zapakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy w kierunku pasa nadmorskiego.

– Ale tu śniegu, prawdziwa piękna zima. W Anglii nie ma tego, nie ma takiej pogody – poinformowała mnie.

Byłem szczęśliwy, że jest przy mnie. Cierpliwie czekałem i doczekałem się. Moja cierpliwość została nagrodzona. Dominika w czasie jazdy tuliła się do mnie i głaskała po głowie, co zwiększało moje odczucie przyjemności. Na takie właśnie doznania czekałem.

– Dobrze, że już jesteś, tęskniłem za tobą – oświadczyłem z głębi serca. Przyjechaliśmy pod kwaterę. Wyjąłem torby i zaniósłem do ciepłego pokoju. Po gorącej herbatce ruszyliśmy zobaczyć zamrożone morze i plażę. Tak rzeczywiście było. Skuta lodowymi bałwanami plaża tworzyła ogromną białą rzeźbę, rozciągającą się wzdłuż linii brzegowej. Ciekawy zimowy widok. Wiatr i mróz smagały nas po twarzy. Morska bryza wdzierала się do nosa i gardła, przenikała nas. Było zimno, a na horyzoncie było niewielu zimowych spacerowiczów. Na rozgrzewkę postanowiliśmy pojechać na obiad do restauracji. Tam Dominika zjadła prawdziwe polskie potrawy.

– Tęskniłam za takim obiadem i w takiej atmosferze. Kocham cię i dziękuję – wyznała.

Było mi bardzo miło. Zjedliśmy dania i odtajaliśmy od mrozu. Następnym celem naszej wycieczki to „Wisłoujście”. Podjechaliśmy nad samą Wisłę, gdzie zaparkowałem samochód. Rzeka rozciągała się bardzo szeroko. Tu kończyła swój bieg. Nurt rzeki popychał lodowe kry w stronę morza. Nieliczne ptactwo walczyło o jedzenie. Słychać było ich przeraźliwy głos. Po drugiej stronie rzeki widać było Gdańsk i rafinerię. Po małym spacerku wróciliśmy do naszego pokoju. Byliśmy padnięci, marzyliśmy o gorącej kąpieli i oczywiście o wspólnym położeniu się do łóżka. Pragnęliśmy poczuć nasze stęsknione za sobą ciała, przytulić się, pieścić i całować. Tak też było, ta noc była nasza. Rano nie spieszyliśmy się. Spokojnie zrobiłem śniadanie i spakowałem nasze bagaże do samochodu. Dominika chciała zobaczyć już swoją rodzinę. Wróciliśmy do Elbląga. Powitanie było serdeczne, pocałunki, uściski i prezenty. Z tej okazji Aniela upiekła ciasto, a Kasia nie odstępowała mamy na krok. Widać było, że bardzo się stęskniły.

Magda w swoich groźbach poszła dalej. Zrobiła stanowczy krok. Myślała, że się przestraszę. Dostałem wezwanie sądowe na sprawę o separację i uznanie mojej winy za rozpad małżeństwa. Przedtem odpisała mnie od swojego konta bankowego, na które przychodziła moja wypłata. Nic mi o tym nie powiedziała. Dowiedziałem się o wszystkim w banku, kiedy chciałem wybrać moje pieniądze. Mieliśmy jedno konto bankowe, którego głównym dysponentem była Magda. Pani z kasy poinformowała mnie, że nie mogę wybrać pieniędzy, bo nie jestem już upoważniony. Moje pełnomocnictwo cofnęła żona, a pieniądze przepadły, nie mogłem ich wypłacić. Poza tym, że zostałem bez pieniędzy, był jeszcze wstyd, no i nowy problem. Musiałem zaraz założyć swoje konto i skierować tam moje środki finansowe. Zaraz po wezwaniu na sprawę o separację dostałem nowe wezwanie o alimenty na syna. Magda pewnie kroczyła w kierunku rozpadu naszego małżeństwa na drodze sądowej. Jak zwykle, musiała mieć wszystko uporządkowane, wszystko musiało się zgadzać. Sprawa nabierała rozpędu i stawała się coraz poważniejsza. Na dodatek doszła jeszcze jedna sprawa o podział majątku. Byłem wściekły.

Wyprowadziłem się do Dominiki. W biurze wszyscy plotkowali na nasz temat. Nasi wspólni znajomi jakby odwrócili się ode mnie. Wzajemne kontakty znacznie osłabiły się lub zanikły. Ta procedura sądowo-społeczna rozpadu naszego małżeństwa ruszyła. Nie wszyscy odwrócili się ode mnie. Byli i tacy, którzy trwali ze mną w tym wszystkim. Dobrze, że Robert nie był już małym dzieckiem. Był świeżo po maturze i wybierał się na studia. Pewnie ta sytuacja wpływała jakoś na niego. Był trochę zbuntowany przez Magdę. W pazerny i agresywny sposób domagał się alimentów. W sądzie ruszyło pranie małżeńskich brudów. Sąd wysłuchał naszych zeznań oraz świadków. Niektórzy moi znajomi, zeznając, pogrążyli mnie. Oskarżaliśmy się wzajemnie o ten rozkład. Co się z nami stało? Kiedyś kochaliśmy się, cieszyliśmy się sobą, a teraz siedzimy naprzeciw siebie i z nienawiścią wzajemnie się opluwamy. To straszne. Nie czułem się do końca winny w tej sprawie. Wiedziałem, że zdradzałem ją, ale Magda też przyczyniła się w jakiś sposób do tego, że tak się stało. Chciała wszystko zwalić na mnie. Nie mogłem tylko ja odpowiadać za ten rozpad. Sędzina była innego zdania.

– Trzeba było najpierw uregulować swoje sprawy życiowe i dopiero zająć się inną osobą – stwierdziła w uzasadnieniu.

Proces przegrałem. Zostałem uznany winnym za rozpad małżeństwa. Mogliśmy rozstać się w inny sposób, bez orzekania o winie. Nie byłoby wtedy wyciągania tych wzajemnych brudów, intymnych spraw. Mogliśmy spokojnie rozstać się, ale nie, Magda musiała pokazać swój pazur, czuła się w obowiązku pokazać upór, swoją nieugiętą postawę. Przecież jej miało się wszystko zgadzać, a winni zdarzeń mieli zostać ukarani. Mogliśmy wziąć rozwód, a nie separację, jak chciała Magda. Woląла jeszcze zarezerwować mnie dla siebie, poważnie ograniczyć, pokazać, że nie do końca jestem wolny. W separacji prawie wszystko jest tak samo jak po rozwodzie poza małym wyjątkiem – nie można zawrzeć związku małżeńskiego. Myślała, że wystraszę się, opamiętam i wrócę do niej. To ona była dysponentem sprawy sądowej i mogła zdecydować, jaki charakter będzie miało nasze rozstanie. Aby mnie dobić, wszczęła procedurę administracyjnego wymeldowania mnie, chociaż prosiłem ją, żeby trochę poczekała. Myślałem nad tym wszystkim w aspekcie wzajemnych stosunków, uczuć i przeżyć. Przeżyliśmy złe chwile, ale też i dobre. Wychowaliśmy wspaniałego syna, wykształciliśmy się i wspólnie dorabialiśmy. Stwierdziłem, że w jakiś sposób oboje jesteśmy tu winni. Oboje przegraliśmy tę walkę o wspaniałe życie, które niewinnie pączkowało od naszych młodzieńczych lat. Zmarnowaliśmy sobie kawałek naszego życia. Ta moja historia skończyła się porażką. Zaczął się nowy rozdział mojego życia. Nie wiem jeszcze jaki, to się dopiero okaże. Myślę, że będzie dobrze. Robert wyjechał na studia do Gdańska. Zacząłem płacić alimenty w kwocie sześciuset złotych na miesiąc. Nasz kontakt uległ pogorszeniu. Już tak często nie widywaliśmy się. Magdę widywałem bardzo sporadycznie.

Miałem już inną rodzinę i inne problemy na głowie. Namówiłem Dominikę i Anielę na sprzedaż tego starego domu, w którym mieszkaliśmy. Wypytałem się fachowców o cenę takiego domku. Była wtedy dobra koniunktura na sprzedaż takich nieruchomości. Dobrze trafiliśmy. Powiedziałem Anieli, żeby wystawiła dom za dwieście czterdzieści tysięcy, tak uzgodniłem wartość domu z ludźmi znajdującymi się na nieruchomościach. Oczywiście ta nie miała pojęcia o zmieniającym się rynku nieruchomości i nic nie mówiąc, zniżyła cenę do dwustu dwudziestu tysięcy. Znalazł się kupiec. Dobiła targu. Mieliśmy tam jeszcze mieszkać przez jakiś czas przed ostateczną wyprowadzką. Zaczęło się poszukiwanie dwóch mieszkań. Jedno było dla Anieli, a drugie dla Dominiki i naszej rodzinki. Zacząłem poszukiwania, przeglądanie ofert. Jeździłem od mieszkania do mieszkania. Nie było łatwo, żeby coś znaleźć w odpowiedniej cenie i jakości budynku. Pomagała mi w tym Dominika. Gonił nas czas, terminy notarialne i galopujące ceny nieruchomości. Po nieustannych poszukiwaniach znaleźliśmy dwa mieszkania

w czteropiętrowych blokach. Aniela miała dwa pokoje na parterze, my trzy pokoje na drugim piętrze. Ustaliliśmy terminy notarialne. Na mojej głowie był transport i przeprowadzka do mieszkania Dominiki, bo to mieszkanie Anieli mało być zwolnione dopiero pod koniec roku. Inaczej nie dało się, ludzie też chcieli mieć dłuższy termin do przeprowadzki. Nie przeszkadzało nam to. W trzech pokojach spokojnie mogliśmy się pomieścić. W domku też były trzy pokoje i musieliśmy jakoś mieszkać. Ta cała przeprowadzka, ceny, miejsce, szukanie i zakupy mieszkań, notariusz, to było organizacyjne mistrzostwo świata. Wspólnie daliśmy sobie radę. Przed przeprowadzką musieliśmy zrobić remont mieszkania, odświeżyć i przygotować do wprowadzenia się. Było co robić. Mieszkanie wyglądało atrakcyjnie, ale było zaniedbane. Przydały się oszczędności z Anglii i moje umiejętności malarskie. Na razie mieszkaliśmy z Anielą, ale już wkrótce miała przeprowadzić się do swojego dwupokojowego mieszkania na parterze, w pobliżu targowiska miejskiego. To dobre, spokojne miejsce. Sklepy, przystanki i niedaleko do centrum. Nasze mieszkanie, dzięki naszej pracy, nabierało coraz to lepszego wyglądu, zmieniało się na lepsze. Aniela sfinansowała wymianę u nas okien w kuchni i małym pokoju. Ja ze swoich środków wymieniłem duże okno balkonowe w dużym pokoju. Trochę mnie to kosztowało, ale czego nie robi się dla szczęścia. Nasze życie rodzinne zacieśniało się i wchodziło z trudem na wyższy poziom społeczny i materialny. Byliśmy zapraszani do znajomych i sami przyjmowaliśmy naszych gości. W pracy ustała wrzawa, która była skutkiem naszego związku. Kasia lubiła mnie i była przekonana do mojej osoby. Zapytała się, czy może do mnie mówić „tato”. Zaskoczyło mnie to pytanie. Byłem pierwszy raz w takiej sytuacji. To było takie podziękowanie za bardzo dobre kontakty między nami. Byłem dla niej dobry, zabierałem na wycieczki, zakupy, pomagałem jej i traktowałem jak własne dziecko. Często rozmawialiśmy i chodziłem na zebrania szkolne. Była w trudnym okresie swojego życia i wymagała odpowiedniego traktowania. Byłem dumny, że to zaproponowała. Widziałem, że moje wszystkie starania nie poszły na marne. Zgodziłem się. Od tej pory Kasia mówiła do mnie „tato”. Było mi trochę dziwnie z tym, że nagle ktoś inny tak do mnie mówi. Cieszyłem się z tego i starałem zasłużyć na to miano. W pracy sceptycznie patrzyli na taki układ. Słyszałem, że Magda ironicznie mówiła do Roberta, że ma nową siostrę. Aniela wyprowadziła się. Jej przeprowadzka była na mojej głowie. Zabrała swoje wszystkie rzeczy. Mieszkanie było ogołocone. Dobrze, że mieliśmy gruby, dmuchany materac, na którym mogliśmy spać. W kuchni nie było mebli i lodówki. Drobne wyposażenie leżało w kartonach na podłodze. W pokojach nie było inaczej. Kiedy zostaliśmy sami w mieszkaniu, Dominika popatrzyła na to wszystko i rozplakała się.

– Nie płacz, jutro pojedę do znajomego stolarza i przywiozę jakieś meble kuchenne – uspokajałem.

Miałem pieniądze z likwidacji ubezpieczenia, kredytu i ze spłaty mieszkania, w którym mieszkała Magda. Następnego dnia nowe meble były już w domu. Dokupiliśmy lodówkę i meble do pokoju Kasi, który zajęła po babci. Wkrótce zakupiliśmy kompletny, stacjonarny zestaw komputerowy oraz meble wypoczynkowe do dużego pokoju, duży telewizor ze stolikiem i zestaw kina domowego. Mieszkanie stało się funkcjonalne, nowoczesne i bardziej przytulne. Zakupiłem też pralkę dla Anieli, bo po przeprowadzce nie miała pralki i prała w zwykłej starej „Frani”. Wiodło nam się dobrze, mieliśmy znajomych, pracę, do której jeździliśmy razem. Nasze otoczenie przyzwyczało się do tego, że wspólnie mieszkamy i żyjemy. Akceptowało nas. Do pełni szczęścia brakowało nam dziecka, które niebawem miało się pojawić. Dominika była w ciąży. Cieszyliśmy się z tego. Ale nie wszyscy byli z tego zadowoleni.

– Nic dobrego nie zrobiliście – te słowa wypowiedziała matka Dominiki. Myślałem, że się przesłyszałem, ale to była prawda. Dominika też to słyszała, później z nerwów zacisnęło się jej serce i nie mogła oddychać. Chciałem wezwać pogotowie, otworzyłem okno i byłem przy

Dominice. Na szczęście ból minął. Po niedługim czasie Dominika wylądowała w szpitalu, płód nie rozwijał się i obumarł. Musiała mieć zabieg w szpitalu. To był dla niej wstrząs, bo wcześniej widziała na ekranie małe serduszko, które mocno biło. Płakała, jak przypomniała sobie o tym. Czas pomatu zabił to wspomnienie i pomagał nam lepiej stanąć na nogi. Zapłaciłem za Dominikę ostatnią ratę zaległości u komornika sądowego. To był ciężar z jej ponurej przeszłości z poprzedniego małżeństwa. Dostawała też różne niepokojące pisma z firm windykacyjnych o zapłatę wydumanych zaległości. Z tego powodu Dominika była na czarnej liście banków i nie mogła dostać kredytu. Nasze mieszkanie nabierało wyglądu. Kupowaliśmy do niego różne potrzebne rzeczy. Wycylinowałem i polakierowałem cały parkiet w mieszkaniu. Wyglądał bardzo efektownie. Pomimo że Aniela wyprowadziła się od nas, to była naszym codziennym gościem. Przesiadywała u nas sporo czasu. Nie było dnia, żeby nie było jej w naszym domu. W letnie miesiące zabieraliśmy ją nad wodę i wycieczki. Wyjeżdżaliśmy wszyscy razem, żeby odpocząć. Lubiliśmy takie wypadki nad jezioro czy morze. Kasia złożyła podanie o przyjęcie do liceum. Bez problemu dostała się do klasy humanistycznej. Z początku chciała uczyć się w klasie o profilu matematycznym, tłumacząc się, że jest słaba z matematyki i musi się podciągnąć do matury. Wytłumaczyłem jej, że ma predyspozycje do języków obcych i przedmiotów humanistycznych. Czytałem jej opowiadania. Były świetne. Miała talent i lekkie pióro. Jeśli chodzi o języki obce, to zaczęła naukę od podstaw języka niemieckiego. Wozłem ją na prywatne lekcje. Ku naszej radości robiła znaczne postępy. Towarzystwo nie narzekaliśmy, mieliśmy swoich znajomych, z którymi spędzaliśmy czas na imprezach domowych i oficjalnych zabawach. Oboje z Dominiką pragnęliśmy mieć dziecko. Mieliśmy z tym kłopot. Dominika nie mogła zajść w ciążę. Jeździliśmy po lekarzach. Okazało się, że ma naturalną blokadę spowodowaną przez psychikę. Jej organizm, a konkretnie odpowiedzialny ośrodek w mózgu, na skutek jakiś silnych przeżyć wytwarzał nadmiar prolaktyny. Substancja ta powodowała, że kobieta w sposób naturalny nie mogła zajść w ciążę. Jej organizm był zablokowany, jakby bronił się przed ciążą. Trudne życiowe sprawy i napięcia powodowały, że kobieta psychicznie nie była przygotowana na macierzyństwo i to powodowało blokadę ciąży. Prywatnie, razem chodziliśmy do lekarza. Dominika musiała odblokować się psychicznie, wyrzucić z siebie starą, złą przeszłość i zacząć myśleć pozytywnie o życiu. Lekarz przepisywał jej drogie leki, które ze wsparciem psychicznym, jakie otrzymywała ode mnie, dały pożądaną skutek. Dominika zaszła w ciążę. Ucieszyłem się, gdy zobaczyłem dwa paski na testerze. Chciałem mieć dziecko i teraz to się spełniało.

Musiałem uporządkować swój status cywilny. Byłem przecież w separacji sądowej i nie mogłem zawrzeć nowego związku małżeńskiego. Dominika wspominała, że moglibyśmy wziąć ślub i być w normalnym związku małżeńskim. Przyznałem jej rację. Założyłem sprawę sądową o rozwód. To była formalność. Nie było między mną a Magdą żadnych więzi uczuciowych, ekonomicznych i fizycznych. Mieszkaliśmy oddzielnie i nie prowadziliśmy wspólnego gospodarstwa domowego, nie spaliśmy ze sobą. Miałem już nowy związek. Nastąpił całkowity i trwały rozkład naszego związku z mojej winy. Tak też to przedstawiłem w sądzie. Magda oświadczyła przed sądem, że mnie kocha, ale to już nie miało żadnego znaczenia i wpływu na sprawę. Dostałem rozwód, sąd uznał, że małżeństwo rozpadło się z mojej winy. Teraz byłem już wolnym człowiekiem, ale nie na długo. Na wiosnę wzięliśmy z Dominiką ślub cywilny. Nasze dziecko miało urodzić się w normalnym małżeńskim związku. Miało być ślubnym dzieckiem. Teraz formalnie i prawnie byliśmy rodziną. Ślub był uroczysty, była nasza rodzina, przyjaciele i znajomi z pracy. Po ceremonii ślubnej mieliśmy skromne wesele w restauracji. Przyjechała moja rodzina z Lipna. Był mój dorosły już syn Robert i prawie dorosła córka Dominiki, Kasia. Dziwne uczucie, jak własne dzieci bawią się na weselu rodziców. Zabawa trwała do rana. Wszyscy znakomicie bawiliśmy się. Przyjezdni goście spali w hotelu, gdzie była nasza



restauracja. Następnego dnia odbyły się poprawiny. Znów wywijaliśmy na parkiecie, jedliśmy dobrze przygotowane dania i popijaliśmy alkohol. Impreza była udana. Zabrakło tylko brata Dominiki i jego rodziny. Byli zaproszeni, ale nie przyjechali. W tym czasie przebywali w Polsce, u siebie na Kaszubach. Dominika płakała, że tak została potraktowana przez brata. Było jej przykro. Nie rozumiałem tego. Wiem tylko jedno, że na ślub mojej siostry starałbym się przyjechać. Tylko ważne sprawy mogłyby mnie zatrzymać. Doszedłem do wniosku, że brat najwyraźniej zlekceważył jej trzeci ślub. Uznał, że to kolejny ślub jego siostry i nie ma zamiaru brać w tym udziału. Kolejna zachcianka matrymonialna siostry...?

W wakacje poleciliśmy samolotem do Niemiec, do brata Dominiki, Karola. Byliśmy tam kilkanaście dni. Kasia szlifowała język, znakomicie dawała sobie radę. Prywatne lekcje nie poszły na marne. W trakcie pobytu kupiłem tam samochód. Zapakowaliśmy do niego zakupy i razem ze szwagrem przyjechałem do Polski. W trakcie podróży rozmawialiśmy ze sobą.

– Teraz to Dominika ma dobrze z tobą – oświadczył Karol. – Widać, że poprawiło się jej. Ja byłem przeciwny sprzedaży domku. Ale widzę, że wszystko wyszło całkiem nieźle.

Karol zwierzył mi się.

– U nas w domu to matka decydowała o wszystkim, to matka nosiła spodnie w tej rodzinie. Była samicą alfa, miała najwięcej do powiedzenia. Była nadgorliwą matką, co nas ograniczało. Chciała o wszystkim decydować i na wszystko wpływać. Jak byłem małym chłopakiem, to jakoś to znosiłem, ale kiedy dorosłem, to bardzo mi to przeszkadzało, nie mogłem rozwinąć się. Zaraz po szkole średniej poszedłem z domu, chciałem uwolnić się od niej, usamodzielnić. Ślub z Teresą wziąłem, nie mając pełnych dwudziestu jeden lat. To właśnie u niej w domu byłem doceniony i traktowany jak dorosły mężczyzna. Teraz, jak mama jest u nas, to nie pozwalam się jej wtrącać w nasze sprawy, w wychowanie naszych dzieci. Ma być daleko od moich spraw. Ojciec w domu nie miał dużo do powiedzenia, miał przynosić wypłatę na utrzymanie rodziny. Z tego powodu trochę popijał i przesiadywał w zakładzie pracy. Był dobrym, spokojnym człowiekiem, nie awanturował się i ulegał matce. Tak było też i z Dominiką, matka była przeciwna, że spotykała się z pierwszym mężem. Nie mając argumentów, dążyła do zakończenia tej znajomości, a tu jak na złość pojawiła się ciąża i urodziła się Kasia.

Wysłuchując Karola i rozmawiając z nim, zajechaliśmy na miejsce. Zostawiłem samochód w Elblągu. Następnego dnia pojechaliśmy do Kołobrzegu. Tam czekała na nas koleżanka szwagra, Polka, która mieszkała w jego miejscowości. Z Kołobrzegu, po kilku dobrych godzinach, dotarliśmy do domu szwagra. Byliśmy tu jeszcze parę dni i wróciliśmy samolotem do Polski. Wizyta u rodziny dała mi dużo do myślenia. Za niemiecki paszport odarł swoje dzieci z polskości. Pozbawił je polskiego obywatelstwa. Nie byłem zwolennikiem takich rozwiązań. Patriotyzm, jaki był we mnie, nie godził się z takim rozwiązaniem. Żona szwagra nie pracowała, a co gorsza nie garnęła się do pracy. Oboje nie pracowali, chociaż mogli, byli przez siedem lat na zasiłkach. Niemiecki system socjalny pozwalał na to. Mieli ładne mieszkanie, żyli w spokoju i dostawali forszę z zasiłku. W Polsce tak łatwo nie było. Trzeba było pracować, żeby przeżyć. Zauważyłem, że synowie Karola są mało samodzielni i zahukani przez matkę. Starszy dziewiętnastolatek nie miał swojego zdania, młodszy o kilka lat nie był uczony po polsku. Miał problemy z czytaniem i pisaniem. Na dodatek kąpała go jeszcze matka. Obaj byli niezaradni i mało samodzielni. Szwagier tłumaczył, że wyjechali z kraju tylko dla nich, dla dzieci, żeby miały lepiej. Nie zgadzało mi się to z ich dotychczasowym życiem. Widziałem to inaczej. To bardziej szwagier chciał wyjechać z Polski z żoną i prowadzić beztrudne życie na zasiłku. Zwalanie czegoś na dzieci nie miało sensu. Uzmysłowiłem sobie, w jak skomplikowaną materię

rodzinną wdepnąłem. Moje relacje z Anielą były poprawne, nie miałem z nią żadnych problemów. Nie wykazywała tych cech, o których mówił Karol. Może uznała mój prymat...? Wakacje skończyły się, Kasia poszła do pierwszej klasy liceum. Anieli codziennie odwiedzała nas. Przygotowywaliśmy się na powiększenie naszej rodziny. Dotykałem brzucha Dominiki. Czułem wyraźnie, jak pod jej sercem coś się dzieje. Na okrągłym brzuchu widać było, jak w niektórych miejscach maluszek od wewnątrz rusza się i wypycha skórę. Dla rodziców była to radość, jak dziecko kręciło się w brzuszku, poruszało się we wszystkie strony, jakby chciało już wyjść z tego ciasnego miejsca. Z przyjemnością gładziłem ją po brzuszku i delikatnie przytulałem. Nowe, rodzące się życie to piękne zjawisko przyrody, to niesamowite uczucie rodzicielskie zrodzone z miłości. Byłem dumny z siebie, że znów zostanę ojcem. Pierwszego listopada poszliśmy na grób ojca Dominiki. Po powrocie Dominika położyła się na wersalce. Poczula energiczne ruchy w brzuchu i skurcze. Wody płodowe zaczęły uwalniać się. Natychmiast zebraliśmy przygotowaną wcześniej torbę z rzeczami i wyruszyliśmy samochodem do szpitala.

– Dasz radę, wytrzymasz? – pytałem podekscytowany.

– Dam radę – odpowiadała spokojnie.

Dojechaliliśmy na miejsce. Na izbie przyjęć pani pielęgniarka zaproponowała mi poród rodzinny. Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Zgodziłem się. Zostałem ubrany w fartuch i towarzyszyłem Dominice w czasie porodu. Byłem cały czas przy niej, trzymałem ją za rękę i rozmawiałem z nią. Dominika leżała na łóżku i ciężko oddychała. Lekarka kazała przecić. Za trzecim razem główka małego dzidziusia ukazała się na tym świecie. Dominika krzyczała z bólu, a ja trzymałem ją za rękę. Nie mogłem inaczej jej pomóc. Po chwili już cały był na zewnątrz. Mała istota, ubrudzona w płodowe płyny ujrzała nasz świat. To był chłopiec. Wydzierał się, chciał do mamy. Pani doktor dała mi nożyce, żebym odciął pępowinę. Zrobiłem to. Dziwne uczucie, zwłaszcza kiedy pępowina jest mocna i nie daje się tak łatwo przeciąć. Maluszek wrócił na chwilę do matki. Dominika przytuliła go i popłakała się. Mnie też stanęło coś w gardle i zdusiło. Byłem wzruszony tym niecodziennym przeżyciem. Na korytarzu były Anieli i Kasia, czekały na poród. Wyszedłem i poinformowałem, że urodził się chłopczyk.

– Mam braciszka! – cieszyła się Kasia.

Jak ujrzała go w beciku, to popłakała się.

– Jaki malutki – mówiła.

Dominika z dzieckiem wróciła na oddział. Przychodziłem do niej codziennie, żeby mogła odpocząć lub skorzystać z toalety. Dziecko było zdrowe i rozwijało się prawidłowo. Był problem z karmieniem. Dominika nie miała wystarczającego pokarmu. Po kilku dniach zabrałem ją z małym synkiem do domu. Wniosłem go dumnie do mieszkania.

– Już jesteś w domu, mój synu – oświadczyłem wszystkim.

Trwały rozmowy nad imieniem naszego synusia. Wspólnie postanowiliśmy nadać mu imię Tymon. To był pomysł Kasi. Zarejestrowałem Tymka w urzędzie stanu cywilnego. Dominika była wyczerpana, dlatego wzięłem urlop, żeby jej pomóc. Przygotowywałem mleko i codziennie pomagałem kąpać Tymka w waniencie. Bardzo lubił kąpiel. Uspokajał się. Tymek rósł jak na drożdżach, prawidłowo rozwijał się i był zdrowym chłopcem. Wspólne spacerowanie na świeżym powietrzu sprawiały nam radość. Tymek nawdychał się świeżego powietrza i spokojnie sobie spał. Był taki uroczy, bezbronny i beztroski. Zdany tylko na swoich rodziców. Urlop macierzyński skończył się. Dominika musiała wrócić do pracy. Wspólnie uzgodniliśmy, że babcia Anieli zajmie się Tymonem, kiedy my będziemy w pracy. To był dobry układ dla nas i dla babci, która w tym momencie czuła się bardzo potrzebna. Nie powiem, pomagała nam bardzo w wychowaniu Tymona. Zawsze była gotowa zostać z nim, gdy tego potrzebowaliśmy.

Była dla niego dobrą babcią i rozpieszczała go. Nie widziałem w tym nic złego, bo od tego są przecież babcie. Tymonek nie miał już dziadków, miał tylko dwie babcie i dlatego przymykałem oko, jak to rozpieszczanie trochę szło za daleko.

Byliśmy zgraną i zorganizowaną rodziną. Wspólnie rozwiązywaliśmy nasze problemy. Doszedłem do wniosku, że skoro babcia i tak przebywa całe dnie u nas w domu, to może byśmy przeprowadzili się do większego domu jednorodzinnego. Babcia była coraz starsza i z wiekiem będzie potrzebowała naszej pomocy. Taka myśl przyświecała mi dla tego pomysłu. Zaproponowałem to Dominice. Po rozważeniu tego problemu zgodziła się i zaproponowała to mamie. Aniela musiała wyrazić zgodę na taki pomysł. Wiązało się to z kosztami, przeprowadzką i zmianą naszego dotychczasowego życia. Aniela po namyśle zgodziła się. Zależało jej, żeby być z nami, czuła się wtedy bezpieczna i potrzebna. Zauważyłem, że chciała mieć córkę przy sobie. Zaczęliśmy poszukiwania. Internet oraz moja praca w terenie była nieocenionym źródłem informacji. Jeździłem po całym mieście, oglądałem różnego rodzaju domki na sprzedaż bądź zamianę na mieszkania. W tym czasie Aniela dostała spadek po zmarłym bracie. Nasze szanse na znalezienie czegoś interesującego zwiększyły się. Byliśmy nawet w pobliskim Malborku i oglądaliśmy ciekawe domki, ale nic z tego nie wyszło. W pracy dostałem dłużnika, który zalegał z podatkami. Udałem się pod podany adres. Zastałem tam około trzydziestoletni, wolno stojący i niezamieszany dom w cichej i spokojnej dzielnicy. Byłem tu wielokrotnie i nikogo nie zastałem. Za każdym razem przyglądałem się tej zaniedbanej nieruchomości. Dom, działka i usytuowanie bardzo mi się podobały. Znakomite miejsce do zamieszkania. Nieruchomość pokazałem Dominice i Anieli. Posesja i okolica przypadły im do gustu. Za ich zgodą mogłem czynić starania o nabycie dla nas tej posesji. Od sąsiadów dowiedziałem się, że właścicielem domu jest młody chłopak, który przebywa w Anglii. Starłem się dotrzeć do niego przez jego ojca i znajomych. Szukałem wszędzie, ale nic z tego nie wyszło. Przypadkowo nasz znajomy, właściciel biura nieruchomości oraz kolega właściciela domu, którym byliśmy zainteresowani, skontaktował nas z nim. Obejrzelśmy dokładnie dom. Siedem pokoi, kuchnia, dwie łazienki, garaż i piwnice pod całym domem. Wszystko to wymagało remontu. Ogród był zaniedbany i zarośnięty. Zielsko było tak duże, że można było na stojąco schować się. Złożyliśmy ofertę zamiany domu na dwa mieszkania. Właściciel zgodził się na zamianę z małą dopłatą. To była dla nas korzystna transakcja. Mieszkania od momentu zakupu do chwili zamiany i po remoncie zyskały ponad sto procent swojej wartości. Przy sprzedaży nigdy nie dostalibyśmy takich pieniędzy jak przy rozliczeniu w zamianie. To było kolejne mistrzostwo świata. Latem, po podpisaniu aktu notarialnego, Aniela stała się właścicielką nieruchomości. Do przeprowadzki mieliśmy kilka miesięcy. Koniec października to termin, w którym musieliśmy opuścić nasze mieszkania. W tym czasie planowaliśmy wyremontować dom i przeprowadzić się z dwóch mieszkań. To wszystko było na mojej głowie. Zacząłem od wstępnych porządków i pomalowania płotu. Sprowadziłem ekipę remontową do wykonania gładzi ścian, pomalowania pokoi, remontu łazienek, elektryki i zainstalowania nowego ogrzewania gazowego. Za swoje pieniądze kupiłem armaturę do dwóch łazienek i podłączyłem ją. W całym domu wycyklinowałem podłogi i polakierowałem je. Z kolegą pozakładałem grzejniki. Roboty było wiele, wszystko wymagało remontu. Pieniądze, które dostała Aniela w spadku, skończyły się. Przed nami była do wykonania elewacja domu. Wziąłem kredyt, wynająłem ekipę do ocieplenia i pomalowania domu. Pieniądzy nie starczyło na zapłatę dla pracowników, bo było tyle spraw do wykonania. W banku musiałem dobrać kredyt, żeby zapłacić robotnikom. Tu zaczęły się trudności. Negatywna przeszłość kredytowa mojej żony dała o sobie znać. Warunkiem dostania pieniędzy była rozdzielność majątkowa z żoną. Nie mogłem mieć przy sobie osoby, która kiedyś miała problemy ze spłatą kredytu. Rozdzielność majątkowa uwalniała mnie od takiej osoby. Szybko załatwiliśmy

spotkanie u notariusza i wspólnie z Dominiką podpisaliśmy taką rozdzielność naszego majątku. Następnego dnia dostałem pieniądze z banku i zaraz zapłaciłem ekipie remontowej za wykonanie prac przy elewacji budynku. Zadłużyłem się w bankach. Miałem dwa kredyty, które spłacałem. Rozdzielność majątkowa to był zabieg tylko na papierze, bo w rzeczywistości razem prowadziliśmy wydatki domowe i spłacaliśmy kredyty. Nasz dom i działka piękniały. Wysokie chaszczki zastąpiły drzewka i krzewy owocowe, a zielona trawka rozciągała się wokół budynku. Miło było popatrzeć, jak wiosną posadzone drzewa i krzewy gęsto obsypały się delikatnym kwiatem. Było tego całkiem sporo, jabłoni, gruszka, morela, wiśnia, czereśnia, śliwka, krzaczki porzeczki, jagody, borówki, jeżyn, malin i rozciągający się wzdłuż płotu czarny winogron, pod którym na utwardzonym kawałku gruntu stał duży drewniany stół i ławy. Latem w cieniu winogron siedzieliśmy w tym chłodnym i przewiewnym miejscu. Zwłaszcza przyjemnie było po skoszeniu trawy, gdy wokół roznosił się zapach sianokosów. Można było podziwiać w słońcu zieloną, równą trawkę ścielącą się wokół domu. Widok ten uspokajał i napawał optymizmem, człowiek odpoczywał w cieniu winogron, z których na jesień robiłem wino i rozdawałem wśród rodziny, sąsiadów i znajomych. Na każdym kroku było widać efekty wspólnej pracy i włożonych moich pieniędzy w tę nieruchomość. Każdy grosz, jaki miałem z pracy, inwestowałem w ten dom. Samodzielnie wykonałem bariery balkonowe, wymalowałem i uporządkowałem piwnicę, ociepliłem garaż, przebudowałem okna piwniczne, dobudowałem ganek i ociepliłem dach. W środku domu pomalowałem korytarz, odnowiłem schody, niektóre pokoje i umeblowałem je. Ogrom pracy i nakładów finansowych. W hurtowniach budowlanych i za robocizną płaciłem gotówką, jaką miałem z zaciągniętych kredytów. Faktury brałem na Anielę, gdyż później dostała zwrot z różnicy VAT, jaki przysługiwał na materiały budowlane dla właścicieli remontujących lub budujących dom lub mieszkanie. Tego zwrotu uzbierało się trochę, bo i wydatków było sporo. Aniela powtarzała, że ten dom, w którym mieszkamy, będzie dla nas. Miałem do niej zaufanie i bez żadnych zabezpieczeń spokojnie inwestowałem w niego swoją pracę i finanse. Dbałem o tę nieruchomość i działkę tak, jakby należały do mnie. Aniela szybko i bez nacisków z mojej strony zameldowała mnie w tym domu. Byliśmy razem fizycznie i administracyjnie. Stanowiliśmy jedną rodzinę. Oprócz remontów i inwestycji było też normalne, codzienne życie. Żyło nam się wygodnie. Mieliśmy małe problemy finansowe, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Polepszyło się nam, kiedy przestałem płacić alimenty na Roberta. Dotarły do mnie informacje, że przestał studiować na uniwerku i zajął się imprezami. W towarzystwie młodych dziewczyn i kolegów spędzał czas nie na nauce, tylko na zabawie. Będąc już na trzecim roku, przerwał studia. Nie byłem z tego zadowolony, bo chciałem, żeby zrobił chociaż licencjat, był już tak blisko. Rozmawiałem z nim na ten temat, ale on stwierdził, że zajmie się biznesem i studia są mu niepotrzebne. Ja miałem odmienne zdanie na ten temat i byłem gotów nadal płacić na jego utrzymanie, żeby tylko chciał się uczyć. Cała ta sprawa była ukrywana przez niego i Magdę, która okłamywała mnie, żebym tylko płacił niemałe alimenty. Dla mnie przy tylu obciążeniach było to sporo. Prosiłem Roberta, żeby wycofał tytuł alimentacyjny z mojej pracy.

– Nie uczysz się, a ja teraz mam na utrzymaniu twojego młodszego brata – tłumaczyłem.

Do Roberta nie docierały moje prośby i tłumaczenia. Miał to gdzieś, nie był związany emocjonalnie z Tymkiem i nie zależało mu na dobru mojej rodziny. Dostawał co miesiąc pieniądze i był zadowolony z życia. Zmuszony byłem przerwać tę niezdrową sytuację. Założyłem sprawę w sądzie o zaprzestanie płacenia alimentów i zwrot pieniędzy za jeden rok. Sąd przychylił się do mojego wniosku, bo nie widział już podstaw do dalszego płacenia. Z rocznego zwrotu pieniędzy zrezygnowałem. Nie chciałem, żeby Robert swoje młode życie zaczynał od długów. Pojechaliśmy zaraz do mojej pracy i na piśmie zrezygnował z alimentów. Później dostarczyłem odpis wyroku sądu, zamykając tę sprawę już na zawsze. Moje relacje z Robertem wcale nie

pogorszyły się, a to odciążenie finansowe było znaczne i pomocne dla mojej nowej rodziny. Razem z Dominiką pracowaliśmy i powiększaliśmy swój dobrobyt. Co jakiś czas pojawiały się nowe sprzęty domowe i udogodnienia. Tymonek poszedł do przedszkola katolickiego, które otworzyło się w naszej parafii. Było bardzo blisko i nie było problemów z dojazdami. Kasia chodziła do liceum i przygotowywała się do matury. Z sąsiadami mieliśmy dobre i przyjazne stosunki. Pomagaliśmy sobie, odwiedzaliśmy się, razem grillowaliśmy i wspólnie pokonywaliśmy jakieś międzysąsiedzkie problemy. Nasi znajomi z pracy i nie tylko byli pełni uznania, że nam się powiodło w tym drugim związku. Zwłaszcza Dominice, bo nie miała w swoim życiu dobrego męża i klepała biedę. Byliśmy jeszcze młodzi, zdrowi, mieliśmy wspólne dziecko, ładny dom i pracę. Niczego nam nie brakowało. Stanowiliśmy przykład, że można zacząć życie od nowa i może się powieść. Byliśmy tak odbierani przez otoczenie. Chodziliśmy do kościoła, na zabawy sylwestrowe i andrzejkowe oraz sami organizowaliśmy swoje okolicznościowe przyjęcia dla rodziny i znajomych. Odwiedzała mnie moja siostra z mamą, które znakomicie dogadywały się z Anielą i Dominiką. Były zadowolone z mojego nowego małżeństwa. Odwiedzał nas nasz ksiądz proboszcz, z którym mieliśmy dobre relacje.

Pojechaliśmy samochodem do Niemiec do brata Dominiki. W tę podróż zabrałem Anielę. Cieszyła się bardzo, że mogła z nami pojechać i uczestniczyć w tym spotkaniu z rodziną. Spakowaliśmy sporo jedzenia, prezentów i ruszyliśmy w drogę. Granicę przekraczaliśmy w Słubicach. Na Odrze nie było budek ze strażą graniczną i celnikami, uciążliwych odpraw paszportowych i związanych z tym stresów. Wystarczył tylko zabrany ze sobą w podróż dowód osobisty. Przejechaliśmy granicę tak, jakbyśmy wjeżdżali do innego miasta czy województwa w Polsce. Były tylko napisy, że jesteśmy już na terenie Niemiec. To nowy znak czasów, który funkcjonował od kilku lat i ułatwiał ludziom podróżowanie, efekt jednoczącej się Europy. W kolejne wakacje dostaliśmy zaproszenie do mojego kolegi w Londynie. Powiedziałem o tym Dominice i poprosiłem ją, żeby sprawdziła ceny biletów na samolot. Okazało się, że finansowo możemy sprostać temu problemowi. Zapytałem się kumpla, czy może z nami jechać jeszcze Kasia. Odparł, że oczywiście może z nami przyjechać. Kasia ucieszyła się, chciała w praktyce sprawdzić swoje umiejętności językowe z angielskiego. Skończyła liceum i dostała się na filologię angielską na Uniwersytecie Gdańskim. Nakierowałem ją na ten profil studiów, gdyż chciała studiować skandynawistykę. Nie miała nigdy do czynienia z tymi językami i nie знаła ich. Musiałaby zaczynać od samego początku. Nie zdawała sobie sprawy, ile musi włożyć pracy i czasu, żeby poznać komunikatywnie języki skandynawskie.

– Kasiu, po co chcesz wyważać otwarte drzwi? – tłumaczyłem. – Znasz już dobrze angielski, uczysz się go już kilka lat i będzie ci znacznie łatwiej.

Przemysłała to wszystko i zrobiła tak, jak jej zaproponowałem. Była zadowolona z tego kierunku i znakomicie dawała sobie radę. To kolejny raz, jak trafnie pokierowałem Kasię w jej procesie wykształcenia. Cieszyło mnie to, że moje rady były słuszne i Kasia ich posłuchała, że mogłem ułatwić jej życie i doradzić nie tylko w nauce, ale też i w codziennym życiu. Przychodziła do mnie z różnymi sprawami życiowymi jak dla jej wieku. Starłem się zawsze jej pomóc, wesprzeć ją, jak tylko umiałem. Nie przychodziła do matki czy babki, tylko do mnie. Darzyła mnie zaufaniem. Cieszyłem się, że mogę jej jakoś pomóc, traktowałem ją jak córkę. Często jeździliśmy do Gdańska w odwiedziny, kiedy nas potrzebowała i nie tylko. Zawoziliśmy jedzenie, ubrania i pościel. Byliśmy cały czas do jej dyspozycji. Nie zawsze było tak słodko w naszych relacjach, Kasia nie umiała utrzymać porządku w swoim pokoju i mało angażowała się w pomoc domową mamie. Z tego powodu miałem z nią sprzeczki. Nie wykonywała moich próśb w sprawach porządkowych. Była bałaganiarą, rozbierała się, gdzie chciała, buty zostawiała na środku ganku, że można było się o nie przewrócić, nie wносиła swoich śmieci, które

zatrwały całe piętro. Nie wymagałem od niej wiele i byłem konsekwentny w upominaniu jej. Pokutowała tu nadopiekuńczość babci, która kiedyś wykonywała za nią wszystkie czynności. Mówiłem o tym Dominice, że Kasia zaczęła pyskować i stawiać się, że nie wykonuje moich próśb i robi się coraz bardziej bezczelna, ale ona jakoś nie umiała sobie z tym poradzić. Zganiała to na jej wiek młodzieńczy. Kasia nie umiała dokonać zakupów, bo zawsze ktoś inny to robił. Teraz też to głównie ja robiłem zakupy w marketach i przynosiłem do domu. W piwnicy zawsze był mały zapas, żeby wszystko było pod ręką. W dni wolne od pracy wstawiałem wcześniej i przygotowywałem dla wszystkich śniadanie. Kiedy wszyscy spali, nakrywałem stół i cierpliwie czekałem, aż towarzystwo zjedzie na śniadanie. Starłem się robić różnorodne dania, żeby zadowolić wszystkich. Sprawiało mi to przyjemność. W czasie posiłku babcia nie mogła się powstrzymać i karmiła Tymonka. Na moją prośbę, żeby tego nie robiła, wypierała się.

– Ja go nie karmię – tłumaczyła się, trzymając w rękę kawałek parówki dla Tymonka.

Chciałem, żeby Tymon był samodzielny i sam rozwiązywał takie proste wydawałoby się problemy z jedzeniem, i nie tylko z tym. Nie chciałem, żeby jadł z talerza tak jak Kasia, która nie używała przy jedzeniu noża. Wyginała się przy stole we wszystkie strony, aby odciąć widelcem kawałek mięsa. Wyglądało to bardzo nieładnie, gdy taka panna nie radzi sobie z jedzeniem, nie wykazuje pewnej klasy. Wystarczyło tylko użyć noża i cały problem znika. Też jej to tłumaczyłem i podkreślałem przy jedzeniu.

– Kasiu, używaj noża – prosiłem.

Po śniadaniu znosiłem naczynia do kuchni. Kasia w tym czasie nie wykazywała aktywności, często po zjedzeniu szła do siebie na górę i nic jej nie obchodziło. To był efekt jej małego angażowania przez dorosłych i wyręczania w prostych czynnościach domowych. Chociaż ja też wyręczałem Dominikę w niektórych czynnościach. Codziennie robiłem śniadanie dla nas obojga. Tworzyłem pomysłowe kanapki do pracy. Zawoziłem do urzędu i po południu przywoziłem do domu. W soboty oprócz strzyżenia trawy, naprawiania osprzętu domowego czy samochodu, odkurzałem cały dom lub trzepałem dywany.

– Tak jak ty odkurzysz dom, to nikt nie robi tego lepiej – chwaliła mnie Dominika.

Kupiłem odkurzacz wodny i jechałem z nim z góry do dołu po wszystkich pomieszczeniach. Starłem się jej pomóc, bo chorowała i często bolała ją głowa. Z tą jej głową to mieliśmy wspólny kłopot. Dominika nie spała w naszej sypialni i bardzo zaniedbywała sprawy łóżkowe. Czasami czułem się odrącony i nie czułem tego pierwotnego ciepła i miłości, którą mnie kiedyś obdarzała. Dominika spała z Tymkiem i musiałem ją prosić, żeby przysłała do mnie do łóżka, przytuliła się, kochała jak mąż z żoną. Tęskniłem za tym. Kiedy już nawet była, to nie było między nami jakiegoś uniesienia, więzi, wielkiego miłosnego przeżycia. Martwiło mnie to bardzo. Sporadyczne kontakty nie wpływały korzystnie na nas oboje. Dodatkowo Dominika zaczęła wyjeżdżać raz w miesiącu na studia podyplomowe do Warszawy. Jeździła tam z koleżanką od piątku do niedzieli. Trwało to ponad rok. Zostawałem sam w domu i opiekowałem się dzieckiem. Przed wyjazdem, żeby nie miała problemów, zawsze zatankowałem i przygotowywałem jej samochód. Coraz bardziej brakowało mi jej bliskości i zwyczajnie tęskniłem za nią. Czułem, że się oddala. Postanowiłem zmienić ten trochę chory układ. Tymon był już dużym chłopcem i matka nie powinna z nim spać. Prosiłem Dominikę, żeby przeniosła się od niego do mojej sypialni. Moje prośby nie pomogły, Dominika nadal spała z Tymonem. Pomogło wtedy, gdy sprawę postawiłem na ostrzu noża i nagłośniłem wśród moich znajomych. Nie miałem wyjścia, poza mną musiał jej ktoś wytłumaczyć, że to, co robi, jest szkodliwe dla wszystkich. Przyjaciele poparli mnie i byli zdziwieni, że mam takie problemy z żoną. Dominika owszem wyniosła się od Tymka, ale poszła spać nie do mnie, lecz do drugiego pokoju. Znowu zostałem na początku drogi. Byłem tym wszystkim trochę zawiedziony, może nie

zawsze spełniałem oczekiwania Dominiki, ale starałem się być dla niej dobry i dbałem o naszą rodzinę. Nie przepijałem pieniędzy, nie chodziłem na obce kobiety, kupowałem jej prezenty. Moja codzienna praca w domu świadczyła, że kocham ją i naszą rodzinę. Wyraźnie coś zaczęło się między nami psuć. Klóciliśmy się o wychowanie Tymka. Ja byłem przeciwny temu, że babcia nadmiernie wyręczała Tymka w prostych, codziennych sprawach, nie chciałem, żeby wyrósł na chłopaka, który nie radzi sobie z ubieraniem się, jedzeniem czy porządkami. Dominika i babcia chuchały na niego, ubierały za ciepło, po czym Tymek przegrzewał się i później chorował. Nadgorliwe troszczenie się o Tymka robiło mu krzywdę. Dominika, kiedy usłyszała w pracy od koleżanek o jakimś lekarzu, to już chciała tam jechać z wizytą. Niesłusznie rozpalala się od takich opowieści. Ja gasiłem takie zapędy głupoty, byłem rozsądny w pochopnym działaniu. Nie było na to pieniędzy i potrzeby biegania po wszystkich zasłyszanych od koleżanek lekarzach. Tymek miał stałą, dobrą, prywatną opiekę lekarską i to wystarczało. Lekarz znał go i na bieżąco rozwiązywał jego problemy zdrowotne. Nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu. Tymek nie był jakimś chorowitym dzieckiem, wymagał tylko odpowiedniego traktowania.

– Co, żałujesz pieniędzy na swoje dziecko, na swojego syna!? – zarzucała mi Dominika.

Nie zgadzałem się z takim traktowaniem i sprowadzeniem sprawy wyłącznie do finansów. Nigdy nie żalowałem pieniędzy i nie byłem chytry dla swojej rodziny. W tym czasie dawałem więcej niż miałem i takie stwierdzenia były bezzasadne. Słowa te mogły zabołec. Nosilem w sobie głęboki żal za te podłe oskarżenia.

Miałem uwagi do takiego sposobu wychowania Tymka oraz Kasi i na tym tle powstawały kłótnie, które osłabiały nasz związek. Takim apogeum był moment, kiedy Dominika uderzyła mnie w twarz. Nie miała powodu, żeby to zrobić. Przeżyłem szok. Później wyparła się, że to zrobiła, powiedziała, że nie pamięta tego.

– Nigdy więcej tego nie rób! – ostrzegłem ją.

Puściłem to w niepamięć i wybaczyłem jej to zachowanie. Nie szukałem nienawiści, kochałem ją. W październiku w tej samej restauracji, w której mieliśmy swoje wesele, wyprawiliśmy z Dominiką nasz urodzinowy jubileusz. Moje pięćdziesięciolecie i czterdziestolecie urodzin Dominiki. Przyjechała z daleka rodzina Dominiki, przyszli zaproszeni znajomi i przyjaciele. Był mój syn Robert ze swoją dziewczyną i Kasia ze swoim chłopakiem. Zrobiło się bardzo przyjemnie. Bawiliśmy się do samego rana. Trochę się wstawiłem. Obudziłem się następnego dnia w swoim łóżku. Usłyszałem odgłosy imprezy. Goście i sąsiedzi siedzieli w salonie i dobrze się bawili. Docierał do mnie śmiech i zapach podawanych potraw. Oczywiście zaraz dołączyłem do bawiącej się ekipy i razem z nimi uczestniczyłem w tej zabawie.

Wszystkie te zwykłe i nierozwiązane problemy wprowadzały złą atmosferę w naszej rodzinie. Aniela i Dominika wykazywały nadgorliwość w stosunku do Tymka. Nie reagowały na moje słuszne uwagi i prośby. W jego obecności lekcewały mnie, co było kardynalnym błędem w wychowaniu małego dziecka. Tłumaczyłem im to przy każdej okazji, ale one skutecznie podważały mój ojcowski autorytet.

– Proszę, nie rozmawiajmy przy dziecku – powtarzałem to na każdym kroku.

Trwaliśmy tak w codziennym życiu z tymi chorymi problemami. Nasze stosunki rodzinne wyraźnie psuły się. Dużo do myślenia dała mi wizyta naszej sąsiadki. Było ciepłe lato, wieczorkiem rozmawialiśmy pod winogronem i popijaliśmy piwo. Moja sąsiadka uzmysłowiła mi, że bardzo głupio postępuję, inwestując pracę i duże pieniądze w ten dom.

– Radek, to nie jest twój dom i w każdej chwili one mogą cię wyrzucić – tłumaczyła mi.

– Myślę, że nasz związek z Dominiką jest trwały. Mamy dziecko, znajomych, dobrą pracę i żyje nam się dobrze. Wcześniej Dominika nie zaznała tego od swoich mężów i nie sądzę, żeby chciała to kiedyś zniszczyć – odpowiedziałem.

– Nie bądź głupi, niech babka dopisze cię do tego domu. Będziesz pewniejszy. Zobaczysz, że wykiwają cię.

– Chyba nie będzie tak źle – skwitowałem.

– Zobaczysz, zobaczysz, jeszcze wspomnisz moje słowa – zaznaczyła.

Te słowa były szczere w stosunku do mojej osoby. Posiały we mnie ziarno niepokoju. Zacząłem je poważnie traktować. W głębi duszy przyznałem jej rację w tym, o czym mówiła. Rzeczywiście wpakowałem tu moje oszczędności i pracę, faktycznie jestem bez niczego. Przeliczyłem wszystko i doszedłem do wniosku, że około dwudziestu procent wartości całej nieruchomości to moje nakłady, które nie mają nigdzie odzwierciedlenia. Całą naszą rozmowę podsłuchiwała z okna balkonowego Aniela. Widzieliśmy jak nieudolnie chowała się za firanką i podsłuchiwała. Nie mówiliśmy niczego złego, tylko prawdę. Nic nie było tu zmyślane.

– Tę sąsiadkę to jakiś diabeł opętał! – przekazała później Aniela Dominice.

Zrobiła aferę, jakby nie wiadomo, co się stało. Ja podszedłem do tego bardzo spokojnie i racjonalnie. Wytłumaczyłem Dominice, że w ten dom włożyliśmy nasze wspólne pieniądze i niech Aniela nie udaje, że w tej nieruchomości nie mamy swojego wkładu.

– W razie gdy jej zabraknie, to twój brat nie odda nam tego, co tu i w tamto mieszkanie włożyliśmy. Taka jest prawda i nie ma co rozdzierać szat i denerwować się. Jak na razie, to ja jestem tu pokrzywdzony i w beznadziejnie trudnej sytuacji.

Żeby zlikwidować tę niezdrową sytuację, zaproponowałem Dominice procentowy zapis notarialny w nieruchomości na mnie lub Tymona.

– Niech mama zapisze dla mnie lub Tymka dwadzieścia procent udziału w nieruchomości. To jest zwrot nakładów, jakie poniosłem dotychczas i przyszłe wydatki na utrzymanie tego domu – tłumaczyłem tak żonie.

To był uczciwy układ i zadowalał mnie. Cały czas inwestowałem w ten dom. Wybudowałem ganek, założyłem ogrzewanie, położyłem posadzkę w środku i na schodach zewnętrznych oraz w piwnicy. Aniela do ganku kupiła tylko dwa małe okna i drzwi. Wziąłem na raty dużą szafę na ubrania, która mieściła się w ganku. Atmosfera w domu zaczęła pogarszać się. Aniela nie zgodziła się na taki układ. Wyszła z niej pazerność.

– Co ty tu włożyłeś!? – odpowiedziała krótko i wymownie.

Bardzo mnie to zabolalo, bo zainwestowałem w ten dom sporo pracy i pieniędzy. Byłem pomysłodawcą całej tej zamiany i zrealizowałem ją. Teraz, jak już wszystko jest prawie zrobione i urządzone, to ona wypięła się na mnie. Byłem zawiedziony tym wszystkim. Nasze relacje legły w gruzach. Nie mieściło mi się w głowie, że taka religijna i bogobojna osoba może wykazać się taką obłudą. Dominika również nie poparła mnie w tych staraniach. Wiedziała, że główny ciężar utrzymania domu spoczywał na nas. Płaciliśmy za drobne remonty, wyżywienie, prąd i ogrzewanie. To spory wydatek. Aniela mieszkała wygodnie i nic ją nie obchodziło, nie ponosiła wielkich wydatków. Jak miała dać coś od siebie, to zaczynał się dla niej wielki problem. Nie spodziewałem się tego po niej i po Dominice. Myślałem, że moja żona stanie po mojej stronie. Zawiodłem się. Aniela w zamian za poparcie jej przez Dominikę i w nagrodę za ukończenie licencjatu przez Kasię zafundowała im wycieczkę w czasie wakacji do ciepłych krajów. W tym pięknym projekcie nie uwzględniła mnie. To była nagroda tylko dla Dominiki i Kasi. Pogodziłem się z tym i nie dopatrywałem się w tym niczego złego. Niech sobie pojedą i zobaczą trochę świata – tłumaczyłem sobie. Może ruszyło ją sumienie. Dominika zaproponowała, że pojedą z Kasią na Majorkę. Mówiła, że ma tam znajomego, który kiedyś pracował w straży miejskiej i pomoże jej załatwić dobre i ciekawe miejsce. Nie zgodziłem się na taki dziwny układ, który uporczywie forsowała Dominika. Nie znałem człowieka i nie mogłem mu ufać. Chociaż miałem pełne zaufanie do Dominiki, to nie mogłem zgodzić się na ten wyjazd na Majorkę. Ostatecznie



postanowiły pojechać do Egiptu. Dominika załatwiła sześciodniowy wyjazd do kraju faraonów. Zawiozłem moje dziewczyny na lotnisko w Gdańsku. Umówiliśmy się, że będziemy w kontakcie telefonicznym i SMS-owym. W tym czasie, kiedy one kąpały się w ciepłym morzu, podziwiała rafy koralowe, piły herbatkę u Beduinów, zwiedzały pustynię, bazary i piramidy, ja zajmowałem się Tymonem.

Było nam dobrze razem. Traktowałem go jak normalnego chłopca. Byliśmy sami i nikt nam nie przeszkadzał. W jego życie wprowadziłem normalny, samodzielny tryb życia. Nie było karmienia, ubierania i przegrzewania. Tymek bardzo dobrze sobie radził. Jeździliśmy na wycieczki rowerowe poza miasto. Byliśmy świadkami wielkiego pożaru gospodarstwa i akcji ratowniczej strażaków. Było co oglądać. Żar buchał z daleka. Dym z językami płomieni wzbijał się do nieba. Trzask pękających dachówek towarzyszył polewaniu ognia wodą. Okoliczne zwierzęta uciekały w pole. Tymek wyraźnie był podniecony całą akcją, jeszcze nigdy w swoim życiu nie widział takiego zdarzenia. Jeździliśmy razem na lody gałkowe, do sadu na jabłka, do stadniny koni, gdzie Tymek głaskał konie i nie bał się przebywać wśród nich. Poznał rodzinę mieszkającą w połączonych stajenkach, która opiekowała się końmi. W ramach znajomości przywoziliśmy im zrobione przeze mnie wino. Wdzięczności nie było końca. Pan Leszek pokazał Tymkowi kotki i inne zwierzęta, jakie miał pod opieką w gospodarstwie. Tymek najbardziej lubił konie i chętnie z nimi przebywał. Karmił kłacze jabłkami i trawą. Biegające zwierzęta pięknie wyglądały na tle sadu posadzonego na wzniesieniu. Biegały wśród drzew, wybierały jabłka z trawy i jak małe pieski chodziły za panem Leszkiem. Nieraz przemoczeni deszczem wracaliśmy do domu. Zaraz wsadzałem Tymka do wanny z ciepłą wodą, nagrzewałem i ubierałem w suche rzeczy. Ani razu nie zakaszał i nie kichnął. Dzielnie znosił te wszystkie przygody, jakie nam się przydarzały. Dni spędzone tylko z Tymkiem szybko minęły. Nawet nie wiem, kiedy znowu pojechałem do Gdańska po Dominikę i Kasię. Były bardzo szczęśliwe, opalone i wypoczęte. Przywozły dla nas prezenty i zdjęcia z pobytu. Podziwialiśmy kąpiele w ciepłej morskiej wodzie, rajdy po pustyni, wygodne hotele, baseny i tresurę delfinów. Po tej wycieczce zauważyłem jakby dziewczyny zmieniły się. Były jakieś inne, odmienione, takie rozkojarzone, rozmarzone i oderwane od naszej rzeczywistości. Nie mogły dostosować się do naszych realiów, ciągle wspominały pobyt w Egipcie. Czyżby to wywarło na nich takie głębokie wrażenie? – zastanawiałem się. Ciągle słyszałem o rezydencji i jakiś tajemniczych imprezach. Dominika z Kasią po cichu namawiały się, a gdy ja wchodziłem w trakcie takich rozmów, to przerywały i zmieniały temat. Dominika odbierała tajemnicze telefony w łazience. Nie widziałem w tym nic złego, bo miała sporo znajomych i pełne zaufanie z mojej strony. Pomimo że nieraz spieraliśmy się, to wierzyłem Dominice, że nie robi nic złego. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogła mnie zdradzić.

W sobotnie letnie południe byłem świadkiem rozmowy Dominiki z Kasią. Kasia opowiadała mamie, że zapisze się do szkoły rezydentów w Katowicach. Szkoła ta miała trwać około jednego roku i była płatna. Po ukończeniu tej szkoły Kasia chciała zostać rezydentem i wyjechać do Egiptu pracować z wycieczkami. Dominika na ten zwariowany pomysł patrzyła pozytywnie i wspierała Kasię. Włączyłem się w rozmowę i stanowczo powiedziałem, że mam inne podejście do tej sprawy.

– Jesteś jeszcze pod wrażeniem wycieczki i nie możesz pochopnie podejmować ważnych decyzji co do tak znacznej zmiany swojego życia – tłumaczyłem. – Jeszcze masz dwa lata studiów i nie możesz z nich zrezygnować. Musisz skończyć studia i dopiero zdecydujesz, co dalej będziesz robić. Poza tym myślę, że nie jest to miejsce dla ciebie. Jest tam zbyt niebezpiecznie dla takiej niedoświadczonej Europejki jak ty. Jest dużo porwań i zamachów.

– Ja jej pomogę! – wtrąciła Dominika.

– Dominiko, ty od października masz zacząć swoje studia administracyjne. Dostałaś zgodę od prezydenta miasta i nie możesz tego tak przekreślać. Na twoje miejsce poszłaby inna osoba i skorzystałaby z takiej szansy. Nie można tak postępować – tłumaczyłem.

Moje argumenty nie docierały do nich.

– Żałujesz mojemu dziecku! Zrezygnuję ze swoich studiów, a pomogę Kasi! – wykrzykiwała do mnie.

Nikomu niczego nigdy nie żalowałem, tylko uważałem, że ten pomysł jest na razie przedwczesny i podyktowany zauroczeniem Kasi. Podkreślałem to. Atmosfera stawała się napięta. Awantura wisiała na włosku. Powiedziałem, że absolutnie nie zgadzam się na taki pomysł. Kasia doskoczyła do mnie z pretensjami.

– No, co! Co mi zrobisz?! Może mnie uderzysz?! – wykrzykiwała smarkuła.

Odruchowo odepchnąłem ją. Poleciała na stół. Dominika uderzyła mnie dwa razy w twarz.

– Spierdalaj z mojego domu! – krzyczała na cały głos. – Nie chcę cię widzieć, zabieraj swoje rzeczy i wypierdalaj, chcę rozwodu! – wrzeszczała jak poparzona wrzątkiem.

– Jak chcesz się rozwieść, to najpierw rozlicz się ze mną. Oddaj mi to, co włożyłem w ten dom – odpowiedziałem.

Usiadłem w fotelu i nie mogłem dojść do siebie. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Jakie musiało być w nich skumulowane negatywne napięcie, żeby tak wybuchnąć i powiedzieć takie słowa. Na dodatek złego Kasia pobiegła do sąsiadki z wiadomością, że ich pobiliśmy.

– Nic takiego się nie stało – tłumaczyłem sąsiadce.

Kiedy sąsiadka poszła, zaczęły się znów wyzwiska i oskarżanie.

– Patrzcie go, myśli, że uwił sobie tu gniazdko do końca życia. Twoje czasy świetności skończyły się już, pakuj się, nie chcę cię tu widzieć! Ty gestapowcu! – krzyczała do mnie Dominika.

Kasia zadzwoniła na policję. Tego było już za wiele.

– Ty niewdzięczny bękarcie! – powiedziałem do niej.

Nie wytrzymałem tego, że za moje oddanie potraktowano mnie jak jakiegoś bandytę. W głowie mi się nie mieściło takie postępowanie. Nie byłem nigdy w takiej patologicznej sytuacji. W mojej rodzinie zdarzały się awantury, ale nikt na nikogo nie wzywał policji lub wcześniej milicji. W moim wcześniejszym małżeństwie też były sprzeczki, ale nigdy nie dochodziło do takich drastycznych awantur. To jakiś nierealny, zły sen – tłumaczyłem sobie. To wszystko dla mnie było niepojęte, obce i niezrozumiałe, doprowadzało do trwałych destrukcji pożycia małżeńskiego. Może im na tym zależało, może to celowe działanie? Jedno było pewne, między nami powstała głęboka wyrwa, oddzielająca nas. Wyszedłem z domu. Nie chciałem widzieć Dominiki i Kasi. Chciałem być sam i przemyśleć to wszystko, uspokoić się. Po niedługim czasie przyjechał patrol policji. Okazało się, że Dominika i Kasia złożyły na mnie doniesienie o pobicie. Uznano, że znęcam się nad rodziną i została założona mi jakaś niebieska karta. Wieczorem wróciłem do domu.

– Proszę, żebyś nie zwracała się do mnie „tato” – powiedziałem do Kasi. – Nie zasługujesz na to, by mieć ojca.

– I bardzo dobrze – odpowiedziała bezczelnie.

To były ostre słowa z mojej strony, ale przemyślane. Nie zgadzałem się wewnętrznie z tym, żeby osoba, którą traktuję jak swoje dziecko, dzwoniła na policję i opowiadała zmyślane historie. Tak nie mogło być. To kłóciło się we mnie, drażyło i mierziło. Czulem obrzydzenie do takich osób. Trudno mi było uwierzyć w to, co się stało, w jakie okropne buty ubrała mnie moja żona, oskarżając mnie o tak poważne przestępstwo zagrożone karą więzienia. Otaczała mnie

jakaś zmyślona zła rzeczywistość. W takich sprawach traciłem twarz i mogłem wylecieć z pracy. Następnego dnia w mediach ukazała się informacja, że pięćdziesięcioletniolatek znęcał się nad swoją rodziną. To potworne kłamstwa, które bezpodstawnie szkalowały mnie, godziły w moje dobre imię. Dodatkowo Dominika rozgłaszała wśród znajomych i w pracy, że ją dotkliwie pobiłem. Po dwóch tygodniach od zdarzenia dostałem powiadomienie i musiałem zgłosić się na policję do swojego dzielnicowego. W komendzie aspirant przesłuchał mnie. Opowiedziałem mu całą historię. Zapisał coś i powiedział, że mam niebieską kartę i będę przesłuchiwany przez Zespół Interdyscyplinarny w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. Aspirant przekonywał mnie, że w takiej sytuacji najlepiej jest wyprowadzić się z mieszkania.

– Uniknie pan wielu nieporozumień i sprzeczek – tłumaczył mi.

– Nie mam gdzie się podziąć, nie mam mieszkania, nie mam pieniędzy i spłacam kredyt, który brałem na remont i wyposażenie naszego domu – odpowiedziałem.

– To już pan sam musi zdecydować. Ja mam doświadczenie w takich sprawach i wiem, że to może źle się skończyć dla pana – ostrzegł mnie.

Wyszedłem od niego z mieszanymi uczuciami. Prosiłem Dominikę, żeby wycofała skargę. Nie zrobiła tego i nie miała zamiaru tego zrobić. Rozmawiałem wielokrotnie z nią o naszym życiu, o naprawie tego, co się stało. Zaproponowałem wyprowadzkę do innego mieszkania i zaczęcie wszystkiego od początku, ale już bez jej mamy. Nie zgodziła się. Wyśmiała mnie.

– Stać cię na mieszkanie? – zapytała drwiąco. – Zresztą, nas już nie ma! – powtarzała stanowczo za każdym razem.

Nic dodać, nic ująć, te słowa mówiły same za siebie. To był początek końca naszego małżeństwa. Wszystko rozpadało się. W wolne weekendy nadal robiłem śniadania dla całej rodziny. Był problem z Kasią, która nakładała sobie jedzenie na talerz z nakrytego stołu, demonstracyjnie wychodziła do kuchni i jadła w samotności. Tymek pytał się jej, gdzie idzie, ale ona nic nie odpowiadała. Napawała się jakimś niezdrowym triumfem. Tymon był jeszcze mały i nie rozumiał pewnych zachowań starszych. Dominika tolerowała takie zachowanie i nic jej nie mówiła. Ostatecznie to był mój przysłowiowy chleb, który jadła, i mogła to uszanować. Pomimo problemów nadal byliśmy rodziną. W końcu nie wytrzymałem i powiedziałem jej, co o tym myślę.

– Jesteś już dorosła i wiesz, co robisz. Skoro nie szanujesz mnie i swojej rodziny, to proszę bardzo, kupuj sobie sama jedzenie. Jeżeli jest taka twoja wola, to spożywaj posiłki oddzielnie. Jeśli nie chcesz korzystać z mojej pomocy, to mam do ciebie prośbę, żebyś oddała mi laptop, który masz ode mnie – wyraziłem swoje stanowisko.

Oczywiście laptopa nie zwróciła i tylko na śniadaniu skończyło się jej bohaterstwo. Ja byłem konsekwentny i odebrałem jej to, co nie należało do niej. Jej reakcja była natychmiastowa. Nie miała już takiej triumfalnej miny jak przy śniadaniu.

– Tam są moje dane i moja autorska własność! Pójdę na policję! – odgrażała się.

– To idź, miałaś sporo czasu, żeby zabrać tę swoją własność intelektualną – odpowiedziałem spokojnie.

Nabuntowała matkę i razem pojechały na policję złożyć na mnie zawiadomienie o kradzieży. Przyjmujący interwencję policjant wysłuchał je uważnie, po czym stanowczo stwierdził, że nie popełniono tu przestępstwa i odesłał je do domu. Ta niewdzięczna jednak smarkuła sama przytarła sobie nos. Kilka dni po tym zdarzeniu przyszła do mnie z misją pojednania. Potrzeba posiadania i użytkowania komputera była jednak silniejsza od niej. Porozmawialiśmy ze sobą, wyjaśniliśmy nasze problemy i wspólnie przeprosiliśmy się, podając rękę na pojednanie. Oddałem jej ten komputer, bo nie byłem jakimś zawistnym człowiekiem

szukającym na siłę zwady. To pojednanie z Kasią nie wpłynęło na moje stosunki z Dominiką. Nadal byliśmy w konflikcie. Stałem przed komisją do spraw od niebieskiej karty. Na początek, gdy wszedłem do sali, ujrzałem mojego dzielnicowego. Obok niego siedziała znajoma mi osoba.

– Dzień dobry, panie Radku! – usłyszałem z końca stołu. – Nie spodziewałam się tu pana – mówiła na przywitanie.

Rozpoznałem tę młodą kobietę. Znałem ją z jej poprzedniej pracy,.

– Ja też nie spodziewałem się, że kiedyś tu stanę – odpowiedziałem.

Oprócz tych dwóch osób, które znałem, siedziała przy stole jeszcze jedna osoba. Była to pani psycholog ze szkoły, do której chodził Tymek. Jaki wstyd, jakie poniżenie – pomyślałem. Staję tu jak jakiś barbarzyńca oskarżony o znęcanie się nad rodziną, przestępstwem, którego nie poczyliłem. Wzrok komisji skierowany był na mnie, czułem na sobie ich uwagę. Patrzyli na mnie, jakbym pochodził z jakiejś patologicznej rodziny. Znowu usłyszałem trudne pytania, czy piję alkohol, zażywam narkotyki, czy biję swoją żonę i dzieci? Nic przyjemnego odgrzebywać stosunki małżeńskie i rodzinne. Denerwowało mnie to, ale musiałem odpowiadać na pytania oraz zachować spokój, gdyż liczyła się tu każda negatywna reakcja z mojej strony. Było to poważne przesłuchanie. Od mojej reakcji, zachowania, składnych i logicznych odpowiedzi zależało, czy będę skierowany na terapię. Jeszcze tego mi tylko brakowało, wytapiać czas, spotykać się z ludźmi, często z marginesem społecznym, z którym kiedyś miałem do czynienia w pracy, i opowiadać o swoich rodzinnych problemach. Jakby to wyglądało na tle mojej pracy – znęca się nad rodziną i pobiera pieniądze od ludzi. Takie byłyby skojarzenia i plotki. Kolejne upokorzenie. Na szczęście nie doszło do tego. Wśród tych niemiłych zdarzeń trafiały się i bardziej przyjemne dni. Dostałem zaproszenie na urodzinowe przyjęcie od mojego przyjaciela. Kończył pięćdziesiąt lat i postanowił to uczcić w gronie przyjaciół. Na tym przyjęciu byli znajomi z poprzedniego miejsca, w którym mieszkałem. Zналиśmy się bardzo dobrze. Poszedłem sam na to przyjęcie, gdyż uważałem, że Dominika nic nie zrobiła w kierunku uzdrowienia naszej sytuacji i tak będzie lepiej. Wśród zaproszonych gości była Magda, moja pierwsza żona. Była sama, bo przez tyle lat nie znalazła sobie innego partnera. Wyglądała bardzo ładnie, szczupła, zadbana i bez żadnych zmartwień. Los tak sprawił, że usiedliśmy obok siebie. Nie czułem do niej żadnej urazy ani też ona do mnie. Swobodnie rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Czułem się jak za dawnych lat, kiedy byliśmy razem. Myślę, że Magda też tak się czuła, widać to było po jej zachowaniu i podejściu do mnie. Wstępne rozmowy uwieńczone zostały tańcem na parkiecie. Wszelkie dawne animozje, żale i pretensje poszły w zapomnienie. Bawiliśmy się bez żadnych obciążeń z przeszłości.

– Dlaczego jesteś sam? – spytała Magda.

Opowiedziałem jej szczerze całą historię, jaka spotkała mnie po rozwodzie z Magdą. Na jej twarzy widziałem wyraźne zadowolenie z tego, co się stało. Jakby chciała powiedzieć, że ostrzegła mnie przed Dominiką, ale ja nie słuchałem. Znałem Magdę i choć nie powiedziała mi tego bezpośrednio, to czułem, co teraz myśli, i jak triumfuje nad naszą złamaną przeszłością. Z Magdą bawiłem się do rana, sprawiało mi to przyjemność. Rozmawialiśmy o mojej trudnej sytuacji. Niektórzy ze znajomych łączyli już nas w parę i mówili do mnie, że może znów będę z Magdą. Po imprezie odprowadziłem ją do domu. Nie było daleko i był ciepły, przyjemny wrześniowy poranek, który sprzyjał porannym spacerom.

– Będzie lepiej, jak prześpisz się u Roberta – zaproponowała Magda. – W takim stanie nie wracaj do domu, bo możesz mieć kłopoty. Prześpisz się i wrócisz do domu – ponowiła propozycję.

Zgodziłem się. Przed położeniem się rozmawiałem z Magdą. To była szczerza rozmowa. Przeprosiłem ją za to, że zrobiłem jej krzywdę moim wcześniejszym postępowaniem. Magda słuchała i nie mogła uwierzyć w moje szczerze wyznanie. Była zaskoczona tym, co mówiłem.

Widziałem, jak triumfuje w niej moja porażka, jak zwycięża jej pesymistyczny pogląd na życie i związek z Dominiką.

– Cieszysz się, że tak się stało? – spytałem.

– Nie, nie cieszę się, ale odczuwam zadowolenie. Przeczuwałam, że tak się stanie. Nie buduje się własnego szczęścia kosztem czyjegoes nieszczęścia. To jest błąd i zawsze później obraca się przeciwko tym osobom, które zawiniły.

– Chyba masz rację – przyznałem.

Zrozumiałem tę pierwszą lekcję, która jeszcze nie skończyła się i nie wiadomo, w jakim pójdzie kierunku. Po przebudzeniu rozmawiałem z Robertem na ten temat.

– Tato, ona ma kogoś – stwierdził Robert. – To jej zachowanie wskazuje na takie sprawy. Zdradza cię, to jest proste. Ja patrzę na to z boku i widzę to inaczej. Ty wypaliłeś się finansowo i ona szukać będzie innego faceta. Za mocno jej ufasz, musisz z tym coś zrobić – wyjaśnił mi Robert.

– Nie wiem, co o tym myśleć. Kocham ją i mam do niej zaufanie – odparłem.

– Musimy to sprawdzić, tato. Zamówię urządzenia do podsłuchu i zobaczymy, co się będzie działo. Jak będziesz w domu, to poszperaj w szafkach, papierach, komputerze i jej osobistych rzeczach oraz telefonie. Może coś znajdziesz.

Zgodziłem się na ten pomysł, nie miałem nic do stracenia, a wiele do wyjaśnienia. Cieszyłem się, że mam oparcie w synu, że rozumiał mnie, wykazał się życiową mądrością i chciał mi pomóc. Dodawało mi to sił i napędzało do działania. Wracając do domu, zaszedłem jeszcze do znajomego. Wypiliśmy sobie piwo i pogadaliśmy. Do końca zrzuciłem z siebie ten psychiczny ciężar, który drażył mnie od środka i niszczył. Chciałem, jak najszybciej przystąpić do działania. Ustaliłem jej hasła do poczty mailowej i na Facebooka. Teraz musiałem czekać, aż napastnik wpadnie w sidła. Wszystkie dokumenty i papiery były kilkakrotnie przejrane. Nie popierałem takich metod działania w małżeństwie, byłem od nich daleki, ale zostałem do tego w jakiś sposób zmuszony. Musiałem bronić się i podjąć walkę. Żeby przeżyć i żyć dalej, musiałem się tego nauczyć. Być wyrafinowany i przede wszystkim ograniczyć moje zaufanie. Na efekty tej zmiany mojej osobowości i pracy nad problemem nie czekałem długo. W dokumentach dogrzebałem się umowy kredytowej, którą Dominika podpisała bez mojej wiedzy. Wzięła kredyt w banku na dwadzieścia pięć tysięcy i nikomu nie powiedziała. Włosy zjeżyły mi się na głowie, jak to zobaczyłem. W moje ręce wpadły też rachunki i korespondencja mailowa z hotelami w sprawie rezerwacji pokoju na dwie osoby, w których spała w okresie wyjazdów na podyplomowe studia w Warszawie. Starłem się dotrzeć do świadectwa ukończenia studiów, ale nic takiego, co by o tym świadczyło, nie znalazłem. W szafie, w bieliźnie, ukryła list mailowy od Pawła, swojego kochanka jeszcze z poprzedniego małżeństwa:

*Nie umiałaś uszanować naszego związku, wlałaś z brudnymi butami w moje małżeństwo i rozwalilaś je. Miałem wspaniałą żonę. Nie kocham Cię, to koniec. Daj mi spokój. Nie umiesz kochać i nie zasługujesz na miłość. Nigdy nie będziesz dobrą żoną. Zmarnowałaś mi życie. Jesteś zadowolona?!?! Żegnam.*

Czytając ten list, przypomniały mi się słowa Dominiki, która zapewniała mnie, że nie zdradzała swojego drugiego męża, że między nią a Pawłem, który współpracował z nią w handlu, nigdy nic nie zaszło. Poprzedni małżonek podejrzewał ją o zdradę z nim i robił wyrzuty z tego powodu. Okazało się, że to było najzwyklejsze, podłe kłamstwo odkryte przeze mnie po wielu latach. To jest pewne, że zdradzała swojego małżonka i dlatego ją zostawił. Teorię o tym, że ją okradł, można włożyć między bajki. O moich znaleziskach nie informowałem Dominiki.

Robiłem kopie dokumentów i siedziałem cicho, żeby jej nie spłoszyć. Było mi trudno magazynować w sobie taką wiedzę, ale musiałem wytrzymać i nie popełnić błędu, żeby się z czymś nie wydać. Podczas rozmowy z Dominiką poprosiłem ją o okazanie świadectwa ze studiów podyplomowych, na które przez ponad rok jeździła do Warszawy. Spokojnie odpowiedziała mi, że go nie ma, bo zdała je do kadr w pracy.

– To, proszę, weź to świadectwo i pokaż albo zrób ksero – zaproponowałem. – Zresztą powinnaś mieć kopie takich świadectw. Ja kończyłem studia podyplomowe i mam coś takiego – wyjaśniłem.

– Nie będę nic szukać ani kserować – odparła.

Kolejna moja niewiadoma zaczęła wyjaśniać się. Dominika nie skończyła studiów, wyjeżdżała z domu i nie wiadomo, gdzie włóczyła się po Polsce. Świadczyła o tym korespondencją mailową z hotelem w odległym Orzyszu.

*Witam serdecznie. W nawiązaniu do wczorajszej rozmowy telefonicznej chciałabym dokonać rezerwacji pokoju dwuosobowego na piętrze. W celu odpowiedzi i potwierdzenia rezerwacji proszę o kontakt mailowy lub telefoniczny. Pozdrawiam, Dominika Rodak.*

Odpowiedź zwrotna.

*Witam. Dokonuję wstępnej rezerwacji apartamentu na piętrze w wyznaczonym terminie. Rezerwacja stanie się skuteczna i zobowiązująca po wpłaceniu zadatku. Pozdrawiam, właściciel.*

Do tej całej korespondencji dołączony był przelew bankowy wykonany przez moją żonę. Ale kwiatek mi się trafił. Nie mogłem wyjść z zażenowania tą sytuacją. Drażyło mnie pytanie, z kim była w tym hotelu i po co? Mogłem się tylko domyślać, co tam robiła i z kim nocowała. Nie miałem konkretnych dowodów zdrady i nazwisk mężczyzn. Teraz nie miało to znaczenia, okłamywała mnie. Ponury obraz mojej żony coraz bardziej odkrywał się. Okazało się, że nie znałem kobiety, z którą dzieliłem swoje życie. Skutecznie maskowała się ze swoimi kłamstwami. Pomimo tego wszystkiego kochałem ją i byłem gotów jej wybaczyć. Chciałem wziąć na klatę te brudy i ratować nasze małżeństwo. Kolejny raz zaproponowałem jej przeprowadzkę bez jej matki. Nie chciałem rozwodu.

– Tymek musi mieć ojca! – powtarzałem. – Proszę, zastanów się.

– Przecież zawsze będziesz jego ojcem. Nie ma już nas, to koniec. Wyprowadź się! – mówiła, jakby wszystko było już przesądzone.

W ósmą rocznicę naszego poznania, w czasie, gdy Dominika kąpała się w łazience, skrycie wsadziłem jej pod kołdrę osiem róż i napisałem wiersz ukryty w kopercie. To miała być taka niecodzienna niespodzianka.

*Kochałem Cię bardzo.*

*O nic nie pytałem.*

*To, co mogłem Ci dać – dałem.*

*Może już więcej nie mogę...?*

*Może zasługujesz na innego.*

*Dziękuję za syna.*

*Za piękne chwile, które kiedyś przeżyliśmy.*

*Nie żałuję tego.*

*To już chyba koniec, przepadło. Zostanie w pamięci.*

*Dlaczego...?*

*Proszę, wybacz mi, jeśli Cię zranilem.*

*Bądź szczęśliwa.*

*Żegnaj, moja kochana Dominiko!*

Miałem nadzieję, że te słowa skruszą ją, odmienią i zawrócą z wybranej przez Dominikę drogi rozpadu, którą konsekwentnie kroczyła. Przyszła do mnie do sypialni z wyrzutami.

– Co to ma znaczyć! Co to jest? – pytała.

Żadnej pozytywnej reakcji. Teraz to już może być tylko gorzej – pomyślałem. Był niedzielny poranek i urodziny Dominiki. Kiedy jeszcze wszyscy spali, przyniosłem z piwnicy przygotowane wcześniej piękne czerwone róże. Nie zważyłem na to, że jesteśmy w konflikcie, liczyły się tu dzieci i dobre obyczaje. Obudziłem Tymka i Kasię. Razem poszliśmy do pokoju, gdzie smacznie spała ich mama. „Sto lat” – zaczęliśmy głośno śpiewać. Dominika obudziła się. Była najwyraźniej zaskoczona naszym widokiem. To była niespodzianka i o to chodziło. Złożyliśmy życzenia. Wróciłem do swojego pokoju i położyłem się na łóżku. Myślałem nad swoim zakręconym życiem. Gdy w końcu zgłodniałem, poszedłem coś zjeść. W salonie ujrzałem całą rodzinę zajądającą beztrudnie śniadanie. Chciałem się dosiąść, ale zauważyłem, że nie ma dla mnie nakrycia. Wróciłem do kuchni i zrobiłem sobie sam śniadanie. Było mi bardzo przykro, że w takim dniu nie zaproszono mnie do stołu, do wspólnego posiłku. Potraktowano jak jakiegoś niepotrzebnego intruza. Nie spodziewałem się takiej dyskryminacji, takiego poniżenia. Dostałem bolesną nauczkę.

– Jest mi wstyd za ciebie, że przy twoich urodzinach i przy dzieciach potraktowałaś mnie tak... – wygarnąłem Dominice.

Nie miała nic mądrego do powiedzenia. Od tamtej pory nie robiłem już wspólnych śniadań. Za to byłem wykluczony z posiłków obiadowych. W takiej sytuacji przeszedłem na swój oddzielny garnuszek. Kupowałem jedzenie tylko dla siebie i Tymona. Nie szalałem, bo miałem kredyt na głowie i pożyczkę w pracy. Moje finanse były ograniczone, sam spłacałem te wszystkie zaległości, bo Dominika odcięła się i nie pomagała w ich spłacie.

Moja teściowa wiedziała o naszym konflikcie. Nie pomagała w jego rozwiązaniu. Podsycala go. Coraz bardziej wtrącała się. To była okazja na ponowne odzyskanie córki i zawładnięcie nią. Wyrwanie jej spod opieki męża i powrót pod jej matczyne skrzydła. Nigdy nie mogła się z tym pogodzić, że nie może nią sterować. Zrozumiałem to, jaka naprawdę jest moja teściowa. Oczywiście stała po stronie swojej córki. Wierzyła w jej kłamstwa, którymi ją karmiła.

– Padnij na kolana i przeproś moją córkę! – proponowała mi.

– Nie wtrącaj się, nie kłam, rozlicz się ze mną i oddaj moje nakłady – odpowiadałem.

To były prośby nie do spełnienia. Aniela nie miała zamiaru nigdy rozliczyć się ze mną. Jej pazerność na to nie pozwalała. Schowała nawet mój złoty łańcuszek i nie chciała mi go oddać. Udawała, że nie pamięta, gdzie go schowała.

– Udowodnij mi, że ja go mam! – Tak mi mówiła.

Na dodatek przy Tymku podrywała mój autorytet.

– Co za ojciec, bez honoru, bez ambicji, nie płaci na dom, nie płaci na syna, nie daje mamusi pieniędzy! – tłumaczyła zajądło Tymkowi.

– Jeszcze się okaże, kto tu nie ma honoru i ambicji – odpowiadałem i prosiłem, żeby nie prowadzić takich rozmów przy dziecku.

Kiedys zobaczyła, że przeglądam biżuterię, wpadła do mojej sypialni i nic nie mówiąc, zaczęła pakować wszystko do reklamówki.

– Co ty robisz? – spytałem. – Zostaw to, to nie jest twoje. Wyjdź z pokoju, bo się

rozbieram! – powtarzałem.

– Jestem u siebie, jestem u siebie! – uświadamiała mi dobitnie, kto tu jest właścicielem domu.

Z trudem wyrwałem jej reklamówkę z ręki i zacząłem rozbierać się. W końcu wyszła, wyzywając mnie od złodziei.

Nasze rozmowy w domu prowadzone były pod wpływem emocji. Dominika w czasie dyskusji ze mną nagrywała nas na dyktafon w telefonie. Robiła to bardzo nieudolnie, czekała na moją wpadkę. W mojej obecności zmieniała temat i nagle wołała:

– Nie bij mnie, bije mnie! Odejdź!

Wiedziałem, co robi, i spokojnie dokładałem do nagrania swoją kwestię wyjaśniającą zdarzenie.

– Nie kłam i nie nagrywaj swoich kłamstw. Nikt wobec ciebie nie używa przemocy.

Dominika podchodziła do mnie w czasie, gdy nad czymś pracowałem, i pogardliwie mówiła mi:

– Myślę, że twoja pozycja jest tu przegrana i nie do poza-zdroszczenia. Wyprowadź się!

– Jak przyjdzie pora, to zrobię to – ripostowałem.

Wzbierała się we mnie złość i nienawiść. Przestało już mnie interesować małżeństwo za wszelką cenę. Moja miłość do Dominiki wygasła. Przekroczyła już granicę małżeńskiej przyzwoitości. Dalsze nasze życie pod wspólnym dachem dostarczyło jeszcze bardziej interesujących zdarzeń. Robert dał mi aparaty podsłuchowe. Dowiedziałem się z posłuchu, że sama idzie na zabawę andrzejkową, którą organizował proboszcz. Powiedziała mi tylko, że będzie na jakimś spotkaniu i czy zajmę się dzieckiem w tym czasie. Zgodziłem się. Postanowiłem pojechać na tę zabawę, spojrzeć jej w oczy i wracać do domu. Taki miałem plan, ale wyszło trochę inaczej, niż planowałem.

Wszedłem na salę, było ciemno, światła kolorowych halogenów oślepiły mnie. Rozglądałem się po sali i nie mogłem nigdzie zobaczyć Dominiki. W tym czasie podszedł do mnie proboszcz.

– Co pan tu robi? – usłyszałem jego słowa.

Byłem kompletnie zaskoczony.

– Wyjdzie pan z sali i nie robi zadymy. – Objął mnie ramieniem i prowadził do wyjścia.

– Chciałem z księdzem porozmawiać – wyjaśniłem.

– Proszę jutro przyjść do kancelarii – zaproponował.

Wyszedłem z sali, byłem wściekły, że mnie tak potraktował. Kiedyś kilka razy bawiliśmy się razem na takich imprezach i nie było żadnego problemu. Teraz od razu założył, że będę robił jakąś zadymę. Nie miał powodu, bo zawsze spokojnie bawiłem się do końca imprezy i nigdy nie wszczynałem awantur. Potraktował mnie jak jakiegoś pijaka i awanturnika. Musiał być uprzedzony lub wiedział coś na ten temat. Dominika pewnie powiedziała mu o naszej sytuacji. Następnego dnia poszedłem do kancelarii parafialnej na rozmowę z proboszczem. Powiedziałem mu, że wbrew plotkom na mój temat, rozpowiadany przez moją żonę o mojej nietrzeźwości, byłem trzeźwy, a on potraktował mnie jak jakiegoś złoczyńcę i pijaka. Okazało się, że wiedział o moich problemach. Aniela opowiadała o tym na kółku różańcowym.

– Mam kłopoty z zięciem. Pije i bije moją córkę, nie daje pieniędzy na utrzymanie – wyjaśniała zebranym.

– To nieprawda! Znam sytuację pani zięcia! – Stanęła w mojej obronie jedna z kobiet, rodzina mojego kolegi.

Aniela dała nawet na mszę za mój powrót do domu. Chciała tym usprawiedliwić swoje obłudne działanie przed obliczem księdza. Proboszcz nie wykazał zainteresowania losem swoich



parafian. Czasami bywał u nas w domu i był blisko nas. Nie próbował rozmawiać z nami, ratować, pomóc jakoś.

– Nie wciągajcie mnie do swoich spraw – podkreślał to stanowczo i odcinał się. – Nie dorośliście do tego związku. Macie fajne dziecko i naprawdę szkoda Tymka.

Rozmowa z księdzem pokazała mi, że proboszcz ma nasze trudne sprawy w głębokim poważaniu. Najlepiej jest, jak wszystko układa się i nie ma żadnych problemów. Jeśli coś złego pojawi się w życiu parafian, to mówi, żeby go nie wciągać w te sprawy i wycofuje się. Proboszcz wyraźnie rozminął się z prawdziwym powołaniem, stracił w moich oczach. W parafii rozpowiadał o mnie plotki, że to ten, co pije i bije, że przychodził po dziecko pijany. Doniosły mi o tym osoby, które znały mnie i przy których proboszcz wypowiadał się w ten sposób. Kapłan skutecznie zniechęcił mnie do kościoła. Chociaż wierzyłem w Boga, to przestałem chodzić na msze i słuchać czarnych dwulicowców. Spotkałem proboszcza na ulicy, siedł z młodszym księdzem.

– Mam do księdza sprawę – zacząłem rozmowę.

Proboszcz stał i słuchał mnie.

– Proszę, żeby nie rozpowiadał ksiądz na mój temat plotek, że piję i biję, bo to nieprawda i nie przystoi księdzu.

Proboszcz zmieszał się, że ktoś śmiał go tak zwyczajnie zaatakować, zwrócić mu uwagę.

– Ale kto tak powiedział? – spytał obruszony.

– Nieważne, kto to powiedział. Nie życzę sobie, żeby ksiądz roznosił takie plotki.

– Ale kto to powiedział? – powtórzył.

– Nieważne! – odparłem.

– O, tak to nie będziemy rozmawiać! – Odwrócił się obrażony i odszedł bez słowa.

– Ja też wiem o księdzu wiele spraw, o kobietach, imprezach i siedzę cicho, nie roznoszę plotek! – dowałem mu na pożegnanie.

Byłem zadowolony z siebie, bo od dawna chciałem mu o tym powiedzieć. Ten klecha pozwalał sobie za dużo. Co on sobie wyobrażał, że ma do czynienia ze starą babcią. Męczyła mnie ta niewyjaśniona sprawa z moim proboszczem. Dziękuję losowi, że w tym dniu sprawił, że nasze drogi skrzyżowały się. Wyrzuciłem to z siebie i poczułem ulgę. Nie znoszę takich cwaniaczków, co pod płaszczykiem sutanny i kościoła robią interesy, pieniądze, mają kochanki, dzieci i mącą zwykłym ludziom w głowie oraz później śmieją się z tego. To zwykła obłuda z ich strony i nie popieram tego. Znam też i dobrych, prawdziwych księży, którzy idą ciężką drogą powołania, szanują ludzi, ich problemy. Potrafią pochylić się nad problemami i pomóc człowiekowi w kłopotach. To wartościowi kapłani i obce jest im takie obłudne postępowanie, udawanie czegoś, życia i wiary na pokaz. Udawana wiara była wśród zwykłych ludzi, którzy żarliwie modlili się i chodzili do kościoła. To taka cecha naszych polskich chrześcijan. Modlili się, a za koszulą nosili diabła. Ich wiara, modlitwy nie przekładały się na codzienne, zwykłe życie z bliźnimi. Czerpali przykład ze swoich niektórych kapłanów. Do takich ludzi należały moja teściowa i żona.

Życie przynosiło mi kolejne dowody zdrady Dominiki. Gdy kąpała się, zacząłem przeglądać jej telefon komórkowy. Trafiłem na ślad kilku SMS-ów od jakiegoś nieznanego mi Wojtka. W ostatniej wiadomości pytał się jej, jak jakiś dobry znajomy, co teraz robi, bo on właśnie skrobie ziemniaki na obiad. Patrzyłem jak wryty w ten telefon i nie mogłem złapać myśli, замуrowało mnie. Co to jest? – dumałem. Nie zdążyłem zapisać numeru telefonu tego pana, bo Dominika weszła do pokoju i nakryła mnie z tym telefonem.

– Co to za Wojtek do ciebie dzwonił? – od razu spytałem.

– Zostaw to, to mój telefon! – odparła i schowała go.

- Możesz to wyjaśnić? – drążyłem dalej.
- To był Wojtek, mój kolega ze studiów – powiedziała bez przekonania.
- Jaki Wojtek, jak się nazywa?
- Wojtek Gąsowski – odpowiedziała, zamykając temat, jakby nic się nie stało.

Od tamtej pory, kiedy tylko szła do łazienki, zabierała ze sobą telefon. Dodatkowo założyła hasło dostępu i nie można było się do niego dostać. Teraz to już nie miałem złudzeń, to nie były domysły. Pojawił się konkretny mężczyzna, z którym flirtowała. Potwierdziły to też nagrania, jakie wgrały się na urządzenie podsłuchowe w czasie, kiedy z nim rozmawiała przez telefon. Jakiemuś obcemu dla mnie człowiekowi opowiadała o naszych małżeńskich sprawach. Prosiła go, czy może do niego pisać i dzwonić. Żebrała o kontakt jak głodny o chleb. Opowiadała, jaki to ja jestem zły dla niej i dla rodziny. Jakie to ma ze mną kłopoty i wręcz wyśmiewała mnie. Moja złość na nią wzbierała, niszczyła mnie wewnętrznie. Nie mogłem zdźżyć, jak sama upokarzała się przed jakimś obcym facetem, jak nie miała wstydu rozmawiać o naszych problemach. Podczas odsłuchu nagrań ze złości robiłem się czerwony i zaraz błydy, robiło mi się gorąco i zimno. Serce kołatało jak tłok w zepsutym samochodzie, ścisnęło w bólu, a ciśnienie krwi waliło w głowę. Większość nagrania od razu nie dochodziła do mnie, bo byłem w jakimś szoku. Musiałem uspokajać się i odsłuchiwać je ponownie. Żeby zwiększyć liczbę tych nagrań, podsłuchy zakładałem w salonie, gdzie przesiadywała Aniela, i w pokoju Dominiki. Specjalnie po południu wychodziłem z domu, żeby spokojnie mogła prowadzić sobie rozmowę ze swoim nowym facetem. Nagrania brałem do Roberta, odsłuchiwałem je i zapisywałem w komputerze. Wkrótce okazało się, że prowadzi flirt z trzema i później z czterema mężczyznami naraz.

Nasiliłem swoje prywatne śledztwo. Przy każdej nadarzającej się okazji sprawdzałem jej torebkę, przeszukiwałem pokój i komputer, który miała ode mnie. Wyniki były zatrważające. Trafiłem na ślad elektronicznej korespondencji z niejakim Mirkiem, do którego chciała jechać na wakacje. Teraz wszystko złożyło mi się w całość, dlaczego Dominika tak usilnie chciała jechać na tę Majorkę, dlaczego z uporem forsowała ten plan. Dobrze, że nie zgodziłem się, bo nie mógłbym z powodu przyprawionych mi rogów wejść do domu. Korespondencję natychmiast wydrukowałem i zacząłem uważnie czytać pierwszy z pięciu elektronicznych listów.

*Dominika*

*– Kochanie, odezwiesz się jeszcze kiedyś?*

*Mirek*

*– Tak. Jak się ogarnę z tym, co mam na głowie.*

*Dominika*

*– A co się dzieje?*

*Mirek*

*– Przede wszystkim padam na ryj. Jestem tak zmęczony, że nie wiem, co dzieje się wokół mnie.*

*Dominika*

*– OK. To nie przeszkadzam. Jak znajdziesz czas, ja jestem zawsze dla ciebie.*

Druga elektroniczna korespondencja.

*Dominika*

*– Już tydzień jestem z Tymkiem w szpitalu, ma zapalenie płuc.*

*Mirek*

*– To widziałem. Co się stało?*

*Dominika*

*– Miał duszności w nocy i wzywałam pogotowie.*

*Mirek*

*– O, mój kochany biedaku.*

Trzecia korespondencja.

*Mirek*

*– Jak tam, moja Dominiko, się czujesz? Z małym już OK?*

*Dominika*

*– No cześć, skarbie. Tymek jest już w domu, nie chodzi do szkoły. Jest źle, w domu mam kociół, bo Radek szaleje.*

*Mirek*

*– Co on znowu zrobił?*

*Dominika*

*– No, szaleje, bo pozew mam z jego winą.*

*Mirek*

*– No, bo to prawda! A kiedy sprawa?*

*Dominika.*

*– W grudniu.*

*Mirek.*

*– To strasznie długo.*

*Dominika*

*– Takie terminy, przecież już listopad. A co u ciebie?*

*Mirek*

*– Nudno i tęsknię za tobą.*

*Dominika*

*– Tęsknisz???*

*Mirek*

*– Pewnie, że tęsknię. Tylko nie wiem, kiedy mogę się z tobą kontaktować.*

*Dominika*

*– No przecież zawsze. A coś nie tak? Bo przecież nie było problemu.*

*Mirek*

*– Masz kociół w domu. Nie chcę, żeby dorwał twój telefon. Bo może to zrobić.*

*Dominika*

*– Mam blokadę, musiałam założyć hasło.*

*Mirek*

*– To przynajmniej tyle dobrego. Teraz będę częściej się odzywał.*

*Dominika*

*– Czekam jak zawsze cierpliwie na ciebie. Pisałeś, że tęsknisz, ale że niby za mną???*

*Mirek*

*– Tak, a niby za kim?*

*Dominika*

*– A czy ja wiem. Ja już straciłam nadzieję.*

Czwarta korespondencja.

*Dominika*

– *No i co taka cisza?*

*Mirek*

– *A dopiero wstałem. Idę teraz na rower.*

*Dominika*

– *A co słyhać tak ogólnie, bo u mnie tak smutno, jak cię nie ma.*

*Mirek*

– *U mnie ciepło cały czas i czasami za ciepło. Tęsknię, skarbie, za tobą.*

*Dominika*

– *Żebyś wiedział, jak ja tęsknię. A będzie kiedyś tak, że przyjedziesz?*

*Mirek*

– *Nie wiem, może.*

*Dominika*

– *Tak bardzo bym chciała.*

*Mirek*

– *Ja też. To nie jest zależne ode mnie.*

*Dominika*

– *Wiem, tylko mam takie czasami myśli...*

Piąta korespondencja.

*Mirek*

– *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.*

*Dominika*

– *Hej, skarbie. Dziękuję, kochany, za życzenia.*

*Mirek*

– *Jak tam, słonko?*

*Dominika*

– *Jestem na wyjeździe u rodzinki w Tarnobrzegu.*

*Mirek*

– *Daleko, ale odpoczniesz.*

*Dominika*

– *Przyjechałam z Kasią i Tymkiem, ale on mi tutaj też dokucza.*

*Mirek*

– *W jaki sposób?*

*Dominika*

– *A wydzwania i wyzywa mnie.*

Dominika okłamywała nawet swojego kochanka. Nie złożyła sprawy o rozwód oraz nie było żadnej rozprawy rozwodowej w grudniu. Zwykle bujdy na resorach. Nie dokuczałem jej tak, jak twierdziła. Byłem stanowczy w pewnych sprawach. Z kolejnych nagrań dowiedziałem się, że ma spotkanie z jakimś facetem z Krakowa. Ustaliłem, że ma na imię Andrzej. W jej torebce znalazłem własnoręczne notatki z wykazami hoteli w pobliżu Tarnobrzega i cenami za nocleg w dwuosobowym pokoju ze śniadaniem. Zrobiłem kopie zdobytych notatek i sprawdziłem w internecie podane adresy. Wszystko zgadzało się. Tych hoteli było kilka i nie wiedziałem, który konkretnie wybierze. Miałem różne myśli, żeby jechać i śledzić ją. Ten pomysł wydawał

mi się jednak mało realny i postanowiłem rozwiązać go inaczej. Ustaliłem, kiedy najprawdopodobniej mogłaby urwać się od rodziny i pojechać na to spotkanie. Najlepszym dniem był dzień jej przyjazdu do Tarnobrzega. W podróż zabrała Tymka i Kasię. Pod wieczór zadzwoniłem do Marka, kuzyna Dominiki. Całą rozmowę nagrywałem. Miałem z tego powodu wyrzuty, ale musiałem tak zrobić, nie miałem wyjścia. O nagrywaniu Markowi nic nie mówiłem. Ledwo zacząłem rozmowę, a Marek powiadomił mnie, że Dominika pojechała do swojej kuzynki w Połańcu.

– A czym ona pojechała do tego Połańca? Autobusem? – spytałem, spodziewając się takiej sytuacji.

– Nie, ktoś po nią przyjechał, mąż tej kuzynki, czy ktoś. Zresztą jak rozmawiałem z nią, to ona mówiła, że gdzieś tam będzie jechał skądś i ma ją zabrać. Nie wiem dokładnie. Nie widziałem tego, bo jechałem po córkę. Miałem zawieźć ją pod kościół, żeby on nie kombinował i nie szukał jej.

– No tak, bo na to odludzie do was to by nie trafił.

Chwilę jeszcze rozmawialiśmy. Marek wyznał mi, że rozmawiał o mnie i Dominice z Kefirem, ich kuzynem. Opowiedział mi, że Kefir wziął Dominikę na stronę i ganił ją za jej zachowanie w małżeństwie.

– Nie ma możliwości być normalnym małżeństwem, jak ty śpisz z dzieckiem i chłop musi prosić, żebyś ty do niego do łóżka przyszła. To taka wegetacja, a nie małżeństwo – powtórzył mi Marek.

– Dominika jest innego zdania – dodałem.

Rozmawiałem jeszcze z Tymkiem, potwierdził, że mamy nie ma przy nim, że jest sam z Kasią. Był świeżo po chorobie i nie był zadowolony, że Dominika jest nieobecna. Moje przypuszczenia potwierdziły się i sprawdziły w stu procentach. W domu u Marka jej nie było. Zostawiła Tymka z Kasią. Po to ją chyba tylko zabrała, żeby mogła urwać się na tę jedną noc z gościem. Z Krakowa miał blisko i przyjazd samochodem nie stanowił problemu. Wieczorem wykonałem telefon do Dominiki.

– Cześć! Gdzie ty teraz jesteś? – spytałem od razu.

– Jestem u kuzynki Ali, w Połańcu – odpowiedziała.

– Ale jak u kuzynki, miałas być u Marka. A czym ty tam pojechałaś?

– No z Markiem. No czym? No czym mogłam pojechać. – Kłamliwie odpowiedziała.

– To zawiózł cię do Połańca? – zapytałem ponownie, żeby upewnić się.

– Tak, to jest po drodze, bo oni pojechali do Marcina i później mnie zabiorą z powrotem.

– O jeny! – westchnąłem na te kłamstwa. – Zostawiłaś chore dziecko!

– Jak chore dziecko zostawiłam?

– No, po szpitalu.

– Ale z czym ty teraz. Jak zostawiłam dziecko?

– A z kim został Tymek?

– No przecież z Kasią jest.

– A ty gdzie jesteś?

– Przyjechałam do Ali, a Tymek jest z nimi. Jak będą wracać, to mnie wezmą.

– Pojechałaś, żeby być z Tymkiem, a ty łazisz gdzieś.

– Ja tu mam do kogo przyjechać. Nie wiem, o co chodzi ci teraz.

– Tak się, Dominiko, nie robi.

– Masz jeszcze coś do powiedzenia?

– Proszę, daj mi Alę do telefonu, chcę z nią porozmawiać.

– Nie poproszę jej, nie znasz Ali i nie będziesz robił numerów!

– Proszę, poproś ją, przywitam się tylko.  
– Nie! Nie poproszę!  
– Proszę, żebyś wróciła do Tymka i nie zostawiała go samego na noc.  
– Jest z nim Kasia.  
– To ty jesteś matką i przy nim jest twoje miejsce. Wracaj do Tymka. Za godzinę zadzwonię do ciebie.  
– Dobra, na razie – odpowiedziała i usłyszałem sygnał telefonu.  
Po ponad godzinie wykonałem telefon. Nie odebrała. Za jakiś czas wykonałem następny telefon.  
– No hej! To ty nie masz czasu odebrać telefonu – zacząłem rozmowę trochę podminowany.  
– No, po prostu nie zdążyłam.  
– Ojej! Słyszę, że jeszcze nie jesteś z Tymkiem. Dominiko, chciałbym, żebyś jak najszybciej trafiła do syna. Ja z nim rozmawiałem i jest rozżalony.  
– Dobrze – zapewniała.  
– W związku z tym wsiadaj w taryfę, wsiadaj w autobus i proszę pojechać do syna, bo jest rozżalony, że ty go opuściłaś i czeka na ciebie. To, co zrobiłaś, jest poniżej krytyki. Pojechałaś do Marka i Izabeli, i fruwasz cholera wie gdzie? Tymek jest w obcym miejscu, w obcym mieście, po chorobie i zostawiłaś go. Jak mogłaś to zrobić, dziewczyno? Co ci do głowy przyszło? Nie wiem, nie wiem, zachowujesz się nieracjonalnie. Dominiko, proszę, wracaj do syna. Ja sobie tego życzę!  
– Dobrze, pan każe, sługa musi.  
– Nie, nie! Masz tam syna i proszę, żebyś z nim była. Żebym wiedział, że będziesz się tak zachowywać, to on by nie pojechał. A ty możesz sobie robić, co chcesz, mnie to nie interesuje.  
– Dobrze, coś jeszcze chciałeś?  
– Masz opiekować się synem, po to tam pojechałaś do tych ludzi, żeby z nimi być. Jak to wygląda? Nie zastanawiałaś się nad tym?  
– O!  
– Co ty za matka jesteś, zostawiasz dziecko u ludzi i włóczysz się gdzieś po okolicy.  
– No świetnie!  
– Świetnie to ty zrobiłaś. W głowie mi się nie mieści, co ty wyprawiasz, dziewczyno. Nie wiem, Dominiko, może faktycznie potrzebujesz pomocy.  
– Tak! Psychologa.  
– Może i psychologa, może kogoś innego.  
– No dobra.  
– Będę dzwonił do ciebie o dwudziestej trzeciej.  
– Radek! Nie wydzwaniał do mnie!  
– Będę dzwonił, będę dzwonił, Dominiko, co godzinę i zobaczę, kiedy ty będziesz, będę chciał słyszeć oddech Tymka, jak śpi. Rozumiesz, co godzinę będę dzwonił.  
– Dobrze, będziesz dzwonił co godzinę.  
– To nie jest tak, że ja cię tu gnębię strasznie, tylko chcę, żebyś była...  
– No właśnie to robisz.  
– Nie!  
– Właśnie to robisz!  
– Mam syna i chcę, żebyś była z nim. Będę stanowczy w tym.  
– Skończyły się twoje rządy, Radek! Nie będziesz decydował, gdzie ja mam być i co robić!

- Akurat w sprawie syna to mnie nic nie obchodzą takie tłumaczenia.
- Syn jest bezpieczny.
- Gdzie jest matka? Pojechałaś pięćset kilometrów i gdzie jesteś?
- No dobrze.
- Tak, jeszcze bym poprosił Alę do telefonu.
- No, na pewno!
- No to kogoś innego.
- Ja ci powiedziałam, że ja mam swoje lata i ty nie będziesz mnie sprawdzał.
- Dziękuję ci bardzo, będę dzwonił za godzinę.

Dzwoniłem co godzinę, nie odebrała telefonu, do Marka domu wróciła około dziewiątej rano następnego dnia. Co ja wtedy mogłem sobie pomyśleć? Wszystkie moje przypuszczenia sprawdziły się. W czasie moich rozmów z Dominiką nie słyszałem w telefonie odgłosów domowych rozmów, odgłosów radia, i innych dźwięków które zazwyczaj w domu słychać. Za to słyszałem głęboką ciszę i spokój hotelowego pokoju. Nie był to jednoznaczny dowód, ale dawał dużo do myślenia. Wewnętrznie czułem się źle, byłem przegrany i psychicznie poobijany. Moja sytuacja teraz była podobna do tej, którą Magda przeżyła ze mną. Los odwracał się ode mnie i oddawał mi to, co ja robiłem złego w stosunku do Magdy. Teraz zdawałem sobie z tego sprawę, że zło, które wyrządziłem, wracało do mnie. Mój żal i ból wylałem na kartkę papieru. Napisałem:

*Wchodzę do domu.  
 Nie ma żony, nie ma synka.  
 Wokół pustka żal i ból.  
 Po ognisku domowym tylko zgliszczą.  
 Ona ucieka przed moim wzrokiem.  
 Idzie gdzieś w szalonym kierunku...  
 Ja pragnę – ona nie!  
 Gdzieś w oddali jest nasz synek.  
 Jego dobro i przyszłość – płaci najwyższą cenę...  
 „Nie ma już nas”.  
 Dla mnie pozostały tylko ciepłe wspomnienia,  
 Rachunki i walka o byt.*

Chciało mi się płakać i wyć z bólu, jaki mnie ogarnął. Dobrze mi tak, sam tego chciałem. Ta chwila słabości jednak wzmocniła mnie i nie rzuciła na kolana. Muszę powstać i walczyć o swoje dobre imię, nie poddam się. To oni niech się mają na baczności, prawda musi zwyciężyć. Dominika wróciła z dziećmi z Tarnobrzega. Zaraz założyła zamek w drzwiach do swojego pokoju. Miałem utrudniony dostęp do przyszłych materiałów i nagrywania. Nie złożyłem broni, natychmiast dorobiłem klucz i mogłem wchodzić do jej pokoju, kiedy kąpała się lub była poza domem. Było to dla mnie utrudnienie, ale radziłem sobie z tym i warto było zaryzykować. W moje ręce wpadły kolejne dokumenty i nagrania świadczące o bardzo złych zamiarach mojej żony. W pamięci komputera znalazłem szczegółowy rachunek telefonu Dominiki, były w nim daty, czas rozmów i numer do Hiszpanii. To dobry dowód. Znalazłem przygotowywane pismo do prokuratury o zawiadomieniu popełnienia przeze mnie przestępstwa znęcania się nad osobą najbliższą. W uzasadnieniu pisała, że wobec niej używam słów wulgarnych, obelg i wyzwisk. Dalej napisała, że:

*poniżej mnie, nie liczy się z moim zdaniem, a moje decyzje uważa za beznadziejne. Obraża*

*mnie i podważa mój autorytet wobec małoletniego syna. Twierdzi, że wszystkie choroby dziecka (alergia) są moim wymysłem. Dziecko choruje, bo ja za bardzo o niego dbam, przesadzam i chowam pod kloszem. Mąż stale krytykuje moją osobę, moje poglądy, uczucia, wykształcenie, szydzi z mojego wychowania, pytając drwiącym głosem, gdzie ty się chowała i kto cię tak wychował? Twierdzi, że jestem głupia i do niczego się nie nadaję. Mąż nadużywa alkoholu. Uderzył moją córkę w twarz, twierdząc, że jej się należało. Wyzwał ją, nazywał bękartem i bachorem, a mnie straszy, że mnie zabije. Policja założyła mu niebieską kartę, ale to nie wpłynęło pozytywnie na męża. Małżonek odgraża się, że mnie zniszczy, zabronił mi korzystania ze wspólnego samochodu. Psychicznie dręczy mnie. Sprawdza i kontroluje mój telefon, przeszukuje torebkę, ciuchy i różne dokumenty. Mąż nie zwraca uwagi, że to wszystko dzieje się w obecności sześciolatniego syna, który bardzo to przeżywa. Obmawia mnie wobec sąsiadów i znajomych, buntuje syna przeciwko mnie. Prosiłam męża, żeby zgłosił się do psychologa lub neurologa na badania, ale twierdził, że na mitingi nie będzie chodził. Mąż zachowuje się, jakby miał podwójną osobowość. Psychicznie dręczy mnie, a za chwilę mówi, że mnie kocha i nie pamięta tego, co robił. Jeżeli nie ma męża w domu, ja i mój syn czujemy się dobrze, w momencie pojawienia się męża syn jest bardzo zdenerwowany, boi się kolejnej awantury. Ja czuję się zagrożona w swoim domu. Mając na uwadze powyższe, zwracam się z uprzejmą prośbą o wszczęcie postępowania karnego wobec Radosława Rodaka.*

To już nie była zabawa. To pismo pokazało, jaką jest obłudną żoną, jaką jest perfidną osobą, że nie cofnie się przed niczym. Musiałem uważać i zwiększyć moje wysiłki rozpoznawcze. Wkrótce natrafiłem na korespondencję mailową od jej koleżanki prawniczki, która kierowała nią, jak ma postępować, żeby mnie dosłownie zniszczyć.

*Dominiko, wszystko jest OK. Dodaj jeszcze, że mieszkacie razem w domu, którego właścicielką jest twoja mama oraz że powiedział, że wyprowadzi się z niego jedynie pod warunkiem, że twoja mama zapłaci mu sześćdziesiąt tysięcy złotych (tylko nie pisz, że go spłaci). Ujmij jeszcze to, że mama pomagała wychować wam dziecko, a on w akcie znęcania się nad wami zabrania jej kontaktów z synem (opisz to), wykaż, jak bardzo Tymonek i mama to przeżywają. Dopisz jeszcze także na samym końcu, że w związku z jego groźbami czujesz się zagrożona i obawiasz się o życie swoje, swoich dzieci i mamy. Jak opiszesz, składaj doniesienie do prokuratury. Nie czekaj, żeby cię z czymś nie uprzedził. Pozdrawiam. Zosia.*

Wkrótce działania mojej żony i jej matki nasiliły się. Aniela zaproponowała mi, żebym napisał na piśmie swoje żądania finansowe.

- Na piśmie chcę! – atakowała mnie i podała mi czystą kartkę z długopisem.
- Co mama chce na piśmie? – podjąłem temat.
- Ile ode mnie chcesz pieniędzy!
- Ale mama nie krzyczy.
- No chcę! Po prostu chcę! Głupi jesteś! Powiedziałeś, że chcesz!
- Nie jestem głupi!
- No to ja chcę dać, chcę dać właśnie!
- Chce mama dać, to niech da, ojej!
- Nie, mój drogi. Ja muszę mieć potwierdzenie!
- Jak odbiorę, to...
- Nie, mój drogi, ja muszę mieć potwierdzenie na piśmie, że żadasz ode mnie tych pieniędzy.



– Jak mama chce rozliczyć się ze mną, to usiądźmy do stołu. Ja chcę rozliczyć się uczciwie. Nie chcę, nie chcę, żeby to było naciągane ani w jedną, ani w drugą stronę.

– A ile trzeba!?

– Najpierw niech mama zwróci się do mnie na piśmie, co mama chce, co, żebym mamie napisał. A ja mamie odpowiem. Proszę sprecyzować, o co mamie chodzi.

– Więc żądasz?

– Proszę to napisać. Proszę bardzo tę kartkę i proszę...

– A ja nie mam żądań.

– Proszę napisać, co mama chce?

– Ja nie mam żądań, ja nic nie chcę, kochanie. Ja nic nie chcę, mnie nic nie trzeba.

– No rzeczywiście, jak się żyje za czyjeś...

– No to dlatego te żądania. O tu! – Podstawiła mi kartkę do pisania. – Proszę mnie dać tyle i tyle – podpuszczała mnie.

– Nie dać! Nie dać! Tylko ja chcę się z mamą dogadać.

– To napisz tu!

– Ja chcę się z mamą rozliczyć.

– Na to właśnie czekam.

– To, co ja tu włożyłem, swoje pieniądze.

– To proszę napisać.

– To proszę napisać.

Dałem jej tę kartkę.

– Tę karteczkę to mama weźmie i napisze, a ja dam mamie odpowiedź.

– Ha, ha, ha!

– Bardzo śmieszne!

– Napisać mnie tu, tutaj żądanie!

– Bardzo śmieszne, po prostu jak się jedzie, jedzie się za czyjeś i później chowa się głowę w piach.

– Napisać mnie to tutaj swoje żądanie!

– To proszę niech mama sprecyzuje te żądania ode mnie.

– Ja nie mam żadnych żądań!

– Mama żąda ode mnie, żebym ja napisał.

– Stchórzyłeś już!?

– Co stchórzyłem?

– Boisz się! Co stchórzyłeś!? Chcesz ode mnie, tyle żądań było, tyle było żądań!

– Nie martw się o moje żądania.

– Tyle było żądań. Napisz mi.

– Z czyjegoś to się dobrze bierze. A, jak co do czego...

– To napisz mi! To napisać mnie tu! – powtarzała i zachęcała.

– Dobrze, przyjdzie czas, to będziemy sprawę załatwiać.

Skończyłem tę durną i prymitywną dyskusję, którą nagrywałem. Myślała, że jest bardzo cwana i złapie mnie na pazerność. Pokazała, jak bardzo jest prosta i ograniczona. Kiedyś przy małej sprzeczce też była taka ograniczona i cwana. Nie chciałem rozmawiać z nią i Dominiką. Postanowiłem wyjść z domu i nie oglądać tych obłudnych twarzy. W tym czasie zadzwoniły po policję, myślały, że jestem pod wpływem alkoholu i za wszelką cenę chciały, żebym został w domu. Planowały zbudować mi negatywną historię mojego życia, robiąc ze mnie pijaka i awanturnika. Wiedziałem, co szykują.

– No zostań, nie wychodź, porozmawiaj ze mną – zatrzymywała mnie Aniela

i wypatrywała przez okno patrolu policji. Specjalnie zostałem.

– Co mi mogą zrobić? Jestem trzeźwy i nic nie zrobiłem.

Patrol wszedł do domu, okazałem dowód, spytali, co jest powodem wezwania i kto to zrobił. Aniela powiedziała, że ona wezwała policję, bo zięć jest pijany i się awanturował. Zaprzeczyłem temu od razu. Policjant stwierdził, że nikt nie ma obrażeń, a ja jestem trzeźwy oraz brak jest zagrożenia dla zdrowia i życia domowników. Takie wezwanie Aniela wykonała jeszcze raz kiedyś, ale pod wpływem Dominiki odwołała je, bo nic się nie działo i wyszedłem już z domu. Za to ja miałem trafniejsze wezwanie. Podczas gdy rozmawiałem z Dominiką bez wtajemniczania jej w szczegóły, powiedziałem jej, co myślę o niej i jej mamie.

– Twoja mama mnie zawiodła. Chciałem jej dobra.

– Od mojej mamy to ty się odwal!

– Nie odwal się, bo żyjemy tu razem, a ona kłamie ci o mnie, wymyśla różne sprawy.

Chciałem jej dobra i dlatego zamieszkaliśmy razem.

– Już widzę, jak chcesz jej dobra. Powiem ci tak: jeżeli moja mama trafi do szpitala z czymś albo coś jej będzie, to cię zniszczę na maksa! Nie cofnę się przed niczym, bo się bardzo źle dzisiaj czuję.

– Mnie to już nie interesuje.

– Ale zniszczę cię, zniszczę cię! – powtarzała zaciekle.

– Przestań mnie straszyć, że mnie zniszczysz. Ja ci tego ani razu nie powiedziałem, że cię zniszczę. Ani razu!

– Jeżeli coś jej się stanie albo z moim zdrowiem...

– To co? A jak będzie coś z moim zdrowiem, to co?

– To nic!

– Twoja mamusia nie obchodzi mnie. Sami sobie ścielicie tę ponurą historię.

– Ale, Radek, nie strasz mnie.

– Ja cię nie straszę!

– Naprawdę twoje lata świetności minęły!

– Za to twoje nadeszły!

– Wyprowadź się z mojego domu! Wyprowadź się! – wrzeszczała.

Poszła do mojej sypialni i wyrzuciła z szafek moje wszystkie ubrania. Nie mogłem na to pozwolić i wykonałem wyprzedzający ruch. Zrobiłem zdjęcia i zadzwoniłem na policję, powiedziałem, że żona wścieka się i awanturuje. Przyjechał patrol, obejrzał tę stertę rzeczy porozwalaną w pokoju. Dominika przyznała się, że to ona zrobiła. Po pouczeniu jej pojechali. Całe to zdarzenie nagrywało się i było dowodem na jej agresywne zachowanie. Nie czułem się z tym dobrze ze względu na Tymka, który widział interweniujący patrol. Przeprosiłem Dominikę, że nie zrobię tego więcej. Tak też było, nie zadzwoniłem po policję, kiedy dwukrotnie Aniela zaatakowała mnie przy komputerze. Ręką waliła po klawiaturze, stole i stacji dysków. Chciała wyłączyć sprzęt, bo myślała, że wyciągam z komputera dowody na córkę. Na drugi dzień jechała do lekarza i brała opinię lekarską, że miała siniaki od pobicia. To był następny element budowania mi złej historii. Wszystko to po to, żeby wyrzucić mnie z mieszkania. Nie obchodziło ich, że mogę stracić pracę, pójść do więzienia i zamieszkać pod mostem. To się nie liczyło, że byłem ojcem Tymka, moje ojcowskie uczucia i pragnienia, że nie będę uczestniczył w jego wychowaniu i życiu. To było nieważne. Liczyło się tylko zniszczenie mnie.

Prymitywne zachowania mojej teściowej odnosiły się również do sąsiadów. Podsluchiwała moje rozmowy z sąsiadami i donosiła Dominice. Mój sąsiad Jerzy i jego żona osobiście przekonali się, jaka jest wredna. Sąsiedzi moi wiedzieli, jaka jest u mnie sytuacja, bo Kasia wezwała ich w czasie naszej sprzeczki, gdy pierwszy raz przyjechała policja. Często z nimi

rozmawiałem na moje osobiste tematy. Wyrzucałem z siebie ten brud, jaki gromadził się w moim życiu. Jerzy był starszy ode mnie i służył mi dobrą radą oraz swoim doświadczeniem życiowym. Bardzo dobry człowiek i sąsiad, który zawsze był gotów służyć swoją sąsiedzka pomocą. Był ostatnim człowiekiem, który by mi źle życzył. Zawsze mówił do mnie:

– Radek, pogódźcie się.

Jerzy był dla mnie jak starszy brat, kiedykolwiek potrzebowałem pomocy, to zawsze ją dostawałem. Aniela poszła do nich na kawę. Rozmowy sprowadziły się na mój temat.

– Aniela, co tam u was się dzieje? Przerwijcie te kłótnie i spory. Pomóż im – uświadamiał ją Jerzy.

– Ty wiesz, że on chce mojego majątku! – odparła teściowa.

– Jeśli chodzi o to, to Radek włożył tam sporo pieniędzy i pracy, wziął kredyt – wyjaśniał spokojnie.

– Jaki kredyt!? Ja nic nie wiem. To ja na wszystko dałam! On nic tu nie ma! – burczała Aniela.

– Wiem o tym i widziałem, ile pracy tu włożył, nie możesz tak mówić i traktować go tak. Rozlicz się z nim, jak nie chcecie z nim mieszkać i wyprowadzi się.

– Ja mu nic nie dam, to wszystko jest moje!

Wstała od stołu i obrażona wyszła z ich domu. Od tamtej pory nie odzywała się do nich. Nie tylko do Jerzego, do innych sąsiadów też się nie odzywała. Wszyscy ci sąsiedzi, którzy mieli odmienne zdanie od niej i wsparli mnie, byli na jej czarnej liście, nie odzywała się do nich i nie kłaniała. Fałszywy człowiek. Kłamała, podburzała Dominikę i spokojnie chodziła do kościoła i przyjmowała komunię. Nie mogłem tego zrozumieć, jak tak można postępować. Jeszcze na początku naszej sprzeczki z Dominiką namawiała ją do zdrady.

– Dominiko, jedź do Niemiec, ja zajmę się Tymkiem, a ty może znajdziesz sobie tam kogoś – zachęcała ją matka.

To było dla mnie niepojęte, ja byłem jej trzecim mężem, mieliśmy dziecko, mieliśmy pracę, znajomych, pozycję społeczną, dobrze ją traktowałem, a ona wbijała mi nóż w plecy. O co jej chodziło? – zastanawiałem się. Myślałem, że jako seniorka rodu będzie nas scalać, a nie rozdzielać. Najwyraźniej pomyliłem się. Do tego jeszcze chciała wbić klin między mnie i syna. Przy każdej okazji obgadywała mnie i komentowała, że nie dałem pieniędzy na zdjęcia szkolne lub inne wydatki. Nie spytała tylko, czy je mam. Kiedy chciałem zrobić synowi śniadanie, to musiałem wcześniej od niej wstać i po kryjomu zająć się posiłkiem. Byłem zmuszony dosłownie ścigać się z nią, bo nie pozwalała mi tego zrobić. Robiła mi to ze złości.

– Tymek ma rodziców i ja mu zrobię śniadanie! – tłumaczyłem jej. Dominika nie reagowała na te zachowania i nie wyjaśniała matce, że to ja jestem jednak ojcem. Babka na siłę chciała zastąpić Tymkowi rodziców. Była wszędzie. Chciałem trochę te niezdrowe relacje zmienić. Nawet nieproszona pojechała z nami do szpitala, gdy odwoziłem z Dominiką Tymka. Nie chciałem, żeby jechała, ostatecznie Tymon miał swoich rodziców i dobrą z naszej strony opiekę. Wsiadła na siłę do samochodu i nie chciała wyjść.

– Wyjdź z samochodu, proszę, ja cię tu nie chcę! – powiedziałem jej. – Tymon ma swoich rodziców! – tłumaczyłem, ale do niej to nie docierało.

Ze względu na Tymka, który zaczął płakać, zostawiłem ją. Jak ten wrzód na dupie pojechała z nami. Miałem dość jej wszechobecności w naszym życiu i wtrącania się. Ja rozumiałem, że to jest babcia i musi mieć kontakt z wnukiem, ale ona powinna zrozumieć i uszanować ojcowskie, rodzicielskie prawa i argumenty. Równowaga i rozsądek dla dobra dziecka powinny być tu zachowane przez wszystkie strony. Ona nie mogła zastępować rodziców,

tym bardziej jeśli sobie ktoś tego nie życzył. Z reguły nie wtrącałem się, ale jak już było jej za dużo, to musiałem interweniować, co napotykało się krytykę z jej strony i Dominiki, która nie wyczuwała tak delikatnej materii. jak wychowywanie syna. Jak wszystko w małżeństwie było dobrze, to nie sprawiała kłopotu, bardzo dobrze dogadywaliśmy się, pracowaliśmy razem na działce, jeździliśmy na wycieczki i do rodziny. Sprawy miały się super. Byłem jej wdzięczny za pomoc i opiekę nad Tymkiem, ale nie znosiłem, kiedy przesadzała z nią, kiedy nadopiekuńczość wyrządzała krzywdę i wypaczała to kilkuletnie dziecko.

Archiwum nagrań zwiększało się o kolejne dowody utrzymywania kontaktów mojej żony z mężczyznami. Po spotkaniu się w Tarnobrzegu z niejakim Andrzejem z Krakowa nasiliły się telefony i wymiana zdjęć między nimi. Fotografię tego mężczyzny wydrukowałem z jej poczty. Dominika robiła sobie fotki aparatem z telefonu komórkowego i wysyłała je do Krakowa. Podsluch z rozmowy telefonicznej nagrywał tylko Dominikę, jego nie było słycać. Nagranie to i tak wiele mówiło.

– *Cześć, kochanie! Myślałam, że nie zadzwonisz. Nie przeszkadzasz mi. Muszę zawieźć Tymka do szkoły. Ucho mnie tak boli. Będziesz ze mną? Nie. Będziesz ze mną? No dobrze, to wieczorem porozmawiamy, gdzieś około siódmej. A ty nie jesteś taki śpioch. Dlatego musiałam cię przytrzymać, byś ze mną poleżał, poleżał, poprzytulał, pokochał... musisz koniecznie. Jak my się spotkamy? Może jeszcze raz będziesz w Elblągu, to się jeszcze spotkamy. Ja tak myślę, że wiem, bym chciała z Tymkiem, tak w styczniu, dwudziestego szóstego są ferie i chciałabym tak gdzieś na południe Polski się wybrać. No, do Krakowa przyjechać. Zalatwisz mi tam gdzieś jakieś noclegi i przyjadę do Krakowa. No, pa! Mama idzie.*

Następny telefon do Andrzeja z Krakowa.

– *Cześć, kochanie. Miałam ci to powiedzieć i czekałam na ciebie. Miałam sen dzisiaj. Andrzej, wiesz co, pierwszy raz to miałam. Mam czterdzieści lat. Pierwszy raz obudziłam się z takim oddechem, bo mi się śniło, że się kochamy. Ale to było takie realne, że ja, że już mi się wydawało, że nie śpię, że już obudziłam się... Ale siadłam na łóżko, mówię, co jest, ale pierwszy raz to było takie realne, słuchaj, że normalnie, kurczę, się śmiałam, czy ręce mam na kołdrze, czy niczego złego nie robiłam. Ha, ha! Miałam taki oddech, tak jakbym gdzieś biegła. Ale to było ewidentne, normalnie... Miałam ci to od samego rana... dlatego mówię czekałam, żebyś napisał. Pierwszy chyba raz to przeżywałam, nie panowałam nad tym kompletnie, ale nie będę opowiadać ci szczegółów. No, ale wyobraź sobie, wyobraź sobie. Nic ci się rodzice nie pytają? Znam to, to jest mieszkanie z rodzicami.*

Do pokoju wszedł Tymek.

– *Mamusia, moja mamusia.*

– *Z ciocią Izą rozmawiam.*

Dominika wysłała do swojego kochasia Andrzeja przez pocztę mailową życzenia imieninowe.

– *Życzę Ci, aby wszystkie plany, nawet te wydające się nierealne, udało się zrealizować. Szczęścia, dzięki któremu te życzenia będą realne i osoby, z którą te plany zrealizujesz.*

Odpowiedź:

– *Tobie, Dominiko, szczególnie dziękuję za wyjątkowo piękne życzenia.*

Odpowiedź Dominiki:

– *Kotku, to dla ciebie z mojego serduszka.*

Wyjątkowa podłość z jej strony. To za moje kwiaty i życzenia urodzinowe nie było dla mnie miejsca przy stole. Ale doczekałem się żony... Już mnie chyba nic nie zdziwi z jej strony. Najwyraźniej pomyliłem się z tym poglądem.

Jednak ku mojemu zdziwieniu i zaskoczeniu na horyzoncie pojawił się nowy, czwarty gracz tej zawilej układanki. Miał na imię Darek i był księdzem, jak się później okazało. Zapowiadało się bardzo ciekawie. Odkryłem, że tych wszystkich nowych mężczyzn poznała na internetowych stronach randkowych. W komputerze był ślad połączenia z portalem Badoo. Żeby sprawdzić ten trop, musiałem zalogować się na nim. Wypełniłem kilkustronicowy arkusz i zostałem członkiem portalu. Teraz już swobodnie mogłem przeglądać propozycje poznania i oferty matrymonialne kobiet. Jakaż była moja wewnętrzna radość, kiedy na jednej ze stron zobaczyłem moją obecnie jeszcze żonę. Na przesłanym zdjęciu, niczym wolna panienka, siedziała sobie w słonecznym egipskim klimacie pod palmami. Jak taka dziwka wystawiła się i czekała na propozycję mężczyzn. A mam cię! W końcu trafiłem! Byłem zadowolony z siebie i cieszyłem się, że do kolekcji dowodów jej zdrady dołączyło jeszcze to zdarzenie. Z punktu widzenia mężczyzny była to jednak porażka, kiedy jego żona afiszuje się na portalu randkowym. Kolejny policzek od mojej żony. Zrobiłem wydruk. Na portalu pozostawiłem jej wpis.

– Co robi na takim portalu żona i matka. Czego ci brakowało w domu, że wystawiłaś się tu. Nie masz wstydu!

Rozmowy telefoniczne z księdzem były coraz bardziej barwne i ciekawe.

*No hej! O, ja, Darek z tych pijących wcale. Znaczą tak, powiem ci tak, żeby się bawić, to ja nie muszę pić – na takiej zasadzie. Proboszcz też nie pije, ani on, ani jego młody ksiądz. On jest w naszym wieku, rok starszy od nas. Kochanie! A do niego proboszcz, a do ciebie kochanie. Ha, ha! Słuchaj, zazdrośniku. Ty paskudzie, przestań. Ty znasz ich najlepiej. Ale to nie on przyszedł z kwiatami. Nie lubię, jak tak ze mną rozmawiasz. Ale nie tak, nie chcę, żebyś tak ze mną rozmawiał. No tak. Ja wiem, ja wiem, że ty byś przyjechał. Darku, ty byś przyjechał na pewno, żebym cię poprosiła i potrzebowała, ale po prostu... Nie, nie mogę cię słuchać. Dobra, kochanie, jadę do domku. Wiesz, co mi się dzieje, skarbie, ja w ogóle nie mogę uruchomić GG na laptopie. Nie mogę wejść. No wiesz co? Wczoraj ci mówiłam. No to pierwszy raz to słyszałeś? Jak pierwszy? No przecież piszę ci. Dobrze, umówimy się w tę niedzielę, spotkamy się tu w Elblągu. Tak, ale musimy się w Elblągu umówić w którymś miejscu... Najlepiej będzie, żebyś nie musiał krząć. To najlepiej umówmy się na ulicy Grunwaldzkiej przy McDonalddie i wtedy będzie... O! Albo przy Centrum Sportowym. Dobrze, dobrze. No to dobra, tam się umówimy. To buziaczki, jak coś, to się odezwę do ciebie. A! Jeszcze miałam się zapytać, jak to wino mszalne. Ty, Misiek!? Ale ty tego przecież nie pijesz w tym kościele. Ale ja lubię winko. Jeny, przestań. Ty, no, bo powiedz mi, bo przy ołtarzu to tylko troszeczkę tego jest – nie? No przemienia się? Dobra, kochanie, bo ty tu zaraz będziesz miał mszę. Boże, bo tam ci babcia w ogóle zamarznie. Buziaczki, trzymaj się. No, no, to cię nie będę kochać, jeny. No nie wiem, ale może jak ty mnie zobaczysz, to też powiesz, że cię nie chcę więcej widzieć, co? No nie wiem, no co? Dobra, cześć, na razie, bo głupoty pieprzysz, idź już. Ty tam się skupiaj przed tym ołtarzem, a nie myśl o głupotach. O! A ty jak jesteś przed ołtarzem, to mam nadzieję, że o głupotach nie myślisz, nie? Wredota taka, że głowa mała. Dobra, buziaki. Dobra, hej! No przestań! He, he! Głuptak. Dobra, buziaczki.*

W niedługim czasie ponownie rozmawiała z księdzem Dariuszem.

– *Oczy mi się jeszcze nie otwierają. Darek, czy ja wiem, dzieciaku... Jak ja? Zimno! Co ty z tymi pończochami się czepiasz!? Ale ja nie chodzę w pończochach i wolę chodzić w spodniach – to jest raz, jak ci napisałam, no przestań. A skąd możesz wiedzieć? Dajesz radę z kręceniem... Ha, ha! Co ja mam ci teraz powiedzieć? Nie, nie jakoś. Nie to, że ty! Ale co ty masz tego, tego – Darek, słuchaj mnie, co ja do ciebie mówię, że ty, czy ktokolwiek inny. Nie, po prostu nigdy tego nie robiłam i jakoś mi... Nie przestań! Nie odczuwam, że tak powiem braku wiedzy. Po prostu niekoniecznie z twojej ręki. Po to człowiek z kimś jest, człowiek jest zwierzęciem stadnym,*

potrzebuje tej drugiej osoby. Darek, przestań! Nie rozmawiaj teraz ze mną na ten temat, jestem nieprzytomna. Nie wiem w ogóle, ile razy... No, no. Że co? Jak ile? No jak mogę powiedzieć ci, ile... Co, to, jakieś przesłuchanie? Ale jeszcze raz. Ty się mnie pytasz, ile razy się kochaliśmy. Ale przecież nie ma licznika, czegoś takiego... No, no. Skąd ja mogę wiedzieć. Jeżeli jest fajnie, jeżeli dwoje ludzi jest zakochanych, tego chce, to czasami jest codziennie. No, nie wiem. Nie, nie, Darek, przestań! W ogóle o takich rzeczach. Nie wiem, nie kochałam się z tobą jeszcze ani razu. Może się okazać, że nie bardzo... Nie wiem! Posłuchaj, ja poza swoim pierwszym, poza drugim mężem, nie miałam innego faceta, więc ja nie wiem, jak to jest, i nie mogę ci powiedzieć na ten temat, bo doświadczenie moje jest pomimo wszystko niewielkie. Co cię przeraża? Wiesz co, ty naprawdę nie masz większych problemów. Czy dla ciebie, nie wiem, seks, łóżko, to jest takie ważne? Uwierz mi, że nie jest to takie ważne! Idę do pracy, bo o głupotach myślisz. No!

Następna rozmowa przez telefon, a później przez Skype'a.

– No, witam księdza! No, witam! Ja unikałam zbliżeń, więc on do mnie – to jest moja wina. No jak, no proszę cię. Na przykład w momencie, jak coś się tam działo, on mnie wyzwał, czy coś... To ja wieczorem miałam spełniać małżeński obowiązek. Wobec kogo? No, proszę cię. No nie. Tak. Ano tak. Co ty tak kaszlesz? Byłeś u lekarza? Straszny masz kaszel. No przestań, mówiłeś, że ksiądz to nie... Przestań, przecież ja nie mam dziecka z księdzem. Ha, ha! No przepraszam, raczej wiem! Jak łapiesz za słowa... O, rany. Pa, jaki święty się znalazł. No rzeczywiście. Twardziel jesteś, co? Skąd ty wiedziałeś, że ja mam czterdzieści siedem kilo, a nie pięćdziesiąt siedem. Ale przesadziłeś trochę, naprawdę. Ja ci muszę wysłać zdjęcia bardziej aktualne. Ha, ha! Znaczy się co? Tłumacz sobie, jak. Zrozumiałam, jak ma wyglądać to zdjęcie. Możesz wejść na GG? Ja mam kamerkę. Poczekaj chwilkę, ja ci zaraz powiem. Jak jego nie ma, to mogę porozmawiać chwilkę. Później powie, że się z facetami umawiam. Mówiłam, żebyś przyjechał do nas na obiad, a ty mówisz, że nie możesz, że na randkę możesz przyjechać. No, na randkę możesz. Dobrze, to nawet na randkę, dobrze, dobrze. Co byś powiedział o tej Australii, że opera w Sydney. Mówię ci, ja od dziecka, odkąd właśnie tak jako dziecko skojarzyłam, że są inne państwa poza Polską, to tak mi się zawsze marzyło... To tam mogłabym być twoją gospośią... Dobra, to tu się rozłączamy. Odbierz Skype'a.

No, no teraz cię włączę – widziałam cię. O, jesteś! Widzę cię! Ha, ha! No to cześć jeszcze raz.

– A co cię skłoniło, żeby zostać księdzem?

– A chwila słabości.

– Chwila słabości? Dobrze, że nie co innego.

– Po podstawówce wiedziałem, że będę księdzem.

– Coś ty, a to się wie?

– Usłyszałem wewnętrzny głos.

– No widzisz, teraz możemy rozmawiać przez kamerkę.

– Na Skypie lepiej widać.

Myślałem o rozwodzie, takie życie jest bez sensu. Ciągłe awantury i sprzeczki. Moja żona i teściowa czyhały na jakiś mój błąd. Życie w takiej atmosferze było udręką. Przekonało mnie o tym postępowanie Dominiki i rozmowa, jaką odbyła ze swoją matką. Nienawidziły mnie i chciały, żebym wyprowadził się z domu. Gotowe były kłamać i użyć podstępów w celu wykurzenia mnie z mieszkania. Dominika zaczęła mówić do Anieli:

– On nie rozumie podstawowych rzeczy, to, co mówiła Zosia, ta moja prawniczka. Tak jest napisane w prawie, jeżeli mieszkasz, to partycypujesz w tych wszystkich kosztach. A ile ci mama daje? A ja mówię, gówno to cię obchodzi! Nic nie daje!

– Dominiko, czterysta tysięcy moje jest – tak? Pieniądzy tyle miałam, bo miałam sto tysięcy. To ja mam teraz za pięć lat dać część domu za kromkę chleba. Powiedz, gdzie jest sens?

– Mamusiu, to ja jestem córką, rozumiesz? Ja mu powiedziałam wczoraj taką rzecz. Rodzice mają obowiązek utrzymania dzieci do dwudziestu sześciu lat, jeżeli się uczą. Tak, rodzice mają ten obowiązek. Natomiast w drugą stronę obowiązek spoczywa na dzieciach. Ja nie życzę sobie, żeby moja mama dokładała złotówki, rozumiesz? Ja wzięłam, jak to się mówi, opiekę nad mamą i jestem za nią odpowiedzialna i głównie tobie do tego, czy mama wkłada, czy chowa, czy nie chowa. A ty nie musisz wiedzieć, ile mi daje. Czy ja się pytam ciebie, ile ci daje twoja mama? Ile płaci swoim wnuczkom i płacze, żeby z nią były. A i tak wnuczka kopnęła ją w dupę.

– Mogę iść na swoją kuchnię. Nie ma problemu. Ja nie chcę jego dotykać niczego. Albo to sprzedać i pójść każdy osobno i założycie sobie rodzinę, niech zobaczy, jak on potrafi. Ja nie muszę mu dawać apartamentu i salonu, tak? Ma mieć dziecko ojca, to trzeba zdecydować, jak dalej...

– On do mnie mówi, ja i tak tobie rozwodu nie dam! A ja mówię, a niby dlaczego? Bo Tymek musi mieć ojca. Ja mówię, to trzeba było się wcześniej zastanowić. Ja mogę mieć rozwód i Tymek może mieć ojca. Ja mu powiedziałam, że rozwód w niczym nie przeszkadza. Ojcem może być zawsze.

– Oczywiście. A dał ci chociaż pieniądze?

– No jak? No!

– I on jest ojciec!? Szkoda naszej gadki. Będzie trudny okres, bo to jest taki typ człowieka. Będzie odbijał piłeczkę i będzie mnie w sądy wciągał, a ja się nie wygrzebię, znając jego. Ja nie pójdę do komputera i nie będę szukać...

– Ale, mamusiu, powiedziała ci Zosia i mecenas z Malborka, obcy człowiek, niezwiązany z tobą kompletnie, że nie masz wobec niego żadnego obowiązku.

– Ale to nie znaczy, że mogę się go pozbyć. Jaka ja byłam głupia, że go zameldowałam. Jak ja tego żałuję. To był mój błąd. Mieszkaj tu i mijaj go w drzwiach. Teraz to nie będę mogła się go pozbyć. Rozumiesz?

– Ale jeżeli założę mu tę sprawę, co Zosia chce mi pomóc, to automatycznie założę sprawę w tym, żeby się wyniósł.

– Wiesz, że jest coś takiego, że jak jest eksmisja, to nie znaczy, że musi się wyprowadzić, bo jest tyle pokoi, że on może zająć przykładowo jeden pokoi.

– Ale rozumiesz, że on ma do MOPS-u znowu wezwanie w sprawie tej niebieskiej karty.

– Ten człowiek psychicznie nas wykańcza. Tak, dlatego się denerwujemy.

– Dokładnie tak, mamusiu. Dlatego, skarbie, po to, ja tak robię, że wzywam policję, żeby właśnie więcej było sprzeczek i interwencji. No wiadomo, że nie zadzwonię na policję tylko dlatego, że siedzi tutaj. Tak? Nie mam powodu, ale jak jest spór lub napił się piwa, to co innego.

Zebrałem wszystkie dokumenty w całość i umówiłem się z prawnikiem. Byłem podbudowany psychicznie i finansowo wsparciem Roberta.

– Tato, załóż sprawę o rozwód z jej wyłącznej winy. Nie martw się, ja i mama pomożemy ci.

Te słowa napęliły mnie dumą i zagrzały do walki. W pozwie rozwodowym ująłem, że pierwsze nieporozumienia zaczęły się, gdy żona wyjeżdżała na weekendy szkoleniowe do Warszawy. Od tego czasu przestała współżyć ze mną, tłumacząc, że musi spać z czteroletnim synem. Powstało podejrzenie, że zdradza mnie z innym mężczyzną. Podczas przeszukania dokumentów i poczty mailowej natrafiłem na korespondencję z czterema mężczyznami, dokumenty z rezerwacji hotelu i umowę kredytu bankowego, o którym nie wiedziałem. Po powrocie z Egiptu żona zaczęła wywoływać awantury i oskarżała mnie o znęcanie. Wszystkie

moje próby poprawienia naszych stosunków nie odniosły żadnego rezultatu. Napisałem, że mieszkamy razem, ale żona nie prowadzi ze mną wspólnego gospodarstwa domowego, wykazuje się wzmożonym gniewem i agresją. Od ponad roku nie utrzymuję z nią głębszych relacji, jak również zaprzestałem kontaktów fizycznych. Rozpadowi uległa więź emocjonalna. Nie możemy dojść do porozumienia w najprostszych sprawach codziennego życia. W efekcie doszło do nasilenia kryzysu małżeńskiego, żona bez powodu wzywa policję, aby stworzyć mi legendę, iż winą za rozkład naszego pożycia należy obciążyć tylko mnie, oraz wyeksmitować mnie z domu i ukryć przy tym zdrady małżeńskie lub też stwierdzić, iż niezachowanie wierności małżeńskiej było spowodowane przez męża. Ponadto między nami dochodziło do awantur, których podłożem była niezgodność poglądów w wychowaniu naszego nieletniego syna Tymona. Uczucie, które istniało między nami, wygasło, pozostał żal, wrogość i obojętność. Podjąłem decyzję o rozstaniu się z żoną, z uwagi na bezsens dalszego wspólnego życia w atmosferze ciągłych awantur. Przyczyną całkowitego i zupełnego rozpadu wszelkich więzi jest niezgodność charakterów, potrzeb i ambicji życiowych, a główną przyczyną zdrady oraz kłamstwa, jakich dopuszcza się żona. Do pozwu dołączyłem opłaty, podstawowe dowody w sprawie, listy, maile, zdjęcia, umowy bankowe, rachunki zdobyte w trakcie moich przeszukiwań. Z moim adwokatem uzgodniłem, że wszystkiego na jeden raz nie pokażemy.

– Nie możemy wystrzelać całej amunicji. – Tak mi tłumaczył.

Co do tej taktyki byłem jak najbardziej zgodny.

Złożyliśmy pozew w sądzie okręgowym, ale nadal nie przestałem zbierać dowodów zdrady mojej żony. Z nagrań dowiedziałem się, że wkrótce miała spotkać się z którymś z tych swoich facetów. Jak miała to zrobić? – zastanawiałem się. Doszedłem do wniosku, że będzie chciała pojechać do niego samochodem. Czekałem, kiedy zapyta się mnie, czy dam jej samochód. Byłem nastawiony pozytywnie do takiego pomysłu, bo wiązało się to z moim planem, który chciałem jak najszybciej zrealizować.

Na początku grudnia Dominika zapytała mnie, czy może za tydzień wziąć samochód, bo chciała jechać na weekend do córki Kasi, która jest w Gdańsku. Oczywiście wyraziłem zgodę. Mój plan pomału zaczął się realizować.

– Zatanuj paliwo i możesz jechać – przytaknąłem jej.

Dała mi pieniądze na paliwo. Miałem kilka dni, żeby zainstalować i przetestować system telefonii komórkowej „Gdzie Jest Dziecko”. System ten z dokładnością do kilkuset metrów pokazywał na mapie, gdzie znajduje się telefon. Przychodzący zwrotny SMS informował, w jakiej miejscowości i na jakiej ulicy znajduje się instalacja. Kupiłem nową kartę startową, a telefon pożyczyłem od kolegi. Po zalogowaniu się i pobraniu aplikacji przyszedł czas na próby. Na numer nowej karty wysłałem SMS-a „Gdzie Jest Dziecko”. Po kilkunastu sekundach przyszła odpowiedź. MMS pokazał mapkę położenia „Twój Bliski”, a SMS potwierdził ulicę i nazwę miejscowości, w której byłem. System zaczął działać. Lokalizator włożyłem do samochodu i pojechałem na drugi koniec miasta, by potwierdzić działanie systemu. Wysłałem wiadomość, po chwili otrzymałem odpowiedź. Moje miejsce postoju potwierdziło się. System wykazał niezawodność w działaniu. Nadszedł oczekiwany dzień wyjazdu. Naładowany telefon został owinięty w szmatkę i ukryty w samochodzie. W domu Dominika przekonywała Tymka, że musi jechać do Kasi w Gdańsku. Tymek płakał, bo nie zgadzał się z jej wyjazdem. Prosił matkę, żeby została.

– Tymeczku, ja mam dwoje dzieci i muszę opiekować się jednym i drugim dzieckiem – tłumaczyła tak dziecku.

Po południu spakowała bagaże. Torbę z kosmetykami i urządzeniami do modelacji włosów, z którymi nigdy się nie rozstawała. Zawsze rano modelowała sobie włosy. Na tym



punkcie miała bzika. Wyczekałem moment, gdy poszła kąpać się do łazienki. Sprawnie i cicho otworzyłem drzwi od pokoju, do jej torebki włożyłem urządzenie podsłuchowe. Wcześniej w podszewce, w odpowiednim miejscu musiałem zrobić nacięcie, przez które można było włożyć podsłuch. Był praktycznie niezauważalny i stale był przy właścicielce torebki, która co jakiś czas grzebała w niej. Akcję przeprowadziłem szybko i skutecznie. Wszystko pozostawiłem na tym samym miejscu. Zamknąłem za sobą pokój, żeby niczego się nie domyśliła. Samochód stał przygotowany do wyjazdu. Zaproponowałem jej pomoc w zapakowaniu bagaży. Odmówiła. Poprosiłem, żeby uważała na drodze i jak tylko dojedzie do Kasi, to niech zadzwoni, bo w tym dniu była bardzo zła pogoda, padał przymarzający deszcz i wiał silny wiatr. Po osiemnastej wyruszyła w podróż. Wieczorem położyłem spać Tymka i poszedłem do sąsiada Jerzego na pogaduszki. Minęły dwie godziny od wyjazdu. W tym czasie nie dostałem telefonu od Dominiki, że dojechała do Gdańska. Tak umawialiśmy się, że jak dojedzie, to ma zadzwonić do mnie. W Gdańsku powinna być już po godzinie. Przed dwudziestą pierwszą uruchomiłem system „Gdzie Jest Dziecko”. Przychodzący SMS powiadomił mnie, że lokalizator znajduje się w Turzy, MMS pokazał mapkę położenia „Twój Bliski” w podanej miejscowości. Nie mogłem uwierzyć, że nie pojechała do Gdańska. Cały czas myślałem, że umówiła się gdzieś w hotelu pod Gdańskiem. Wszystko na to wskazywało, bo oglądała w internecie hotele w Przejazdowie, przedmieściu Gdańska, na trasie z Elbląga. Za piętnaście minut powtórzyłem operację. System ponownie potwierdził, że lokalizator znajduje się w Turzy. Gdzie to jest? – zastanawiałem się. Jerzy sprawdził na mapie.

– To jest około stu dwudziestu kilometrów od Elbląga w kierunku na Warszawę – poinformował mnie Jurek.

– Ale co ona tam by robiła? – zadałem pytanie.

Sprawdziłem w internecie, poza parafialną noclegownią w domu parafialnym tam nic nie było, żadnego hotelu czy pokoi do wynajęcia. Zwykła wiejska dziura. Nie miałem pojęcia, co tam mogła robić i dlaczego tam pojechała. Po co okłamywała mnie, że jedzie do Gdańska? Zaskoczyła mnie zupełnie. Musiałem zachować zimną krew, co w tej sytuacji było trudne. Przed dwudziestą drugą zadzwoniłem do Kasi, nie odebrała telefonu. Coś się dzieje? – pomyślałem. Żeby nie zdążyła oddzwonić do matki, natychmiast zadzwoniłem do Dominiki. Odebrała telefon.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, że dojechałaś na miejsce? – spytałem.

– Dzwoniłam do mamy – padła odpowiedź.

– Miałaś do mnie zadzwonić, tak się umawialiśmy.

W tle rozmowy było słycać jakieś pokaszliwanie, wyglądało to tak, jakby w oddali szczekał jakiś pies. Może to był kaszel i ujadanie psa?

– Jak tam droga do Gdańska? – pytałem dalej.

– Jakoś dałam radę, dojechałam – odpowiedziała.

– U Kasi wszystko w porządku?

– Tak! – odpowiedziała stanowczo.

Nie przeciągałem dalej tej rozmowy, miałem to, co chciałem. Udałem, że nic nie wiem o jej wyjeździe. Rozmowę nagrywałem, była kolejnym dowodem na jej kłamstwa. Trochę mnie ta niecodzienna sytuacja ponosiła i rozwalala wewnętrznie. Zdecydowałem się pojechać do tej Turzy, ale nie miałem samochodu. Zadzwoniłem do Roberta i przedstawiłem mu plan działania. Robert spojrział na to z innej strony, bardziej trzeźwo. Nie tak gorączkowo jak ja.

– Tato, nie jedź tam, bo wszystko zepsujesz.

Odwiódł mnie od tego pomysłu. Zrobiłem tak, jak powiedział, nie ruszyłem za nią w drogę. Postanowiłem za to rano pojechać do Kasi i ustalić, co się dzieje. W nocy trzykrotnie sprawdzałem lokalizator. Zawsze dostawałem to samo potwierdzenie, że przebywa w Turzy.

Rankiem poszedłem do sąsiada i jego samochodem pojechaliśmy do Gdańska. Chciałem w rzeczywistości skonfrontować ten rzekomy wyjazd Dominiki do Kasi. Przed samym wyjazdem system poinformował mnie, że lokalizator nadal przebywa w Turzy. Byłem pewien, że nie będzie jej u Kasi. Zajechaliśmy na parking pod domem, w którym mieszkała Kasia. Tak jak się spodziewałem, mojego samochodu nigdzie nie było widać. Domofon odebrała Kasia. Wpuściła mnie do mieszkania.

– Gdzie jest mama? Była tu? – zapytałem.

– Pojechała na zakupy do Auchan – odpowiedziała bez namysłu.

– O tej porze? Sama, bez ciebie? – wyraziłem swe zdziwienie.

– Tak, pojechała sama, chyba ma do tego prawo – usprawiedliwiła ją.

– To chcesz powiedzieć, że spała tu. Gdzie?

– Tak, tu na tym łóżku.

– A gdzie są jej torby, z którymi nigdy się nie rozstaje? Gdzie są lokówki i suszarki do włosów, prostownica, kosmetyczka, ubrania? – pytałem dalej.

– Zostały w samochodzie, bo padał deszcz i mama nie przyniosła torby z bagażnika.

– A w czym spała mama?

– W mojej koszuli, miała moją koszulę nocną.

– I ja mam w to uwierzyć, że spała tu i rano bez ciebie pojechała na zakupy, że bez zrobienia sobie włosów wyszła spokojnie na zakupy. Przecież ta historia kupy się nie trzyma. Proszę, zadzwoń do niej.

– Nie mam zamiaru dzwonić!

– Skoro nie masz zamiaru zadzwonić, to oddaj ten telefon. To moja komórka. Dostałaś ją ode mnie – postawiłem sprawę jasno.

Kasia wzięła swoją komórkę i wybrała numer do matki. Po chwili telefon odebrała Dominika.

– Halo! – Usłyszałem jej głos w słuchawce.

– Pan Radek jest tu u mnie i dopytuje się o ciebie – poinformowała ją Kasia. Poprosiłem słuchawkę.

– Gdzie ty jesteś? – zadałem spokojnie pytanie.

– Jestem na zakupach w sklepie.

– Powiedz mi, w którym sklepie jesteś, a w ciągu pół godziny podjadę tam do ciebie.

– Nigdzie nie będziesz przyjeżdżał i śledził mnie. To moja sprawa. – Dominika nie powiedziała, gdzie jest.

Przerwała rozmowę.

– Chcesz jeszcze, Kasiu, powiedzieć, że spała tu. Kryjąc ją, wyrządzasz jej krzywdę i sama pakujesz się w jej brudne sprawy. Nie kryj jej. Kłamstwa zawsze wyjdą na jaw.

– Ale spała tu, miała chyba prawo jechać na zakupy. A zresztą zrobiła tak, jak zrobiła. Ona nie przypuszczała, że ktoś nienormalny będzie jechał za nią i sprawdzał.

– Ty uważasz, że ja jestem nienormalny?

– To jest chore! Uważam, że to jest chore jeżdżenie komuś za dupą, sprawdzanie i doprowadzenie do takiej sytuacji. To jest nienormalne. Właśnie tak... A co mnie to obchodzi w tym momencie?

– Jesteś jej córką!

– No, jestem! Ale mnie to nie obchodzi. Mama jest dorosła, poczytalna i wie, co robi. I może robić, co chce!

– Poczytalna jest?

– A mnie to nie obchodzi. A dlaczego pan nie jest z dzieckiem? Kto jest teraz

z dzieckiem?

– A dlaczego mama nie jest ani z jednym, ani z drugim dzieckiem. Po to wyjechała i tak mówiła Tymkowi. Nie kłam, Kasiu, bo to bardzo źle wygląda. Uczestniczysz w tym wszystkim. Twoja mama potrzebuje pomocy, okłamuje wszystkich i zniszczyła nasze małżeństwo, a dziś wplątała się w gówna po same uszy. Porozmawiaj z nią.

– Nie uczestniczę w tym, nie mam zamiaru w tym uczestniczyć i nie mam ochoty o tym rozmawiać. To jest jej sprawa. Ja się jej nie dziwię, jakbym miała takiego męża, to też bym tak robiła, żeby mieć chwilę spokoju. Mama czuje się osaczona i zestresowana. Jeżeli pojechała raz w życiu na jakieś zakupy beze mnie, to jej dobrze to robi.

– Kasiu, ja wiem, że to jest twoja mama, ale nie patrz ślepo na jej postępowanie.

– Co ja mam jej powiedzieć? Mamo, masz dwie osobowości?

– Porozmawiaj z nią.

– O tym, że ma dwie osobowości?

– Porozmawiaj z nią szczerze, bez kłamstw, tylko ty i ona. To będzie wasza tajemnica. Spytaj się jej, gdzie jest dyplom ze studiów, na które jeździła półtora roku, gdzie wtedy przebywała. Po co brała kredyt w banku, o którym nic nikomu nie powiedziała. Ja miałem do niej pełne zaufanie, w życiu jej nie sprawdzałem i to obróciło się przeciwko mnie. Okłamuje nas wszystkich i nie dziw się, że ja tak postępuję.

– A właśnie dziwię się!

– Ja nie mam wyboru.

– Ten związek to gówno! Wpakowała się w niego!

– Co ty za brednie opowiadasz! Wcześniej tego nie było. Normalnie żyliśmy, dopóki jej w głowie coś się nie przestawiło. Proszę, porozmawiaj z nią, bo ona potrzebuje pomocy. Idę, życzę ci miłego dnia.

Skończyłem rozmowę z Kasią, którą nagrywałem na dyktafon. Z sąsiadem pojechałem do jego córki, która mieszkała w Gdańsku. Tam wypiliśmy kawę i posiedzieliśmy trochę. Sprawdziłem, gdzie przebywa lokalizator. Okazało się, że Dominika przekroczyła most na rzece Wiśle i zbliżała się już do Gdańska. W czasie powrotu do domu minąłem nasze auto. Jechała do Kasi. Zadzwoiłem do niej. Telefon mój odebrała.

– Możesz już tak się nie spieszyć, widziałem cię, jak przejechałaś – poinformowałem ją i zakończyłem rozmowę.

Wróciłem do domu i zaraz zacząłem szukać informacji w internecie. Po głowie chodziła mi taka nedorzeczna myśl, że może Dominika spotkała się z tym księdzem w domu parafialnym. Wydawało mi się to mało realne, żeby noc spędziła z księdzem. Ale... Sprawdziłem ten problem. Okazało się, że proboszczem w tej miejscowości jest niejaki ksiądz Dariusz Buła. Tak, to może być ten ksiądz Darek, z którym umawiała się przez telefon i rozmawiała z nim na Skypie – rozważałem. Pogrzebałem więcej w informacjach na jego temat. Wszystko zaczęło układać się sensownie w jedną całość. Tak, to jest ten ksiądz, misjonarz – byłem tego pewien. Teraz musiałem tylko czekać na powrót Dominiki, sprytnie wyjąć podsłuch z jej torebki i później w spokoju przesłuchać nagranie. W niedzielę wieczorem zadzwoniła Dominika, poinformowała mnie, że po drodze zepsuł się jej samochód i stoi pod Nowym Dworem. W czasie jazdy usłyszała jakiś zgrzyt i silnik przestał chodzić. Próba ponownego uruchomienia nie powiodła się. Pojechałem po nią z naszym wspólnym znajomym. Podczepił mojego opla do swojego samochodu i zaholował od razu pod warsztat mojego znajomego. W czasie gdy Dominika kąpała się, ja otworzyłem pokój i wyjąłem podsłuch. Szybko przejrzałem bagaż. W kosmetyczce znalazłem nowe, oryginalne damskie perfumy Boss. Wcześniej ich nie miała, bo sprawdzałem zawartość tej saszetki. Nie sądziłem, że sama może sobie kupić tak drogie perfumy. Najnowsza

kolekcja damskich perfum kosztowała około trzystu złotych, i to mały flakonik. Sprawdziłem to później w internecie. Musiała je dostać od tego księdza. Następnego dnia wstawiłem samochód do warsztatu. Nie była to jakaś poważna usterka, ale dla mnie kosztowna. Cała naprawa i wymiana dodatkowych części kosztowała mnie dwa tysiące złotych. Nie miałem tych pieniędzy, pożyczylem je od Jerzego, mojego sąsiada. Umówiłem się z nim, że oddam pieniądze po Nowym Roku, jak dostanę zwrot podatku na dziecko. Rachunek pokazałem Dominice. Powiedziała, że dołoży mi pięćset złotych do tego remontu. Ostatecznie to ona rozwalila ten samochód i powinna pokryć jakieś koszty. Powiedziała, że pieniądze da mi w pracy. Poszedłem do niej po te pięćset złotych. Pod nos podstawiła mi kartkę, że ona pożycza mi taką gotówkę na samochód. Miałem to podpisać.

– Co ty mi tu dajesz? – spytałem.

– To jest potwierdzenie, że dostałeś ode mnie pięćset złotych – wyjaśniła.

– Ty naprawdę nie masz wstydu. Rozwaliłaś mi samochód i jeszcze robisz jakieś problemy. A skąd ja mam wziąć na naprawę?

– To twoja sprawa! – skwitowała mnie.

Wziąłem tę kartkę, podarłem ją w drobny mak i rzuciłem jej to w twarz. Podarte karteczki posypały się na jej kolana i podłogę. Wyszedłem z pokoju, nie chciałem na nią już patrzeć. Bezcelna do granic możliwości. Ale czego mogłem się w końcu po niej spodziewać? Wieczorem pojechałem do Roberta odsłuchać nagranie. Z materiału wynikało, że jechała do Turzy prawie dwie godziny. Po drodze robiła krótką przerwę na telefon. Na miejscu, przy samochodzie, powitał ją ksiądz Darek.

– Witaj, w końcu jesteś moim gościem.

Weszli do środka budynku. Na początek jej uwagę zwróciły portrety papieża, które były po lewej i prawej stronie pomieszczenia. Dominika wykonała telefon do Kasi.

– Jestem już na miejscu – poinformowała ją. – Tak, pozdrowię go, pozdrowię.

W rozmowę wtrącił się ksiądz.

– Dziękuję za pozdrowienia. Obiecuję, że mamie nic złego nie zrobię! – zażartował.

– Na pewno nic mi nie zrobisz. Będę tu do ósmej trzydzieści rano. Tak, o tej godzinie wygania mnie, bo ma jakąś robotę.

– Przed wyjazdem chciałbym jeszcze podać ci śniadanie do łóżka – wtrącił radośnie ksiądz.

– Dobra, to na razie. Jakby coś, to dzwoń do mnie.

W rozmowie słyszałem wyraźny kaszel, który znałem już z poprzednich nagrań. Dominika w prezencie dała mu jakąś świeczkę. On natomiast w podarunku świątecznym dał jej perfumy. Dominika wyraziła lekkie zdziwienie, mówiła, że nie potrzeba, ale przyjęła upominek. Ksiądz pochwalił się, że to dla niego jest drobiazg i przyjemność, że pracował na to może półtorej godziny. Ksiądz Darek pokazał jej pomieszczenia, łazienkę, kuchnię i pokój gościnny. Na stole pojawiła się kawa, wino i coś do jedzenia. W czasie kolacji ksiądz opowiadał o pobycie w Stanach Zjednoczonych, Australii i Papui. Pokazywał jej zdjęcia z misji, na których przebywał kilkanaście lat. Rozmawiali o umeblowaniu plebani. Zapropował Dominice pracę.

– Co ja bym tu robiła? – spytała.

– Przyjmowałabyś wiernych w biurze, załatwiała sprawy administracyjne w parafii, no i gotowała jakieś posiłki, śniadanie, obiad i kolację. Mam nawet oddzielny budynek, w którym możesz zamieszkać w każdej chwili.

– Świetna propozycja – przyznała.

Wypite wino sprawiało, że Dominika coraz bardziej czuła się rozluźniona i odprężona. Co chwilę słyhać było śmiechy. Atmosfera stawała się wesoła. W nagraniu usłyszałem mój

wieczorny telefon wykonany do Dominiki w dniu jej wyjazdu. Słysząc było wyraźnie kaszel księdza i szczekanie psów w pobliskiej wsi. Po tym telefonie ksiądz Darek uspokajał Dominikę.

– Nie denerwuj się, kochanie, bo ci ciśnienie skoczy. Nie przejmuj się.

W tym czasie słysząc było sygnał dźwiękowy powiadomienia SMS, jaki przyszedł na jej telefon.

– Dominiko, Dominisiu, co się stało?

Dominika czyta wiadomość od Kasi, że dzwoniłem do niej wieczorem.

– Tak dzwonił, szuka cię? – domyślił się ksiądz.

– Zadzwoił najpierw do Kasi, a że Kasia nie odebrała telefonu, no to zadzwonił do mnie.

Najpierw zadzwonił do niej... – kojarzyła fakty.

– No! – przytaknął Darek.

– Tak, no i wiem, po co dzwonił do niej! – skomentowała Dominika odkrywczco.

– To do Kasi też dzwonił? – zapytał z niedowierzaniem Darek.

– Tak! Żeby sprawdzić, czy ja jestem.

– Gdzie? U siebie?

– Nie, czy u Kasi jestem.

– Aha! Aha! – rozumiem.

– Najpierw dzwonił do niej.

– Kasia nie odebrała?

– Nie!

– Jak Kasia nie będzie odbierać, to co? – zapytał z ciekawości.

– Ma nie odbierać od niego żadnego telefonu i nie odpowiadać na SMS-y. Tak uzgodniłam to z Kasią.

Oboje razem w końcu doszli do wniosku, że poszukiwałem Dominikę. Upatrywali w tym czegoś bardzo złego. Nie mogli zrozumieć, że miałem do tego prawo i moralny obowiązek. W ich oczach byłem jakimś natrętem, a w tym przypadku takie zachowanie utrudniało życie mojej super żonie. Miało znamiona wręcz znęcania się psychicznego nad moją biedną żoną. Z ich rozmowy wynikało tak, jakby mąż nie mógł szukać swojej żony, martwić się i ustalać, co się z nią dzieje. Wyśmiewali się i szydzili ze mnie oboje, za tę sytuację, która wynikła nie z mojej winy. Beztrosko sobie siedzieli, popijali winko, rozmawiali i obmacywali się.

– Co, jesteś ubrana jak mniszka ze średniowiecza?

– No jak? Koszulkę mam przecież.

– No już tak zakamufLOWANA jesteś, że normalnie... No dawaj, dawaj. Zobaczymy, na ile jesteś odważna. No właśnie, kiedy zabierasz się do roboty?

– Ha! Ha! – Oboje zaśmieli się.

– Właśnie, mój chudzielec. Jesteś taka śliczna i jesteś rasowo białą kobietą. Nie moja wina, ja nad tym nie panuję czasami. Jeżeli nie ma żadnej reakcji ze strony...

– To idę dalej! – dokończyła Dominika jego myśl.

– No, zaraz, zaraz, teraz to ta pokuta ma być. Z tego, co pamiętam, to ja miałem się nie ruszać. To tak w ramach pokuty.

– No przestań, jak nie – jęczała i stękała Dominika, całując księdza.

– Nie liczyłem na to... Jaka ty jesteś kochana. Mój kurczaczek. Podobam ci się? Przystojny jestem? My byśmy mieli troje dzieci i tak wykorzystywałem cię codziennie. Ha, ha! Kochanie, jak cię poznałem? Tak sobie siedzę i mówię, co to jest? Kogo mi tu wylosuje? Chciałem z kimś porozmawiać, niekoniecznie, żeby była to kobieta... Ale tamten gość nie miał akurat umieszczonego na portalu zdjęcia swojego i piąty raz zakręciłem. Dominika, Elbląg! Patrzę, takie to zdjęcie w takiej różowej koszulce, to mi się zaraz skojarzyło ze świnką

skarbonką, no i napisałem wtedy do ciebie.

– Co wtedy czułeś?

– Dominiko, jaka ty jesteś piękna kobieta! Chyba musimy się przenieść na tamten hotel.

– Dlaczego?

– No bo tak. Wiadomo, że tamten hotel trzeba rozłożyć z wielu powodów. Po pierwsze, będzie wygodnie siedzieć. Po drugie, będziemy mogli nakryć się kocykiem. Po trzecie, będzie się lepiej oglądać zdjęcia. Ja to rozłożę, żeby się można było położyć. Pytaj mnie, o co chcesz, a ja ci odpowiem.

– Aha! Aha! Przygotowujesz swoje kazanie?

– Jeśli chodzi o mnie, to wystarczy jedno słowo z Ewangelii i mówię, kochanie, na ten temat, ile się da. Nie muszę się specjalnie przygotowywać do tego. Inni księża szukają w internecie kazań, piszą sobie i uczą się ich jeszcze na tydzień przed kazaniem. Nie rozmawiamy na ten temat. Całujesz mnie, dobrze, że nie robimy innych rzeczy.

– No proszę cię?

– Oj, takie tam tego, że się pocałowaliśmy. Gdybyśmy robili przy tym jeszcze coś innego... no to wtedy to już tak... Wtedy to byłoby przegięcie i musiałbym iść do kolegi na spowiedź. Byłby zazdrosny. My nie robimy takich rzeczy... Siedzisz mi na kolanach. To, że mnie parę razy pocałowałaś, to jeszcze nic takiego. Byłaś u kosmetyczki specjalnie dla mnie, że przyjechałaś do mnie?

– Aha – pomrukiwała cichutko.

– A jakbyś siedziała w samych majteczkach? Ale to trochę zakazana miłość.

– No nie wiem. Ale, Darek, to nie jest taka miłość.

– No właśnie, bo nie za to mnie całujesz? A czy ja cię, Dominiko, pociągam? Podobam ci się? To takie pytanie jak po dziesięciu latach małżeństwa. Bo ty jesteś taka śliczna!

– Aha. Aha – mruzczała jak kotka w okresie godów.

– Nie czuję teraz tego czegoś, jak mi siedzisz na kolanach, tak całujesz mnie. Nie czuję, nie wiem tego, żeby zrobić następny krok i pójść do łóżka... Kompletnie tego nie czuję. Są pewne granice, których my przekroczyć nie możemy. Milutko mi teraz, jak tak robisz.

– O, no widzisz, jest ci milutko, staram się.

– O, a milutko mi może być z różnych powodów.

– No dobrze! A dlaczego jest ci milutko? – pytała zaciekawiona Dominika.

– Jest mi milutko z tego powodu, że mój pyton uciekł z klatki.

– To dlatego mówiłeś, że jest ci ciasno w spodniach – stwierdziła odkrywczco.

– Oj, to taka przerośnia.

– Aha.

– Ja bym nie chciał, żebyś ty pomyślała o naszej sytuacji źle. Ja teraz do ciebie nie czuję pociągu fizycznego. Bo ty, jako kobieta, bo ty w jakimś sensie nie odpowiadasz mi...

Dominika jęczała i nie odzywała się przez jakiś czas.

– Bo pęknieś! Moje żeberka. Nie wiedziałem, że będzie taki scenariusz, nie spodziewałem się.

– O, matko!

– O, tak lubię, jak to robisz, Dominiko. Mogłabyś być ze mną?

– Jak ja bym mogła zrezygnować z ciebie, jak mi dobrze jest z tobą.

– Kochana moja!

Nagranie wkrótce skończyło się.

– To dziwka, nie ma żadnych moralnych hamulców – podsumowałem krótko.

Przesłuchanie tego nagrania kosztowało mnie wiele zdrowia. Dodatkowo boleśnie drażyła

mnie wewnętrznie tajemnica tego zdarzenia. Na razie przez jakiś czas nie mogłem wygarnąć jej tego, co o niej myślę. Ze wszystkich nagrań to najbardziej ciążyło na mnie. Rozbiło mnie totalnie. Ostatecznie zraziło do kleru. Wiele razy cofałem nagranie i przysłuchiwałem się, analizując jego treść. Od Dominiki biło zwierzęce, wręcz chorobliwe zainteresowanie mężczyzną, obojętnie, jakim samcem, a od księdza brak zainteresowania kobietami. Kobiety go nie podniecały, był raczej zainteresowany mężczyznami. Ale to jego problem. Mój zaczął się powoli rozwiązywać. To, co zrobiła teraz u księdza, przekracza wszelkie granice przyzwoitości. Matka i żona spędza noc na plebanii z księdzem i zabawia się z nim. Brak słów na to dziadostwo. Okryłem się hańbą i wstydem, jakiego jeszcze w swoim życiu nie zaznałem. Jedyny plus całej tej sprawy to doskonały dowód przed sądem w sprawie rozwodowej. Ta sprawa nie dawała mi spokoju. Przy nadarzającej się okazji postanowiłem napisać list do biskupa, przełożonego księdza Dariusza. Chciałem poinformować go, jakiego to ma wartościowego kapłana w swojej diecezji. Jak ten ksiądz miło spędza czas z zamężnymi kobietami i matkami, a czasami z facetami. Biskup na pewno będzie bardzo zadowolony z takiego pedalskiego księdza, wioskowego bohatera. Może to ostre słowa, ale wtedy tak to boleśnie odczuwałem.

## W DOMU

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Miałem dość tego otoczenia, złej atmosfery, która była wokół mnie. Nie chciałem przeżywać w te dni jakichś napięć, kłamstw i obłudy. Zresztą nie wyobrażałem sobie, że razem pod jednym dachem możemy spędzać te rodzinne święta, że będę siedział z nimi przy jednym stole i łamał się opłatkiem. To była daleka dla mnie wizja. Czułem do nich wstręt. Wziąłem urlop w pracy i postanowiłem pojechać do swojej mamy. Dawno u niej nie byłem. Ona nie wiedziała, co się u mnie dzieje w domu. Tuż przed wyjazdem zaproponowałem Dominice polubowne rozstanie, rozwiązanie naszego małżeństwa pod warunkiem finansowego rozliczenia się ze mną. Nie miałem oszczędności, nie miałem, gdzie mieszkać i na głowie miałem spłatę przez najbliższe siedem lat kredytu, który pochłaniał prawie całą moją pensję. Chciałem uczciwego rozliczenia się z nimi i odszedłbym. Miała zastanowić się nad tym i porozmawiać ze swoją matką. Dla Tymka zostawiłem prezent, który miała mu dać Dominika pod choinkę. Pożegnałem się z moim dzieckiem. Było mi żal opuszczać go, zawsze razem spędzaliśmy takie święta. Tradycyjnie jeszcze mojej rodzinie życzyłem pogodnych świąt i głębokich przemyśleń. Specjalnie powiedziałem o tych przemyśleniach, żeby zastanowiły się nad dobrym nie tylko dla nich rozwiązaniem. Kiedy byłem już u mamy, opowiedziałem jej całą historię tego, co zdarzyło się w moim życiu. Przedstawiłem nagranie z pobytu Dominiki na plebanii u księdza Darka Buły. Mama była zaskoczona tym, co usłyszała w słuchawkach z Turzy. Nie dowierzała, że tak mogła postąpić kobieta.

– To księżowska kurwa. Tak się zeszmacić... – podsumowała krótko. – Wcześniej była dla mnie taka słodka i pomocna. „Mamusi, mamusi” – słodko mówiła mi. A teraz nawet nie zadzwoni i nie spyta, co słycać. Falszywy człowiek, brak mi, synek, słów. Co teraz zrobisz?

– Złożyłem sprawę do sądu o rozwód z orzeczeniem o jej winie. Czekam na termin sprawy, niedługo powinna przyjść jakaś wiadomość. Dominice o niczym nie mówiłem, to będzie dla niej zaskoczenie.

Wiadomość przysłała w Wigilię. Byłem wtedy na cmentarzu na grobach mojej rodziny. Stałem w zadumie przed mogiłą moich dziadków, kiedy moją wewnętrzną ciszę zakłócił sygnał dźwiękowy telefonu. Spojrzałem na wyświetlacz. Dominika – pokazała się informacja. Odebrałem ten telefon.

– No, to ładną zrobiłeś mi niespodziankę w Wigilię, niezły prezent na same święta – zaczęła od razu z pretensjami.

– Co się stało? – spytałem.

– Jak co się stało? To ty nie wiesz, nie udawaj głupka! Dzisiaj dostałam pozew do sądu na sprawę rozwodową. Osiemnastego lutego ma być sprawa. Nic nie powiedziałeś.

– Mówiłem ci, że założę sprawę o rozwód.

– Co ty sobie myślisz...! – wygarnęła i przerwała rozmowę.

Stałem tak przed grobem moich dziadków i pradiadków, rozmyślałem o tym, co się stało i co się będzie działo już w niedalekiej przyszłości. To dla mnie było bardzo ważne, bo nie wiedziałem, co się jeszcze może ze mną stać w nadchodzącym dynamicznym czasie. Zapowiadała się walka o byt, dziecko i moją przyszłość. Byłem przepełniony obawami, że mogę skończyć pod mostem. W tej cmentarnej atmosferze i otulającej pomniki ciszy zamknąłem oczy i słyszałem swój wewnętrzny głos, który wypełniał mnie całego, wynikał z moich głębokich przemyśleń. Stałem jak zaczarowany ludzki słup w letargu, oderwany od rzeczywistości tego świata.

– Boże, pomóż mi, dodaj mi sił i wiary w tej walce – wyszeptałem ze swego wnętrza. –



Ty wiesz najlepiej, że ja tu nie zawiniłem. Ty wiesz, że kochałem ją i chciałem stworzyć jej i mojej rodzinie normalny dom, jak najlepsze warunki. Dlaczego mnie tak karzesz? Dlaczego odbierasz mi rodzinę? Może nie zasłużyłem na to? Może to kara za moje wcześniejsze postępowanie? Proszę was, moi przodkowie, wstawcie się za mną u naszego Boga, nie dajcie pogrzebać mnie na śmietniku ludzkiej podłości.

Stałem tak w bezruchu, wpatrzony w postać umęczonego Chrystusa, i dalej rozmyślałem. Nie próbowałem rozliczyć się z Bogiem, oskarżać go, starałem się zrozumieć tę sytuację.

Może tak ma być, może muszę przejść taką lekcję życia, żeby udoskonalić się i być lepszym człowiekiem w przyszłości, może to ona nie zasługuje na takiego człowieka jak ja, na moją miłość i starania?

Nagle tę ciszę przerwało głośne i przeraźliwe krakanie czarnych wron na drzewach, w moich uszach usłyszałem mocne, przenikliwe: kra! kra! kra! Jakby chciały przerwać mi tę modlitwę wzruszenia i powiedzieć:

– Obudź się, człowieku, już dość tego rozklejania! Weź się w garść i bądź silny! Tak to rozumiałem, mój umysł tak to odebrał. Pokrzepiony i uspokojony wewnętrznie wróciłem do domu. Wspólnie z mamą i rodziną mojej siostry spędziliśmy te święta i przywitaliśmy z radością Nowy Rok.

Po urlopie silniejszy i pełny pozytywnej wiary wróciłem do Elbląga. Zawsze, kiedy jestem w Lipnie, wracam myślami do swoich korzeni. Czerpałem wtedy duchową siłę i nie poddawałem się. To tu od urodzenia ta ziemia i ci ludzie ukształtowali mnie. Nauczyli podstaw życia i pozytywnego myślenia. Tu zawsze czułem się dobrze, byłem częścią tej społeczności. W Elblągu sprawy nadal miały się tak jak przed moim wyjazdem. Żadnego porozumienia nie było. Rozumiałem, że będzie mi bardzo ciężko żyć w takiej napiętej i złej sytuacji. Moja bytność była zagrożona.

Nowy Rok zaliczyłem od wpadki z podsłuchami. Zakładając rano podsłuch w kuchni i pokoju Anieli, musiałem zostać zauważony przez Tymka, który siedział sobie na wersalce i beztrako się bawił. Kiedy wyjechałem z domu, musiał wspomnieć na ten temat mamie i babci, że coś wkładałem na szafkę, koło jego zabawek. W południe, kiedy zajechałem do domu, sprzętu podsłuchowego nie było. Został zabrany z pokoju i kuchni. Szukałem, ale nie znalazłem. Zaliczyłem wpadkę. Nie rzutowało to praktycznie na moje sprawy, bo to, co chciałem i było dla mnie ważne, już miałem. Tylko one dowiedziały się w ten sposób, że były podsłuchiwane. Nie miały zielonego pojęcia, jakie miałem materiały, dowody do sprawy. Mój pełnomocnik zorganizował spotkanie stron u adwokata Dominiki. Jej adwokatka była wziętym, drogim i polecanym prawnikiem w Elblągu. Spotkanie to miało przybliżyć nas do porozumienia w sprawie rozwodu, sposobu sprawowania władzy rodzicielskiej nad Tymkiem i alimentów. Jeśli Dominika wzięłaby połowę zadłużenia na siebie, to rozstalibyśmy się w sposób polubowny. Chciałem, żeby partycypowała w kosztach spłaty kredytu, bo ja nie korzystałbym wtedy z domu, w który włożyłem nakłady, a musiałem spłacać cały kredyt. To był i tak dobry układ dla Dominiki. Jej adwokatka odrzuciła nasz pomysł i powiedziała, że to oni wygrają sprawę, bo znęcałem się nad rodziną. Wstępnie przedstawiliśmy dowody zdrady Dominiki. Adwokatka zmieszała się, jakby była zaskoczona tym materiałem, który posiadaliśmy. Patrzyła na Dominikę i zdradzając się, zwróciła się szeptem do Dominiki:

– Dlaczego ja o tym nic nie wiem, dlaczego pani nie powiedziała mi o tym? – szeptała nerwowo, nie kryjąc niezadowolenia z takiego obrotu sprawy.

Szybko doszliśmy do wniosku, że Dominika nie wspomniała o nocy na plebanii. Moja żona nie zgadzała się na porozumienie, była pewna, że sąd i prokuratura uwierzy w te jej bajki

o moim nadmiernym picciu alkoholu i o znęcaniu się nad rodziną. Spotkanie u pani adwokat niczego nie wniosło poza tym, że odsłoniliśmy swoje mocne karty. Teraz Dominika wiedziała, że mam wiedzę na temat jej wyjazdu do córki Kasi. Pobyt u księdza Darka tłumaczyła tym, że była u swojego spowiednika i po wsparcie duchowo-religijne. Kompletna żenada. Myślałem, że padnę ze śmiechu, kiedy usłyszałem te brednie o skrzywdzonej chrześcijance i jej sposobie rozwiązywania problemów małżeńskich. Adwokatka zbagatelizowała nasze dowody, mówiła, że są odsłuchowo mało zrozumiałe, nieczytelne, a stenogramy rozmów wyrwane z kontekstu. Kręciła, żeby zdezawuować nasze dowody.

– Nie sądzę, żeby sąd wziął to pod uwagę – przekonywała nas.

Rozmowy przy naszych adwokatach niczego nie wniosły do sprawy. Nadal byliśmy w tym samym punkcie. Ustaliliśmy tylko, że Tymek na razie będzie pod wspólną opieką do pierwszej sprawy. Nie zgodziłem się na proponowane alimenty w kwocie siedmiuset pięćdziesięciu złotych. Ta kwota plus kredyt to całe moje zarobki. Nie było mnie stać na takie rozwiązanie. Sąd, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, określi, jakie mam płacić alimenty.

W domu wszyscy wiedzieli, że byli podsłuchiwani. Aniela przyklejała mi łatki z tego powodu.

– Niech mama zajmie się lepiej córką – radziłem jej.

– Nie muszę, ja znam wartość mojej córki – odpowiedziała z pewnością.

Ta jej odpowiedź wyprowadziła mnie z równowagi. Poruszyła nagromadzoną we mnie wiedzę i pokłady złości. To ona nawet nie wie, jaką kurwę wychowała. Postanowiłem przybliżyć jej temat.

– Spyta się mama, gdzie była Dominika i co tam robiła, kiedy pojechała przed świętami do Kasi, do Gdańska.

Aniela patrzyła na mnie zdziwiona i nie wiedziała, co powiedzieć. Wytrzeszczyła oczy i stała w bezruchu na tych swoich krótkich i przykurczonych nóżkach. Widać, że nie wiedziała o wielu sprawach dotyczących swojej kochanej córki.

– To ja mamie powiem, co robiła! Pojechała do księdza Darka Buły na plebanię w Turzy, oddaloną o sto dwadzieścia kilometrów, spędziła tam noc i uprawiała z księdzem inne czynności seksualne! Jak mama nie wie, co to znaczy, to ja mamie wyjaśnię! Siedziała rozebrana na jego kolanach, całowała go i pieściła! Potem obciągnęła mu pytona, którym przedtem radośnie zabawiała się. Jak mama nie wie, co to znaczy obciągnąć pytona, to ja mamie wyjaśnię! Wzięła jego chuja w swoje usta i wargami obciągała go. Wstyd! Fu! – Splunąłem na podłogę. – Za to dostała drogie perfumy. Tak wyglądało jej wsparcie duchowe u klechy! Zachowała się jak dziwka, jak szmata! To jest kobieta, żona i matka! Niech mi tu mama nie pierdoli o swojej wspaniałej, wartościowej córce! To zwyczajna kurwa! – wyrzuciłem to w końcu z siebie.

Trzymałem tę wiedzę w tajemnicy. Bolało mnie to, uwierało moją godność, ale teraz wyrzygałem jej prawdę o jej córce. Nie skończyłem jeszcze, dalej drążyłem ten temat.

– Zapyta się mama, na co córka wzięła kredyt!? Dwadzieścia pięć tysięcy złotych. Gdzie jest dyplom ukończenia studiów, na które jeździła przez półtora roku? Gdzie wtedy nocowała? Z kim spała w tym czasie? Taki jest ponury obraz mamy córki.

Dominika wyparła się wszystkiego.

– To nieprawda, mam! Byłam na plebanii przez noc, wyspowiadałam się, ale ze względu na pogodę musiałam zostać do rana. Nie mam żadnego kredytu w banku – wypierała się.

– Tłumacz sobie, jak chcesz, ja na ten temat mam swoje zdanie i wiedzę. Jeszcze do swoich brudnych spraw wciągnęłaś Kasię, która wiedziała o całej sprawie i okłamywała mnie, jak pytałem się o mamę. Wszyscy jesteście siebie warci! Okłamujecie się wzajemnie. Jesteście obłudni i podli ludzie! Nie chcę was znać!

Aniela stała jak zamurowana. Nie wierzyła w to, co mówiłem. Dla niej najważniejsze było tu słowo córki. Karmiły się wzajemnie kłamstwem, z którego później miały chorą satysfakcję. To ja byłem ich wrogiem, którego chciały wykorzystać i pozbyć się z domu. W tym celu łączyły swoje wysiłki i realnie nie patrzyły na tę rzeczywistość. Spoglądały na to przez pryzmat nienawiści i swoich korzyści materialnych. Taki był ich ten obłudny świat, w którym doskonale się czuły.

## ZATRZYMANIE

Ostatniego dnia stycznia, po południu, w telewizji miał być nadawany program na temat stosunków kobiet z osobami duchownymi. Postanowiłem obejrzeć ten program i poszerzyć wiedzę na ten temat. W pokoju, gdzie był telewizor, leżała w półśnie na wersalce Aniela i był Tymek, który siedział sobie w fotelu i zajęty był zabawą. Przełączyłem na program, który mnie interesował. Po kilku minutach słuchania Aniela wstała z wersalki, nic nie pytając, wzięła pilot od telewizora i wyłączyła program.

– Co mama robi? – grzecznie spytałem.

– Nie będziesz tego oglądał! – odpowiedziała.

– Może i mama powinna obejrzeć ten program, to dowiedziałyby się coś na temat swojej córki.

Wziąłem pilot i włączyłem telewizor.

– Nie będziesz tego oglądał!

Wzięła pilot i wyłączyła ponownie telewizor, zatrzymując pilot w ręku.

Pogrywała sobie ze mną w kotka i myszkę. Szyderczo śmiała i cieszyła się. Traktowała to jak zabawę, a mnie dorosłego faceta jak dziecko do tej zabawy. Żadnego dla mnie szacunku przy moim synu, który przyglądał się temu z fotela.

– Co mama robi!?! Niech mama nie wyłącza mi telewizora!

Poszedłem do drugiego pokoju i wziąłem inny pilot, którym odpaliłem telewizor. Aniela po złości wyłączyła telewizor pilotem, który miała w ręku. Siedziała już na fotelu, żeby mieć lepszą pozycję do wyłączania. Podeszedłem do niej i mówię, żeby oddała go i nie robiła mi na złość.

– Proszę, oddaj ten pilot, to mój telewizor, ja go kupiłem, rozumiesz!?! Nie wyłączaj go, chcę spokojnie obejrzeć ten program.

Nie posłuchała mnie. Złapałem za pilot, który miała w ręku. Ta od razu rzuciła się na mnie i szarpnęła za koszulę, wrywając guzik. Wskoczyła z fotela i spokojnie podeszła do okna balkonowego, otworzyła je i zaczęła bardzo głośno wydzierać się.

– Ratunku! Ratunku! Bije mnie! Ratujcie mnie, ludzie! – wrzeszczała jak poparzona wrzątkiem.

– Co ty wyprawiasz, kobieto!?! Oszalała!?! Zobacz, wystraszyłaś dziecko!

W tym czasie, kiedy się wydzierała, Tymek doskoczył do mnie i zaczął okładać mnie rękoma. Myślał, że coś złego robię jego babci. Taka była jego spontaniczna reakcja.

– Tymek, przestań, babcia się wygłupia! – Starąłem się załagodzić sprawę.

Co się tu dzieje? Takiego zdarzenia to jeszcze nie miałem w swoim życiu. Sytuacja robiła się bardzo poważna, zastanawiałem się, co dalej? Chociaż obiecałem Dominice, że nie powiadomię już policji, to doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeśli to ja pierwszy zadzwonię do mundurowych i powiadomię ich o tym incydencie. Zadzwoniłem na policję, na wstępie powiedziałem, że teściowa chyba oszalała, bo tak się dziwnie zachowywała. Musiał ją ktoś pouczyć, jak ma się zachowywać przy ewentualnej przemocy, bo sama by na to nie wpadła, była za głupia. Chodziła po jakiś organizacjach, mówiła, jak to ma źle w domu, bo zięć znęca się nad nią. Tam pewnie pouczyli ją, jak ma postępować w sytuacjach kryzysowych. Przyjechał patrol. Zaprosiłem ich do pokoju.

– Możemy zostać na chwilę sami? – zwróciłem się do Anieli.

– A może ja pierwsza porozmawiam z panem! – wyskoczyła Aniela. –Dlaczego mi nie

dasz!? Proszę pana, siedziałam tutaj z wnukiem. Wnuk tutaj siedział. Chciał sobie włączyć bajeczkę. Doleciał do mnie zięć, proszę pana, i mnie wyzywa i na mnie rzucił się, proszę pana, i bije mnie! Bije mnie! Za co mnie bije? – teatralnie szlochała.

– I jeszcze co robiłem? No pewnie, co zaraz jeszcze wymyślisz? Szukasz nie tam, gdzie trzeba, nie kłam! – skomentowałem.

– To pan do nas dzwonił? – zapytał policjant. – Proszę państwa o dowody osobiste! Co się stało?

– Pobił mnie! On ma niebieską kartę! – podpowiadała policjantom teściowa.

Opowiedziałem, jak przebiegło to całe zdarzenie. Tymek wtrącił, że tata pobił babcię.

– A tata pobił babcię, pobił ją. – Nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, wyjaśniał policjantom.

– No, proszę pana! – zaznaczył groźnie policjant. – Ja też mam takiego chłopca i uwierzyłbym dziecku. Zresztą jak pan wygląda, a jak teściowa. Zostanie pan zatrzymany. Proszę ubrać się, pojedzie pan z nami.

– Muszę skorzystać z łazienki – poinformowałem policjanta.

Poszedłem na górę, chcę zamknąć drzwi od łazienki i nie mogę. Policjant nie daje mi tego zrobić.

– Co pan wyprawia? Co, pan traktuje mnie jak poszukiwanego przestępcę! Proszę zabrać te ręce.

Wyszedłem z toalety, musiałem zaraz opróżnić kieszenie i pozostawić zbędne rzeczy w domu. Ubrałem się. Na moich rękach pierwszy raz w życiu zatrzasnęły się kajdanki. Zostałem wyprowadzony z domu. W obecności mojego syna zabrała mnie policja. Być może dodał tę cegielkę do tego, co się stało, swoim stwierdzeniem, że tata pobił babcię, ale nie mam do niego żalu, bo to jest mój mały syn, który nieświadomie został zmanipulowany przez babkę. Jakie upokorzenie człowieka. Przeżyłem szok. Nikt nigdy tak mnie nie potraktował. Nigdy bezpodstawnie nie byłem oskarżony o pobicie kogoś i jak pospolity bandyta zawleczony do aresztu. Doszedłem do samego dna w stosunkach z moją rodziną. Chociaż targwały mną wtedy różne złe odczucia, to byłem spokojny podczas zatrzymania, nie mogłem dać powodów do stwierdzenia, że jestem agresywny. To mogłoby zepsuć moją opinię i zaszkodzić mi w późniejszej sprawie. Przed wtrąceniem do aresztu obejrzał mnie lekarz, który nie miał przeciwwskazań zdrowotnych, żeby mnie osadzić. W komendzie miejskiej zaprowadzono mnie do jakiegoś pomieszczenia z klatką, gdzie zostałem umieszczony. Czułem się jak zamknięty zwierzak w skrzyni. Policjanci zrobili ze mną wywiad. Pytali o dane personalne, czy biorę narkotyki i nadużywam alkoholu, czy byłem już zatrzymany w sprawie o znęcanie się i inne oraz kogo mają powiadomić o moim zatrzymaniu. Rzeczywiście, jakby nikt nie wiedział w rodzinie o tym, co się stało. Po tym wywiadzie mieli jechać do mojego domu i już w obecności mojej żony sporządzić notatkę i założyć mi kolejną niebieską kartę. Schodami poprowadzili mnie do aresztu. Najpierw słychać było głuchy dzwonek i otworzyły się jedne drzwi, potem kraty, za którymi rozciągał się właściwy areszt. Policjant zdjął mi kajdanki i przekazał dalej innemu policjantowi. W specjalnym pomieszczeniu oddałem do depozytu wszystkie rzeczy, musiałem zdjąć sznurówki i pasek od spodni. Gdy szedłem po pościel i koc, spodnie wisały mi na tyłku i mało co nie spadły na kolana. Musiałem je podtrzymywać, a luźne buty podczas kroczenia latały swobodnie na stopie i człapały o posadzkę. Kolejne upokorzenie. W magazynie pobrałem materac, poduszkę, koc i pościel. Stałem przed wskazaną celą. Mocne, obite blachą drzwi celi zostały otwarte. Przed sobą ujrzałem ponure pomieszczenie. Po prawej stronie był zlew i kibel odgradzony tylko małym murkiem, niezapewniającym podstawowej intymności podczas załatwiania się, za tym prowizorycznym murkiem stał stolik na posiłki, na którym był

postawiony talerz z nietkniętym obiadem. Dalej za stolikiem było wymurowane miejsce do leżenia. To niby łóżko wyglądało jak ponury sarkofag. Pośrodku na znacznej wysokości było zakratowane okno, przez które widać było tylko niebo. Z lewej zaś strony były kolejne dwa wymurowane z cegieł łóżka do spania. Nad całą wisiała osłonięta lampa, która ledwo oświetlała pomieszczenie. To tu miałem spędzić najbliższe godziny mego życia. Wszedłem do celi, usłyszałem za sobą trzaśnięcie potężnych drzwi i zasuwę otwieranego wizjera. Moja wolność została ograniczona i zaklepana trzaskiem zamykanego zamka. Po prawej stronie na łóżku leżał mężczyzna, gdzieś około sześćdziesięciu lat. Wybrałem koję na końcu po lewej stronie celi. Położyłem swoje bambetle na łóżku.

– Radek jestem – przedstawiłem się.

– Marek – odpowiedział aresztant i podał mi rękę.

Po ceremonii zapoznawczej pościeliłem łóżko. Poszło mi to całkiem sprawnie. Wojskowe doświadczenie, jakie miałem, pomogło mi w tym. Przypomniało mi się ciężkie wojskowe życie. Zresztą natychmiast przestawiłem swoją psychikę na te wojskowe tory. Miałem do czynienia z aresztami na wartowniach i te klimaty nie były mi obce. Moja natura wojskowa pomogła mi przetrwać te kryzysowe chwile. Było mi łatwiej. Byłem oficerem i nie mogłem tak zwyczajnie poddać się i rozkleić pod wpływem jakiegoś zatrzymania. Po zagospodarowaniu się usiadłem na łóżku i zacząłem rozmowę z Markiem.

– Za co siedzisz? – spytałem naturalnie.

Opowiedział mi swoją historię. Wziął pod swój dach synową z dzieckiem. Po jakimś czasie synowa postanowiła usunąć go z mieszkania i wpadła na genialny plan, że teściu znęca się nad nią i jej rodziną. Zaczęło się od tego, że kiedy wypił jakiś alkohol i przyszedł do domu, to ona dzwoniła na policję, donosiła, że teść awanturuje się i jest agresywny. Przyjeżdżała policja i zabierała go na izbę wytrzeźwień. Doszło do tego, że chłop we własnym domu nie mógł wypić sobie piwa. Kiedy przestał pić i był trzeźwy w mieszkaniu, to specjalnie robiła sobie obrażenia na ciele i dzwoniła po policję. Zadrapała się na rękę, barku lub policzku albo uderzyła się głową o futrynę drzwi. Powstałe w ten sposób obrażenia dosyć obrazowo sugerowały użycie siły w stosunku do niej. Chciała go tak usadzić i w ten oto sposób chłopina znalazł się w tym ponurym miejscu. Marek był wyraźnie załamany tym traktowaniem przez synową. Miał przez to problemy w pracy. Był samotnym i już wiekowym mężczyzną i nie było mu łatwo. Nie miał wsparcia w rodzinie. Też miał założone niebieskie karty.

– Nie martw się, ja mam założone już trzy niebieskie karty w ciągu trzech miesięcy – pocieszałem go.

Leżałem na pryczy i rozmyślałem nad swoim życiem, bo niczym więcej nie można się tu było zająć. Co jakiś czas policjant zaglądał przez wizjer w drzwiach. Cała cela i areszt były monitorowane. Zza drzwi słychać było głosy i wrzaski zatrzymanych. Jeden z nich był tak upierdliwy, że głośno wołał i nawałał w drzwi ręką lub jakimś przedmiotem. Nie dało się spokojnie zasnąć. Odgłosy skutecznie rozchodziły się po całym areszcie.

– Żeby nie ten monitoring, to bym mu wpierdolił i od razu by się uspokoił – mówił jeden z policjantów na korytarzu.

Wieczorem do naszej celi zawitał nowy aresztant.

– Jestem Krzysiek, mówią na mnie „Siwek” – przedstawił się.

– Mam na imię Radek, za co zostałeś zatrzymany? – spytałem po chwili.

– Ta moja kurwa partnerka zadzwoniła po policję, że ją pobiłem i mendi przyskrzynyli mnie. Jutro wyjdę, myślę.

– A ty za co tu jesteś?

– Za znęcanie, którego nie było – odpowiedziałem na pytanie i pokrótce opowiedziałem,

w jakich okolicznościach zostałem zatrzymany.

– Jutro staniesz przed prorokiem i później wypuszczą cię. Na pewno nie wsadzi cię na trzy miesiące, nie ma za co – pocieszył mnie.

– Ciekawe, o której będę przesłuchiwany przez prokuratora?

– Jutro zobaczymy – powiedział beztrząsowo Siwek. – Czyje to jedzenie na stole?

– Moje – odpowiedział Marek.

– Mogę zjeść, bo jestem głodny?

– Tak, zjedz, jak masz ochotę.

Siwek zjadł obiad i jak stwierdził, najadł się. Wyraźnie poprawił mu się humor. Zaczął opowiadać o sobie. Miał trzydzieści siedem lat, a z tego szesnaście lat spędził w kryminale. Pokazywał mi swoje tatuaże.

– Tę dziarę zrobiłem sobie pierwszą – tłumaczył dumnie.

Patrzyłem na jego wytatuowane ciało. Na barkach miał dobrze znany mi stopień majora.

– Wiesz co, Siwek, bez urazy, znam jednego gościa, który ma jeszcze lepsze dziary od ciebie. To mąż mojej siostrzenicy. Brała nawet z nim ślub w areszcie. Taka to była szalona miłość. Pomimo że był karany, to naprawdę dobry chłopak.

Siwek zainteresował się tą historią i wysłuchał mnie.

– A skąd ten twój wafel?

– Z Lipna koło Włocławka.

– A, znam to więzienie koło Włocławka i chłopaków z Lipna. Byłem tam. Ci, których znałem, to niezłe kozaki, w porządku ludzie.

– To za co tak długo siedziałeś?

– Za różne przekręty i sprawki. Miałem zlecenie nastraszyć jednego gościa, bo winny był komuś spore pieniądze. Wywiozłem go do lasu, wyjąłem kławkę i wycelowałem w niego. Ten ze strachu posrał się w gacie. Smród, jaki bił od niego, rozproszył mnie, a wystraszony gość zaczął mi uciekać między drzewami. Krzyczałem: „Stój!”, ale on tak spierdalał, że nie mogłem nadążyć za nim, więc strzeliłem parę razy do niego, ale nie trafiłem. Ale miałem z niego ubaw. Za tę robotę dostałem premię, bo gość zwrócił pieniądze. Straszanie poskutkowało. Miałem parę oszustw, wymuszeń. Sprawy później się ryły i dostałem wyrok. Kiedyś siedziałem z takim frajerem. Pytam się go, za co garuje, a on nie chciał mi nic powiedzieć, jak zamurowany. Może znęcał się nad dziećmi, a ja tego nie lubię. „Powiesz mi czy nie?!”, – pytałem. A tu nic, żadnego normalnego wyjaśnienia, żadnego paragrafu. Związałem chuja za kolana na kij od szczotki i przytapiałem go w kiblu. „Krzysiu, Siwek jestem niewinny, proszę, nie top mnie!” – tak menda krzyczała do mnie, ale nic nie powiedział. Nadal nic nie wiedziałem. Któregoś dnia pisał list do swojej kobiety, żeby przysłała mu boczek, papierosy, kiełbaskę, cukierki i pieniądze. Oczom moim nie dowierzałem, co on tam wypisywał. I spytałem się frajera: „A ile ty tam zostawiłeś w tym domu, dla niej i dla swoich dzieci, że teraz objadasz ich, żadasz od nich takiego poświęcenia”. „No, nic”. „Ja ci dam, kurwa, nic!” Jak mu zajebałem dezodorant w dupsko, to myślałem, że się posra mi na rękę. „Krzysiu! Krzysiu!” – wołał zasraniec. Zostawiłem go później – frajera, ale i tak nie dowiedziałem się do dnia dzisiejszego, za co siedział. Później przenieśli mnie na inny blok, bo zacząłem się uczyć i pracować. Było dobrze, czas leciał.

Przegadaliśmy tak do późna wieczór, zanim położyliśmy się spać.

– Radek, jesteś w porządku chłopak. Jakbyś kiedyś czegoś potrzebował, to wiesz, gdzie mnie szukać. Przybij piątkę. Ja to tak naprawdę wpierdoliłem swojej partnerce, przyjechałem jej i dlatego tu jestem – wyznał Siwek. – Dziwka nie chciała interesować się naszym dzieckiem. Córka była zaniedbana i zabrałem ją na swoją chatę. Ta oskarżyła mnie o porwanie własnego dziecka. Kocham moją córeczkę i zrobię dla niej wszystko.

W nocy nie dało się spać. Zawsze ktoś tam krzyczał albo nawalał po drzwiach. Rano wstaliśmy i korzystaliśmy z ubikacji. Całkowity brak komfortu i intymności. Jeszcze samo sikanie to pół biedy, ale coś grubszego to fuu... Smród i odgłosy oddawanego kału roznosiły się po celi. Nie wpływało to korzystnie na nastroje. Ale taka była tam rzeczywistość. Po śniadaniu kolejno wychodziliśmy na przesłuchania do policjanta śledczego. Dowiedziałem się, że jest na miejscu mój adwokat. Poczulem się pewniej. Gdy przyszła moja kolej, policjant założył mi kajdanki i zaprowadził na przesłuchanie. Tam czekał na mnie adwokat, który na wszystko miał oko. Poinformował mnie, że o całej sprawie powiadomiła go moja była żona, Magda. Była rano w mojej pracy i poinformowała moją inspektorę o całym zajściu. Ta przekazała kierownicze, że dzwoniłem do niej po południu i wziąłem urlop na ten dzień. Z kolei moja obecna żona nie wykazała żadnego zainteresowania. Nawet próbowała mi zaszkodzić, drażąc temat mojego urlopu w tym dniu. Była ciekawa, kto i dlaczego wypisał mi urlop. Poszła nawet z tym do mojej dyrektorki, która była jej koleżanką z klasy z liceum. Moje śledztwo prowadziła starsza, doświadczona policjantka. Była tuż przed emeryturą i wiele widziała w swoim życiu. Po rozkuciu usiadłem na krzeselko i zacząłem zeznawać tak, jak było. Po podpisaniu zeznań wróciłem do celi i czekałem na wyjazd na przesłuchanie do prokuratury. Tam miał czekać na mnie mój adwokat. Około trzynastej siedziałem już sam w celi, wszystkich zabrali na przesłuchania. Dostałem sygnał, że mam się ubierać. Zdałem bambetle i pobrałem z depozytu moje rzeczy. Policjanci pytali się, czy złożę skargę na zatrzymanie. Odpowiedziałem, że zostałem niesłusznie zatrzymany i będę składał skargę. Zostałem zakuty w kajdanki i pojechaliśmy do prokuratury. Tam czekał na mnie mój obrońca. Policjanci rozkuli mnie i spokojnie czekałem na wezwanie. Sprawa przedłużyła się, bo prokurator, która miała przesłuchiwać mnie i prowadzić sprawę, zrezygnowała z niej. Okazało się, że to była moja znajoma, która kiedyś pracowała ze mną w skarbowce. Sprawę przyjęła inna prokurator i musiała trochę zaznajomić się z aktami sprawy. W czasie oczekiwania wyszedł Siwek z przesłuchania.

– Jak się masz, Radek! Jesteś po przesłuchaniu?

– Nie, jeszcze czekam. A u ciebie co słyhać?

– A ja dostałem trzy miesiące. Cześć, kolezko! – Podał mi piątkę i zniknął z policjantami.

– To pana kolega? – spytał zdziwiony policjant.

– Kumpel z celi – odpowiedziałem żartobliwie.

– No, bo już myślałem... Nie posądzam pana o takie znajomości.

Wszedłem na przesłuchanie. Pani prokurator wskazała mi miejsce, gdzie mam usiąść, i obserwowała mnie uważnie. Spojrzała nawet, co robię z rękoma za stołem. Miała moje wszystkie akta. Oprócz zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa napisanego na mnie przez moją żonę w aktach było zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa napisane przez Anielę. Napisała, że znęcałem i znęcam się nad nią psychicznie i fizycznie. Czytałem, że do września dwa tysiące czternastego roku stosunki z moją teściową były w miarę poprawne, ale wielokrotnie wypowiadałem się uszczypliwie pod jej adresem. Pisała, że wyśmiewałem jej oszczędność, zaradność oraz sposób wychowania jej dorosłych już dzieci. Szydziłem z jej sposobu życia oraz ciągle krytykowałem różne sytuacje domowe, wspólne prace.

– Nie zgadzałem się z moimi decyzjami. Często słyszałam, jak upominał się o zapis chociaż część domu lub domagał się pieniędzy. Kwota, jaką wyznaczył zięć, to osiemdziesiąt tysięcy złotych. Zięć żąda ode mnie spłaty rzekomo poniesionych przez niego kosztów związanych z zakupami, jakie uczynił w domu. Robi mi wyliczenia, ile przez pięć lat zaoszczędziłam pieniędzy, które powinnam mieć na jego spłatę. Straszy mnie, że mnie załatwi finansowo. Wszczyina awantury i udowadnia swoje racje. Zięć wobec mnie zaczął używać wulgarnych słów. W obecności córki oraz wnuków wyzywa – ropucha, jęzda, stara baba, pasożyt. Wyśmiewa, kpi,



mówiąc, że jestem tępa, płaska i jebnięta. Ogranicza mi kontakty z wnukiem. Nie pozwala robić jeść, pić oraz odprowadzać lub zabierać ze szkoły, chociaż do października to robiłam. Wnuk jest bardzo ze mną związany. Opiekowałam się nim, jak córka po macierzyńskim wróciła do pracy. Teraz nie mogę nic przy nim zrobić. Nawet ubrać mu rękawiczek, które zięć wyrywa mi z ręki. Wnuk trafił do szpitala. Zięć nie pozwolił mi jechać samochodem z nim do szpitala. Wyszarpał mnie za rękaw kurtki z samochodu, pomimo iż wnuk prosił i płakał. Obraża mnie i poniża wobec sąsiadów. Zachowuje się wobec mnie wulgarnie, zdejmując spodnie i każąc się całować w pewną część ciała. Nie ma dnia, żeby nie zrobił czegoś, aby mnie poniżyć w oczach najbliższych. Ma pretensje nawet kiedy rozmawiam z córką. Boję się przebywać w domu z zięciem, dlatego jak tylko pojawia się, a nie ma innych domowników, staram się opuścić dom, nie wchodząc mu w drogę. Przez dwa dni nie było mnie w domu, ponieważ córka wyjechała z wnukami do rodziny, a ja bałam się zostać sama z zięciem, więc musiałam wyjechać do rodziny. Boję się o swoje życie i zdrowie, ponieważ zięć bardzo agresywnie się do mnie odnosi, podbiega blisko, prowokując się zachowuje. Kiedy wracałam z wnukiem, zięć w godzinach pracy jechał za nami samochodem i robił zdjęcia. Byłam przerażona, a wnuk zdenerwowany. Jestem bardzo znerwicowana, boję się każdego odgłosu w domu. W celu uzyskania pomocy zgłosiłam się do Centrum Interwencji Kryzysowej, gdzie założona została niebieska karta. Tam też uzyskałam pomoc psychologa oraz prawną. Mając na uwadze powyższe, zwracam się z uprzejmą prośbą o wszczęcie postępowania karnego wobec Radosława Rodaka.

Teraz dowiedziałem się, że obie działały na kilku frontach i dlatego była taka pewna siebie w działaniu. Dowiedziałem się, że Dominika i Anieli chodziły donosić na mnie do dzielnicowego, poszły na obdukcję. Były też papiery z niebieskiej karty. Zaprzeczyłem, że znęcam się nad rodziną.

– To są kłamstwa i pomówienia ze strony mojej żony i teściowej. Robią to tylko z niskich pobudek, bo chcą, żebym wyprowadził się z domu. Moja żona zdradzała mnie z mężczyznami i nawet z księdzem. Dostarczę dowody na to, że uknuły tę intrygę.

Prokuratorka okazała zainteresowanie tym, co mówiłem. Cały czas przy przesłuchaniu obecny był mój adwokat, który później kontaktował się z panią prokurator. W postanowieniu prokuratorka napisała, że jako środek zapobiegawczy obowiązuje mnie dozór policyjny i mam jeden raz w tygodniu zgłaszać się na Komendę Miejską Policji. Nakazała mi natychmiast opuścić lokal mieszkalny, który zajmuję z pokrzywdzoną żoną, na okres trzech miesięcy.

Zaraz po wyjściu skontaktowałem się z moim przyjacielem i sąsiadem. Przyjechał po mnie i zabrał do swojego domu. Zjadłem u niego posiłek i poprosiłem, żeby był moim świadkiem podczas zabierania rzeczy z domu. Nie chciałem incydentów. Nasłuchałem się w areszcie, do czego zdolne są kobiety. W czasie pakowania towarzyszyła mi moja żona, patrzyła, co zabieram.

– Co się stało? O co chodzi? Możesz mi powiedzieć? – dopytywała się kilkakrotnie.

– Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia! Dla mnie nie istniejesz! – poinformowałem ją.

Spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy do samochodu. Wcześniej dzwoniła do mnie moja była żona Magda i zaproponowała mi, że na jakiś czas mogę się u nich zatrzymać. Zgodziłem się i podziękowałem za propozycję, nie miałem za bardzo gdzie się podziać.

Wprowadziłem się do naszego starego mieszkania, które teraz należało do mojej byłej żony. Spłaciła mnie i teraz to ona była tu właścicielką. Szybko się zaaklimatyzowałem. Z Magdą teraz łączyły mnie wyłącznie stosunki koleżeńskie, nie było między nami iskrzenia. Chociaż spaliśmy pod jednym dachem, to nie czyniłem starań o zbliżenie się. Magda też nie wykazywała zainteresowania co do mojej osoby. Chociaż była atrakcyjną kobietą, to nie miała żadnego mężczyzny, a ja nie miałem już kobiety. Brakowało mi drugiej, oddanej połowy, do której można

się było przytulić i porozmawiać. Z daleka wydawałoby się, że los z powrotem chce nas połączyć i naprawić straconą przeszłość. Nadal była moją ślubną żoną. Stało się zupełnie inaczej. Nie wchodziłem drugi raz do tej samej wody. Z Magdą trzymaliśmy się na dystans, bo zaraz miała toczyć się sprawa rozwodowa i niepotrzebne nam były jakieś plotki czy zdarzenia, które przemawiałyby na moją niekorzyść. Z moim starszym synem uzgodniłem, że pomoże mi finansowo. Moich dochodów nie starczyłoby na wynajęcie mieszkania, opłaty, kredyty, życie i alimenty. Nadarzyła się okazja wynajęcia dwupokojowego mieszkania zaraz koło Magdy. Po podpisaniu umowy o wynajem mieszkania natychmiast zabrałem swoje rzeczy od Magdy i wprowadziłem się do nowego, niewielkiego lokalu na parterze budynku. Mieszkanie było słabo urządzone i umeblowane, nie było w nim żadnych wygód. O prawie wszystko musiałem się postarać. Nie miałem porządnego łóżka, stołu, krzeseł, telewizora, radia i takich drobnych domowych rzeczy do gotowania. Dzięki moim znakomitym sąsiadom w krótkim czasie mieszkanie zostało uzupełnione o brakujące sprzęty. Rewelacji nie było, ale już miałem wygodniej. Teraz spokojnie mogłem zająć się swoimi sprawami dla sądu i prokuratury. Obie te sprawy zazębiały się czasowo. Umorzenie spraw karnych mogło znacznie wpłynąć na rozstrzygnięcie mojego rozwodu. W sprawie karnej uzupełniłem dokumenty o nagrania z podsłuchów, stenogramy rozmów Dominiki z mamą i jej kochankami. Udowodniłem, że kłamała. Przedstawiłem SMS-y, jakie dostawałem w trakcie pobytu Dominiki w Egipcie.

*Jesteśmy na łodzi i będziemy nurkować na sześć metrów, a boję się okropnie, strasznie wieje i buja, a co u was, jak mój synuś i ty. Skarbie, Kocham was.*

Treść tego SMS-a wyraźnie wskazuje, że osoba, która pisała to, nie jest nękana przez adresata tej wiadomości. Napisane to było tuż przed pierwszą kłótnią między nami. Poinformowałem prokuraturę, że Dominika jeszcze w grudniu jeździła ze mną samochodem do pracy i jak to się ma do osoby pokrzywdzonej, nęcanej, która jeździła ze swoim rzekomym oprawcą do pracy.

Dodałem też instrukcję postępowania w sprawie znęcania, jaką dostała Dominika od swojej prawniczki.

*Dominiko, wszystko jest OK. Dodaj jeszcze, że mieszkacie razem w domu, którego właścicielką jest twoja mama oraz że powiedział, że wyprowadzi się z niego jedynie pod warunkiem, że twoja mama zapłaci mu sześćdziesiąt tysięcy złotych (tylko nie pisz, że go spłaci). Ujmij jeszcze to, że mama pomagała wychować wam dziecko, a on w akcie znęcania się nad wami zabrania jej kontaktów z synem (opisz to), wykaż jak bardzo Tymonek i mama to przeżywają. Dopisz jeszcze także na samym końcu, że w związku z jego groźbami czujesz się zagrożona i obawiasz się o życie swoje, swoich dzieci i mamy. Jak opiszesz, składaj doniesienie do prokuratury. Nie czekaj, żeby cię z czymś nie uprzedził. Pozdrawiam. Zosia.*

Prokurator, żeby mieć pewność co do mojej niewinności, które poparłem dowodami, dodatkowo zarządziła rozmowę i badanie z biegłym psychologiem sądowym, który miał stwierdzić, czy znęcam się nad rodziną. Niezależna opinia psychologiczna biegłego w tej delikatnej materii była bardzo istotna. Na tej rozmowie była Dominika, Aniela i Tymek. To one mnie oskarżały i to one w tym badaniu miały wykazać w swoich cechach osobowych usterki psychiczne, jakie powoduje długotrwałe znęcanie się nad daną osobą. W zeznaniach tak twierdziły i wszystkich przekonywały o moim znęcaniu się nad nim.

Biegły sądowy stwierdził, że Dominika nie wykazuje psychologicznych cech charakterystycznych dla ofiar przemocy domowej. Nie pojawiły się u niej fizjologiczne wskaźniki silnego stresu, jak plamy dermograficzne. Konflikt w rodzinie spowodowany jest wyczerpaniem możliwości dojścia do kompromisu oraz rozliczenia finansowego. U Anieli stwierdził, że ma żal do zięcia za nieprawidłowe funkcjonowanie systemu rodzinnego oraz odczuwa niesprawiedliwość i krzywdę za niesłuszne jej zdaniem roszczenia finansowe zięcia. Powyższe determinuje jej proces decyzyjny oraz powoduje negatywną generalizację zachowań zięcia. U Tymka stwierdził, że nie widział on bezpośrednio, jak ojciec znęca się nad matką czy babką. Jego wiedza na ten temat czerpana była z opowiadań, które przekazywała mu matka i babcia. Na tej podstawie budował w sobie negatywną opinię o swoim ojcu.

Prokurator po dobrych kilku tygodniach wydał decyzję w sprawie umorzenia śledztwa. Przesłuchał świadków i policjantów, którzy mnie zatrzymali. Nie doszukał się znamion przestępstwa znęcania się nad rodziną. Stwierdził, że zeznania Dominiki i Anieli należy traktować i oceniać z dużą ostrożnością. Sytuacyjnie eksponowały nadmiarową i udramatyzowaną postawę, w której postrzegały się jako ofiary przemocy. Ponadto brak było innych obiektywnych świadków tych zdarzeń, dokumentów i przyczyn, które jednoznacznie stwierdziłyby winę Radosława Rodaka. Taką wisienką na torcie, która zdecydowała o umorzeniu dochodzenia, była instrukcja działania prawniczki Zosi, skierowana do Dominiki. To według tej instrukcji działała Dominika i Aniela, przysparzając mi naprawdę wielu kłopotów, z których nie zdawały sobie sprawy.

Dominika zaskarżyła to postanowienie do sądu. Nie mogła pogodzić się z pierwszą przegraną. Dalej twierdziła, że moje zachowanie ma znamiona przestępstwa znęcania się, zaś organa ścigania dokonały niewłaściwej interpretacji tych zachowań. Ponadto stwierdziła, że w sprawie powinien być przesłuchany nasz małoletni syn Tymek, który może potwierdzić zasadność jej zarzutów. Sąd odpowiedział, że ewentualne informacje o uderzaniu mamy i biciu rodziny przez ojca chłopiec ma tylko od swojej matki i babki. Jego przesłuchanie byłoby niecelowe, gdyż jego zeznania mogły zostać zdeterminowane przez oddziaływanie matki i babki, zatem ich wartość dowodowa byłaby niewielka. Poza tym jego zaangażowanie w konfliktowe sprawy rodziców byłoby sprzeczne z jego dobrem. Sąd utrzymał ostatecznie postanowienie prokuratury, na które nie przysługiwało zażalenie. Po prostu uwolniłem się od wyssanych z palca zarzutów znęcania się nad rodziną. Nie musiałem już raz w tygodniu meldować się na komisariacie policji. To nie było takie proste i oczywiste. Stałem w kolejce przed okienkiem dyżurnego w towarzystwie podejrzanych osób, których niejednokrotnie znałem z mojej pracy. To nie było miłe uczucie stać z nimi w takiej kolejce i być narażonym na różne domysły z ich strony. Zanim dyżurny sprawdził tożsamość i odnotował w komputerze, rozchodziły się plotki o mojej tu obecności. Niepotrzebne mi to było w moim życiu. Szkalowało moją opinię i szarpało zaufanie, jakim cieszyłem się w pracy z ludźmi.

Byłem oczyszczony z tych podłych zarzutów i kłamstw na mój temat. Na tej podstawie założone wcześniej trzy niebieskie karty zostały umorzone. Nie było podstaw do utrzymania ich w mocy prawnej. Dominika z Anielą za każdym razem podkreślały, że mam niebieską kartę i roznosiły tę informację po mojej pracy. Nie mogłem zrozumieć, jak taka kobieta, którą kochałem i która, jak mówiła, kochała mnie, mogła posunąć się do takiego podłego postępuku. Mogła bez skrępowań oczernić mnie przed rodziną, znajomymi, zniszczyć mi życie, posadzić do więzienia, odebrać prawa rodzicielskie do dziecka. Mogła też wykończyć mnie psychicznie i sprawić, że w desperacji doprowadziłbym do jakiegoś nieszczęścia, pozbawił siebie i innych życia. To naprawdę nie były żarty, jakaś gra czy zabawa. To poważne życie z jego ciężkimi konsekwencjami. Wystarczyła chwila w złym momencie i nieszczęście mogło być gotowe.

W swojej głupocie i pazerności nie zdawały sobie sprawy, jak bardzo krzywdzą człowieka i na co się wszyscy wspólnie narażają. Plan Dominiki był jasny i prosty w odczycie oraz działaniu. Myślała, że jak oskarży mnie o znęcanie się nad rodziną i założy mi niebieskie karty, to doprowadzi do skazania mnie. Jeśli miałyby już wyrok za znęcanie się, to sprawa rozwodowa z orzeczeniem o mojej winie, eksmisja z mieszkania oraz odebranie praw rodzicielskich byłoby zwykłą formalnością. Brak mi po prostu słów na określenie tego zachowania. W praktyce przez jakiś czas te metody działania rzekomo pokrzywdzonych kobiet przynosiły skutki. Sądy i prokuratura niejednokrotnie nabierały się na to znęcanie, alkoholizm partnerów i zapadały jednostronne, krzywdzące wyroki. Po jakimś czasie nasze sądy doszły jednak do wniosku, że pokrzywdzone oszukiwały i mocno naginały do swoich celów fizyczną siłę mężczyzn i ich skłonność do alkoholu. Wymiar sprawiedliwości miał nowe spojrzenie na to, co się w tej dziedzinie działo. W całym tym moim zamieszaniu bardzo ważną rolę odegrali świadkowie, którzy obserwowali moje życie od kilku lat i spokojnie przed sądem mogli stwierdzić, jak odnosiłem się do żony, dzieci i teściowej. Niczego się nie obawiałem, miałem dobrą opinię, bo nic złego nie robiłem. Ci sami świadkowie zeznawali później na sprawie rozwodowej, która biegła równolegle ze sprawą karną w prokuraturze o znęcanie się.

Pierwsza sprawa rozwodowa odbyła się w lutym. Na ławie dla pozwanych siedziała Dominika ze swoją adwokatką. Była wyciszona i bez życiowego wigoru. Wyglądała jak zmokła kura. Chyba specjalnie chciała stworzyć obraz pokrzywdzonej przeze mnie kobiety. Obserwowała nas sędzina prowadząca sprawę. Mój adwokat pouczył mnie, że przed sądem nie można zachowywać się agresywnie, bo sędzia zwraca na to szczególną uwagę. Sąd na rozprawie zamkniętej zaczął rozpoznawanie sprawy, jak zaznaczył z mojego powództwa. Sprawdzał nasze dowody osobiste i pełnomocnictwa. Nasi pełnomocnicy oświadczyli, że nie ma szansy na dojście do porozumienia. Potwierdziłem to przed sądem i domagałem się rozwodu z winy mojej żony. Sąd odniósł się do moich zarzutów wyszczególnionych w pozwie rozwodowym. Stanowczo zgodziłem się z tym. Moja żona wniosła o ograniczenie mi władzy rodzicielskiej i wskazała kwotę siedmiuset pięćdziesięciu złotych tytułem alimentów na dziecko. Nie zgodziłem się z jej propozycją oraz z przytoczoną kwotą alimentów. Oświadczyłem, że nie mam możliwości finansowych i dodatkowej pracy. Zmuszony byłem do wynajęcia mieszkania oraz spłaty kredytu zaciągniętego na remont domu.

– Czy kocha pan żonę? – spytała na początek sędzina prowadząca sprawę.

– Nie kocham mojej żony! – odpowiedziałem stanowczo.

– Zwracam się do pozwanej. Czy pani kocha swojego męża? – spytała sędzina.

– Nie, nie kocham męża! – padła odpowiedź.

Nasze stanowiska dla sądu były jasne i zrozumiałe. Od tej pory byliśmy w stanie rozwodu. Nie jest to stwierdzenie prawne, ale życiowe. Zanikły więzi uczuciowe pomiędzy małżonkami. Dalsze sprawy więzi ekonomicznych, społecznych, fizycznych oraz małżeńskich zdrad trzeba będzie wykazać w toku postępowania sądowego.

Dominika w swojej wersji zeznała, że znęcam się nad nią i rodziną, że nadużywam alkoholu i wulgarnych słów w stosunku do niej.

– Może pozwana sama przyczynia się swoim zachowaniem, prowokuje swojego męża, że tak reaguje? – spytała sędzina.

– Nie, wysoki sędzino, nie daję takich powodów.

– Kiedy ostatni raz pozwana fizycznie kochała się z powodem, czyli swoim mężem?

– Ponad rok temu.

– Czy nadużywa pan alkoholu? – Sąd zwrócił się do mnie.

– Nie mam i nie miałem problemu z alkoholem! – padła moja odpowiedź.

– Czy w stosunku do żony i rodziny używa pan przemocy fizycznej i psychicznej?  
– Nie używam i nie używałem, to pozwana dwukrotnie uderzyła mnie bez wyraźnego powodu w twarz.

– Czy groził pan żonie, że ją zabije?

– Nie, wysoki sędzie!

– Jak podsłuchiwał pan swoją żonę?

– Podsłuchy leżały w pokoju, to były małe, sprytne urządzenia rejestrujące głos. Mogła ona widzieć taki przedmiot, bo wyglądał zwyczajnie, jak mały komputerowy pendrive. Nie wzbudzał jakiegoś szczególnego zainteresowania. Włożyłem podsłuch do samochodu i torebki mojej żony w małej wewnętrznej kieszonce. Urządzenie to włączało się na głos lub dźwięk. Dzięki temu poznałem całą prawdę o mojej żonie, jak umawiała się z mężczyznami i jak planowała z nimi swoje randkowe spotkania i przyszłość. Nie miałem wyboru i musiałem się jakoś bronić przed intrygami mojej żony.

– W jaki sposób powód wszedł w posiadanie dokumentów?

– Wszystko było wspólne w domu i nic takiego szczególnego nie robiłem. Przeglądałem nasze półki, szafki, strony w naszym komputerze i napotykałem różne dokumenty, umowy, rachunki, zdjęcia oraz zapisy rozmów poczty mailowej. Dokumenty te świadczyły, że żona zdradza mnie i nie jest uczciwa w stosunku do mnie.

– A z kim pana zdradzała?

– Zdradzała mnie z kilkoma mężczyznami. Pisała z mężczyzną w Hiszpanii. Pisali do siebie, że tęsknią za sobą i kochają się. Wysoki sąd ma oryginalne stenogramy tych rozmów. Chciała jechać do niego na wakacje z córką, ale nie zgodziłem się. Kiedy była w Tarnobrzegu u rodziny, spotkała się z mężczyzną z Krakowa. Zaplanowała ten wyjazd, przeglądała oferty hoteli, gdzie mogliby spędzić czas. Jak się jedzie do rodziny, to nie przegląda się ofert, bo nocleg był zapewniony u kuzynostwa. Zniknęła tam na jedną noc i nie była w tym czasie z synem, którym miała się opiekować. Okłamała mnie, że jest u kuzynki, nie dała mi z nią rozmawiać przez telefon, chociaż ją o to bardzo prosiłem. Wyjeżdżała na wymyślone szkolenia przez półtora roku. Jeździła gdzieś po hotelach i spotykała się z tymi różnymi mężczyznami. Jednym z nich był ksiądz Dariusz Buła. Uważam, że spotkanie na plebanii i uprawianie z nim innych czynności seksualnych nie mieści się w żadnych moralnych normach. Na tym tle były sprzeczki i awantury. Wyrzucanie ubrań i szkalowanie mnie. Żona kazała mi wynosić się z jej domu.

– Spierdalaj z mojego domu!

Tak mówiła do mnie.

– Proszę pozwanej, co to była za szkoła, gdzie i kiedy pani jeździła przez te półtora roku?

– W dwa tysiące trzynastym roku miałam podjąć w Warszawie szkołę. Kurs sekretarek, ale okazało się, że był płatny, więc zrezygnowałam z tego kursu i go nie skończyłam. Wyjeżdżałam do córki do Gdańska i do kuzynki w Warszawie. Mężowi nic nie mówiłam. Nie wiedziałam o podsłuchach. Mąż nie miał powodu podejrzewać mnie o zdrady. To, co przedstawił mąż, to nie jest moja korespondencja, włamał mi się na moje konta i portal randkowy, wszystko spreparował, żeby mnie pogrążyć. Mąż mówił do mnie, że się puszczam, suko i szmato. Faktycznie, wyrzuciłam mu ubrania z szuflad. Używał w stosunku do mnie wulgarnych słów, poniżał mnie i kazałam mu opuścić dom.

– Jak poznała pani księdza Bułę i po co pojechała na plebanię?

– Księżda Darka poznałam kilka lat temu, kiedy moja córka miała wewnętrzny kryzys osobowości i zachwianie wiary. Córka wypisywała w pamiętniku, że chce skończyć ze sobą. Napisałam wtedy do tego księdza, a on zaczął mi tłumaczyć i wyjaśnił, że to okres buntu i tak nawiązała się znajomość. Nie byłam zarejestrowana na portalu randkowym, jedyny portal, na

którym jestem, to Facebook. Nigdy nie miałam jakiegoś podtekstu zdrady w rozmowach z księdzem. To, że pojechałam na rozmowę z księdzem, to takie wsparcie duchowe. Miałam tego samego dnia wrócić do Gdańska, ale ksiądz zaproponował mi nocleg. Chciałam odwdzińczyć się za nocleg i poczęstowałam księdza winem. Wino było swojskie, dla córki. Pocałowałam księdza w policzek, bo dostałam prezent – perfumy. Przenieśliśmy się na fotel pod koc, bo było chłodno i lepiej oglądało się zdjęcia. Na kolanach siedziałam mu przypadkiem, jak żartowaliśmy sobie. Ja tam byłam się wypowiadać i w mojej ocenie nie widzę po mojej stronie niczego, co naruszałoby obowiązek wierności małżeńskiej.

– Proszę powoda, proszę powiedzieć sądowi, jak układało się współżycie intymne między wami?

– Jeśli chodzi o współżycie intymne, to było coraz rzadsze. Nie spaliśmy w jednym łóżku, żona przeniosła się do innego pokoju. Spała z naszym małym dzieckiem. Miała coraz więcej wymówek. Skarżyła się na ból głowy i na zmęczenie. Nie miałem wtedy żadnych podejrzeń i nie nalegałem.

– Proszę pani, dlaczego nie spała pani z mężem?

– Nasze życie intymne nie należało do udanych. Nie mogłam spać z moim mężem, bo strasznie chrapał przez tę przegrodę nosową. Mąż zasypiał przede mną i szłam do drugiego pokoju, do syna. Tymek bardzo chorował, kiedy był mały i cały czas byłam przy nim. Wieczorem mąż przychodził do mnie do pokoju i pytał się, czy przyjdę do niego. Ja mówiłam, że nie przyjdę, to on do mnie: „Spierdalaj!”. Skoro w ciągu dnia byłam poniżana, to wieczorem nie miałam ochoty współżyć. Nie wyznawałam tej zasady, że co dzień rozdzieli, to noc połączy. Może inni korzystali z tego, ale ja nie!

– Proszę pozwanej, kto to jest pani Zosia? Czy mąż też spreparował od niej maila, który pani dostała z instrukcją postępowania?

– Pani Zosia to nasza znajoma, znam ją z przedszkola. Ona jest radcą prawnym i pomogła napisać mi zawiadomienie do prokuratury. Miała sprawdzić moje zawiadomienie, czy dobrze napisałam. Dopóki znęcanie tyczyło się bezpośrednio tylko mnie, to spuszczałam głowę, mówiłam, że jakoś to będzie. Ale jak już zaczęło dotyczyć mamę i córkę, to złożyłam zawiadomienie.

– Mam przez to rozumieć, że mail był prawdziwy i skierowany do pani? Mąż tego nie pisał? – spytała na potwierdzenie sędzina.

– Tak! – przyznała Dominika.

Na pierwszej sprawie sąd wydał postanowienie w sprawie alimentów. Miałem płacić na mojego syna czterysta pięćdziesiąt złotych, a nie siedemset pięćdziesiąt, jak chciała i domagała się Dominika. Następna sprawa zapowiadała się ciekawie. Mieli zostać przesłuchani nasi świadkowie oraz świadek koronny, ksiądz proboszcz Dariusz Buła. Sprawę księdza zaplanowałem załatwić jeszcze w inny sposób. Postanowiłem napisać list do przełożonego proboszcza. Ustaliłem, że parafia należy do diecezji toruńskiej. List bezpośrednio zaadresowałem do biskupa. Miałem nadzieję, że odczyta go i zajmie jakieś stanowisko w tej sprawie. To jego człowiek i pośrednio jest za niego odpowiedzialny. Niech ma świadomość tego, co się dzieje w parafii na jego terenie.

*Zwracam się do Księdza Biskupa jako rozżalony mąż, ojciec i katolik na zachowanie się proboszcza z parafii Turza, Dariusza Buły. Wymieniony przeze mnie ksiądz w połowie grudnia dwa tysiące czternastego roku gościł u siebie w parafii moją żonę, matkę mojego sześciolatniego syna Tymona, Dominikę Rodak, lat czterdzieści dwa, zamieszkałą w Elblągu.*

*Ksiądz Dariusz Buła poznał moją żonę na jakimś portalu społecznościowo-randkowym.*

*Już sama wizyta osamotnionej kobiety, matki i żony przez całą noc na parafii w towarzystwie księdza (mężczyzny w sile wieku) budzi wielkie zgorszenie i zastanowienie się nad taką dwuznaczną sytuacją. Nie jest to historia wyszana z palca czy wymyślona w celu oczernienia proboszcza. Posiadam dowody na to, że moja żona Dominika Rodak uprawiała z księdzem Dariuszem Bułą inne czynności seksualne. Dowody te będą przedstawione w sądzie na sprawie rozwodowej. Już wcześniej ksiądz Dariusz Buła telefonicznie wypytywał żonę o współżycie seksualne. Zadawał niestosowne i nieprzyzwoite pytania – ile to razy moja żona może kochać się z mężczyzną w czasie nocy. Ksiądz Buła usilnie próbował umówić się z żoną na terenie Elbląga. W czasie rozmowy u adwokatów obu stron żona przyznała się do pobytu w parafii księdza Darka oraz do tego, że całowała go tylko w policzek. Pobyt w parafii to miała być swego rodzaju terapia, którą zastosował kapłan. Ksiądz Dariusz przed oddaniem się innym czynnościom seksualnym obdarował moją żonę prezentem i poczęstował alkoholem. Propozycja pracy dla żony w jego parafii oraz wyznania miłosne wskazują na to, że oboje są kochankami. Sprawa ta budzi we mnie obrzydzenie zarówno do żony, jak i proboszcza. Będzie w najbliższym czasie przedmiotem w sprawie rozwodowej i budzi oczywiste zainteresowanie mediów. Postawa księdza misjonarza, człowieka obdarzonego wielkim społecznym zaufaniem moralnym, w tej sprawie może zgorszyć nawet najwierniejszego katolika. Powinna być skutecznie przerwana i wyjaśniona przez władze diecezji toruńskiej.*

*Proszę Księdza Biskupa o szybkie przerwanie tego zła i naprawienie krzywdy moralnej, jaka mnie spotkała. Taka sytuacja nie powinna się zdarzyć. Moralność i czyny tego kapłana trzeba zdecydowanie potępić.*

*W załączeniu przesyłam fragmenty stenogramu rozmów z pobytu mojej żony z owej grudniowej nocy.*

*Z poważaniem, Radosław Rodak.*

List wysłałem przesyłką poleconą, za potwierdzeniem odbioru. Chciałem mieć pewność, że dotarła do adresata. Nie byłem całkiem pewny, że biskup zajmie się tą sprawą. Wkrótce na mój adres przyszło potwierdzenie zwrotne odebrania listu. Teraz czekałem na odpowiedź, która niebawem nadeszła. Byłem zdumiony tą odpowiedzią. Mój list jednak zainteresował biskupa. W głębi duszy myślałem, że sprawa będzie ciągnęła się latami i zostanie zamieciona pod dywan. W przeszłości stosowano taką metodę załatwiania spraw przez władze kościelne. Zacząłem uważnie czytać.

*Szanowny Pan Radosław Rodak.*

*W odpowiedzi na pismo z lutego bieżącego roku informuję, że zostało wszczęte postępowanie wyjaśniające dotyczące postawy księdza Dariusza Buły. W związku z powyższym proszę o przesłanie cyfrowej wersji nagrania rozmowy księdza Dariusza Buły z panią Dominiką Rodak.*

List podpisał Kanclerz Kurii Diecezjalnej Toruńskiej.

Zaraz po przeczytaniu zabrałem się do odpisania na list z kurii diecezjalnej.

*W nawiązaniu do pisma Kurii z lutego dwa tysiące piętnastego roku, przesyłam cyfrowy zapis rozmów księdza Dariusza Buły i Dominiki Rodak z pobytu na plebanii i innych wcześniejszych rozmów od października do grudnia dwa tysiące czternastego roku.*

Poszczególne rozmowy zapisane w folderach opisałem. Czasowo rozpisałem, kiedy

zaczynają się i kończą. Zapakowałem płyty z listem przewodnim i wysłałem ponownie za potwierdzeniem zwrotnym na adres kurii w Toruniu. Odbiór listu potwierdziła podpisana zwrotka przez adresata. Teraz ponownie czekałem na odpowiedni ruch ze strony władz kościelnych z Torunia.

W międzyczasie w tej sprawie dostałem telefon od Dominiki.

– Dlaczego ty to robisz? Dlaczego niszczysz życie człowiekowi, jego karierę? – wrzeszczała rozżalona do słuchawki.

– Ja nikomu nie niszcę kariery. Ten pan najwyraźniej zapomniał, że jest księdzem, a ty, że byłaś żoną i matką. To nie ja byłem w nocy na plebani i nie ja gziłem się przez noc! Nie do mnie pretensje i żale w tej sprawie. Oboje wiedzieliście, co robicie, i jaką nieuczciwą grę prowadziliście. Ten ksiądz to powinien przyjść na kolanach do Elbląga i przeprosić mnie i swoich parafian za swój czyn. Żegnam cię!

Co za hipokryzja z jej strony, nagrzeszyli i teraz mają oboje pretensje do mnie. Za co? Za to, że zezmaciła się! O, jaka nieszczęśliwa kochanka! Jak bardzo ujęła się za jego człowieczeństwem i karierą. No, rzeczywiście, jaki biedny i pokrzywdzony przeze mnie człowiek z tego proboszcza... Myślałem, że zaraz rozplączę się nad jego losem. Szkoda, że nie wzięła pod uwagę mojego zniszczonego życia i naszego dziecka. Nie pomyślała, jak krzywdziła i krzywdzi innych ludzi. Bezczelna!

Cztery tygodnie od wysłania mojego listu przyszła wiadomość z toruńskiej kurii. W odpowiedź czytałem.

*Kuria Diecezjalna Toruńska.*

*Szanowny Pan Radosław Rodak.*

*Potwierdzam odbiór pisma z lutego dwa tysiące piętnastego roku wraz z przesłanymi załącznikami w formie płyty CD.*

*Jednocześnie informuję, że ksiądz Dariusz Buła z dniem piętnastego marca dwa tysiące piętnastego roku przestał pełnić urząd proboszcza w parafii pod wezwaniem Matki Bożej w Turzy.*

List ponownie podpisał Kanclerz Kurii Diecezjalnej Toruńskiej.

Byłem w szoku, że tak poważnie zareagował biskup na mój list. To było niewiarygodne, ale jednak prawdziwe. Jak to wcześniej bywało w praktyce, nie zamietli sprawy pod dywan, a sprawiedliwości stało się zadość. Prawda wygrała. Duch moralnego odnowienia Kościoła i księży diecezjalnych, głoszony przez Watykan, wziął górę. Nie odczuwałem tu jakiegokolwiek specjalnej satysfakcji z tego, co się stało. Dla mnie taka żona to był wstyd, a proboszcz sam sobie zasłużył na takie potraktowanie. W kwietniu była następna sprawa i byłem ciekawy, jakie będą teraz zeznania. Zastanawiałem się, jak wygląda w rzeczywistości i jak będzie się zachowywał. Nie znałem proboszcza osobiście i nie wiedziałem do końca, jakim jest człowiekiem. Być może jest wspanialszym człowiekiem ode mnie, lepszym mężczyzną. Może tak, może nie... Nie było sensu tego rozdrapywać. Prawda jest tu taka, że choćby nie wiadomo, jaki był znakomity i miał złotą dupę, to moja żona i on, kapłan, sługa Kościoła i wiernych, nie powinni tak się zachować.



## ŚWIADKOWIE

W kwietniu odbyła się następna rozprawa z udziałem świadków wskazanych przez strony. Na sprawę nie stawił się świadek Dariusz Buła. Obawiałem się, że biskup, aby uniknąć skandalu, wysłał proboszcza na misję zagraniczną. Było to bardzo możliwe. Wezwanie było dwukrotnie awizowane i uznane za doręczone. W związku z nieobecnością księdza sąd ukarał go pięciusetzłotową grzywną. Do sprawy dołączyliśmy prokuratorskie postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie znęcania się nad osobą bliską i prawomocne postanowienie sądu rejonowego w przedmiocie umorzenia dochodzenia, w którym to sąd podtrzymał stanowisko prokuratury. Argument usilnie forsowany przez Dominikę o znęcaniu się został odparty. Prokuratura wytrąciła z jej ręki poważne oskarżenia co do mojej osoby. Na wniosek pełnomocnika pozwanej świadkowie zeznawali po odebraniu przyrzeczenia. Pierwszy zeznawał mój sąsiad Jerzy. Powiedział, że miał możliwość obserwacji mojego małżeństwa od rana do wieczora, bo mieszkał za płotem i często spotykaliśmy się. Stwierdził, że nie dało się nie zauważyć jakichś niesnasek. Do września dwa tysiące czternastego roku nigdy nie było żadnych zatargów i patroli policji.

– To było przykładne małżeństwo, nigdy nie widziałem, żeby Radek był pijany i dokuczał swojej rodzinie – stwierdził.

Potwierdził, że włożyłem w ten dom nakłady, że byłem zaangażowany w wychowanie synka i nie nadużywałem alkoholu.

– To Radek nosił siatki z zakupami i woził rodzinę samochodem. Odwoził córkę do Gdańska i zawsze przywoził z dworca. Do teściowej mówił „mamo”, a na żonę „Dominisiu”. Wiem, że swojej teściowej kupował prezenty na święta i na imprezy okolicznościowe. Oboje byli dobrymi rodzicami.

Zaraz po Jerzym zeznawał następny nasz sąsiad, Grzegorz, z którym wielokrotnie spotykaliśmy się. Grzesiek był żonaty i o wiele lat młodszy ode mnie. Byliśmy razem na zabawach i odwiedzaliśmy się w domu. Zeznał, że do czasu awantury relacje między małżonkami były wzorowe. Relacja z teściową była też wzorowa.

– Radek zajmował się ogrodem, domem i samochodem. Dobrze odnosił się do syna i żony. Nie widziałem, żeby nadużywał alkoholu. Rano odwoził żonę do pracy i raczej nie mógł być pijany – zeznał. – Razem jeździli nad jezioro, do rodziny w Malborku i byli w Londynie.

W sprawie zeznawała moja poprzednia żona, Magda. Przed sądem zeznała, że z powodów była dwadzieścia trzy lata.

– Radek podczas trwania naszego małżeństwa nie nadużywał alkoholu i nigdy nie znęcał się psychicznie i fizycznie nad rodziną. Niczego takiego nie było. Powodem naszego rozvodu była zdrada męża. Mój syn Robert nie odwiedza swojego brata Tymka, bo rodzina mojego byłego męża jest temu przeciwna. Spotykają się w miejscu zamieszkania ojca i u mnie w domu. O zatrzymaniu byłego męża dowiedziałam się od jego sąsiada. Zawiadomiłam o tym adwokata. Wspólnie z adwokatem byłam na policji, nie rozmawiałam z byłym mężem. Rozmawiałam z nim, kiedy go wypuszczono. Nie miał gdzie się podziać i zaproponowałam mu tymczasowo zamieszkanie.

Pytanie zadała pełnomocnik Dominiki.

– Czy to prawda, że powód odwiedzał panią w domu?

– Tak, nieraz odwiedzał Roberta w moim domu. Nie zawsze w mojej obecności, zresztą nie mam nic przeciwko, żeby odwiedzał syna w moim mieszkaniu. Nie zabraniam mu tego. To jest nasz syn.

– Jakie relacje łączą świadka z powodem?  
– Moje relacje z byłym mężem mają charakter wyłącznie przyjacielski. Proszę nie szukać i nie dopatrywać się tu jakiejś sensacji. Z moim byłym mężem nic mnie nie łączy.

– Czy to prawda, że dała pani pieniądze powodowi na jego sprawę?

– Tak, pożyczyłam Radkowi pieniądze na opłatę sądową. Radek oddał mi te pieniądze.

Przed sądem stanęła córka pozwanej, Kasia. Stwierdziła, że powód nigdy nie kochał mamy, bo nagminnie były awantury, w których wyzywał mamę.

– Wyzywał ją od kurew, szmat przy moim sześcioletnim bracie. Uważam, że był materialistą, bo liczyły się dla niego wyłącznie pieniądze. – Tak tłumaczyła przed sądem. – Nie uznawał sprzeciwu, trzeba było zgadzać się z jego zdaniem, a jak nie, to byłyśmy wyzywane od pojebanych i głupich, że nie znamy się na niczym. Z mamą nie mogłam porozmawiać, zawsze się wtrącał. Pił piwo i wódkę z sąsiadem. Nagminnie były wyzwiska. To ja z mamą byłam zimą w Orzyszu w hotelu.

Do zadawania pytań przystąpił mój adwokat.

– Proszę powiedzieć, dlaczego okłamała pani powoda, gdy pytał się o mamę w grudniu, kiedy był u pani w mieszkaniu, w Gdańsku.

– Wparował do mnie z impetem. Zaczął wypytywać o mamę. Mówił, że mamy jakąś tajemnicę. Mama była w Turzy u swojego spowiednika, została tam na noc, bo zepsuła się pogoda i miałyby problem z dojechaniem. Chciałam jak najszybciej pozbyć się go z mieszkania. Bałam się i powiedziałam, że tej nocy mama nocowała u mnie. Tylko ten jeden raz okłamałam powoda.

– Jak długo mama zna tego spowiednika?

– Myślę, że od paru miesięcy. Nie rozmawiałyśmy, kiedy go poznała i w jakich okolicznościach. Myślę, że poznała go w październiku ubiegłego roku, nie przypominam sobie, żeby mama powiedziała, w jakich okolicznościach poznała tego księdza. Wiedziałam, że mama jest u księdza na noc. Wiem, że gdyby nie było warunków do przenocowania w Turzy, to by tam nie nocowała. Powód wyśmiewał się z podejścia do spraw religijnych mojej mamy i babci. Powód doskonale wiedział, gdzie jest mama. Uważam, że mama powiedziała tacie, że ma jechać do tego księdza, a nie do mnie.

– Proszę świadka, była pani w Orzyszu? Proszę powiedzieć, ile razy była pani na takiej wycieczce i jak długo jechała samochodem do Orzysza?

– Raz byłam na takiej wycieczce. Jechałyśmy około dwóch godzin.

– Gratuluję pani, jechać zimą z Elbląga do Orzysza w prawie dwie godziny. Znakomity czas, wręcz nierealny. Proszę powiedzieć, gdzie jest ten hotel, czy przy hotelu było jezioro i gdzie był wasz pokój i ile kondygnacji miał hotel?

– To był luty, dwa tysiące trzynasty rok. To jest gdzieś na Mazurach. Hotel jak hotel, nie wiem, czy nad jeziorem, czy nie. To było dwa lata temu i nie przypominam sobie, ile kondygnacji miał ten hotel. Nie pamiętam, w jakim pokoju mieszkaliśmy, nie wiem, czy był to apartament, czy pokój. Wydaje mi się, że widok był na jezioro. Wychodziłyśmy przez recepcję.

– Czy dostała pani od powoda jakieś prezenty, interesował się panią?

– Nie otrzymałam od powoda żadnych upominków, nie dostałam od ojczyma roweru i laptopa. Laptop był w domu. Powód nie chodził na zebrania szkolne i na koniec roku, czasami zawiózł mnie do Gdańska. Byłam z rodzicami w Londynie. Jeździłam z nimi na pikniki.

Zaraz po Kasi zeznawała Aniela.

– Obserwowałam, że relacje rodzinne nie były dobre. Często dochodziło do wyzwisk. Od samego początku nie podobały mi się brzydkie wyrazy, jakie zięć kierował do córki. Zwracałam zięciowi uwagę. Najbardziej powód ubezwłasnowolniał córkę, mnie też. Na mnie mówił ropucha,

gnida, wesz, rynecek. Widziałam, jak zięć popychał córkę. Mówił do mnie: „Kurwo, urodziłaś kurwę i sukę” oraz że wprowadził się do burdelu. Zawsze mnie straszył, że ma haki na mnie. Ja nie wiedziałam, że córka zainteresowana była innymi mężczyznami. Zięć pił drinki, bo się musiał odstresować. Nie doceniał córki, nigdy nic nie umiała zrobić, nawet włożyć zakupów do lodówki. Wcześniej kłócili się często, ciągle zięć o coś się czepiał. Mówił do żony, że bez cycka, bez pupy, płaska, nie szanował żony. Gdy dziecko zachorowało, mówił, że to jej wina, że wszystkiego musiała się tłumaczyć. Zięć już w październiku założył podsłuchy. Już na córkę zbierał haki. Uderzył mnie, jak sięgałam po obrus. Miałam ślady na rękach, zasinienia na przedramieniu. Byłam u lekarza.

– Czy wiedziała pani o spotkaniach córki z księdzem?

– Wiem, że córka zna księdza. Znam go też, to ksiądz Darek. Poznałam go w grudniu. Złożył mi życzenia świąteczne i na Wigilii u nas był.

– Ale jak to: był? – Zmieszła się sędzina i słuchała z niedowierzaniem. – Był u was w domu? A gdzie był wtedy zięć?

– Zięć pojechał do swojej mamy, nie było go. Zaprosiłam księdza na Wigilię, był u nas dwie godziny. To ja zaprosiłam go na Wigilię. Córka opowiadała mi, że nie radzi sobie i opowiadała mi o tym księdzu. Powiedziała, że pojedzie do niego poradzić się. Ksiądz zadzwonił z życzeniami świątecznymi, wzięłam telefon od córki i go zaprosiłam. Był dwie godziny na Wigilii, zjadł z nami kolację i pojechał.

Pytanie zadał mój adwokat.

– Jak zwracał się zięć do pani i czy zięć robił pani prezenty?

– Zięć mówił mi: mama. Nie przypominam sobie prezentu od zięcia dla mnie na święta. Ja zięciowi żadnego prezentu nie zrobiłam nigdy. Zawsze daję córce. Zięć nigdzie mnie nie woził. Chciał ode mnie pieniądze.

– Który to mąż córki?

– Trzeci. Ja mówiłam do zięcia: „Zastanów się, szanuj małżeństwo”. Widziałam go w domu uciechy. Spotkałam tam zięcia. Prowadził wnuka ze szkoły. Samochód tam stał na ulicy. To było w styczniu tego roku. Wnuczek czekał na ojca, ale się nie doczekał. Zięć był tam. Nie wiem, co on tam robił.

Po tym zeznaniu widziałem uśmiechy na twarzach całej sędziowskiej ławy. Rozbawiło ich to zeznanie Anieli. Tak bardzo chciała mnie pogrążyć, że wszystko to, co robiłem w moim życiu, było złe. Przez cały czas tylko piłem, wyzywałem i znęcałem się nad rodziną. Tak to wyglądało w jej oczach. Zeznania te były mało realne, niespójne, wzbudzały uśmiech i wątpliwości.

– Co pani wie na temat wkładu zięcia w obecny dom?

– Nic nie wiedziałam, że zięć brał pożyczkę na remont domu. Elewacja była robiona cała, w środku był normalny remont. Ja płaciłam za to. Ja nic nie wiem, że zięć wkładał jakieś pieniądze. To wszystko moje.

– Kto to był dla pani Janusz Stryjek?

– To znajomy Dominiki, po śmierci mojego męża pomagał nam w domu. Miałam z nim w sądzie sprawę o zapłatę. Upominał się ode mnie o zapłatę za wybudowaną wiatkę przy starym domku. Zapłaciłam mu.

Przesłuchanie świadków dobiegło do końca. Nadal byliśmy zdania, że sąd powinien przesłuchać księdza w tej sprawie. Dla mnie był kluczowym świadkiem i sprawcą całego zamieszania. Nie mogliśmy mu odpuścić. Podtrzymaliśmy wniosek o jego przesłuchanie. Sąd ponownie wysłał mu wezwanie stawienia się na sprawę.

## WIOSNA 2015

Wiosna dwa tysiące piętnastego roku zaczęła się dla mnie niezbyt udanie z powodu dwóch spraw. Pierwszy przypadek to wniosek Anieli do urzędu miasta o moje wymeldowanie z pobytu stałego z mojego miejsca zamieszkania. We wniosku napisała, że to ona jest właścicielem nieruchomości, że zięć rozwodzi się z jej córką, nie zamieszkuje, zabrał swoje rzeczy, znęcał się nad rodziną i teraz ona obawia się przebywać z zięciem pod jednym dachem, wspomniała o założonych niebieskich kartach, że w związku z tym wniosek uważa za zasadny. Do tego wniosku dołączyła kserokopię aktu notarialnego, kserokopię zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, złożone do prokuratury. W kwietniu dostałem wezwanie do urzędu miasta celem wyjaśnienia sprawy. Swoim koleżankom z pracy musiałem złożyć wyjaśnienia i tłumaczyć się z naszych rodzinnych, osobistych spraw. Nie należało do przyjemności opowiadanie o tym, co się stało w naszym domu. Dziewczyny znały Dominikę i mnie. W czasie przesłuchania oświadczyłem, że w chwili obecnej wynajmuję mieszkanie i że jestem uwolniony od zarzutów znęcania się nad rodziną, a rozpowiadanie o mojej niebieskiej karcie jest nadużyciem. To były perfidne pomówienia. Po oczyszczeniu mnie z zarzutów znęcania się chciałem powrócić do mieszkania, jednakże zostały wymienione zamki w drzwiach i fizycznie nie mogłem dostać się do domu. Dodałem, że nie podjąłem kroków prawnych, aby powrócić do mieszkania. Wyjaśniłem, że udało mi się tylko częściowo zabrać swoje rzeczy dlatego, że teściowa i moja żona uniemożliwiają mi ich zabranie – ubrań, narzędzi, dokumentów, zdjęć, różnego rodzaju sprzętu. Gdy chciałem zabrać starą wyremontowaną przeze mnie pralkę, która nieużywana stała w piwnicy, to moja żona zapytała się mnie, czy mam na nią rachunek i oczywiście z pazerności nie wydała mi tej pralki. Tak było za każdym razem o cokolwiek poprosiłem, to napotykałem problem i sprzeciw. Uważała, że mnie się już nic nie należy i że wszystko już zabrałem. W sprawie wydania moich rzeczy napisałem do mojej żony pismo o udostępnienie mi tych przedmiotów. Dostałem taką odpowiedź.

*W odpowiedzi na pismo strony proszę o sprecyzowanie treści żądania wniosku przez określenie, szczegółowe spisanie rzeczy, o które wnosi strona na piśmie. Jednocześnie informuję, iż w mojej ocenie rzeczy osobiste i dokumenty zostały przez stronę zabrane w dniu wyprowadzenia, to jest opuszczenia lokalu mieszkalnego, natomiast wspomniane ruchomości zabrane były już przez stronę. Z uwagi na fakt, że strona nie zamieszkuje w lokalu, jak również z uwagi, iż strona zabrała rzeczy osobiste oraz ruchome należące do strony, żądanie udostępnienia, korzystania z ruchomości znajdujących się w moim mieszkaniu jest dla mnie niezrozumiałe i bezpodstawne.*

Oświadczyłem, że na dzień dzisiejszy nie zamierzam powracać do budynku mieszkalnego należącego do mojej teściowej. Cały ten brud związany z moim rozwodem wylał się w pracy. Ostrzegając Dominikę przed tym nasz wspólny kolega z pracy, prawnik Jacek.

– Dominika, co ty wyprawiasz? Zastanów się! Chcesz, żeby chłop stracił pracę i nie będzie ci płacił alimentów, bo nie będzie miał z czego? A ty masz za wysokie zarobki, żeby dostać je z funduszu alimentacyjnego na odpowiednim poziomie – tłumaczył jej.

Do tej dziewczyny nic nie docierało, chodziła do swojej koleżanki z liceum, która była moją przełożoną, dyrektorką wydziału, i opowiadała jej, jak to znęcałem się nad nią i rodziną oraz jaka to ona jest pokrzywdzona. Za sprawą swojej żony i teściowej miałem złą opinię w pracy. Tylko moje koleżanki z działu dziwiły się, dlaczego jeździła jeszcze w grudniu razem ze

mną samochodem do pracy, skoro uważała, że robię jej krzywdę. Było to w sprzeczności z tym, co opowiadała w pracy. Moja teściowa wydzwaniała do mojej kierowniczk i opowiadała jej, że nie pracuję, że przebywam w różnych miejscach, a nie w pracy. Moja kierowniczk napisała z tego notatkę służbową.

*Wczoraj przed godziną czternastą pan Radosław Rodak zatelefonował do pani inspektor Beaty Kozłowskiej z informacją, iż chciał się zwolnić na chwilę, żeby odebrać dziecko ze szkoły. Następnie na telefon służbowy zadzwoniła pani Aniela Czereśniak – teściowa pana Radka Rodaka. Była zdenerwowana i zapytała mnie, co robi w domu pan Radek Rodak w godzinach pracy. Oświadczyłam, iż właśnie zwolnił się z pracy w celach prywatnych. Wobec powyższego zapytała, dlaczego w godzinach pracy pan Rodak przebywa na ulicy Królewieckiej i Owocowej. Poinformowałam, że jest w pracy, ma pracę w terenie i być może ma akurat dłużników w tych okolicach.*

*W dniu dzisiejszym pan Radosław Rodak wpisał w ewidencji wyjść w godzinach służbowych wczorajsze wyjście prywatne i wskazał, iż w służbie miał przydzielone tytuły dotyczące dłużników przy ulicy Królewieckiej.*

Na efekty takiej nagonki nie czekałem długo. Pod koniec marca dwa tysiące piętnastego roku, rano, w pracy dostałem telefon, że mam zgłosić się do sekretarza miasta. O co mu chodzi? – zastanawiałem się. Znałem go osobiście, był mężem mojej koleżanki, z którą wcześniej pracowałem. Nie miałem zielonego pojęcia, po co mnie wzywa do siebie. Pewnie poszedłem do jego sekretariatu. Tam poczekałem chwilę na przyjęcie.

– Proszę, niech pan wejdzie – poinformowała mnie sekretarka.

Wszedłem do dużego pokoju. Za stołem siedział sekretarz miasta i jeden z dyrektorów w urzędzie. Znałem ich. Przed sobą mieli jakieś papiery. Gdy wszedłem dalej, obaj panowie wstali.

– Panie Radku! Mam dla pana niemiłą wiadomość, proszę usiąść – poinformował mnie oficjalnie sekretarz.

O co mu chodzi? – zastanawiałem się. Po co mnie tu wezwali i co to za niemiła wiadomość? Coś się stało? Sytuacja nagle stała się napięta i nerwowa. Spoglądałem na sekretarza i czekałem, co mi powie.

– Panie Radku, muszę panu wręczyć wypowiedzenie z pracy.

W pierwszej chwili nie dotarło to do mnie. Patrzyłem na sekretarza i zbierałem rozproszone myśli.

– Jakie wypowiedzenie? – spytałem.

– Proszę przeczytać i podpisać odbiór pisma.

Wziąłem to wypowiedzenie i starałem się spokojnie oraz uważnie je przeczytać. Zaadresowane było na moje nazwisko.

*Z dniem trzydziestego czerwca dwa tysiące piętnastego roku rozwiążę z Panem umowę o pracę z zachowaniem trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia od dnia pierwszego kwietnia dwa tysiące piętnastego roku. Przyczyną wypowiedzenia umowy o pracę są zmiany organizacyjne związane z likwidacją zajmowanego przez Pana stanowiska pracy w wieloosobowym stanowisku pracy poborcy w Departamencie Skarbnika Miasta w Referacie Windykacji I Egzekucji. Jednocześnie informuję, że w okresie wypowiedzenia przysługuje panu zwolnienie w wymiarze trzech dni na poszukiwanie pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Od wypowiedzenia służy Panu prawo do wniesienia odwołania do Sądu Rejonowego IV Wydział Pracy w Elblągu*

*w terminie siedmiu dni od daty doręczenia niniejszego pisma. Podpisał Prezydent Miasta.*

W dalszej rozmowie sekretarz uzasadniał to sprawami ekonomicznymi i przeprowadzaną reorganizacją.

– Dlaczego nikt mi wcześniej o tym nie powiedział, że jestem planowany do zwolnienia? Dlaczego nie zaproponowano mi zmiany na inne stanowisko. Jest tylu młodych pracowników zatrudnionych na czas określony. Ja mam wyższe wykształcenie wojskowe, nauczycielskie i administracyjne. Mogę wszędzie pracować. Jestem jedynym poborcą z wyższym wykształceniem, które obecnie jest preferowane na tym stanowisku. Panie sekretarzu, jak pan to sobie wyobraża w mojej pracy, że dziś pójdę do przedsiębiorcy ścigać go o zaległe podatki, odbierać mu majątek, a jutro cichutko zapukam do niego o pracę dla siebie? To jest jakieś nieporozumienie. Ja już pracuję dwadzieścia dwa lata jako poborca skarbowy. Trzynasty rok tu w urzędzie, a wy potraktowaliście mnie jak psa. Spokojnie, bez zastanowienia spuściliście mnie na bezrobocie. My, poborcy, powinniśmy być chronieni i planowani do zwolnienia jako ostatni. Jakie tu są względy ekonomiczne? Co za bzdury mi pan opowiada! To ja przynoszę dochód bezpośrednio do budżetu przez ściągnięte podatki. To jeszcze urząd na mnie zarabia, a nie dokłada. Jaka tu jest logika, nie rozumiem tego, co tu się dzieje? Jest nas w dziale czterech poborców i tylko ja spełniam warunki kwalifikacyjne. Do mojej pracy nie ma zastrzeżeń. Już sprawiedliwiej by było losowanie wśród nas niż taka beznadziejna decyzja. Zawiodłem się na swoich przełożonych. To jakaś kpina! Dlaczego właśnie ja? Kto mnie nominował do tego?

– To już sprawa bezpośrednich przełożonych – poinformował mnie sekretarz.

Podpisałem to wypowiedzenie i wróciłem do siebie. Wziąłem to na klatę, ale byłem tak wkurwiony, że nie zważyłem, kto do mnie mówi: „Cześć”, gdy schodziłem po schodach. To była szokująca niespodzianka. Ciągłe wiatr w oczy, kiedy to się skończy? Miałem dość tego miejsca, tego miasta. W pokoju oznajmiłem, że dostałem wypowiedzenie z pracy. Nie wierzyli mi. Na potwierdzenie przeczytałem pismo i dałem wszystkim do obejrzenia. Zauważyłem, że moja kierowniczką była jakaś inna. Pomyślałem, że o wszystkim wiedziała i nie powiedziała mi, co się dzieje. Spokojnie przemilczała temat i nic też nie zrobiła w tej sprawie. Musieli jej przecież powiedzieć o takiej decyzji. Teraz grała głupa, że o niczym nie wiedziała. Straciłem wiarę w to miejsce, tę pracę, wiarę w człowieka. Nie miałem pleców ani układów. Byłem człowiekiem przyjezdnym, spoza towarzystwa, wpływów i znajomości. Tak to odczuwałem i tak byłem potraktowany. Moja sytuacja była beznadziejna. Poważny kredyt do spłaty, alimenty, wynajem mieszkania oraz codzienne życie. Nie dam rady – myślałem. Załatwili mnie. Postanowiłem wyjaśnić sprawę do końca bezpośrednio u mojej dyrektorki w obecności skarbnika. Zadałem im proste pytanie.

– Dlaczego to ja zostałem zwolniony? Proszę mi podać merytoryczne przyczyny? – pytałem, patrząc im w oczy.

– A kogo miałem zwolnić, miałem do wyboru pana albo panią Iwonę Strzałkę. Pan da sobie radę – wyjaśnił skarbnik, unikając mojego wzroku. – Do pana pracy nie mam żadnych zastrzeżeń. Pracę wykonuje pan dobrze.

No tak, pani Iwonki nie zwolnił, bo to kuzynka jego żony, rodzina. Myślał, że ja nie wiem o jego kontaktach. Moja dyrektorka oświadczyła, że nie ma z tym nic wspólnego. Wyparła się, że ona za tym stoi. Oczywiście nie wierzyłem jej. Pewnie dostała polecenie od skarbnika, żeby podała jakieś nazwisko. Oczywiście podała, ale dlaczego moje? On na pewno w to się nie bawił, ale musiał to przyklepać. Dyrektorka już wcześniej próbowała mnie usadzić, ale napisałem pismo do skarbnika, że w stosunku do mnie prowadzi mobbing w pracy. Teraz nadarzyła się okazja i wyrównała rachunek. Zresztą nasłuchiwała się bzdur od Dominiki i zwyczajnie nominowała mnie

do zwolnienia. Skarbnik nie podał mi wprost przyczyn merytorycznych, kręcił, nie wyjaśnił, jakie były zasady zwalniania. Nie mógł ich przytoczyć, bo ich nie było, a do mnie nie miał się do czego przyczepić. Miałem wykształcenie i robiłem zawsze swoją robotę. Zresztą potwierdził to.

– Ja znam pana sytuację rodzinną, ale da pan sobie radę – powtarzał spokojnie, jakby się nic nie stało. – Napisze pan odwołanie do sądu i przyjmę pana z powrotem na obsługę śmieci – zaproponował.

Skarbnik nie przejawiał jakiegoś zbytniego zainteresowania. Sam się martwił o swój stołek, bo nadchodziły jakieś dziwne zmiany i czasy. Był już skarbnikiem kilkanaście lat, bo tak ułożyła się koniunktura polityczna. Mógł w każdej chwili odejść ze stanowiska. Dla tego człowieka za utrzymanie stołka jeden pracownik mniej lub więcej to żadna sprawa, martwił się o tylko siebie. Pocieszał mnie, że jedziemy na jednym wózku, bo on też może dostać wypowiedzenie. Tylko że jemu groziła dobra odprawa i pięciotysięczna emerytura. Dla mnie natomiast to na najbliższą przyszłość sprawa przeżycia.

Rozmowa z moimi przełożonymi nic nie dała. Musiałem działać sam, żeby nie stać się bezdomnym bezrobotnym. Ta wizja mojej przyszłości była nadzwyczaj realna. Mogłem stracić mieszkanie i pracę. Mieszkać pod przysłowiowym mostem i nikogo by to nie obchodziło. Tak jak powiedział mi skarbnik w pracy, że zna moją sytuację, ale zwalnia mnie, bo uznał, że dam sobie radę. Znałem go kilkanaście lat, odprowadzałem pijanego do domu po imprezach integracyjnych. Ale to nic... Było mi naprawdę źle.

W domu zebrałem wszystkie potrzebne dokumenty i napisałem pozew do sądu pracy. Nie poddam się – tłumaczyłem sobie. W pozwie napisałem odwołanie od nieuzasadnionego rozwiązania umowy o pracę za wypowiedzeniem. Domagałem się powrotu do pracy na poprzednich warunkach. W uzasadnieniu napisałem, że cieszyłem się dobrą opinią, mam odpowiednie kwalifikacje i jestem osobą merytorycznie i praktycznie przygotowaną do pracy w urzędzie na innych stanowiskach. Wypowiedzenie umowy o pracę odbyło się bez żadnych zwyczajowych kryteriów, przeprowadzone było na szybko, bez wnikania w osobiste zaangażowanie pracownika. Nie zastanowiono się nad celowością likwidacji tego stanowiska, które w obecnej sytuacji finansowej miasta jest wyraźnie sprzeczne z prowadzoną polityką oszczędności i szkodliwe dla budżetu. Nie byłem karany, sumiennie wykonywałem swoje obowiązki, za co byłem nagradzany. W obecnej sytuacji wieloletnia praca egzekutora bardzo mocno zawężyła znalezienie pracy na terenie Elbląga. Wypowiedzenie mi umowy o pracę w sytuacji, kiedy mam najwyższe kwalifikacje oraz najdłuższy staż, jest dla mnie krzywdzące, a nawet moim zdaniem zawiera elementy mobbingu.

Pozew zawierał wyższą wartość przedmiotu sporu, niż to jest wymagane, żeby nie płacić kosztów za sprawę. Wynikało to z mojego rocznego zeznania podatkowego. Dostałem wezwanie do usunięcia braków formalnych pozwu. Miałem uiścić opłatę w kwocie dwóch tysięcy siedmiuset złotych. Byłem załamany, nie miałem takich pieniędzy. Znowu pojawiły się problemy. Moje postępowanie sądowe w tej sprawie było zagrożone. Postanowiłem napisać wniosek o zwolnienie od kosztów sądowych w całości. Motywowałem to moją trudną sytuacją materialną. Złożyłem wniosek do sądu wraz z oświadczeniem o stanie rodzinnym, majątku, dochodach i źródłach utrzymania. Po dwóch tygodniach otrzymałem postanowienie w tej sprawie. Sąd na posiedzeniu niejawnym zwolnił mnie od kosztów sądowych w zakresie opłaty sądowej od pozwu. Byłem zadowolony z tej decyzji, bo nie miałem takich pieniędzy i teraz sprawa nabierze rozpędu. W pracy nie skorzystałem z prawa do nieświadczenia pracy. Miałem taką propozycję. Zależało mi na pracy i dochodach. Byłem bez grosza. Zacząłem jeździć do Rosji po paliwo, papierosy i wódkę. Trochę na tym zarabiałem. Jeździłem na paliwie tańszym o połowę ceny od naszego. Paczka papierosów była pięciokrotnie tańsza niż w Polsce, dobry alkohol

o połowę. To mi się opłacało. Dodatkowo mogłem porozmawiać z Rosjanami w sklepach i na granicy po rosyjsku. Przypominałem sobie język i uczyłem na nowo. Na tamtą stronę czasami jeździłem nawet kilkanaście razy w miesiącu. Dzięki temu jakoś ekonomicznie przetrwałem.

Zostałem wymeldowany z mieszkania Anieli. Z moim młodszym synem Tymkiem spotykałem się co dwa tygodnie. Zabierałem go na weekend. Wieczorem odwoziłem go do domu, nie chciał nocować u mnie na nowym mieszkaniu. Miał przygotowany niewielki pokój ze spaniem, ale nie korzystał z niego. W tym naszym wspólnym czasie starałem się zająć nim. Jeździliśmy do parku linowego, na pizzę i jak była później pogoda, to nad jezioro. Zauważyłem, że Tymek nastawiany jest negatywnie przez matkę i babkę do mnie. Kiedyś powiedział mi, że to ja zostawiłem mamę, żeby mieć lepsze życie. Miał jakiś żal w tej sprawie. Kiedyś powiedział mi, że zachowałem się jak świnia. Bolało mnie to, ale wierzyłem, że to nie są jego słowa, tylko Anieli. Kiedy pytałem o jakieś sprawy w domu, to nigdy nie powiedział mi prawdy lub zasłaniał się niewiedzą na ten temat. Było to bardzo przykre, kiedy mój własny syn oszukiwał mnie. Kochałem go. Nie miałem żalu do niego, bo był małym chłopcem i nie rozumiał pewnych spraw. To z matką i babką teraz przebywał cały czas i był podatny na ich oddziaływanie. W ten sposób chciał jakby chronić swoją mamę i babcię, dla mnie już obcą rodzinę. Doszedłem do wniosku, że kiedy będzie starszy, to wyjaśnię mu pewne sprawy i wtedy zrozumie cały ten problem. Dominika nie zawsze wypełniała postanowienia sądu w sprawie zabezpieczenia moich kontaktów z synem. Było tak przed Świątami Wielkanocnymi. Wcześniej poinformowałem ją, że w ramach wspólnego pobytu wyjadę z Tymkiem do Lipna. W ten świąteczny weekend mieliśmy odwiedzić moją chorą matkę, która nie widziała wnuka od około dwóch lat. Kiedy przyjechałem po niego do domu, Dominika nie wydała mi Tymka. Oświadczyła, że ma temperaturę, a święta spędzi z nią w domu. Zagotowało się we mnie ze złości. Jak zwykle zrobiła mi na złość. Moje wszystkie plany związane z Tymkiem nie powiodły się. Musiałem zawalczyć o swoje prawa i dobro syna. Zaraz po świętach napisałem do sądu, że Dominika nie wypełnia postanowienia sądu w kwestii zabezpieczenia moich kontaktów z synem. Świadomie utrudnia mi kontakty, celowo robi to przy dziecku, podważając mój autorytet. Nie widzi w tym nic złego. Zaspokaja swoje wątpliwe interesy kosztem mojej osoby i naszego syna. Nie rozumie, jak wielką robi mu krzywdę. Takie mieszanie w głowie wpływa negatywnie na jego psychikę i nie zabezpiecza jego dobra. Pod to pismo podłączyłem postanowienie sądu oraz nasz kalendarz spotkań. Skarga przyniosła żądany efekt. Od tamtej pory nie miałem już problemów ze spotkaniem się z moim synem. Został tylko problem jego kłamstw. Starałem mu się wytłumaczyć, że nie wolno oszukiwać, że to jest grzech, a on jest ministrantem i nie wolno tak postępować.

Pod koniec czerwca dostałem telefon z sekretariatu sekretarza miasta. Pani poinformowała mnie, że mam przyjść na spotkanie z sekretarzem. Poszedłem na umówione spotkanie. W pokoju przywitał mnie sekretarz, był już sam, bez żadnego dyrektora.

– Mam dla pana dobre wiadomości, propozycję powrotu do pracy – poinformował mnie.  
– Proszę tylko o wyrażenie zgody i podpisanie dokumentu.

Dostałem od niego kilka pism do podpisu. Uznałem, że zanim je podpiszę, to uważnie je przeczytam, co jest w nich napisane. Nie mogłem uwierzyć w to, co tam czytałem, dlatego powtórnie przeczytałem tekst. W piśmie przywrócono mnie do pracy, ale na stanowisko inspektora w odpadach komunalnych. Nie chciałem tam pracować, chciałem wrócić na swoje poprzednie stanowisko. Nie uległem presji pracy za wszelką cenę.

– Co to jest za zapis? To jakaś kpina ze mnie, żarty! – powiedziałem oburzony i wstałem od stołu, oddając to pismo.

– Co się stało? – spytał zdziwiony sekretarz, widząc moje oburzenie.



– Ja pracowałem jako poborca i chcę wrócić na moje stanowisko! – wyraziłem jasno moje zdanie.

– Niech się pan nie denerwuje, to jakaś pomyłka. Proszę siadać. Zaraz to poprawimy. Nigdy się to panu nie zdarzyło? – uspokajał mnie sekretarz.

Wziął te wszystkie papiery i wyszedł z pokoju. Myślał, że w chwili euforii powrotu do pracy podpiszę wszystko, co mi pod nos podstawi. Pomylił się. Ja chciałem powrotu na swoje stanowisko. Po jakim kwadransie przyniósł nowe pisma. Ponownie je przeczytałem. Były adresowane do mnie. Na jednym z nich miałem propozycję prezydenta cofnięcia wypowiedzenia, które dostałem. Zgodziłem się i podpisałem to pismo. W drugim piśmie prezydent wycofał mi wypowiedzenie umowy o pracę i zapewnił, że stosunek pracy będzie trwał nadal od pierwszego lipca dwa tysiące piętnastego roku. Będę zatrudniony na stanowisku pracy i z wynagrodzeniem obowiązującym przed rozwiązaniem umowy. To pismo z przyjemnością podpisałem. Ta poważna dla mnie sprawa została pozytywnie załatwiona. W końcu i dla mnie zaświeciło jakieś słońeczko w tym ciemnym tunelu. Myślę, że to wszystko było zaplanowane. Prezydent musiał zmienić zarządzenie w sprawie likwidacji mojego stanowiska pracy. Dobrze, że odwołałem się do sądu pracy i zawalczyłem o siebie. Kiedy wychodziłem z pokoju od sekretarza, spotkała mnie kadrowa urzędu. Przeprosiła mnie, że ta pomyłka to jej wina. Zaraz po spotkaniu napisałem do sądu pracy o wycofanie mojej sprawy. Wyjaśniłem, że zostałem przywrócony na poprzednie stanowisko. Podczepiłem kopie dokumentów. Urząd musiał zapłacić połowę kwoty za sprawę. Do tego jeszcze wykorzystałem te trzy dni urlopu na poszukiwanie pracy. Taki był z tego zysk dla urzędu za czyjeś nieprzemyślane decyzje. To ta osoba odpowiedzialna za zamieszanie powinna z własnej kieszeni zapłacić wszelkie koszty z tym związane. Oprócz mojej takich spraw o zwolnienie z pracy było jeszcze kilka. Ludzie walczyli przed sądem o swoje prawa i wygrywali je. Tylko kto za to zapłaci? Jak zwykle – pewnie podatnik.

Po całym tym zamieszaniu ze zwolnieniem mnie z pracy zastanawiałem się, czy za tym nie stoi ksiądz proboszcz. Może to jego niewidzialne macki dotarły do odpowiednich ludzi i sprawiły to, co się zdarzyło. Może to jakaś zła energia wysłana w moim kierunku cały czas krzyżuje mi moje życiowe plany. Być może to on modli się za Dominikę, wspiera ją i zarazem niszczy mnie. Takie dziwne rozmyślenia pojawiały się w mojej głowie. Nie były to jednak przemyślenia bezzasadne i pozbawione realności. Niestety ten nasz świat właśnie jest tak zbudowany i tak funkcjonuje, a wykształcony klecha doskonale o tym wie. W końcu porzuciłem te myśli, starałem się iść dalej do przodu i zapomnieć o złych wydarzeniach z mojego życia. Nie brakowało ich. Moja kierowniczka przyznała mi nagrodę pieniężną w wysokości pięciuset złotych. Nie dostałem tej nagrody. Zostałem skreślony z listy przyznanych nagród. Poszedłem dowiedzieć się do skarbnika miasta, dlaczego tak się stało? Okazało się, że z listy skreślił mnie pan prezydent miasta. Tłumaczył to tym, że skoro byłem wyznaczony do zwolnienia, to musiałem coś mieć na sumieniu i dlatego nie przyznał mi nagrody. Kompletna głupota albo kara za koszty sądowe.

W czerwcu była kolejna sprawa w sądzie o rozwód. Nie trwała długo. Sąd chciał przesłuchać świadka, księdza Dariusza Bułę. Ksiądz nie stawił się na rozprawę. Sędzina sprawdziła prawidłowość dostarczonej korespondencji. Wszystko się zgadzało i było prawidłowe. W związku z tym, że ksiądz nie stawił się na rozprawę, sąd ukarał go ponowną pięciusetzłotową karą.

– Proszę pozwanej, czy wie pani, co się dzieje z księdzem Bułą? – spytała sędzia.

– Nic nie wiem, nie mam kontaktu z księdzem – poinformowała Dominika.

Mój mecenas nadal nalegał na przesłuchanie proboszcza. Sąd zarządził doprowadzenie księdza na sprawę. Na tej wokandzie musiałem tłumaczyć się ze zdjęć, jakie Dominika

przedstawiła sądowi. Usilnie chciała zrobić ze mnie pijaka. Dostarczyła zdjęcia z pobytu na imprezie integracyjnej urzędu i z imprezy domowej u jej koleżanki. Pokazane zdjęcia miały oczernić mnie i stworzyć mit nadużywania alkoholu. W rzeczywistości nie przedstawiały nic gorszego ani dwuznacznych sytuacji. Okazało się, że niektóre zdjęcia były zrobione kilka lat wcześniej, kiedy nie byliśmy w formalnym związku małżeńskim. Sprawa pokazanych w sądzie zdjęć była żenująca. Świadczyła tylko o tym, jak silną Dominika miała motywację, żeby zrobić ze mnie pijaka, że w sposób nieudolny wmieszała w to swoje przyjaciółki. Jak bez ich wiedzy i zgody można było pokazać te zdjęcia na sprawie rozwodowej? Kompletne nieporozumienie i brak poszanowania koleżanek ze strony Dominiki. Gotowa była wmieszać je w brudne sprawy. Ale czego po takim człowieku można było się spodziewać?... Te pokazane zdjęcia niczego nie dowiodły, obnażyły jej chorą determinację, zafałszowywać do swoich celów fakty z mojego życia. Następna sprawa miała odbyć się po wakacjach, we wrześniu.

## NOWE ŻYCIE

Moje życie pomału stabilizowało się, nabierało pozytywnego sensu. Najtrudniejsze sprawy w prokuraturze i sądzie pracy zostały załatwione dla mnie pozytywnie. Cieszyłem się z tego, to dodawało mi sił i wiary, której, przyznam się, czasami mi brakowało. Aniela dopięła swego i wymeldowała mnie z jej domu. To symboliczna sprawa nierzutująca na dalsze moje życie. Nie chciałem tam wracać i walczyć o zamieszkanie. Denerwowałem się nieustannie problemami, które by mi zafundowały obie panie. Nie było sensu i ryzyko było zbyt duże. Wolałem spokój i zdrowie. Już wiedziałem, do czego są zdolne kobiety. Musiałem żyć dalej swoim życiem, które pomału sobie układałem. Postanowiłem rozejrzeć się wokół siebie za jakąś kobietą. W mojej sytuacji było to jakimś wyjściem, które pomogłoby stanąć mi na nogi. Poza tym brakowało mi kobiecego wsparcia i bliskości fizycznej. Co prawda nie miałem jeszcze rozvodu, ale moralnie czułem się już wolnym człowiekiem, z nikim niezwiązanym uczuciowo. Nie miałem żadnych skrupułów moralnych w odniesieniu do Dominiki. Skorzystałem z zalogowanego portalu randkowego, tego samego, na którym kiedyś szukałem Dominiki. Jaka ironia losu – pomyślałem. Teraz to ja zacząłem tu działać. Dostałem w spadku po mojej żonie kierunek działania, taki swoisty drogowskaz, którądy mam podążać. Zobaczymy... Szukałem kobiety w moim wieku i na moim poziomie intelektualnym, nie szukałem głupiej młódki, bo miałem już dość przejść życiowych ze sporo młodszą od siebie kobietą. Na początek uzupełniłem dane i wstawiłem różne swoje zdjęcia oraz zapoznałem się z funkcjonowaniem portalu. Przeglądałem oferty kobiet w różnym wieku, zawodzie i wykształceniu. Były ładne, pogodne, radosne i ponętne. Do wyboru i do koloru. Patrzyłem na opisane wymagania oraz oczekiwania. A były one bardzo różne, od matrymonialnych do wirtualnej przyjaźni. Jedne panie szukały prawdziwej miłości, inne zaś przyjaznej rozmowy z mężczyzną, a jeszcze inne normalnego zwykłego seksu. To była prawdziwa kopalnia ludzkich wrażeń, pomysłów oraz propozycji. Można było wybierać, co komu się podobało. Wolna amerykanka. Dopiero teraz zrozumiałem, jak funkcjonowała Dominika, kiedy była jeszcze ze mną. Jak bardzo ją to wciągnęło, uzależniło od zawierania różnych znajomości. Czuła się wtedy taka adorowana, piękna, potrzebna i wspaniała. To był jej wirtualny świat, w którym czuła się wspaniale. Nie odróżniała granicy między światem wirtualnym i realnym. Szukała swego księcia na białym koniu, który wprowadzi ją w ten fascynujący świat wirtualnego szczęścia, piękna i cudownych przeżyć. Nic bardziej mylnego i zgubnego. Pochłaniało ją całą i jednocześnie niszczyło nasze małżeństwo. To było jej chorobą i tu potrzebowała pomocy, o której wspomniałem jej córce Kasi, i nie tylko. Teraz zdałem sobie z tego sprawę, ale było już za późno. Nasze małżeństwo brutalnie tonęło w brudach, jakie zafundowała mi Dominika. Nie wiem, czy ona zdawała sobie z tego sprawę. Nie obchodzi mnie to już, niech tym się martwi jej nowy rycerz w sutannie lub inny na białym koniu. Ten portal jest dobry, ale dla osób wolnych, niezwiązanych węzłem małżeńskim lub jakimś innym, bo prędzej czy później doprowadzi do jakiegoś problemu. To jest jak narkotyk, jakiś nałóg. Trzeba umieć z tego korzystać albo wcale nie brać. Trzeba zejść z tego złudnego świata i twardo stąpać po ziemi. Pierwsze dni na portalu nie przyniosły pożądaných efektów. Trzeba najpierw było wyszukać panią, która mnie interesowała, i zacząć mądrą zaczepkę, żeby zwrócić na siebie uwagę. Konkurencja też była duża i musiałem robić to inteligentnie, z głową. Kobiety, mając mało danych o osobie, zwracały uwagę na to, co się pisze. Chciały między wierszami wysondować mężczyznę, jaki on jest. Miały w tym sporo racji, bo niektórzy faceci nie przykładali się do tego i na samym początku niweczyli wszystko. Bo co można było powiedzieć o mężczyźnie, który pisze do kobiety wyświechtane – ty masz to coś... Jaka jesteś słodka,

lizalbym cię do końca moich dni. Hej, mała, jak pięknie wyglądasz, pasowałabyś mi do samochodu. Zaczepki w takim stylu nie wróżyły powodzenia. Nauczyłem się tego bardzo szybko i wkrótce zostałem liderem zawartych znajomości i kontaktów. Łatwo nawiązywałem kontakty z kobietami, które mnie interesowały. Przychodziły do mnie odpowiedzi i zaczepki kobiet z różnych miejsc w Polsce. Byłem tym zdziwiony, bo co mogła ode mnie chcieć kobieta ze Szklarskiej Poręby. Okazało się, że polubiła styl mojej autoprezentacji, a później prowadzonej rozmowy. I to właśnie było takie fajne i podniecające. Dostałem nawet zaproszenie od tej pani na odpoczynek w górach. Po kilkunastu dniach działalności na portalu doszło do tego, że jak tylko przychodziłem do domu, to zaraz włączałem komputer i patrzyłem, co się dzieje na mojej stronie. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że ta zabawa wciąga mnie coraz bardziej i daje satysfakcję. Nie obawiałem się zagrożenia, bo panowałem nad tym i niczego nie mogłem zepsuć w relacjach partnerskich, nie miałem jakiegoś uczuciowego związku z kobietą. Wszystko było przede mną.

Pierwszą kobietą, z którą się umówiłem, była Marylka. Pisaliśmy ze sobą trochę, zanim postanowiliśmy się spotkać. Maryla była w moim wieku, mieszkała w pobliskim Pasłęku, była wdową. Umówiłem się z nią w uroczej kawiarence na Starym Mieście. Kupiłem jedną piękną różę na przywitanie, które odbyło się w miłej atmosferze. Okazało się, że Marylka była nie za wysoką, drobną kobietą o przyjemnej powierzchowności. Przy niej wyglądałem jak wielkolud, a nie byłem jakiegoś wielkiego wzrostu. Na zdjęciach w portalu wyglądała bardzo ładnie, ale nie było widać wzrostu. Usiedliśmy wygodnie za stołem. Zamówiłem dwie kawy i zaczęliśmy rozmowę. Opowiedziałem jej o swoim życiu. Niczego nie ukrywałem, mówiłem prawdę. Marylka opowiedziała mi swoje problemy. Mieszkała sama w Pasłęku. Miała dwie córki, które były za granicą. Miała też jeden nieudany związek za sobą i powtórnie wyszła za mąż. Miło nam się rozmawiało. Zapach aromatycznej kawy, nastrojowe wnętrze kawiarenki odrywały nas od codzienności i wspomagały rozmowę. Marylka powiedziała, że jest nauczycielką w szkole podstawowej. Chociaż podobała mi się, była elegancką i zadbaną kobietą, to ta informacja zwiastowała problemy osobowe. Tak też było. Marylka często nie odpisywała na moje zaczepki. Miała problem z umówieniem się ze mną. Była pochłonięta szkołą i dziećmi. Miałem już jedną nauczycielkę i postanowiłem nie wchodzić w ten sam klimat. Przestałem pisać z nią i poświęcać jej czas. Było tyle kobiet, że naprawdę nie musiałem tego ciągnąć na siłę. Od czasu do czasu widziałem ją na portalu. Pisałem też z taką pielęgniarką z Gdańska. Pochodziła z Elbląga. Była śliczną kobietą. Korespondowaliśmy sporo czasu, ale okazało się, że robi sobie żarty z mężczyzn i opieprzyłem ją za taką postawę. Odpisała mi, że jestem starym zrzędą. Zerwałem tę znajomość i więcej nie pisaliśmy ze sobą. Inna z kolei kobieta pisała do mnie z terenu całej Polski. Jeździła po Polsce w różne miejsca i pisała do mężczyzn. Mieszkała na stałe w Austrii i miała sporo kasy. Poszukiwała mężczyzny w celu matrymonialnym. Pisała do mnie jak do spowiednika jej duszy, jak do starego znajomego. Na początku napisała, że poszukuje młodszego mężczyzny od siebie, a miała czterdzieści siedem lat. Spowodowane było to tym, że jej stan psychiczny nie dorównywał wiekowi. Jej zachowanie nie nadażało za naturalnym starzeniem się. Czuliła się bardzo młodo, jej psychika zatrzymała się kilkanaście lat wcześniej. Była na poziomie trzydziestoletniej kobiety. Interesowały ją ludzkie problemy dla kobiet w tym wieku. Żeby dopasować swoją psychę, poszukiwała faceta o kilkanaście lat młodszego od siebie. Rozmawiała na ten temat z psychologiem, bo starsi faceci w jej wieku zwyczajnie nie obchodzili jej. Mieli inne problemy, które nie były zbieżne z jej życiowymi sprawami. Oczekiwała od mężczyzny, że zaraz porzuci wszystko i wyjedzie z nią. Zaproponowałem siebie, że jestem poważnie zdecydowany na ten pomysł. Tak zaczęła się nasza znajomość. Odpisała mi, że bez urazy dla mojego wieku, ale ona woli młodszych panów. Uszanowałem to, nie wściekałem się i zostaliśmy wirtualnymi przyjaciółmi. Często kontaktowała się ze mną z kilku miast w Polsce

i rozmawialiśmy ze sobą na różne tematy. Była to znajomość bezpieczna, a ja potrzebowałem bliskości kobiety. Jej ciała, zapachu, dotyku piersi i seksu.

Zacząłem pisać z Irenką, mieszkała z rodzicami pod Elblągiem. Pojechałem do niej do domu. Jak zwykle piękna róża otwierała początek znajomości. Irenka była wysoką i potężną kobietą. Jej wielkie piersi zwracały uwagę. Zatrudniona była w kuchni w przedszkolu, przedtem była za granicą, gdzie pracowała. Opowiadała mi, że mąż zdradził ją z jakąś dziewczyną z jej małej miejscowości. Zostawił ją i kilkunastoletnie wtedy dziecko, syna, i wyprowadził się do tamtej. Obecnie jest po rozwodzie i chce ułożyć sobie życie. Po spotkaniu wróciłem do domu. Byłem trochę rozczarowany, ale nie rezygnowałem. Irenka na zdjęciach wyglądała lepiej niż w rzeczywistości. Następne nasze spotkanie odbyło się u mnie w domu. Pojechałem po Irenę na dworzec i przywoziłem do domu. Już w momencie, kiedy weszła do mieszkania, zacząłem całować ją i dotykać te olbrzymie piersi. Napaliłem się bardzo, długo nie miałem kobiety i myślałem inną częścią ciała. Nawet nie rozmawialiśmy ze sobą, tylko trafiliśmy na łóżko. To był zwierzęcy popęd z mojej strony. Chciałem kochać się z nią i wejść w nią swoją męskością. To ja przejąłem inicjatywę, zdjąłem z niej ubrania i wyzwoliłem spod stanika te dwie ogromne góry mleczne. Jeszcze w swoim życiu nie pieściłem tak ogromnych piersi. Irenka czekała, co się stanie, i nie przejawiała porywającej inicjatywy. Na razie to mi nie przeszkadzało. Miałem swoje zajęcie i bawiłem się piersiami. Mój członek wyrwał się, ale nie miał odpowiedniej opieki ze strony partnerki, która leżała na łóżku i nie bardzo wiedziała, co ma robić. Nie pieściła go tak, jak tego oczekiwałem. W końcu położyłem się między jej uda i zacząłem dosłownie pływać na jej piersiach, docierając ledwo do jej głębi. Irena naprawdę była potężną kobietą. Położyłem się na plecach i spróbowaliśmy inaczej – pozycją na jeźdźca. Irenka usiadła na mnie i pochłonęła całą moją męskość. Poczułem jej spory ciężar. Obfite piersi zawisły jak na sznurku od bielizny. Dyndały luźno i nisko w okolicach sporego brzucha. Jak mała myszka, piskliwie wydawała z siebie cichutkie och i ach. Nie ujeżdżała mnie rytmicznie, nie było tańca bioderkami, sprawiało jej to fizyczny problem. Nie miała kondycji ani możliwości zakręcenia tyłeczkiem. Jedno, co jej dobrze wyszło, to dobicie mnie do dna łóżka. Leżałem jak przyciśnięty placek. Po chwili brakowało jej powietrza i zaczęła stękać z krótkimi oddechami. Moje uniesienie wkrótce zakończyło się, a Irenka jakby zadowolona z siebie położyła się obok mnie i relaksowała się. Byłem rozczarowany takim beznadziejnym seksem. Rewelacji nie było, to nie było to... Przez głowę przemknęła mi taka myśl, że jej mąż zostawił ją dla innej, bo nie był zadowolony z seksu, który uprawiali razem. Nie mówiłem jej o tym. Moja przygoda skończyła się, odwioziłem Irenę na dworzec i pożegnaliśmy się. Za dwa dni napisała do mnie, dlaczego się nie odzywam? Było to napisane z nutką pretensji do mnie, że nic nie napisałem od tamtej pory. Wyglądało to tak, jakby uzurpowała sobie po tym seksie do mnie jakieś prawo, jakby była moją partnerką. Dała świadectwo zaborczej kobiety. Nie mogłem się na to zgodzić i nie miałem już ochoty się z nią spotykać. Delikatnie jej to napisałem, że nie za bardzo pasujemy do siebie i żeby nie naciskała w tej sprawie, bo to nie ma sensu. W odpowiedzi dostałem burę, że wykorzystałem ją i porzuciłem. Tak to odczuwała, ale nie rozumiała mojego podejścia. Nie byłem już nastolatkiem, za dużo przeszedłem w życiu, że teraz miałbym spotykać się z kobietą, która nie pasuje mi, która psychicznie pożera mnie i zniewala. Przecież nie miało sensu w tym tkwić. Uważałem, że poznajemy się i albo pasujemy do siebie, albo nie i rozstajemy się. Nie mogłem, jak nastoletni chłopak, umawiać się i chodzić za rączkę rok lub dwa. W moim wieku te sprawy toczyły się znacznie szybciej. Jedna lub dwie randki pokazały już, jakie jest zainteresowanie między partnerami, czy zaskoczyła miłosna iskra między nimi, czy tylko seks lub przyjaźń. Nie było w tym nic złego, że seks był na pierwszej lub drugiej randce. Byliśmy dorośli i musieliśmy sobie zdawać z tego sprawę. Nie utrudniać wzajemnych relacji. Tak było lepiej.

W rozmowach z kobietami zauważyłem, że zwracają one istotną uwagę, na której randce pójdą z mężczyzną do łóżka. Tak jakby chciały powiedzieć, nie jestem taka łatwa, pomęcz się, zanim oddam ci mój skarb, wykaż się, zdobywaj mnie i adoruj, a będzie wspaniale – wynagrodzę ci to. Kobiety jednocześnie bały się, że interesujący mężczyzna zrezygnuje z dalszego zdobywania jej i porzuci. Tak wyglądała teoria, odwieczna, pozorna gra miłosna płci pięknej, która wytwarzała w mężczyznach jakieś pozytywne napięcie, nutkę niepewności, wyzwalała w nas emocje i wolę walki o kobietę. W praktyce wyglądało to czasami zupełnie inaczej.

Moja przygoda z Joasią zaczęła się bardzo niepewnie. Musiałem zaważczyć o nią z innymi mężczyznami. Mieszkała z małoletnim synem w Elblągu. Była ładną, zadbaną czterdziestosiedmioletnią, wesołą i uśmiechniętą kobietą. Na twarzy nosiła ciemne przeciwsłoneczne okulary. Na swojej stronie miała czarnobiałe zdjęcia, co wzmagało pewną tajemniczość wokół niej. Musiałem się wiele natrudzić, żeby z tak skromnego materiału wykrzesać jakąś mądrą zaczepkę, która zainteresowałby Asię moją osobą. Udało się. Po kilku dniach korespondencji umówiliśmy się na randkę. Było lato i ciepło tego popołudnia. Zaproponowałem spacer w pobliskim parku krajobrazowym. Pojechaliśmy tam moim samochodem. Chodziliśmy po chłodnym, pachnącym, zacienionym lesie i rozmawialiśmy. Asia bez problemu dała się prowadzić za rękę i przytulać się. Spoglądała na mnie i uśmiechała się uroczo. Wyglądała tak samo tajemniczo jak na zdjęciach, które oglądałem. Nie miała jakichś oporów, że to jest pierwsza randka i nie robiła z siebie zakonnicy. Może tak jak ja miała fizyczną ochotę na zbliżenie, pieszczoty i seks. Po spacerze wsiedliśmy do samochodu. Nasze spragnione siebie ciała zbliżyły się i mocno wtuliły w siebie. Poczulem jej piersi, zapach i smak pocałunków. Ręce dotykały i pieściły ukryte skarby, gdzieś pod ubraniami. Bez wahania jej ciepłe, wilgotne usta objęły nabrzmiałego członka i fantastycznie pieściły go. Byliśmy emocjonalnie rozpaleni i pragnęliśmy kochać się. Uwolnić się spod ubrań i w nagości uprawiać seks. Chcieliśmy tego oboje i nie cofaliśmy się przed niczym. Nasze ubrania powędrowały na tył siedzenia, a pięknie zbudowane ciało Joasi ujeżdżało znakomicie moją męskość. Czułem jej okrągłe piersi na sobie i widziałem, jak słodko wiruje jej pupa. Napawałem się tym widokiem. Jej kwiatusek zacisnął moją męskość i zatańczył z rytmem bioder. Wspaniała chwila, dla której warto spotykać się z kobietami. Z Joasią spotykałem się tylko dla seksu. Odpowiadała nam taka sytuacja. Między nami nie pojawiła się miłosna iskra. Owszem rozmawialiśmy ze sobą, pomagałem jej w niektórych życiowych sprawach, ale to było wszystko. Wiedzieliśmy, jaki mamy emocjonalny stosunek do siebie, że łączy nas tylko dobry seks i rozmowa. Nie było między nami jakiejś presji spotkań, wierności i wzajemności. To były luźne relacje i miłe spotkania ludzi, których związek polegał na swobodnym seksie. Wiedząc o tej wzajemnej relacji, nie robiliśmy sobie krzywdy. Każdy z nas mógł w każdej chwili zrezygnować z takiego układu i nie miałby żadnych pretensji do drugiego. Oboje mogliśmy poszukiwać dalej naszych ukochanych połówek, partnerów do życia. Nawet niejednokrotnie o tym rozmawialiśmy, wymieniając się doświadczeniami. Znakomity układ.

Moją osobą na portalu zainteresowała się Danuta. Dostałem zaczepkę od niej na mój profil. Na zdjęciach wyglądała interesująco, więc odpisałem jej. Danuta nie mieszkała w Elblągu, pochodziła z pobliskich Kaszub. Pisaliśmy już kilka dni ze sobą, kiedy to weszliśmy na sprawy intymne między partnerami. Była w moim wieku i znakomicie rozumieliśmy nasze problemy. Zadziwiła mnie bezpośredniość Danuty i nazywanie spraw po imieniu. Danuta wprost określiła, jakie warunki powinien spełniać mężczyzna, z którym będzie się spotykać. Zwyczajnie poinformowała mnie, że jej partner, kochanek, powinien mieć co najmniej osiemnastocentymetrowego członka, bo inaczej nie zadowolą jej. Wspomniała, że mężczyźni przysyłali jej zdjęcia swoich członków i oglądała je. O swoich poglądach mówiła

z przekonaniem, bo miała doświadczenia z krótszymi członkami i nic z tego nie wyszło, nie była zadowolona z seksu.

– Jestem tak zbudowana, że potrzebuję solidnego członka – wyjaśniała. – Mówię to moim potencjalnym kochankom, żeby później nie było rozczarowania. Nie należę do kobiet, które udają orgazm. Lubię to i staram się zadbać o swoją przyjemność oraz swojego partnera. Jestem bardzo kochliwą kobietą i wymagającą od mężczyzn inicjatywy w łóżku.

Lubiła pieszczoty swojego kwiatuszka i nie kryła się z tym. Była zwolenniczką bezpośredniej rozmowy, uczenia się cielesności, wzajemnych reakcji i doznań. Pomagało to szybciej poznać wzajemnie swoje ciała i poprawić erotyczne doznania. Jeśli mężczyzna nie sprawdzał się w łóżku, to po prostu z nim nie była. Te wyznania Danuty wprowiły mnie w nurt rozmyślań. Co to za kobieta? – stawiałem sobie takie pytania. Czy mógłbym ją zadowolić? Ma przecież spore wymagania i nie kryje się z tym. Może zmierzę się z tym problemem? Zobaczę, spróbuję, może nie będzie tak źle? Poprzeczka zawisła wysoko. Postanowiłem umówić się z Danutą. Nadarzyła się ku temu okazja. Odwoziłem moją znajomą nad morze i w drodze powrotnej postanowiłem zajeżdżać do Danuty. Umówiliśmy się przez telefon. Powiedziała, gdzie mieszka i jak do niej dojechać. Nie było to łatwe zadanie, bo mieszkała w małej miejscowości w lesie, nad jeziorem. Przed spotkaniem kupiłem szampana i jakieś słodycze. Tym razem nie było pięknej róży. Krążyłem po polnych drogach, zanim spotkałem Dankę na jednej z nich. Po zapoznawczym buziaku pojechaliśmy do jej domu. Mieszkała sama w małym domku, w środku lasu, z widokiem na jezioro. Wspaniałe miejsce. Cisza, spokój, zapach lasu i wszechobecna natura. Bardzo przyjemne miejsce, gdzie donośny śpiew ptaków i szum kołyszących się drzew wprawia człowieka w urlopowy, letni nastrój. Czuję się dobrze na tym łonie natury. Lubiłem takie klimaty. Las, jezioro i całkiem niczego sobie kobieta. Przyjazna, uśmiechnięta i pozytywnie nastawiona do życia. Po małym odpoczynku, kawie i ciastku poszliśmy na spacer po okolicy. Danuta pokazała mi swoich sąsiadów, plażę i piękne widoki z zachodzącym słońcem za horyzontem jeziora. Byłem bardzo zadowolony, że przyjechałem w to piękne miejsce. Kolację zjedliśmy na powietrzu wśród szumiących drzew. Potem był szampan i taneczny wieczór wśród rozpalonych pochodni i świec. Lekka muzyka roznosiła się wśród zapadłej ciemności lasu. Od czasu do czasu słychać było w oddali szczekanie psów oraz rechot żab i przenikliwą muzykę świerszczy. Atmosfera pobytu, letni ciepły wiatr, spokojny taniec sprawiły, że zbliżyliśmy się do siebie. Poznaliśmy smak pocałunków i częściowo nasze ciała. Danuta mówiła mi, że nie będziemy się kochać, że to jeszcze nie teraz. Nie nalegałem, mówiłem, że uszanuję jej decyzję.

– Nie musimy się kochać, jeśli tego sobie nie życzysz. A czy możemy się do siebie przytulić? – zaproponowałem.

– Tak! – potwierdziła, uśmiechając się do mnie.

Po kąpieli wylądowaliśmy razem w jednym łóżku. Tak jak wcześniej ustaliliśmy, przytuliłem się do Danusi i delikatnie poznawałem jej szczupłe ciało. Nic nie mówiła, czekała, do jakiego momentu się posunę. Pieszczoty robiłem z wyczuciem i powoli, budując w niej napięcie oraz pożądanie. Sam byłem wtedy niezłe napalony, pragnąc głębokiego seksu. Nie mogłem tego zepsuć. Musiałem się postarać i rozpalić ją, żeby zmieniła zdanie. Kiedy po karku, plecach i pępuszku mój język powędrował na jej łono i pieścił długo jej kwiatuszek, Danuta jakby drgnęła, obudziła się, uniosła biodra do góry, westchnęła i docisnęła moją głowę do łona. Powiedziała, że mogę w nią wejść swoją gotową męskością. Od tego momentu sprawy potoczyły się już inaczej. Danusia zerwała pęta seksualnego ograniczenia, które sobie narzuciła i pokazała, jak jest gorącą i doświadczoną kochanką. Wzięła mojego członka w dwie ręce i stwierdziła, że jest dobrze. Wystaje – powiedziała, umieściła go w sobie i najzwyczajniej ujeżdżała. Poczulem wyraźnie, jak zaciskają się na nim mięśnie Kegla, nie wszystkie kobiety to potrafią. Byłem bliski

orgazmu.

– Spuszczaj się do środka. – Usłyszałem. – Uwielbiam to. To są potrzebne witaminy dla kobiety.

Cała noc tak przebiegała i poranek też. Kochaliśmy się od przodu, z tyłu, z boku, na stojąco i na sześćdziesiąt dziewięć. Pieściliśmy się w przerwach. Danuta smarowała mi męskość, jakimś środkiem, żelem, który sprawiał przyjemną ulgę. Po tym zabiegu lepiej kochaliśmy się i częściej. Moja męskość stała za każdym razem. Zanim rano wstaliśmy, naliczyła jedenaście razy, kiedy mój członek penetrował jej słodką dziurkę, którą mi później pokazała i wyjaśniła, gdzie się co znajduje. Spotkałem się z tym pierwszy raz, żeby kobieta pokazywała swoje organy mężczyźnie i tłumaczyła, gdzie jest lechtaczka i jak ją trzeba pieścić, żeby zadowolić kobietę. Mogłem wszystkiego dotknąć, wziąć do ręki i jak lekarz ginekolog wsadzić palec do środka i sprawdzić, co ukrywa w sobie kobieta. Życie jednak jest bardzo ciekawe i zaskakuje swoimi wydarzeniami. Zaskoczyłem sam siebie. Jako dojrzały już facet zaszalałem jak młody kochanek, sprawiając sobie seksualny maraton. Miałem już swoje lata i sporo przeżyłem na tym świecie, ale muszę stwierdzić, że to było pouczające. To dobra lekcja, którą powinni przejść kochankowie niezależnie od wieku, żeby w tym względzie układało się między nimi i spełniali swoje wzajemne erotyczne oczekiwania. Uniknęłoby się w ten sposób wielu niepotrzebnych kłopotów. Tego ranka byłem tak wypompowany, że myślałem już tylko o powrocie do domu. W duchu odczuwałem zadowolenie z siebie. Miałem dość seksu na najbliższy czas, zostałem dosłownie zajechany. Wszystko mnie bolało, a moja męskość schowała się głęboko i w najbliższym okresie służyła tylko do siusiania. Danusia stwierdziła, że i owszem spełniam jej oczekiwania, było jej dobrze i że możemy się spotykać, być kochankami.

– Jest jeszcze parę spraw do poprawienia, ale w przyszłości jest to do nadrobienia – tłumaczyła zadowolona.

Byłem przerażony taką perspektywą, gorącą krwią, nieposkromionymi potrzebami Danusi. Uciekam z tego miejsca – postanowiłem. Ona mnie zajeździ po miesiącu. Wróciłem do domu i przemyślałem temat. Danusia nie była kobietą, z którą mógłbym się związać na stałe lub być jej kochankiem. Mieszkała w miejscu, gdzie nie ma pracy i żadnych perspektyw. Można tam było przebywać, ale na urlopie letnim lub emeryturze, na którą musiałem jeszcze pracować kilkanaście lat. Napisałem Danusi, że między nami nie ma miłości i nic z tego nie będzie. Miniony weekend nie przybliżył nas i nie rozpałił uczucia. To był tylko seks. Znajomość została zakończona, bo Danusia obraziła się na mnie, że dalej nie spróbowaliśmy ze sobą, że było tak fajnie, rozkochałem ją i teraz pozostawiłem.

W czasie przeglądania zdjęć zwróciłem uwagę na Julię zamieszkałą w Gdańsku. Julia była rozwódką w moim wieku. Długie ciemne włosy, ładna buzia, szczupła sylwetka z uwidocznionymi piersiami poruszyły mnie. Przypominała mi mój ideał kobiety z lat kawalerskich. Piękna kobieta. Musiała być śliczna za czasów swojej młodości. Na swój profil wstawiła zdjęcia, które sprawiły, że głębiej zainteresowałem się nią. Postanowiłem nawiązać kontakt z Julią. Nie było problemu, bo miała piękne imię, które pobudzało do amorów. Spora liczba zdjęć narzucała różne tematy do zaczepki. Przeanalizowałem to wszystko, zanim napisałem do niej przemyślaną wiadomość. Julia odpowiedziała mi i pomału nawiązywała się nasza znajomość. Julia mieszkała w samym centrum gdańskiej Starówki. Widać to było na zamieszczonych zdjęciach Julii w mieszkaniu. Przez duże okna apartamentu można było oglądać zabytkowe fragmenty kamieniczek i ulicy. Pisaliśmy sporo o sobie. Napisałem jej, że jestem w trakcie sprawy rozwodowej i mam dwóch wspaniałych synów. Z pierwszego małżeństwa Robert, lat dwadzieścia siedem, i z drugiego Tymek, lat sześć. Napisałem też, że pracuję w urzędzie miasta jako poborca i wynajmuję dwupokojowe mieszkanie. Obecnie mieszkam sam



i poszukuję kobiety, która dałaby mi szczęście w życiu. Pisaliśmy o kulinariach. Julia pisała o swoich nadziewanych farszem z leśnych kurek jajeczkach, a ja o smażonych rybach w pieczarkach. Okazało się, że trafiłem w gusta smakowe Julii. Ona lubiła taką rybę, o której pisałem, a ja takie jajeczka, które robiła Julia. To był znakomity powód do spotkania się i zaprezentowania swoich potraw. Umówiliśmy się, że w najbliższą sobotę spotkamy się w Gdańsku i u Julii zaprezentujemy swoje dania. Kupiłem pieczarki, oliwki, wytrawne białe wino, kawałek świeżego łososia i sandacza. Pozostawiłem przyprawione odpowiednio ryby w lodówce. Następnego dnia pod wieczór zapakowałem to do samochodu i ruszyłem do Gdańska. Stałem samochodem na obrzeżach Starówki i czekałem na Julię. Piękna róża, którą jej wręczyłem, wyzwoliła w niej radość i uśmiech na twarzy. Miałem wrażenie, że była zaskoczona tym. Dostałem nawet przyjemnego całusa. Samochodem podjechaliśmy na podwórko przed domem, w którym mieszkała Julia. Wziąłem wszystkie rzeczy i poszliśmy do jej mieszkania. Znajdowało się ono na piętrze, miało urządzone dwa duże pokoje z kuchnią i łazienką. Po krótkiej przerwie przystąpiliśmy do robienia wspólnie kolacji. Rozmawialiśmy sobie i żartowaliśmy w czasie pracy nad kolacją. Usmażyłem rybki i pieczarki. Julia podała swoje faszerowane jajka i chrupkie pieczywo. Dania natychmiast powędrowały na udekorowany stół. Blask świec i odpowiednie wino robiły znakomity nastrój. Po zjedzonej dobrej kolacji postanowiliśmy przejść się na spacer. W kilka minut trafiliśmy pod fontannę Neptuna. Było ciepło, po ulicach spacerowało wielu turystów. Był gwar, śmiech, uliczny handel i zabawa. W ogródkach piwnych siedziało wielu ludzi i raczyło się w ten ciepły wieczór chłodnym piwem. W okolicach nadbrzeża nad samą Motławą, pod słynnym Żurawiem Gdańskim, nie można było przejść od natłoku ludzi. Usiedliśmy sobie w letniej kawiarence, zafundowałem Julii smaczne lody i napiliśmy się zimnego piwa. Po przeciwnej stronie brzegu Motławy stał na kotwicy niewzruszony, dumny Sołdek – pierwszy zbudowany po wojnie statek. Tuż za Sołdkiem z koszyka podnośnika z wysokości około trzydziestu metrów skakali śmiałowie z przyczepioną do nóg gumową liną. Nocny uliczny gwar co jakiś czas rozdzierał przeraźliwy okrzyk lecącego w dół, w kierunku wody, z zapiętą gumą u nogi śmiałka. W rozstawionych ogródkach piwnych rozbrzmiewała muzyka i tańczyli ludzie. Przez cały czas coś się działo. Na wieczorne tańce trafiliśmy także i my. Julia wtulała się we mnie. Najwyraźniej spodobałem się jej. Świadczyły o tym spontaniczne pocałunki, które dostawałem, i głębokie spojrzenia. Nasz wzrok często krzyżował się. Brązowe oczy Julii uważnie wpatrywały się we mnie. Po takim krótkim wzrokowym spięciu uśmiechaliśmy się, kończąc delikatnym pocałunkiem. W nocy wróciliśmy do mieszkania. Julia pościeliła mi w mniejszym pokoju. Wziąłem prysznic i położyłem się do łóżka. Po jakim kwadransie przyszła do pokoju Julia. Miała na sobie szlafrok.

– Przyszłam powiedzieć ci dobranoc.

– Julio, proszę, połóż się koło mnie – zaproponowałem.

Julia nieśmiało ułożyła się przy mnie. Widziałem, że wstydziła się, że miała opory, ale jednocześnie wykazywała chęć przezwyciężenia tego oporu i poznania czegoś innego, obcego dla niej. Poprosiłem, żeby swobodnie położyła się obok mnie i zdjęła szlafrok, który ograniczał ruchy. Widziałem w niej zestresowaną, dojrzałą kobietę, która jak młode dziewczę nie za bardzo wiedziała, co zrobić w takiej sytuacji.

– Julio, nie denerwuj się, proszę, przytul się do mnie.

Nieśmiało objęła mnie. Czulem przy sobie delikatną, mięciutką, pachnącą, ciepłą kobietę. Nasze usta delikatnie muskały się. Piersi, które podziwiałem na zdjęciach, były w moich rękach. Julia nadal była spięta. Wziąłem jej rękę i osadziłem na mojej męskości. Objęła go i delikatnie zaczęła pieścić. W miarę tych pieszczot napięcie, które było w niej, gdzieś zanikało. Bardzo delikatnie pieściłem jej kwiatuszek. Moje palce i język jednocześnie sprawiły, że puściły w Julii

cielesne hamulce. Wiła się na prześcieradle i krzyczała. Boże, jakie to piękne. Nie wprowadzając mojej męskości w nią, doprowadziłem ją do orgazmu. Sytuacja zaskoczyła mnie. Taka dojrzała kobieta, matka, a zachowała się jak młode dziewczę. Julia już bez żadnych oporów, stresów wtuliła się we mnie i nie chciała puścić. Widziałem, że była szczęśliwa. Dodawało mi to pewności siebie, ale rodziło pytania, co za tym wszystkim się kryje. Moją ciekawość spotęgowały łzy, które spływały po policzkach Julii.

– Julio, co się stało, że płaczesz? Coś jest nie tak...? Uraziłem cię?

– Przez myśl przeleciało mi moje całe życie. Chociaż miałam wszystko, to nie byłam szczęśliwą kobietą – wyznała. – To pierwszy orgazm w moim życiu. Ja tylko o nim słyszałam.

– O czym ty mówisz, Julio? – spytałem z niepokojem. – Jak to...? Przecież miałaś męża i dzieci.

Julia otworzyła się i zaczęła opowiadać swoją historię.

– Byłam młodą, ładną i zgrabną dziewczyną, miałam długie, piękne, czarne włosy. Mogłam mieć każdego chłopaka, jakiego chciałam. Oni latali za mną jak takie pieski. Mieszkałam z matką na wsi pod Ciechanowem. Przychodził do nas do domu Staszek, był starszy ode mnie o kilka lat. Pracował na gospodarstwie u swoich rodziców. Mojej matce podobał się, miał gospodarstwo i koniecznie chciała mnie z nim zeswatać. Staszek bywał u nas często, ale ja go nie chciałam. Nic do niego nie czułam. Kiedyś przyszedł do nas. Byłam sama w domu. Staszek był wypity i nabrał odwagi do mnie. Złapał mnie i powalił na łóżko. Wrywałam się, ale on był silniejszy. Zerwał ze mnie ubranie i zgwałcił mnie. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię ze wstydu. Straciłam dziewictwo z takim typem i w takich okolicznościach. Na początku wstydziałam się tego, co zaszło, to ja czułam się winna. On zachowywał się normalnie, jakby nic się nie stało, otarł członka i poszedł do domu. Chociaż nie mogłam się z tym pogodzić, to nikomu o tym nie powiedziałam. Poskarżyłam się tylko mojej matce, ale ona nie pomogła mi w tym.

– Siedź cicho, narobiłaś wstydu! – usłyszałam od swojej matki.

Myślałam, że spałę się z bólu. Własna matka nie wsparła mnie i kazała mi siedzieć cicho, bo wstyd będzie na wioskę, bo Staszek jest taki szanowany i porządny chłop. Żyłam z tym wewnętrznym bólem. Po dziewięciu miesiącach przyszedł na świat syn Staszka, Krzysiu. Postanowiłam wychować go sama. Poszłam do matki Staszka i powiedziałam jej o wszystkim. Nie wspomniała o naprawie krzywdy, jaka mnie spotkała. Nie chciałam ich znać. Przyrzekłam sobie, że nigdy nie obejrzy swojego wnuka, a ojciec syna. Babka później płakała i błagała o widzenie się z Krzysiem, ale byłam niewzruszona. Ukradkiem przychodziła pod szkołę i obserwowała Krzysia, jak się bawi z chłopakami. Babka miała mieszkanie w Suwałkach. Chciała przepisać go na Krzysia. Nic z tego nie wyszło. Po śmierci babki Staszek przepił to mieszkanie, nic nie zostało. Nie miałam szczęścia do mężczyzn, źle mnie traktowali. Byłam nieszczęśliwa i niespełniona w miłości. Później zjawił się Roman, wzięliśmy ślub. Na początku kochałam swojego męża, mieliśmy dom, samochody i pracę. Prowadziliśmy skład budowlany, handlowaliśmy nawozami i węglem. Mieliśmy pieniądze, ale to szczęścia mi nie dało. Mój mąż zdradzał mnie, poniżał i bił. Wiedział, że mój syn pochodzi z gwałtu i być może dlatego tak mnie traktował. Zamykał mnie na balkonie i trzymał tam godzinami. Sprawy łóżkowe robił na odwal, zaspokajał tylko siebie. Zrobił swoje i odwrócił się tyłkiem zmęczony. Nie było w tym wszystkim jakiegoś uczucia, delikatności i piękna. Nie znałam doznań pieściot i orgazmu. Wiele razy wyobrażałam sobie taką noc jak dzisiaj. W myślach przeżywałam orgazm, pieściłam ustami członka i bawiłam się nim. Takie miałam myśli i pragnienia. Nigdy nie pieściłam ustami członka. Czytałam na ten temat w internecie i uczyłam się, jak to robić. Chcesz, żebym cię tak popieściła? Chciałabym to zrobić z tobą.

– Tak, Julio, popieść mnie.

Julia delikatnie pochłonęła w ustach moją męskość, naturalnie wyczuwała klimat pieszczot. Znakomicie dawała sobie radę jak na pierwszy raz. Widziałem, jak starała się zadowolić mnie. Tak też było – odczuwałem przyjemność.

– Doskonale, Julio – szeptałem, popierając ją w staraniach.

Co jakiś czas mój naprężony członek znikał w ustach i piersiach Julii, żeby ostatecznie zdobyć jej kwiatusek i doprowadzić do kolejnego uniesienia. Byłem pełen podziwu i zdumiony tą historią, którą usłyszałem. To dla mnie było niepojęte, że taka śliczna dziewczyna nie znalazła odpowiedniego mężczyzny, a jak już był, to nie szanował jej i nie zasługiwał na jej miłość. Ta opowiedziana historia zdarzyła się stosunkowo niedawno, trzydzieści parę lat wstecz. Pamiętam te czasy i nigdy nie sądziłem, że na polskiej wsi było takie zacofanie. Patrzyłem na szczęście Julii wypisane na jej twarzy. Tak mało jej było potrzeba do szczęścia. Odrobinę ciepła i szacunku od mężczyzny. Julia później opowiadała mi o mężczyznach z portalu, których poznała. Byli tacy, co chcieli wyłudzić od niej pieniądze. Poznała takich dwóch panów, jeden chciał trzydzieści tysięcy, a drugi pięćdziesiąt tysięcy. Obiecywali różne rzeczy, a jeszcze nie widziała ich na oczy. Niektórzy mężczyźni nie mają odrobiny romantyzmu w sobie, nie stać ich na dobre słowo, kwiatek dla kobiety, na kawę w kawiarni, zapominali portfela, żeby nie zapłacić rachunku. Żerują na kobietach, nie dając nic z siebie. Julia leżała koło mnie i opowiadała mi dalej o swoim życiu.

To dzieci pomogły jej rozstać się z despotycznym mężem. Przekonały ją, że tak nie można dalej żyć. Była taka wyluzowana i zadowolona. Śmiała się i żartowała. To nie była już ta Julia, która bała się wejść do mnie do łóżka i przytulić się. Była trochę odmieniona i bardziej pewna siebie. Teraz już sama odnajdywała drogę do wspólnych igraszek i pieszczot.

## ANITA

Na przełomie lipca i sierpnia miałem zaplanowany urlop wypoczynkowy w pracy. Postanowiłem pojechać w tym czasie do Lipna. W związku z tym wyjazdem przejrzałem oferty kobiet na portalu randkowym z moich okolic. Pomyślałem, że jak już tam będę, to zobaczę, jakie panie postanowiły poznać mężczyznę w moim wieku i być może umówię się na jakieś spotkanie. Miałbym czas i motywację, więc nic nie stało na przeszkodzie, by spotkać się z ciekawą panią. Uruchomiłem oferty dziewczyn z Lipna, Włocławka, Torunia i Płocka. Uważnie przejrzałem wybrane aplikacje kobiet. Ciekawe oferty pań były w Płocku. Płock nie był miastem, który dobrze znałem, tak jak Toruń czy Włocławek. Chociaż do Płocka miałem niespełna pięćdziesiąt kilometrów, to byłem tam dwa razy w życiu. Raz jako dziecko brałem udział w wycieczce po tym mieście. Byliśmy w zoo i zwiedzaliśmy katedrę położoną malowniczo na Wzgórzu Tumskim z pięknym widokiem na dostojną, szeroko płynącą w kierunku Włocławka Wisłę. Drugi raz zaszczyciłem to miasto swoją obecnością, kiedy robiłem badania psychotechniczne do szkoły oficerskiej. Byłem w pracowni psychotechnicznej, gdzie w badaniach dosłownie wypłukano mnie umysłowo w różnych testach i rozmowach z psychologami.

Napisałem do Anity, mieszkała w Płocku i była prawie w moim wieku, rok młodsza, tak wynikało z opisu. Na nielicznych zdjęciach wyglądała bardzo interesująco. Szczupła, radosna, uśmiechnięta i ładna dziewczyna – pomyślałem. Krótkie blond włosy oraz szczupła i zgrabna sylwetka sprawiały, że Anita nie wyglądała na swoje lata. Przypominała mi trzydziestokilkuletnią, swobodną dziewczynę, która młodością, powiewem świeżości wyraźnie odbiegała od swoich równoletek. Nie była kobietą umęczoną przez życie jak niektóre panie, z którymi pisałem. Nie było też wielu informacji na jej temat. Postanowiłem napisać do niej i spróbować ją poznać. Na moją zaczepkę odpowiedziała pozytywnie. W czasie pisania ze sobą Anita bardzo niechętnie pisała na swój temat. Musiałem naciskać ją, żeby podała mi jakieś informacje o sobie. Poprosiłem Anitę o umieszczenie na portalu innych zdjęć. Zgodziła się i umieściła jeszcze kilka ciekawych fotek, którymi mnie bardzo zainteresowała. Podobała mi się bardzo. Po kilku już wspólnych połączeniach dowiedziałem się, że Anita jest wdową od dziesięciu lat, nie ma dzieci, pracuje w szpitalu jako pielęgniarka, zajmuje się psychologią psychotroniczną. Nie wiedziałam za bardzo, co to jest ta wspomniana psychologia i postanowiłem poprosić o wyjaśnienie tego zagadnienia. Anita bardzo chętnie wyjaśniła mi w skrócie ten temat. Napisała, że ukończyła studia psychologiczne i zajmuje się leczeniem fizycznego ciała poprzez leczenie duchowości człowieka. Według zasady w zdrowym ciele – zdrowy duch, a raczej zdrowy duch ma zdrowe ciało. To taka skomplikowana terapia, która leczy niematerialne wnętrze człowieka, duszę i podąża do uzdrowienia ciała człowieka, która ściśle powiązana jest z psychiką oraz umysłem, która oczyszcza go ze złych emocji. Tak to pokrótce odebrałem. Skomplikowana materia, ale bardzo fascynująca. Interesujące było też to, że od dziesięciu lat była wdową i nie miała dzieci, że przez ten czas nie ułożyła sobie życia, a była przecież atrakcyjną oraz elegancką kobietą. Anita otrzymała ode mnie prawie wszystkie informacje, które ją interesowały. Pisałem o sobie prawdę i niczego nie ukrywałem. Zaskoczyło mnie pytanie Anity, czy na portalu to są moje zdjęcia. Uśmiełem się, bo niby kogo miały by być? Odpisałem, że to moje zdjęcia i dlatego pyta o to. Anita odpowiedziała mi, że miała do czynienia z różnymi mężczyznami, którzy udawali innego człowieka, niżli byli w rzeczywistości. Ukrywali swoje dane, wiek i różne informacje, które w oczach kobiet dyskredytowałyby takiego mężczyznę. Mężczyźni, żeby uatrakcyjnić siebie, swoją osobowość, świadczyli nieprawdę w opisach, która później i tak wydała się. Myśleli, że to później jakoś się wytłumaczy i ułoży.

Kobiety zazwyczaj rezygnowały z takich dowcipnych panów. Anita w końcu nie wytrzymała i zapytała mnie czy ja, to jestem ja. Ten sam człowiek na zdjęciach i ta sama osoba w opisach. Nie bardzo ufała w moje szczerze wyznania i opisy. Stanowczo potwierdziłem swoją tożsamość. Anita napisała, że wkrótce będzie w Gdańsku na krótkim urlopie. Zaproponowałem jej spotkanie w Trójmieście. Podałem nawet swój numer telefonu, żeby w razie czego mogła się ze mną skontaktować.

Od tamtej pory słuch po Anicie zaginął. Po prostu dziewczyna nie odzywała się, olała mnie. Pomyślałem sobie, że już nie będzie ze mną pisać, że zrezygnowała ze mnie. Dałem sobie z nią spokój. Miałem w odwodzie jeszcze kilka dziewczyn i to zerwanie świeżej znajomości nie bolało mnie. Moje życie toczyło się spokojnie dalej. Trzydziestopięciostopniowe upały, słoneczny żar z nieba sprawiały, że weekendy spędzałem z moim synem Tymkiem. Zabierałem go nad jezioro i tam kąpaliśmy się w orzeźwiającej wodzie i miło spędzaliśmy ten czas. Przed samym wyjazdem na urlop dostałem wiadomość od Anity. Pisała do mnie, co u mnie słyhać i kiedy będę w Lipnie. Zaskoczyła mnie ta wiadomość, ale jednocześnie ucieszyła. Po pierwszej rozmowie telefonicznej upewniłem się, że Anita jest ciekawą osobą. Miała miły głos i poukładane spojrzenie na świat. Wspólnie uzgodniliśmy, że spotkamy się pod koniec lipca w Płocku. Umówiliśmy się przy katedrze płockiej, gdzie spoczywają królowie Polski z dynastii Piastów. Bardzo ciekawe i romantyczne miejsce. Na spotkanie pojechałem samochodem. Nawigacja sprawnie doprowadziła mnie na miejsce spotkania. Postawiłem samochód w cieniu drzew. Było bardzo ciepło. Miałem trochę czasu i postanowiłem rozejrzeć się po okolicy. Dostrzegłem pomnik Władysława Broniewskiego, który jakby wychodził ze swojej książki, unosił się do góry i rozglądał się po mazowieckim krajobrazie, patrzył ze Wzgórza Tumskiego na to, co się dzieje po drugiej stronie Wisły. To jego miasto, to jego widoki, które kiedyś oglądał. Podziwiałem katedrę, panoramę na most przez Wisłę i stare zabudowania Płocka, które w zabudowie przypominały mi uliczki mojego Lipna, a jednocześnie były tak bardzo odmienne od architektury Elbląga. To była inna bajka. Nie dziwiłem się tej zabudowie, bo kiedyś Lipno za czasów rozbiorów Polski należało do guberni płockiej pod zaborem rosyjskim. To w tych czasach powstawały podobne w naszych miastach domy i ulice. W Lipnie do tej pory widnieje napis „Hotel Warszawski” w języku rosyjskim na byłym budynku hotelu. To żywa historia i dowód rosyjskiej dominacji w Polsce. Czuję się tu dobrze, jak u siebie i miałem znakomity nastrój. Zauważyłem, że w moim kierunku podąża urocza, zadowolona z życia kobieta. Wyglądała fantastycznie, była pogodna, uśmiechnięta, ubrana w spodnie i bluzeczkę z krótkim rękawem. Zgrabna sylwetka podkreślała dobrze uformowane piersi i biodra. Życiowa świeżość biła z daleka. Nasz wzrok skrzyżował się. Wysłaliśmy do siebie serdeczne uśmiechy. To jest na pewno Anita – pomyślałem.

Z samochodu wyjąłem piękną różę i zrobiłem kilka kroków w jej stronę. Zbliżyliśmy się do siebie i stanęliśmy przed sobą na środku chodnika. Patrzyliśmy sobie w oczy i uśmiechaliśmy się radośnie. Obserwowaliśmy się przez chwilę.

– Anita Kobuszewska! – przedstawiła się.

– Radek Rodak! – odpowiedziałem, podając rękę na przywitanie.

Wręczyłem Anicie różę i dostałem buziaka na powitanie. Była trochę zaskoczona tą różą i moją osobą. Najwyraźniej ze zdziwieniem stwierdziła, że ja to jestem ja – ta osoba, która od początku pisała z nią i była na zdjęciach. Wszystko się zgadzało i to był mały szok dla Anity, który można było zauważyć. Jako gospodyni terenu poprowadziła mnie uliczkami do centrum Starówki. Poszliśmy do restauracji na kawę. Anita opowiedziała mi, że nie ma zaufania do mężczyzn, bo oszukał ją jeden pan, który odmłodził się o kilkanaście lat i dał na profil jakieś inne zdjęcie. Oczywiście wydało się to na pierwszym spotkaniu i zerwała znajomość. Wyjaśniła mi,

że od tylu lat jest sama, bo postawiła sobie wysoko poprzeczkę dla mężczyzny swojego życia. Spotykała się z panami, którzy okazywali braki intelektualne i kulturalne. Nie potrafili zainteresować, wysłuchać kobiety, podać kobiecie płaszcz, przepuścić pierwszą w drzwiach, pierwsi słodzili sobie kawę i myśleli, że jak już pracują w Orlenie i dobrze zarabiają, to nie muszą okazywać odrobiny szacunku i kultury wobec pań. To były spotkania jednorazowe i kończące znajomość – wyjaśniała. Anita opowiadała, że po śmierci męża była sama. Brakowało jej osoby, z którą mogłaby spędzać życie. Dokuczała jej samotność. Przychodziła do domu i była sama, a cisza w domu pomału zabijała jej życiowego radosnego ducha.

– To były straszne chwile – mówiła. – Samotność to cichy zabójca niszczący wewnątrz człowieka, było mi trudno, nie mogłam się z tym pogodzić – tłumaczyła dalej.

Słuchałem cierpliwie jej wyznań i zrozumiałem, dlaczego z ostrożnością podchodziła do znajomości internetowych. Miała rację, bo znaleźć porządnego faceta naprawdę było trudno. Ja też miałem swoje wybryki życiowe, zakręty i znałem myślenie niektórych mężczyzn. Nie byłem świętym człowiekiem, ale nie byłem tym złym. To, co opowiadała, to najzwyczajniejsza prawda o mężczyznach. Zgadzałem się z nią. Opowiedziałem o tym Anicie, jak ja to widzę ze swojej strony – szczerze rozmawialiśmy. Nic nie ukrywałem przed nią. Podobała mi się fizycznie i intelektualnie zbiegała się z moimi pragnieniami kobiecości. Chciałem tej znajomości i ta rozmowa pozbawiona była fałszu czy zakłamania. Tylko prawda mogła nas zbliżyć, a ja tego pragnąłem. Nie wiedziałem tylko, czy Anita chce tej znajomości. Wszystko było przed nami. Wyszliśmy z restauracji, mieliśmy znakomite nastroje. W czasie spaceru wziąłem Anitę za rękę. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Jakby czekała długo na taki zwyczajny ludzki gest, jakim jest trzymanie kobiety za rękę na wspólnym spacerze. Wydawałoby się, że to tak mało, ale jednocześnie tak wiele. Człowiek jednak potrzebuje innego człowieka, jego dotyku, mowy i wsparcia. A te zwykle na pozór sprawy nie zawsze odnajdują się w życiu i człowiek zostaje osaczony w samotności. Pęka jego psychika. Wśród uliczek, gwaru ludzi i upału wróciliśmy do samochodu. Wsiadliśmy do auta. Anita patrzyła na mnie, a ja na nią.

– Czy mogę dotknąć twój policzek? – zaproponowała.

– Tak, proszę – odpowiedziałem.

Anita prawą ręką dotknęła mojego policzka i delikatnie przesuwając rękę w kierunku ucha i brody. Jak niewidomy z takiego dotyku uzyskiwała wiele cennych informacji, jakby czytała mnie i odbierała moje myśli i wewnątrz. Zauważyłem, że sprawia jej to wielką przyjemność. Przyjemność była też po mojej stronie. Czułem lekkie pomuskiwanie paznokci i opuszków palców. Otwarta dłoń nakryła mój policzek i na chwilę zastygła w bezruchu. Przyjemne doznanie – bijąca ciepłem dłoń kobieca. Spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Mogę cię pocałować? – spytałem odważnie w tym osobliwym nastroju.

– Tak – wyszeptała cichutko.

Nasze usta spotkały się, dotknęły, a języki ze wzajemnością delikatnie badały się. Wargi coraz mocniej pochłaniały ich zawartość. Ciało zbliżyły się do siebie, były bardzo blisko. Czułem napięte piersi, które zapragnąłem dotykać i pieścić. Zapach Anity, jej miękkość ciała oraz delikatność sprawiły, że nie chciałem oderwać od niej swoich ust. Pragnąłem ją przytulać, całować i nigdy nie puścić. Uzmysłowiłem sobie, że to jest ta kobieta, która mnie dogłębnie poruszyła, otworzyła mnie na miłość. Między nami poważnie zaiskrzyło, a ten pocałunek to był dobry prognostyk na przyszłość. Na pożegnanie dałem Anicie moją napisaną książkę. Była zaskoczona. Jak w dowodzie osobistym, przeczytała w książce moje nazwisko, krótki życiorys i obejrzała zdjęcie na ostatniej stronie. Odruchowo porównała je z moim obecnym wyglądem. To naprawdę byłem ja.

– To naprawdę jesteś ty... Jestem mile zaskoczona.

– Tak! – potwierdziłem z dumą.

Nasze udane spotkanie dobiegło do końca. Co do tej opinii byliśmy oboje bardzo zgodni oraz zainteresowani dalszą znajomością i bliższym poznaniem się. Postanowiliśmy dać sobie szansę i spotkać się wkrótce. Zaproponowałem Anicie podróż po okolicy Lipna i Płocka. Umówiliśmy się następnego dnia, że przyjadę po Anitę do Płocka i pojedziemy na wycieczkę. To miał być taki rajd po okolicy, powrót do przeszłości, do młodszych lat. Okoliczności i pogoda sprzyjały tego typu wycieczkom. Rozstaliśmy się w znakomitych nastrojach. Ja wróciłem do Lipna, a Anita pojechała do domu. Nie chciała, żebym ją odwiózł. Miała niedaleko przystanek autobusowy i postanowiła pojechać sama i przemyśleć to nasze pierwsze spotkanie.

W dzień randki wstałem rankiem i zjadłem śniadanie. Spojrzałem na błękitne niebo, żadnej chmurki, tylko leciuteńki wiatr i słońko. Jest bardzo dobrze – pomyślałem. O godzinie dziesiątej rano miałem być u Anity w Płocku. Postanowiłem pojechać z nią do Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Nie byłem tam. Wcześniej słyszałem, że jest to miejsce, które warto odwiedzić. Po około czterdziestu minutach jazdy dotarłem pod blok Anity. Czekala na mnie. Przywitaliśmy się, pokrótce zakreśliłem plan działania. Zgodziła się na takie rozwiązania, które zaproponowałem. Anita wskazała mi drogę, wyjechaliśmy z Płocka. Dzień zapowiadał się bardzo ciekawie. Pogoda nam sprzyjała, była jak na zamówienie, świeciło mocno słońko i było bardzo ciepło. Dojechaliśmy na miejsce. Zaparkowałem samochód na parkingu przed skansenem. Weszliśmy na teren skansenu. Przed nami rozpościerał się przepiękny widok wiatraka, starych chat, sadu, polnych dróg i złocistych łąnów zbóż na polach. To był inny świat – świat naszych przodków. Na około sześćdziesięciu hektarach były chłopskie zagrody, kościół, dworek, karczma, kuźnia, pasieki i żywe zwierzęta pasące się za miedzą, które nadawały oryginalne, żywe odzwierciedlenie wsi mazowieckiej z drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Poczulem się, jakbym w jednej chwili przeniósł się w tamte lata, do środka tętniącej życiem wsi, z jej zapachem, urokiem i naturą. Po zagrodach biegały kaczki i kury, pasły się krowy i kozy. W przydomowych ogródkach i na polu pracowali ludzie. Żniwa były w pełni. To wszystko było słychać, widać i czuć. Piękne miejsce, przepiękne plenery i pogoda. Ruszyliśmy wzdłuż polnej drogi, gorące powietrze falowało, czulem zapach piasku, zieleni i łąnów zbóż. Dotarliśmy na krzyżówkę tych dróg ze skromną kapliczką i wielkim kamieniem pośrodku. Oparłem się o ten kamień, krople słonego potu spływały mi po czole i policzku, było naprawdę gorąco. Anita wzięła chusteczkę i delikatnie wytarła mi czoło. To było takie przyjemne, sprawiało radość i ulgę.

– Dziękuję, jeszcze nigdy tak mi tego nie robił – wyznałem.

Oparty o kamień przytuliłem Anitę do siebie. Przywarła do mnie, szukała we mnie ciepła mężczyzny i oparcia. Przez moment stanowiliśmy nienaruszalną jedność, całowaliśmy się wśród tych pól, śpiewu skowronków i gospodarstw chłopskich. Towarzyszyła nam cała przyroda, naturalna orkiestra otaczająca nas wokół. Byłem szczęśliwy. Odczuwałem, jakby Anita znalazła do mnie drogę, jakby znalazła do mnie klucz i otworzyła mnie od wewnątrz dla siebie, otworzyła moje serce. Miałem wrażenie, że Anita też była w tym momencie szczęśliwą kobietą, że nasze spotkania zbliżyły nas i zaowocowały miłością. Wszystko było na najlepszej drodze, nasza miłość wzrastała, kiełkowała tu na wielkim kamieniu i na zwykłej polnej drodze w obecności przydrożnej kaplicy i krzyża. Poszliśmy do pobliskiego zabudowania, obejrzelśmy, jak gospodynie wytwarzają masło i radzą sobie z brudną odzieżą, jak pracuje plecionkarz, tkaczki oraz hafciarki. Ciekawe atrakcje z dawnego życia. Usiadłem w cieniu na schodach izby chłopskiej. Anita ponownie wytarła mi z czoła krople potu. Kucnęła za mną i wymasowała mi kręgi szyi i barki. Cudowne odczucie. Czulem, że mam kogoś, kto dba o mnie, kto jest ze mną na dobre i złe. Pocałowałem ją w rękę, uścisnąłem i podziękowałem. Anita coraz bardziej otwierała

się dla mnie. Opowiadała o swoim życiu i oczekiwaniach. To, o czym mówiła, było mi bliskie i dlatego naturalnie rozumieliśmy się. Chodziliśmy za rękę po polnych drogach i w przerwach całowaliśmy się i przytulaliśmy. Okazywaliśmy sobie ciepło, szacunek i zrozumienie. Przeżywaliśmy wspaniałe chwile, odmłodziliśmy nasze uczucia, ciała i umysły, nie zapomnę tego. W pogodnych nastrojach zwiedziliśmy dworek, przy którym biła fontanna. W tym miejscu mogliśmy ostudzić nasze ciała, oblewając się i chlapiąc wodą jak małe dzieci. Na koniec wycieczki zwiedziliśmy wodny młyn i karcznię, w której zjedliśmy posiłek. Spacerkiem wróciliśmy do samochodu, zaproponowałem, że teraz pojedziemy do pobliskiego Skępego. Przed Skępem zajechaliśmy do lasu nad Jezioro Łackie. Kiedyś przyjeżdżałem w te strony z moim kuzynem na ryby i do mojej ciotki, która miała tu działkę letniskową. Dawno tu nie byłem. Zaskoczyły mnie liczne domki letniskowe, które pobudowano. Dawniej tego nie było, tylko las i pola. Znaleźliśmy spokojne miejsce do kąpieli. Nie było ludzi. Rozebrałem się i wszedłem do ciepłej, czystej i orzeźwiającej wody. Anita nie pływała, usiadła w zacumowanej łódce i przyglądała się, jak pływam. Musiałem być blisko brzegu, bo Anita zaraz martwiła się o mnie. Spowodowane to było tym, że w przeszłości jej szesnastoletni brat utopił się w Wiśle i z tego powodu Anita odczuwała naturalny uraz i obawy. Byłem blisko niej, rozmawialiśmy. Ja byłem w wodzie i pluskałem się, a ona na łódce wśród trzciny i tataraków. Nie dawałem jej powodów do zmartwień. Szanowałem jej obawy. Kiedy wyszedłem z wody, Anita wytarła mnie suchym, miękkim ręcznikiem. Dotykała mojego schłodzonego ciała i przytulała się. Brakowało jej tego, nie ukrywałem, że mnie też. W cieniu leśnych drzew położyliśmy się na kocu. Moja głowa spoczywała na kolanach Anity. Rozmawialiśmy o przyszłości, o miłości nie mówiliśmy nic. To uczucie dopiero wzrastało w nas, rodziło się. Było za wcześnie na jakieś wyznania. Było mi przyjemnie, ciepły wiatr owiewał, a delikatne rączki Anity otulały moją głowę. Całowałem jej dłonie, a Anita pochylała się nade mną i całowała w czoło i usta. Jeszcze jakiś czas tak spokojnie sobie leżeliśmy i wdychaliśmy świeże, pachnące żywicą powietrze. Po południu przyjechaliśmy do Skępego, miejscowości, do której przyjeżdżałem bardzo często w latach młodości.

Zajechaliśmy pod klasztor w Wymyślinie. Wybudowany został na początku szesnastego wieku. Zanim weszliśmy do środka, zjedliśmy sobie smaczne lody i obejrzelśmy figurę Matki Boskiej Skępskiej, stojącą nad wejściem do klasztoru. Objawiła się ona pod koniec piętnastego wieku pewnemu kuśnierzowi w czasach wielkiej epidemii dżumy. Najpierw wybudowano tu drewnianą kapliczkę, a w dowód wdzięczności za uzdrowienie córka kasztelana, właściciela Skępego, umieściła w kapliczce drewnianą gotyką figurę Matki Bożej. Później wybudowano murowany kościół i klasztor dla bernardynów. Miejsce to stało się od wieków celem licznych pielgrzymek. Zaprosiłem Anitę do środka, jeszcze nigdy tu nie była. Klasztorny krużganek ze stacjami drogi krzyżowej i puste konfesjonały wprawiły Anitę w odpowiedni nastrój. Byliśmy tu sami i podziwialiśmy święte obrazy, które nas otaczały. Chłodne powietrze ze specyficznym zapachem starych murów wdzierało się w nasze nozdrza, dodawało odpowiedniego klimatu. Korytarzami krużganków dotarliśmy do kościoła. Piękne wnętrze, żyrandole, rozbudowany ołtarz, zdobione polichromią sklepienia, stare organy nadawały temu miejscu specyficznego sakralnego uroku. Usiedliśmy w ławce, w skupieniu i wszechobecnej ciszy pomodliliśmy się. Cisza była wszędzie, można było usłyszeć własne myśli. Wyciszyliśmy się, spokojnie podążyliśmy do wyjścia, podziwiając pośrodku krużganków kaplicę świętej Barbary. Przed nami szedł brat bernardyn w brązowym habicie opasany sznurkiem. To jeden z posługujących tu od kilku wieków bernardynów. Po prawdziwej duchowej uczcie, którą wspólnie przeżyliśmy, wyszliśmy na zewnątrz, ciepłe powietrze buchnęło w nas i przypomniało nam, że jest lato. Nasze myśli powróciły do terażniejszości. Wziąłem Anitę za rękę i poszliśmy w stronę jeziora i szkoły rolniczej, która o tej porze była wyludniona. Nie tętniła życiem, tak jak kiedyś w wakacje za



moich szkolnych lat.

– Tu byłem dwa razy na obozie przysposobienia obronnego, tu zrobiłem prawo jazdy – poinformowałem Anitę.

– Kiedy, Radku, to było?

– W pierwszej i drugiej klasie technikum, trzydzieści pięć lat temu. Ale ten czas, Anitko, leci...

Schodami przy stadionie zeszliśmy nad samo jezioro. W trzciniowisku słychać było rechot żab i odgłosy dzikich kaczek wodnych. Poszliśmy w kierunku letniego baru graniczącego z plażą. Usiedliśmy na ławce za stołem. Anita zamówiła zimne kasztelańskie piwo z Sierpca, a ja colę. Wokół nas były stare domki letniskowe, które lata świetności miały już za sobą. Pamiętałem je jeszcze z czasów swojej młodości. Na wodzie pływały żaglówki, kajaki i rowery wodne. Zza trzciny widać było wędki wędkarzy łowiących ryby z łódki i nurkujące kaczki. Przy plaży kąpali się ludzie, skakali z drewnianego pomostu do wody. Postanowiliśmy przespacerować się po tym pomoście. Anita trzymała się mnie kurczowo za rękę i obserwowała drugi brzeg jeziora, gdzie na porośniętej lasem górze widać było ośrodki wczasowe. Było pięknie, słońce zachodziło za jeziorem, a ciepły wiatr rozwiewał nam włosy. Zeszliśmy z pomostu i udaliśmy się w stronę cmentarza. Spacerując wzdłuż brzegu jeziora, mijaliśmy przygotowane przez wczasowiczów szczapy drewna do rozpalenia ogniska. Doszliśmy do mostku, gdzie cienka rzeka łączyła się z drugim jeziorem. Tu przystanęliśmy na chwilę i oparci o poręcz pocałowaliśmy się, obserwowaliśmy płynące rybki w rzece oraz przepływających na drugie jezioro kajakarzy. Poszliśmy w stronę Borku, pięknego starego parku pamiętającego jeszcze czasy carskiej Rosji. Po drodze, przed cmentarzem, mijaliśmy sporą działkę letniskową pisarza Henryka Czarneckiego. Pamiętałem, jak tu przebywał i pisał. Urodził się w moim mieście, Lipnie. Znany był z ekranizowanej powieści swojego autorstwa *Daleko od szosy*. Powstał serial telewizyjny pod tym samym tytułem. To o tym Borku, do którego zmierzaliśmy, w książce *Powroty* pisał Henryk Czarnecki. To w tym opisanym przez niego Borku za caratu orkiestra szkolna odegrała hymn polski. W słuchających ludzi jakby piorun strzelił, jakby nawiedził ich duch wolności – wspomnienie o wolnej i niepodległej Polsce. Ludzie płakali, zatrzymywali się i klękali. Radośnie pozdrawiali się – przez chwilę byli wolni. Trwało to do momentu, gdy nagle wpadła do Borku kozacka sotnia i rozgoniła wszystkich, a dyrygenta aresztowała. Za ten wyczyn groziło mu zesłanie na Sybir, ale przez czysty przypadek wykpił się z tego. Pewien rosyjski inspektor carskiej administracji sprowadził z Moskwy album z nutami. Zawarty w albumie *Marsz gwardii cesarskiego pułku ułanów* był niemal kopią naszego hymnu i oto w ten sposób dyrygent uniknął kary – podszął się pod ten utwór. Co za przypadek i ciekawa lokalna historia.

Borek przypominał mi tłum pielgrzymów, którzy przybywali tu na odpust, oraz liczne porozstawiane stragany handlowe, które ugiwały się od towaru, gdzie pielgrzymi mogli zaopatrzyć się w kolorowe cukierki, obwarzanki na sznurku, gumę balonową do żucia, piłeczki na gumce, drewniane pukawki, pistolety na kapiszony i hukowe korkowce. Co jakiś czas na drodze można było spotkać dziecko, które trzymało w ręku balonik lub na patyku pchało drewnianego kogucika poruszającego skrzydełkami. Ten kolorowy jarmark naturalnie komponował się z wrześnieją pogodą i krajobrazem parku, był od lat jego naturalną częścią. Idąc przez ten stary park, ocieraliśmy się o tradycję i historię zapomnianą już przez ludzi, wyobrażaliśmy sobie, jak to wtedy było. Te niektóre obrazki to moje dzieciństwo i młodość. Wakacje spędzone nad jeziorem, czy to w kempingu, czy pod namiotem, czy przyjezdnie autostopem, pekaesem lub ciuchcią parową. Brakowało tylko nocnych odgłosów zabaw, rechotu żab, dyskotek, dźwięków gitar i śpiewów nocnych przy ognisku. Skępe to dla mnie nie tylko ciepłe wakacje. Wśród zimowej aury jako nastolatek z kolegami gorąco zabawiałem się

z dziewczętami. Spędziłem tu z przyjaciółmi noc sylwestrową. Z dziewczynami ze Skępego, z lipnowskiego liceum, zimą przychodziliśmy do kempingów i piliśmy wino. Były tańce i seks. Z nostalgią wspominam te chwile, to już nigdy nie wróci, odeszło wraz z nieubłaganie płynącym czasem. Wróciliśmy do samochodu, po drodze minęliśmy słynny kiedyś „Zajazd Kasztelański”, gdzie można było napić się chłodnego piwa kuflowego i zjeść coś dobrego. Pamiętam, jak tu zawsze było gwarno i wesoło. Teraz to tylko wspomnienie. Nasza wycieczka jeszcze się nie zakończyła. W drodze do Płocka pojechaliśmy do Lipna. Przez okna samochodu pokazałem Anicie moje miasto. Ustaliliśmy, że jeszcze w trakcie mojego urlopu spędzimy razem czas. Zaproponowałem Anicie weekend nad jeziorem. Powiedziała, że to znakomity pomysł i zgodziła się.

Zaplanowałem wyjazd do Sitnicy koło Rypina. Czyste jezioro i niektóre kempingi pamiętające czasy socjalizmu w Polsce. Zadzwoiłem tam i zarezerwowałem domek na cztery osoby. Innego już nie było. W najbliższą sobotę przyjechałem po Anitę. Na miejscu w Sitnicy byliśmy po południu. Wcześniej zrobiliśmy jakieś zakupy, kupiliśmy jeszcze wino i piwo. Pogoda ponownie dopisała nam. U kierownika ośrodka dostałem klucz od domku i pościel. Samochód zaparkowałem przed domkiem, który szeregowo łączył się z innymi budynkami. Wszędzie było dużo dzieci i wczasowiczów. Rozpalone przed domkami grille ścieliły się dymem i zapachem smażonych kielbasek owijały pobliskie kempingi oraz plac zabaw. Było gwarno i wesoło. Dzieci bawiły się, a dorośli popijali drinki. Otworzyłem domek. Pamiętał chyba jeszcze czasy towarzysza Gierka. Podłączyłem lodówkę i wstawiłem nasz alkohol. Anita pościeliła jedno łóżko. Dałem jej wolną rękę, chciałem zobaczyć, jakie ma nastawienie do zapowiadającej się wspólnie spędzonej nocy. Zapytałem, czy jest pewna tego, co zrobiła. Uśmiechnęła się i szepnęła mi do ucha.

– Chyba mnie nie zgwałcisz?

– Będę grzeczny – zapewniłem Anitę.

Rozgościliśmy się na dobre. Wykąpałem się w jeziorze, a później poszliśmy do pobliskiej restauracji na posiłek. Głośna muzyka zapraszała wczasowiczów na zabawę. Trochę potańczyliśmy, przytulając się do siebie. Gdy nastał wieczór, wróciliśmy do domku. Z trudem otworzyłem wino, nie miałem korkociągu, a sąsiedzi pili piwo i wódkę i też nie mieli. Wciśnięty korek do butelki dławił rozlewane wino. Nie przeszkadzało nam to zupełnie, byliśmy zafascynowani sobą i tym miejscem rodem z późnego socjalizmu. Tu jakby czas trochę się zatrzymał i stanął w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Lekko pobudzeni winem, postanowiliśmy razem wykapać się pod prysznicem. Musieliśmy pójść do oddalonego o jakieś sto metrów budynku łaźni. Cienka ścieżka doprowadziła nas na miejsce. Tam w kabynie prysznicowej swobodnie, bez skrępowania rozebraliśmy się. Ujrzeliśmy swoją nagość. Nasz wzrok ogarniał poznawczo nasze nagie sylwetki. Patrzyłem na zgrabne ciało Anity, na jej dorodne piersi, które kiedyś tak zapragnąłem dotykać i pieścić. To pragnienie już spełniło się. Namydliłem jej plecy, piersi i pupę. Moja ręka swobodnie poznawała jej ciało, dotykała intymnych miejsc. Anita czuła się swobodnie i była rozluźniona. Masaż pod prysznicem sprawiał jej wielką przyjemność, wręcz wprawiał w podniecenie. Nie tylko jej było przyjemnie, to było obopólne doznanie. Delikatne rączki Anity myły mój owłosiony tors. Jej paluszki wchodziły we włoski i bawiły się. Lubiała to robić. Ciepła woda spływała po mnie. Przez chwilę byliśmy w innym świecie. Mydło w ręku Anity powędrowało na moje intymne miejsca i zapieniło się. Anita sprawiła, że moja męskość urosła pod wpływem mycia i nabrzmiała w jej dłoni. Cudowne przeżycie zapowiadające ciekawą noc. Po wspólnym prysznicu w ciemnościach wyruszyliśmy do naszego domku. Ciepła, gwiazdzista noc nastrajała do rozmów na wolnym powietrzu. Usiadłem na ławce, na moich kolanach spoczęła Anita. Z restauracji dochodziła muzyka, która zagłuszała

nocne granie świerszczy. Objąłem Anitę w biodrach i przytulałem do siebie. Oddzielała nas od siebie tylko cienka letnia sukienka. Moja głowa przytulona rękoma Anity spoczywała w jej pachnących piersiach, które pieściłem i dotykałem nabrzmiące brodawki wystające na sukience. Było nam dobrze. Dawno nie przeżywałem takich chwil.

– Dobrze mi jest z tobą, Radku. Od wielu lat tak dobrze się nie czułam w towarzystwie mężczyzny. Dziękuję ci za to, że jestem tu teraz z tobą, że możemy tu siedzieć i rozmawiać ze sobą.

– Anitko, jesteś wspaniałą, wyjątkową dziewczyną i podobasz mi się. Bardzo zbliżyłaś mnie do siebie. Jest mi dobrze w twoim towarzystwie. Czuję się, jakbym znał cię od wielu lat, jakbyśmy byli dawno ze sobą.

Te wspólne wyznania zakończyły przerwę na ławce. Osuszeni przez ciepłe powietrze wróciliśmy do naszego domku. Zaraz po wejściu z siłą namiętności, miłosnego głodu rzuciliśmy się sobie w ramiona. Nie wiem, kiedy zrzuciliśmy z siebie skromne nakrycia i wylądowaliśmy w łóżku. Byliśmy znów nadzy, spragnieni siebie i rozpaleni zaczęliśmy się kochać. Nasze ciała naturalnie spowiły się w uścisku. To było czyste szaleństwo obojga ludzi, którzy pragnęli siebie. Pragnęli kochać się i pieścić swoje ciała. Czerpali z tego niezapomniane wrażenia. Ta ciepła noc była nocą pod znakiem kochania się. Nie spaliśmy. W przerwie między miłosnymi uniesieniami popijałem wodę i wychodziłem na taras ostudzić się przyjemnym, chłodniejszym powietrzem wiejącym znad jeziora. U sąsiadów z lewej i prawej strony trwała zabawa. Wczasowicze bawili się i popijali alkohol do samego ranka. Trochę z nimi rozmawialiśmy i wracaliśmy zaraz do łóżka. To była nasza upojna noc.

Spaliśmy długo, nikt nas nie gonił, wylegiwaliśmy się w łóżku. Kiedy wstaliśmy, było południe, słońeczko świeciło mocno na niebie. Poszedłem wykąpać się do jeziora. W tym czasie Anita zrobiła coś do zjedzenia. Orzeźwiłem się i bardzo głodny wróciłem do domku. Zjedliśmy śniadanie. Spakowaliśmy nasze rzeczy i pojechaliśmy do pobliskich Obór.

To piękna kraina z wysokimi wzgórzami i licznymi jeziorami, zwana „Szwajcarią Dobrzyńską”. Od czterech wieków do Obór przybywały pielgrzymki do Matki Boskiej Bolesnej, figurki wykonanej z drewna lipowego w czternastym wieku. Niewielka rzeźba uznawana była za cudowną figurę. To tu w oborskim klasztorze odnotowano liczne uzdrowienia ludzi. To w tym opactwie przebywał Fryderyk Chopin i grał na organach w kościele. Kiedy wjechaliśmy na wzniesienie, ukazał nam się okazały klasztor. Po wybrukowanej kamieniem uliczce dotarliśmy na miejsce, do kościoła, był otwarty dla wielu pielgrzymów z Polski. Przed wejściem na teren klasztoru, naprzeciw wejściowej bramy, minęliśmy wiekowy parafialny cmentarz, do którego prowadziły stare schody ułożone z polnych kamieni. Obory to miejsce słynące z łaski uzdrowienia. Ludzie podczas nabożeństwa, błogosławieństwa chorych w czasie modlitwy odczuwali niezwykłą więź, duchowe otwarcie z figurką Matki Boskiej, tracili przytomność i osuwali się na ziemię. Kościół nazywał to zaśnięciem w Duchu Świętym. To piękne i święte miejsce. Anita nie słyszała o tym sanktuarium, nigdy tu nie była i dosłownie wszystko ją interesowało. Zwiedziliśmy podziemia klasztoru, gdzie w kryptach za kratami wstawione były trumny zmarłych. W ciszy, zadumie i półmroku zapalonych świec dotknęliśmy żywej historii tego miejsca. Kiedy wyszliśmy z katakumb, obeszliliśmy wokół klasztoru drogę krzyżową, zrobioną z figur trochę ponadnaturalnej wielkości. Wyglądało to imponująco. Rzymianie i męka Chrystusa. Wyobraźnia sama uruchomiła się, cofała się w tamte czasy. Na koniec wycieczki w domu parafialnym nieopodal klasztoru zjedliśmy smaczny obiad. Anita podziękowała mi za ten dzień, za to, że pokazałem jej to wspaniałe miejsce. Ja podziękowałem jej za to, że była ze mną w te letnie dni, że spędziła ze mną wspaniałą noc. Wyciszeni wróciliśmy do domu.

Kilka wspólnych dni, które spędziliśmy razem, zbliżyły nas do siebie. Pokazały, że

umiemy rozmawiać ze sobą, wspierać się i troszczyć. To był już załazek miłości, związku partnerskiego, który postanowiłem rozwijać dalej. Anita odbierała to tak jak ja. Chciała być ze mną, spotykać się i rozwiązywać różne problemy. Często myślałem o Anicie i dzwoniłem do niej. Gdy jej nie było przy mnie, to tęskniłem. Nie chciałem spotykać się już z innymi dziewczynami, miałem już swój jasno wytyczony cel. Nie obchodziły mnie już inne kobiety. Na znak tego postanowienia wycofałem się z portalu randkowego. Napisałem do moich znajomych pań, że odnalazłem swoją miłość i kończę swój byt na portalu. Przeprosiłem Julię z Gdańska, gdyż zasłużyła na szczerą prawdę. Nie chciałem nikogo krzywdzić, okłamywać i ciągnąć tych znajomości. Musiałem zerwać z tą przeszłością i rozpocząć nowe uczuciowe życie. Chciałem coś zmienić w moim życiu, odciąć się od tych nieudanych związków. Anita zrobiła to samo, pożegnała się z portalem, ze znajomymi, których miała. Zaczęliśmy nasz związek od początku, po części zresetowaliśmy nasze życie. Przy wyrejestrowaniu podziękowałem portalowi za jego szczególną rolę w zawieraniu znajomości. To bardzo pożyteczny portal, ale tylko dla osób wolnych i niezwiązanych uczuciowo.

Kiedy po urlopie wróciłem do Elbląga, nie było dnia, żebym nie myślał o Anicie. Bez niej czułem się samotnie. To nasze pierwsze rozstanie napełniło mnie pustką i tęsknotą. Czułem jednocześnie, że moje życie zmienia się, wypełnia na lepsze. Myśl o tym nowym, lepszym życiu napełniała mnie optymizmem i pozwalała przetrwać trudny czas pomiędzy rozstaniem, które były czasem próby dla nas obojga. Moje nowe czasy świetności powróciły i byłem o tym przekonany, nie mogłem dać satysfakcji Dominice, która chciała mojego upadku. Nie dopuszczałem takiej możliwości. W mojej pamięci, jak w kamiennej płycie, wyryły się jej słowa, że moje czasy świetności minęły.

Pisałem do Anity SMS-y i dzwoniłem. Stwierdziłem, byłem pewny, że pokochałem ją. To była miłość. Czułem to całym sobą – ciałem i umysłem. Napisałem jej, że kocham ją i tęsknię za nią. Anita odpisała mi, czy zastanowiłem się nad tym, co napisałem, i czy jestem pewny tego uczucia. To poważne wyznanie. Potwierdziłem to, co do niej czułem. Anita potwierdziła też swoje uczucia. Napisała mi, że kocha mnie, że jestem tym mężczyzną, na którego czekała bardzo długo, że od wielu lat nie przeżyła z żadnym mężczyzną takich wspaniałych dni. Czułem się szczęśliwym człowiekiem. Byłem szczęśliwy, że stoi za mną kobieta, która odwzajemnia moją miłość, znalazła wejście w moją duszę, kocha mnie i szanuje. Anita nie patrzyła na moją trudną i skomplikowaną sytuację. Znała od początku moje położenie. Doceniała mnie jako człowieka, jako partnera i mężczyznę swojego życia. Nie obchodziło jej, że jeszcze nie mam rozwodu, że wyjaśniam wiele spraw. Obchodziłem ją jako człowiek. Pieniądze nie liczyły się, raz się je miało, a czasami nie. Pomagała mi i wspierała. Dawała mi to, o czym moje żony nie miały zielonego pojęcia. To był inny wymiar uczucia i partnerstwa. Mieliśmy za sobą już związki, doświadczenie. Teraz szukaliśmy spokoju, poszanowania i dojrzałej miłości. Sprawy, które miałem, były przejściowe i kiedyś zakończą się, a pieniądze to rzecz nabyta, tak mi tłumaczyła. Oprócz miłości liczyło się zdrowie, samopoczucie, wzajemne wsparcie i poszanowanie, wyjaśniała mi to za każdym razem. Starła się wymazać ze mnie wewnętrzną złość, nienawiść i pożądanie zemsty oraz odwetu. To są te cechy, których nie powinno się okazywać oraz wysyłać do innych ludzi.

– Liczy się tylko dobro w całym tego słowa znaczeniu, sprawiedliwość sama upomni się o swoje – przekonywała mnie.

Niektóre z tych cech były mi obce, nie dostrzegałem ich. Teraz za namową Anity starałem się wyciągnąć z mojego życia wnioski i starać się podążać ścieżką dobra oraz pozytywnej energii. Podobało mi się jej podejście do życia. Nie było w nim nic złego. Często rozmyślałem nad tym, co mówiła, jakie miała poglądy. To umacniało mnie wewnętrznie. Wsparty przez Anitę, zadbałem o swoje zdrowie. Poprawiłem swoje fizyczne ciało i stan ducha.

Uważaliśmy, że zdrowie jest najważniejsze, że bez niego nasze życie jest szare i nie pomaga przezwycięzać trudów. Byłem dumny, że mam taką partnerkę. Kiedy jej przy mnie nie było, tęskniłem za nią i wspominałem wspólnie przeżyte chwile. Napisałem dla niej utwór, który w skrócie przypominał mi spędzone razem dni. Ten wiersz był częścią naszego wspólnego krótkiego lata, zawsze mogła do niego zajrzeć i czytać, kiedy tylko miała ochotę.

*Ku pamięci.*

*Pamiętam kamieniczki Twego miasta rozpalone w blasku słońca.*

*Pamiętam, jak pierwszy raz radośnie spojrziałaś na mnie – czułem to.*

*Pamiętam cichy gwar kawiarenki i aromat wypitej kawy.*

*Pamiętam, jak w ulicznych alejkach dalaś mi swą delikatną dłoń.*

*Pamiętam Twoje wypowiedziane słowa i uśmiech na twarzy.*

*Pamiętam jak z czułością dłonią dotykałaś mój policzek.*

*Pamiętam nasz pierwszy pocałunek.*

*Pamiętam, jak ocierałaś moje czoło wśród rozpalonych słońcem pól.*

*Pamiętam rozgrzany w słońcu wielki kamień i czule pocałunki.*

*Pamiętam, jak w chłodzie jeziora tuliłaś mnie do siebie.*

*Pamiętam modlitwę w cichych i chłodnych klasztornych murach.*

*Pamiętam, jak w słońcu spacerowaliśmy brzegiem jeziora.*

*Pamiętam powrót we wspomnieniach do dziecięcych lat.*

*Pamiętam, jak spędziliśmy naszą pierwszą noc.*

*Pamiętam każdy skrawek Twego ciała.*

*Pamiętam, jak odchodziłaś i pierwsze rozstanie.*

*Pamiętam pustkę samotności i tęsknotę za Tobą.*

*Pamiętam, jak życie moje zmienia się.*

*Pamiętam, że kocham Cię.*

## OSTATNIE PROBLEMY

Pod koniec sierpnia dostałem list polecony z urzędu skarbowego. Zupełnie nie wiedziałem, o co chodzi i byłem tym zaskoczony. Otworzyłem go. Z treści wynikało, że byłem sprawcą wykroczenia skarbowego, że nie opłaciłem w terminie podatku dochodowego za 2014 rok. Miałem osobiście stawić się do urzędu w celu wyjaśnienia sprawy. Natychmiast poszedłem po wyjaśnienie do mojego znajomego, z którym pracowałem w skarbowce. Okazało się, że moja żona Dominika odliczyła w zeznaniu podatkowym ulgę prorodzinną na dziecko. Przypomniałem sobie, że szybko rozliczyłem zeszłoroczny PIT, a pieniądze, które dostałem z urzędu, oddałem jako dług sąsiadowi, Jerzemu. Pożyczyłem od niego na remont samochodu. Już dawno zapomniałem o tej sprawie, dla mnie była już załatwiona. Okazało się jednak, że jeszcze nie, że mam ponownie zapłacić za to, że Dominika rozwaliła samochód. Jaką trzeba było być złą i zawistną osobą, żeby tak postąpić. Do remontu samochodu nie dołożyła złotówki, a jeszcze wyciąga ręce po pieniądze. Jaka ludzka pazerność kierowała nią... Musiałem złożyć korektę zeznania, dla urzędu winien byłem pięćset pięćdziesiąt sześć złotych. Nie miałem takich pieniędzy, spłaciłem to po części egzekutorowi z kosztami egzekucyjnymi i po otrzymaniu trzynastki. Sprawa ta ubodła mnie finansowo, ale nie mówiłem o tym Dominice, nie chciałem dać jej satysfakcji. Stłumiłem tę niesprawiedliwość w sobie. Wierzyłem głęboko, że to był ostatni ogon finansowy, jaki musiałem ponieść dodatkowo przez Dominikę, że kiedyś ona zapłaci za to podle postępowanie.

We wrześniu przygotowywałem się do nadchodzącej sprawy sądowej. Zeznawać miał ksiądz Dariusz Buła. Teraz pewnie zjawi się, bo inaczej będzie doprowadzony siłą przez policję. Na pewno wcześniej wiedział o wezwaniach, prawdopodobnie poinformowała go o tym Dominika, ale nie zgłosił się do sądu, bo myślał, że mu odpuścimy. Stało się jednak inaczej, był kluczowym świadkiem w tej sprawie i zależało mi na jego zeznaniach. Poza tym chciałem zobaczyć księdza na własne oczy, zobaczyć tego kapłana, który bałamuci mężatki i matki. Spójrzeć mu w oczy i usłyszeć, co ma do powiedzenia. Czy zachowa się jak kapłan lub prawdziwy mężczyzna? Do sądu poszedłem wcześniej. Przed salą rozpraw kręcił się jakiś dupek. Niewysoki blondyn z lekką nadwagą. To chyba on – pomyślałem i czułem to. Był podobny do księdza Buły z parafialnych zdjęć internetowych, które oglądałem. Żaden z niego prawdziwy facet. Bardziej wyglądał na takiego, co zabawiał się z facetami, miał do nich szacunek, a kobiety traktował przedmiotowo. Nie rozumiałem, co Dominika widziała w nim oprócz kasy, prezentów i zboczonych rozmów, które nie przystoją kapłanowi. Może to ją nakręcało i szukała takiej przygody. Nie wydawało mi się, żeby go kochała, to mało prawdopodobne, żeby zrzucił dla niej sutannę i dotychczasowe kapłańskie życie. Nie wierzyłem w to rozwiązanie. Nawet kiedy zjawiała się Dominika, przed sprawą nie rozmawiali z sobą, nie przywitali się. Zachowali się jak tchórze, bez godności, jak osoby, które wcześniej się nie znały. Przypomniały mi się zaraz nagrania, jak ze sobą miło spędzali czas pod kocykiem na plebanii. Żenada i wstyd. Weszliśmy na salę rozpraw, pani sędzia po czynnościach sprawdzających wezwała świadka Dariusza Bułę. Do sali wszedł ten mężczyzna, którego obserwowałem wcześniej. Jednak nie myliłem się. Sędzia sprawdziła tożsamość świadka i zapytała, dlaczego nie stawiał się na poprzednie wezwania sądu. Świadek wyjaśnił, że nie dotarły do niego wezwania, bo wyprowadził się pod Toruń, gdzie obecnie prowadzi duszpasterstwo. Sędzia zdjęła z niego karę tysiąca złotych za niestawienie się na rozprawę w wyznaczonym terminie. Przystąpiła do zadawania pytań.

- Proszę podać nazwisko i imię świadka, wykształcenie i zawód?
- Nazywam się Dariusz Buła, wykształcenie wyższe, jestem księdzem.

- Czy świadek znał powoda i widział go?
- Nie znałem wcześniej powoda i nie widziałem go.
- Czy świadek zna pozwaną i kiedy oraz w jakich okolicznościach poznali się?
- Znam Dominikę Rodak. Poznaliśmy się pod koniec 2013 roku. Pisała do mnie, kiedy byłem jeszcze na misji. Później rozmawialiśmy przez telefon o kłopotach Dominiki z mężem. Mówiła mi, że ma z nim problemy.
- A jakie problemy?
- Mąż Dominiki znęcał się nad nią i nadużywał alkoholu. Tak mi tłumaczyła i nie mam powodu, żeby jej nie wierzyć. To zły człowiek, wydzwaniał do niej, gnębił jakimiś pytaniami i groźbami.
- Co świadka łączy z pozwaną i czy był u niej w domu?
- Spotykałem się z Dominiką. Pytała się o swoją córkę, która miała kryzys wiary. Wyjaśniałem jej sprawy duchowe. Łączyła nas tylko znajomość i spowiedź. Byłem jej spowiednikiem i obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi. Byłem w domu u pozwanej na święta Bożego Narodzenia w dwa tysiące czternastym roku.
- Sąd nie pyta się o spowiedź. Proszę powiedzieć, czy pozwana spędziła noc na plebani i kiedy?
- Tak, spędziła w grudniu noc na plebanii. Była bardzo zła pogoda...
- Proszę stronę powoda o zadawanie pytań świadkowi.
- Mój adwokat, zanim zaczął zadawać świadkowi niewygodne dla pozwanej i dla niego pytania, poinformował księdza, że wizyta Dominiki na plebanii była nagrywana. W ten sposób związaliśmy mu ręce. Zmusiliśmy proboszcza do mówienia prawdy i żeby za daleko nie odbiegał w zeznaniach od byłej rzeczywistości.
- Czy ksiądz dał pozwanej prezent, perfumy Boss, na które pracował jedną godzinę? Czy jest w zwyczaju dawać drogie prezenty kobietom spowiadającym się i pić z nimi alkohol?
- Tak, dałem prezent na powitanie i postawiłem wino. Nie ma takiego zwyczaju, ale nie było w tym nic złego, powitałem ją w ten sposób.
- Czy proponował ksiądz pozwanej pracę gospodyni i żeby u niego zamieszkała w domku na plebanii?
- Tak, rozmawialiśmy o tym.
- Czy ksiądz całował się z pozwaną i mówił, że choćby mieli trójkę dzieci, to by jej nie odpuścił...?
- To było tylko w policzek. Chcieliśmy zobaczyć, co by się stało, jakbyśmy zrobili to razem. Być może tak rozmawialiśmy w żartach.
- Czy ksiądz leżał pod kocem na kanapie z pozwaną?
- Tak, leżeliśmy pod kocem, bo zrobiło się chłodno i lepiej było oglądać zdjęcia w ciepłe na kanapie.
- Czy pozwana siedziała księdzu na kolanach i czy ksiądz pytał pozwaną, dlaczego go tak kocha?
- To nie było zupełnie tak. Chcieliśmy zobaczyć, jak to jest, gdy kobieta siedzi księdzu na kolanach, czy coś się stanie. Sprawdzaliśmy się, rozmawialiśmy o miłości i kochaniu bliźnich.
- Czy ksiądz stwierdził, że jest mu miłutko z tego powodu, że jego pyton dusiciel uciekł z klatki i że z tego powodu było mu ciasno w spodniach?
- Ja mówiłem o tym w przenośni, tu nic złego się nie działo. Jak byłem na misji, to miałem pytona i o nim rozmawiałem z pozwaną.
- Czy pozwana siedziała w samej koszulce na kolanach księdza, była zakamuflowana jak mniszka ze średniowiecza, czy ksiądz zwracał się do pozwanej „mój chudzielcu, jaka jesteś

piękna” oraz do jakiej roboty miała się zabrać?

– To była taka zabawa słowna, ja się nie ruszałem, bo to było wszystko w ramach pokuty... Dominika siedziała mi na kolanach. Nie przypominam sobie, czy mówiłem do niej „mój chudzielcu, jaka jesteś śliczna”.

Mój adwokat skończył zadawać pytania księdzu.

– Czy świadek chce coś dodać do tej sprawy? – zwróciła się do niego pani sędzia.

– Tak. Chciałem zeznać, że powód szantażował mnie i chciał wyłudzić pieniądze ode mnie. Boję się pozwanego, chce mi zaszkodzić.

– Proszę powiedzieć sądowi, w jaki sposób chciał to zrobić? Czy świadek ma jakieś dowody? To poważne oskarżenie.

– Mówiła o tym pozwana. Powód bezpośrednio do mnie tego nie mówił, ale chciał mnie zniszczyć. Wiem, że napisał list do mojego biskupa, w którym oskarżył mnie o związek z pozwaną, miał powiadomić media o całej sprawie.

– Czy media zostały powiadomione?

– Nie, nic takiego się nie zdarzyło.

– Dlaczego ksiądz nie jest proboszczem w parafii? Czy ta sprawa miała jakiś wpływ na odejście księdza?

– Ta sprawa nie miała wpływu na przebieg mojej pracy duszpasterskiej. Decyzja biskupa o moim przeniesieniu zaplanowana była wcześniej.

– Nie mam więcej pytań do świadka. Czy strona pozwanej ma pytania?

– Nie mamy pytań – odpowiedziała adwokatka.

Byłem zniesmaczony tym człowiekiem, zachował się bez honoru. Kłamał i kręcił w zeznaniach. Nie był wiarygodny. Zastanawiałem się, jak taka osoba duchowna może tak kłamać i utożsamiać się z wyrządzonym złem. Jak może stanąć przed wiernymi i nauczać ich o miłości, dobru, kiedy samemu jest się nie w porządku, jest się zakłamanym obrońcą upadłej kobiety, która niszczy swojego męża?... Prawdziwy ksiądz posypałby sobie głowę popiołem i przeprosiłby mnie za tę zaistniałą sytuację. Wyraziłby chociaż małą skruchę za swoje zachowanie. Stało się jednak inaczej, kłamstwa i kurewstwo wzięły górę. Taki człowiek powinien wiedzieć, co jest dobre, a co złe, i nie doprowadzać do sytuacji co najmniej dwuznacznych. Nie mnie jest rozsądzać jego postępowanie. Nie ja tu jestem jego sędzią i obrońcą. Kiedyś przyjdzie czas, że będzie musiał się z tego rozliczyć. Wierzyłem w to głęboko.

Sprawa się zakończyła. Następne posiedzenie sądu miało odbyć się w listopadzie. Mieliśmy być ponownie przesłuchani przez sędziego i naszych adwokatów.

Do rozprawy sądowej w moim życiu nic ciekawego się nie działo, nadal pracowałem w urzędzie miasta, nadal spłacałem sam zadłużenie w banku, płaciłem alimenty i widywałem się z moim synem Tymkiem. Spotykałem się z Anitą, odwiedzała mnie w Elblągu lub ja przyjeżdżałem do Płocka. Nasza miłość kwitła, a moje „czasy świetności” miały się bardzo dobrze. Żyłem skromnie, ale miałem swoją miłość, godność, plany na przyszłość i byłem radosnym oraz szczęśliwym człowiekiem. Dawałem od siebie ciepło, miłość, dobro i dostawałem to wzajemnie od Anity i od innych ludzi. Odrzucałem od siebie zło oraz niechęć mojej żony. Radziłem sobie w tej skomplikowanej sytuacji. Byłem dumny z siebie, że pod wpływem takich emocji, oskarżeń, przeciwności losu jednak nie upadłem, wytrzymałem i uparcie podążałem do celu.

W dniu rozprawy do sądu przyszła ze mną Anita. Tak się złożyło, że przyjechała do mnie i chciała na własne oczy zobaczyć moją jeszcze żonę. W sądzie była incognito. Siedziała na ławce i oglądała Dominikę z niewielkiej odległości. Dominika nie знаła Anity, nie wiedziała, kim jest kobieta siedząca na przeciwległej ławce i spoglądająca spokojnie w różne strony.



Widziałem, jak Anita bacznie obserwuje moją żonę, jak jest ubrana, uczesana, jak się porusza oraz rozmawia. Rysowała w pamięci jej portret psychologiczny. Była psychologiem i znała się na tym. W tym obrazie psychologicznym Dominika zarysowała się jako kobieta szara, nieumiejąca dobrać dla siebie odpowiedniego ubrania stosownego do jej wieku, wyglądu i sytuacji. Nie udało się ukryć, że była kobietą wyrafinowaną, chytrą i przebiegłą w działaniu, idącą po trupach do celu, że dla niej liczyło się tylko własne dobro. To, że nosiła okulary, nie przekonywało do jej inteligencji. Twarz owalna z uklepanymi i ulizanymi włosami na głowie nie dodawała jej uroku osobistego i radości życia. Wyglądała na zwyczajną, przeciętną ponadczterdziestoletnią kobietę. Nie przykuwała wzroku i zainteresowania innych osób. Nie było w niej klasy i odpowiedniego poziomu statusu społecznego. Taka szara podstępna myszka.

Wszedłem na salę rozpraw. Musiałem jeszcze raz odpowiadać na pytania prowadzącej sprawę sędzi.

– Proszę powoda, czy znęcał się pan nad rodziną? – zapytała.

– Nie! – odpowiedziałem stanowczo.

– Czy ma pan problemy z alkoholem?

– Nie mam żadnych problemów z alkoholem.

– Czy ma pan sobie coś do zarzucenia?

– Może tylko to, że kochałem pozwaną i bezgranicznie jej ufałem. Starłem się stworzyć dla nas wszystkich, razem z teściową, prawdziwy i normalny dom. Nie udało się.

– Proszę stronę pozwaną o zadawanie pytań do powoda.

Wstała pani adwokat Dominiki i zapytała.

– Jest pan człowiekiem bardzo złośliwym i zawistnym, usiłuje zaszkodzić proboszczowi Bule?

– Nie chcę nikomu zaszkodzić.

– Dlaczego napisał pan pismo do biskupa?

– Chciałem ujawnić prawdę. Dla prawdy to zrobiłem.

– Czyż nie było złośliwości z pana strony w stosunku do proboszcza? Czyż nie kierował się pan zwykłą zawiścią i złośliwością?

– Nie jestem podłym i złośliwym człowiekiem. To, co zrobiłem, zrobiłem dla prawdy. To nie ja sprowadzałem kobiety na plebanie. To nie ja kłamałem i zdradzałem.

– Dla jakiej prawdy?

Wstał mój adwokat.

– Zgłaszam sprzeciw, wysoki sędzie. Pani mecenas nęka mojego klienta. Mój klient odpowiedział już na pytanie.

– Podtrzymuję sprzeciw! – odpowiedziała sędzia. – Czy pani mecenas ma jeszcze jakieś pytania do powoda?

– Nie, wysoki sędzie, nie mam pytań.

– Proszę strony o wypowiedzenie się w tej sprawie w mowie kończącej.

Głos zabrał mój mecenas. Przytoczył zdrady pozwaną, niestosowne zachowanie się w stosunku do męża. Przypomniał, jakimi kłamstwami i haniebnymi podstępami posługiwała się pozwana. Zażądał w moim imieniu rozwodu z wyłącznej winy pozwaną. Zaraz po wystąpieniu mojego adwokata głos miała mecenas Dominiki. Wystąpiła do sądu o pozbawienie mnie praw rodzicielskich do dziecka i o alimenty w wysokości siedmiuset pięćdziesięciu złotych. Oskarżyła mnie o rozkład pożycia małżeńskiego z powodu znęcania się nad rodziną i nadużywania alkoholu. Zrobiła ze mnie pijaka, złośliwego człowieka znęcającego się nad najbliższą rodziną. Zażądała rozwodu z wyłącznie mojej winy. Sąd po wysłuchaniu obu stron postanowił odroczyć sprawę i wydać wyrok w styczniu przyszłego roku.

Byłem już bliski końca tej wyczerpującej walki. Miałem serdecznie dość prania naszych brudów przed sądem. Było to żenujące zajęcie. Musiałem jeszcze wykazać się odrobiną cierpliwości. Cały czas miałem przecucie, że wygram tę sprawę o rozwód i otrzymam wyrok sądu, który oczyści mnie od alkoholizmu i znęcania się nad rodziną, który zdecydowanie uwolni mnie od tej złej, niedojrzałej emocjonalnie kobiety.

Sąd ogłosił, że ostatnia sprawa odbędzie się w styczniu, po Nowym Roku. Będzie to odczytanie i uzasadnienie wyroku. Nareszcie zakreślił się czasowy koniec tej sprawy. Już nie muszę przygotowywać się do rozpraw, szukać i udowadniać zdrady oraz kłamstwa mojej żony. Już nie będę musiał wykazywać, że nie jestem alkoholikiem znęcającym się nad swoją rodziną. To już jest moja przeszłość, zła przeszłość wymyślona przez złych ludzi, którą chcę jak najszybciej zapomnieć i przekuć na normalne życie u boku mojej kochanej kobiety. Moje życiowe sprawy z Anitą układały się bardzo dobrze. Wzajemnie rozumieliśmy się, szanowaliśmy siebie, swoje poglądy i kochaliśmy się. Anita poznała moją rodzinę. Razem spędziliśmy noc sylwestrową. Wspólnie złożyliśmy sobie noworoczne życzenia poprzedzone toastem z szampana. To był nasz pierwszy taki wieczór. Anita, składając życzenia, mówiła mi, żebym był silny i nie poddawał się, żeby zdrowie, szczęście, radość i dobro nie opuszczały mnie. Jeśli będę takim dobrym człowiekiem, to dobre szczęście uśmiechnie się do mnie i do niej. Ja mojej Anicie życzyłem tego samego. Wspólnie życzyliśmy sobie zamieszkania razem w Płocku. Koniec życzeń zwieńczony był miłym pocałunkiem. Do tej pory takie życzenia noworoczne składałem Dominice pod zieloną gałązką jemioli, którą przynosiłem co roku do domu na święta Bożego Narodzenia. Takie życzenia podobno spełniają się tylko wtedy, jeśli są szczerze. Ta pasożytnicza roślina, szkodnik, z perspektywy czasu przypominała mi Dominikę i żadnego szczęścia nie przyniosła. Nie uchroniła naszego domu, rodziny oraz związku z Dominiką. Jemioła czerpie korzyści z drzewa, na którym się usadawia, wysysa z niego soki. Tym wykorzystanym drzewkiem byłem ja. Dominika jak ta jemioła ssała ze mnie to, co najlepsze. Nic nie dała z siebie i żyła kosztem innych. Pocałunki i życzenia pod tą roślinką to zwyczajna ściema i nie przynoszą szczęścia. Nie warto ryzykować. Samego szczęścia w miłości i rodzinie upatrywałbym gdzie indziej niż w mocy jemioły – pasożyta i szkodnika. Kto wie, może to zwyczajny przesąd bez pokrycia w życiu...? To od nas, ludzi, zależy nasze szczęście. To w człowieku należy upatrywać sens życia.

Nadszedł dzień ogłoszenia wyroku w sądzie. Siedziałem na ławce już bez swojego adwokata. Byłem lekko zdenerwowany tym, co za chwilę miałem usłyszeć na sali rozpraw. To jednak stres, którego, ot tak, nie można wyrzucić z siebie. Nerwy drażą człowieka i zakłócają spokój. Człowiek niby normalnie funkcjonuje, ale cały czas myśli o sprawie. Nie jest to przyjemne odczucie. Dominika siedziała na przeciwległej ławce. Była sama, bez nikogo, bez żadnego wsparcia. Miała spuszczoną głowę i nic nie mówiła. Wyglądała jak zbity i przepędzony z domu pies. Patrzyłem na nią i czułem się górami, odniosłem wrażenie, że moja sprawa jest wygrana. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi o tym. Siedzieliśmy tak i spoglądaliśmy wrogo na siebie, a przecież kiedyś kochaliśmy się, żyliśmy razem i mamy dziecko. Zastanawiałem się, o czym teraz myśli ta kobieta i do czego doprowadza ludzka głupota.

– Po co ci to było, dziewczyno? Zniszczyłaś nasz związek, naszą rodzinę – zacząłem rozmowę.

– Ja!? – odpowiedziała zdziwiona.

– Ty naprawdę nie rozumiesz, co zrobiłaś, do czego się posunęłaś? Zniszczyłaś mi moje życie. Tymek będzie wychowywał się bez ojca. To mało?

– To ty zniszczyłeś moje życie! Przecież będziesz widywał się z Tymkiem, zawsze będziesz jego ojcem.

– Widzę, że niczego nie rozumiesz i nic nie pojęłaś z tego, co się stało. Ja się odbuduję z czasem, stanę na nogi, ale ty nie. Pamiętaj, nigdy nie będziesz dobrą żoną, nie zasługujesz na miłość. Moja krzywda będzie cię prześladowała, dopóki jej nie odrobisz. To twoje czasy świetności skończyły się, a moje ponownie się zaczynają.

Zostaliśmy wezwani do sali rozpraw. Po sprawdzeniu obecności, pani sędzia przystąpiła do odczytania wyroku.

– Proszę wstać. Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy Wydział V Cywilny Rodzinny po rozpoznaniu sprawy z powództwa Radosława Rodaka przeciwko Dominice Rodak o rozwód. Rozwiązuje przez rozwód z winy pozwanej związek małżeński Radosława Rodaka i Dominiki Rodak zawarty przed Kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Elblągu.

W tym momencie zeszło ze mnie powietrze, całe nagromadzone przez te miesiące napięcie związane z tą sprawą. Poczulem ulgę, lekkość i triumf. Sprawiedliwość w końcu zwyciężyła, było ciężko, ale było warto, żeby usłyszeć te słowa. Dominika stała jak słup soli i chyba nie mogła uwierzyć w to, co się stało w tej sali. Cały jej ohydny plan został przekreślony przez dwa wspaniałe słowa z „winy pozwanej”. Z niecierpliwością czekałem na uzasadnienie, potwierdzające odczytany wyrok. Jeszcze do końca nie wierzyłem w moją wygraną. Sędzina dalej czytała wyrok:

– Sąd powierza pozwanej wykonywanie władzy rodzicielskiej nad małoletnim synem stron, Tymonem Rodakiem, ustalając miejsce zamieszkania małoletniego przy matce, powodowi zaś ogranicza wykonywanie władzy rodzicielskiej do współdecydowania w sprawach wyboru szkoły, zawodu, zajęć pozalekcyjnych i organizowanych form wypoczynku. Sąd obciąża oboje rodziców kosztami utrzymania małoletniego syna stron i zasądza alimenty od powoda Radosława Rodaka na rzecz małoletniego syna Tymona Rodaka w kwocie czterystu pięćdziesięciu złotych miesięcznie, płatne do rąk pozwanej Dominiki Rodak. Sąd ustala kontakty powoda Radosława Rodaka z małoletnim synem Tymonem Rodakiem w miejscu i czasie uzgodnionym przez strony. Proszę strony, żeby usiadły i wysłuchały uzasadnienia wyroku.

Usiadłem i z niecierpliwością zacząłem słuchać uzasadnienia. Pani sędzia wskazała, że:

– Po zawarciu związku małżeńskiego pożycie stron było względnie właściwe, a do pierwszych nieporozumień doszło, gdy pozwana zaczęła wyjeżdżać na szkolenia do Warszawy. Od tego czasu zaczęły się problemy ze współżyciem z mężem. Sąd wskazał, że konflikt między małżonkami został wzmożony po przyjeździe pozwanej z wakacji z Egiptu. Powód zaczął podejrzewać żonę o zdradę. Z upływem czasu miał co do tego pewność. W ocenie sądu to powód podejmował wszelkie próby ratowania związku, które nie przyniosły żadnego rezultatu, a wręcz przeciwnie – wywołały u pozwanej gniew i były powodem wzmożonej agresji. Małżeństwo nie mogło dojść do porozumienia w najdrobniejszych i najprostszych sprawach codziennego życia. Towarzyszyły temu bezustanne kłótnie przeradzające się w awantury. Pozwana przyznała, że pomiędzy stronami nastąpił rozkład pożycia małżeńskiego. W jej ocenie winę za to ponosi powód, który od czterech lat nadużywa alkoholu i jest agresywny. Pozwana wskazała, że przeciwko powodowi toczy się postępowanie karne o czyn polegający na znęcaniu się nad rodziną. Sprawa ta została definitywnie umorzona. Sąd nie dał wiary w całości zeznaniom pozwanej. Dał wiarę jedynie w niewielkiej części, w jakiej korelują z materiałem dowodowym. Zeznania pozwanej sprowadzały się do przedstawienia powoda jako nadużywającego alkohol, zazdrosnego i podsłuchującego żonę męża, który z biegiem trwania małżeństwa stał się brutalny. Dopuszczał się rękoczynów, a także kłótni, insynuując, że pozwana dopuszcza się zdrad małżeńskich. Zdaniem pozwanej w powyższych zachowaniach męża upatrywała ona przyczyny rozpadu małżeństwa stron. Nie zostały one jednak poparte wiarygodnymi dowodami – wyjaśniała

sędzia. – Godny podkreślenia jest fakt, iż pozwana nie dostrzega swojej winy, a w swoim podejściu do małżeństwa nie dostrzega niczego złego. Kluczowe znaczenie mają zeznania świadka Dariusza Buły. Sąd podszedł do nich z dużą ostrożnością, gdyż świadek miał interes w pozytywnym przedstawieniu pozwanej, aby oddalić od siebie podejrzenia o pozostawaniu z pozwaną w relacjach nieprzystających osobie duchownej. Sąd dał wiarę jedynie w zakresie, gdzie nie zaprzecza on kontaktom z Dominiką Rodak od grudnia dwa tysiące trzynastego roku. Świadek przyznał, że pozwana odwiedziła go w grudniu dwa tysiące czternastego roku na plebanii i spędziła tam noc. Potwierdził, że pozwana siedziała mu na kolanach, całowała się z nim i siedziała pod kocem na kanapie. Rozmowy dotyczyły doświadczenia seksualnego pozwanej, jej bielizny i wspólnej przeszłości. Sąd nie dał wiary twierdzeniom księdza, iż znajomość, która łączyła go z pozwaną, była typową dla relacji ksiądz–katolik. Sąd podkreślił, że zgodnie z poglądami doktryny i ugruntowanym orzecznictwem, naruszeniem wierności małżeńskiej jest nie tylko zdrada polegająca na cudzołóstwie, ale także wszelkie zachowania się małżonka wobec osoby trzeciej płci odmiennej, które mogą stwarzać pozory cudzołóstwa lub w inny sposób wykraczać poza granice przyjętej normalnie obyczajowości i przyzwoitości. Dla przyjęcia zdrady wystarczy nawiązanie nie tylko więzi erotyczno-emocjonalnej z osobą trzecią, ale również więzi emocjonalnej. Pozwana poprzez swoje zachowanie naruszyła obowiązek wierności małżeńskiej. W świetle tych okoliczności wina pozwanej w rozkładzie pożycia małżeńskiego nie budzi żadnych wątpliwości. Biorąc pod uwagę materiał dowodowy zgromadzony w tej sprawie, stwierdzić należy, iż twierdzenia pozwanej, że to powód doprowadził do rozkładu pożycia małżeńskiego, nie znalazły potwierdzenia. Sąd Okręgowy przyjął zgoła odmienne stanowisko. Dowody przeprowadzone w sprawie niezbiecie wskazały, że to zachowanie pozwanej doprowadziło do zerwania więzi małżeńskich. Jednocześnie pozwana kierowanych do powoda zarzutów w żaden sposób nie udowodniła. Pozwana niewątpliwie dopuściła się zdrady małżeńskiej, a przynajmniej swoim zachowaniem stworzyła pozory niewierności. Z obszernego materiału dowodowego w postaci nagrań rozmów przedstawionych przez powoda wynika, że pozwana prowadziła aktywny tryb życia towarzyskiego. W trakcie pożycia małżeńskiego stron korespondowała poprzez różne portale społecznościowe oraz mailowo z różnymi mężczyznami. Z opisów rozmów wynikało, że pozwana umawiała się z nimi również na spotkania, często do każdego zwracała się „kochanie”, „skarbie”, „słonko”, „byś ze mną poleżał, poprzytulał, pokochał”, „spotkamy się”, co świadczyło o zażyłych relacjach z każdym z nich. Słowa takie zarezerwowane są dla osób najbliższych. Treść tych rozmów mogła wzbudzić u powoda podejrzenie o zdradzie. Wina pozwanej polega nie tylko na tym, że doprowadziła do rozkładu pożycia małżeńskiego, ale również utrwaliła go, nie zaprzestając kontaktów z innymi mężczyznami pomimo jawnych podejrzeń i pretensji męża. Poza tym pozwana okłamywała męża, że wyjeżdża na szkolenia do Warszawy lub do córki do Gdańska, a tymczasem przebywała w innych miejscach.

Po stronie powoda sąd nie dopatrywał się winy w rozkładzie pożycia, wręcz przeciwnie – jawi się on jako dobry mąż. Powód był zapobiegliwym mężem, który starał się zapewnić rodzinie godne warunki życia. Dbał o żonę i próbował ratować małżeństwo, lecz nieprzejednana postawa pozwanej nie tylko spowodowała rozkład pożycia małżeńskiego, ale go również utrwaliła. Nie wykazała, że powód był osobą uzależnioną od alkoholu i agresywną. Prowadzone przed prokuratorem śledztwo w tej sprawie nie potwierdziło powyższych zarzutów. Z treści uzasadnienia umorzenia postępowania karnego wynikało nie tylko, że powód nie popełnił przestępstwa znęcania się nad rodziną, ale również budzą się wątpliwości, czy dopuścił się innych zarzucanych mu niewłaściwych zachowań. Jeżeli ze strony powoda dochodziło do mocniejszych zachowań, to nie przekraczały one granic dopuszczalnej reakcji na zachowania

współmałżonka i pozostałych osób uczestniczących w konflikcie. Zachowanie powoda nie spowodowało zerwania więzi małżeńskich ani nie utrwaliło tego stanu. Z przeprowadzonych w przedmiotowej sprawie dowodów wynikało, że doszło do zupełnego i trwałego rozpadu pożycia małżeńskiego stron, a winę za to ponosi wyłącznie pozwana Dominika Rodak – stwierdziła na koniec uzasadnienia sędzia. – Sprawa o rozwód z winy pozwanej z powództwa Radosława Rodaka jest zamknięta! – ogłosiła.

Wyszliśmy z sali rozpraw, końcowe słowa sędziny nie w pełni do mnie docierały, chociaż mocno zbiegały się z moimi oczekiwaniami. Pełne zrozumienie tego, co się stało dojrzało we mnie wraz z czasem, jaki upływał od ogłoszenia wyroku. Byłem zadowolony i szczęśliwy, że w końcu dopiąłem swego, że sprawiedliwość była po mojej stronie. Uważałem, że zostałem skrzywdzony przez Dominikę i jej rodzinę, potwierdził to wyrok sądu. Zastanawiałem się, czy moja już była żona rozumiała swoje postępowanie, rozumiała, że nie można tak bez powodu, żadnych konsekwencji niszczyć innego człowieka. W moje życie ponownie zawitała energia i wiara w przyszłość. Na mojej internetowej stronie Facebooka napisałem list do moich znajomych i przyjaciół.

*Witam wszystkich znajomych i przyjaciół – ludzi dobrej woli. Chcę wszystkim podziękować za pomoc i wsparcie, które dostawałem od Was każdego dnia podczas trudnych chwil, jakie przeżywałem przez prawie półtora roku rozpadu mojego małżeństwa. Dziś już nie jestem żonaty, nie jestem mężem – jestem rozwiedzionym, wolnym człowiekiem i to nie ze swojej winy. Winę za rozpad mojego małżeństwa ponosi wyłącznie Dominika, potwierdził to sąd. Cieszę się bardzo, że nie mieszkam już z osobami, które wyrządziły mi krzywdę, które ograbiły mnie z marzeń, mojego dorobku, które zafundowały mi niebyt, upokorzenie i więzienne kraty. Już teraz wiem, że nie będę zawsze przy swoim synku, któremu odebrano normalną rodzinę, który został perfidnie karmiony kłamstwem oraz nastawiony negatywnie do moich ojcowskich uczuć. Podważanie autorytetu ojca przez matkę i babkę – chore kobiety – to droga do nienawiści i zła. To już się skończyło i nie wróci. Przetrwalem ten trudny okres w moim życiu. Przede mną już tylko lepsze chwile z mądrymi ludźmi. Jeszcze raz dziękuję za pomoc i wsparcie. Pozdrawiam, Radek.*

## ALIMENTY

Pomału stawiałem na nogi, podnosiłem się duchowo, pokonałem upokorzenie, jakie zafundowała mi Dominika. Ten wyrok uświadomił mi, że mogę dalej walczyć o swoje prawa i odzyskać po części finansową niezależność. Po uprawomocnieniu się wyroku postanowiłem napisać pozew do sądu o uzyskanie alimentów od Dominiki. Takie było moje prawo i nie widziałem tu jej krzywdy. Moja sytuacja materialno-bytowa nie była najlepsza i moralnie pozwalała mi starać się o wsparcie alimentacyjne od mojej byłej żony. To ona zafundowała mi takie życie, alimenty na syna, spłacanie kredytu przez sześć lat i mieszkanie w wynajętym lokalu. Finansowo nie mogłem temu sprostać. Nie miałem oszczędności, swojego mieszkania, nie zarabiałem tyle, żeby starczało na moje utrzymanie się na minimalnym poziomie. Nie miałem zameldowania i w każdej chwili mogłem być osobą bezdomną. Nigdy nie myślałem, że spotka mnie w życiu coś takiego, że otrę się o dno rodzinne, zawodowe i bezdomność. To dzięki finansowemu wsparciu mojego starszego syna stać mnie było na mieszkanie, które wynajmowałem. Nie było łatwo, dorabiałem się wszystkiego od początku, nie miałem telewizora, porządnego łóżka, krzesel ani stołu. Wszystko zostało w domu, u Dominiki. Pomimo różnych problemów byłem szczęśliwym człowiekiem. Miałem też wsparcie od mojej Anity, która była ze mną, twardo stała przy moim boku, kochała mnie i wiedziała o moich problemach. Nasza miłość pozwalała mi patrzeć na problemy materialne przez inny pryzmat. Anita stale powtarzała mi, że to są tylko rzeczy materialne, które dziś są, a jutro może ich nie być, i na odwrót. Najważniejszy w życiu jest drugi człowiek z jego miłością, przyjaźnią, szacunkiem do innych ludzi, dobrem, mądrością i lojalnością. Tego człowiekowi nie można zwyczajnie zabrać, obedrzyć go jak z materialnych rzeczy, to się ma w swoim wnętrzu. To te wartości stanowią siłę człowieka i kształtują jego dobry charakter. Jakże mądre słowa, o których ludzie zwyczajnie zapominają w swoim życiu. Ja też kiedyś miałem problemy z tymi wartościami, nie zawsze byłem dobry, wyrozumiały i taki wspaniały... W końcu zrozumiałem to, zauważyłem też inne dobre wewnętrzne cechy życia człowieka. Być może sprawy w moim życiu musiały potoczyć się tak, jak się potoczyły, być może musiałem zejść na samo dno, żeby bardziej zrozumieć istotę człowieczeństwa, zadawanego cierpienia innej osobie, być może w ten sposób musiałem zapłacić za swoje postępowanie, które nieraz godziło w dobre imię człowieka. W myślach przeprosiłem Boga i ludzi za moje złe uczynki. Czuję, że przez te wszystkie zdarzenia i przeżycia oczyszczam się, czyszczę swoją duszę ze złych wartości. Czuję, że chcę żyć lepiej, zgodnie z najlepszymi wartościami. W swoim życiu znalazłem taką osobę, która pomagała mi być tym lepszym, którą pragnąłem kochać, żyć i szanować do końca swojego życia. Moja dawna przeszłość została rozliczona i w pewien sposób zresetowana. Przede mną otworzyło się nowe życie z moim nowym lepszym spojrzeniem na świat, świadomością oraz doświadczeniem minionych dni. Nieprzypadkowo na mojej drodze spotkałem Anitę, kobietę z moich stron, za którą tęskniłem w moich myślach, dziewczynę, z którą dobrze rozumieliśmy się i wspieraliśmy. Oprócz mojej miłości nie mogłem jej wiele dać. Wiedziała o tym doskonale. Powtarzała mi, że we mnie jest dobro, mądrość i bogactwo. Musiałem tylko uwierzyć w to i w siebie, czynić dobro i powtarzać niestrudzenie w myślach, bo myśl jest energią, która fizycznie realizuje się, materializuje w codziennym, rzeczywistym życiu.

– Czekaj cierpliwie, a dobro, które stworzyłeś, miłość, szacunek, które dałeś innym ludziom, kiedyś wrócą do ciebie. – Tak tłumaczyła mi to prosto i zawsze Anita.

Dostałem od Boga następną szansę bycia lepszym człowiekiem, życia w zgodzie z ludźmi

i w pozytywnych wartościach – nie mogę tego zmarnować. Wiem, że przy boku Anity uda nam się zrealizować nasze plany. Dziękuję Bogu, że tak to się skończyło, bo mogło być znacznie gorzej.

Zebrałem wszystkie potrzebne dokumenty do sprawy o alimenty. Jeszcze przed napisaniem pozwu wysłałem do Dominiki wezwanie przedsądowe z wezwaniem do zapłaty alimentów w wysokości siedmiuset złotych miesięcznie, od momentu wprowadzenia się na wynajmowane mieszkanie. Pismo ogólnie motywowałem tym, że pogorszyła się moja sytuacja bytowa, spowodowana działaniami z winy byłej żony oraz obowiązkiem małżonka winnego do zaspokajania usprawiedliwionych potrzeb małżonka niewinnego. Taka była prawdziwa moja sytuacja. Minęło kilkanaście dni, kiedy dostałem odpowiedź od Dominiki za pośrednictwem kancelarii prawnej, którą wynajęła do tej sprawy. Oczywiście wskazali oni, że rozwód nie pociągnął za sobą istotnego pogorszenia sytuacji materialnej, a moje roszczenia są bezzasadne i co do zasady odrzucają je w całości. Mogłem się tego spodziewać, bo Dominika nie miała zamiaru pomóc mi w spłacie kredytu. Wolała zapłacić następne pieniądze prawnikom niż dogadać się ze mną i pomóc mi w tym problemie. Już taki miała podły charakter... Jak zwykle wykazała się złą wolą. Po odrzuceniu mojej polubownej propozycji zmuszony byłem wejść na drogę sądową.

Nie miałem pieniędzy na adwokata, dlatego pozew do sądu napisałem sam. Miałem już pewne doświadczenie i nie było problemu z napisaniem treści pozwu. Czuję tę sprawę, czuję tę niesprawiedliwość, która mnie dotknęła. W pozwie domagałem się alimentów w kwocie siedmiuset złotych miesięcznie od momentu zamieszkania w wynajętym mieszkaniu. Starłem się o zabezpieczenie alimentów od momentu rozpatrzenia pozwu przez sąd. W uzasadnieniu napisałem, że jestem w niedostatku, a proponowana kwota alimentów to część kredytu, który spłacałem, i środki finansowe, jakie ponoszę z nie swojej winy za wynajęcie i utrzymanie mieszkania. Do pozwu dołączyłem całą potrzebną dokumentację, orzeczenie sądu o rozwodzie z winy Dominiki wraz z orzeczeniem o alimentach na Tymka, umowę najmu lokalu, umowy bankowe i szereg innych dokumentów świadczących o mojej sytuacji materialnej i dawnym życiu małżeńskim z moją byłą żoną. Uzbierało się tego sporo. Później musiałem dołączyć zaświadczenie o zarobkach z zakładu pracy i zestawienie miesięcznych wydatków. W zestawieniu wyszło mi, że więcej wydaję pieniędzy, niż zarabiam. Tak też było w rzeczywistości, nie musiałem niczego naciągać. Tę różnicę w wydatkach pokrywał mój starszy syn, który pomagał mi w tym wszystkim. Przesyłał mi pieniądze na konto. Co miesiąc dostawałem od niego pięćset pięćdziesiąt złotych. Nie były to małe pieniądze, była to połowa kwoty najniższego wynagrodzenia. Jestem mu wdzięczny, że pomagał mi wtedy, kiedy naprawdę tego potrzebowałem. Byłem dumny z mojego starszego syna.

Minęło kilka tygodni. Z sądu rejonowego przyszło orzeczenie, że moje staranie się o zabezpieczenie alimentów zostało odrzucone. Na to postanowienie napisałem zażalenie. Wykazałem, że sąd nie do końca przyjrzał się mojej sytuacji materialnej, nie wziął pod uwagę kosztów, jakie pokrywałem na skutek rozwodu z winy mojej byłej żony. Wyłącznie dał wiarę pozwanej, że zarobkowo nie może sprostać moim żądaniom, że rozwód nie wpłynął na moją sytuację materialną. Uznał w całości wniesioną przez Dominikę odpowiedź. Sąd nie uwzględnił tego, że płacę alimenty na syna i każdorazowo na każdym spotkaniu pokrywam różnego rodzaju wydatki. Sąd nie dostrzegł tego, że spłata zobowiązań kredytowych na wspólne życie, pomimo rozdzielności majątkowej, to społeczny obowiązek byłych małżonków. Wskazałem, że to moim kosztem pozwana znacznie polepszyła swój stan majątkowy, że stać ją było na zakup samochodu i podróże po kraju. Wykazałem, że mieszka z partnerem, który nie jest liczony do rozliczenia wydatków. Podkreśliłem, że pozwana ma już dorosłą, pracującą córkę, która posiada rentę po

zmarłym ojcu i może w pełni utrzymywać się sama, bo skończyła studia, a jest brana pod uwagę w wydatkach. Odnośnie do przedstawionych rachunków za gaz i energię elektryczną, sąd nie przeliczył tego w skali całego roku, co spowodowało znaczny wzrost wydatków na miesiąc. Wyszło tego około sześćset złotych miesięcznie.

To jakiś brak profesjonalizmu ze strony sądu. Szczegółowo wykazałem, na co poszły pieniądze z kredytów, jakie braliśmy przed rozdzielnością, że ostatni kredyt poszedł na spłatę i konsolidację wcześniejszych kredytów, z których korzystaliśmy. Część tych wydatków potwierdziłem operacjami z rachunku kart kredytowych. Wykazałem, że ten nieszczęsny kredyt, który był wzięty po rozdzielności majątkowej, spłacaliśmy razem.

Po trzech tygodniach dostałem odpowiedź z sądu. Sąd rejonowy postanowił oddalić moje zażalenie. W uzasadnieniu tego orzeczenia wskazał, że pozwana motywowała, że powód nie znajduje się w niedostatku i rozwód stron nie pociągnął za sobą istotnego pogorszenia mojej sytuacji materialnej. Ona zaś nie posiada możliwości zarobkowych i majątkowych. Ponosi dwie trzecie opłat za media oraz wydatki z utrzymaniem małoletniego syna oraz wspiera finansowo studiującą córkę. Sąd podkreślił, że strony przed rozwiązaniem małżeństwa ustanowiły rozdzielność majątkową oraz że powód nie ujawniał swoich zobowiązań i na jakie cele zostały one zaciągnięte. W ocenie sądu mój wniosek nie zasługiwał na uwzględnienie.

– To jakaś kpina z mojej sytuacji i z podejścia sądu do sprawy. – Kłębiły się myśli w mojej głowie.

Tą wiadomością podzieliłem się z Anitą.

– Nie możesz sam prowadzić tej sprawy, nie dasz sobie rady – uznała.

– Masz rację, dobrze mieć prawnika, bo ona ma adwokata, a w Polsce nieznanne są wyroki Boskie i sądów...

– Pomogę ci finansowo – zaproponowała Anita.

Nie było mnie stać na adwokata – przyjąłem tę propozycję. Pomoc Anity w tej sprawie bardzo mnie pokrzepiła. Udaliśmy się do pani mecenas i omówiliśmy sprawę. Od tej pory miałem wsparcie prawne. Powołaliśmy świadków. W sprawie zeznawał mój syn, sąsiadka, którą znałem od wielu lat, i mój kolega. Dominika powołała swoją mamę, córkę i koleżanki z pracy. Na pierwszej sprawie nic ważnego nie zaszło. Moja pani mecenas podtrzymała nasze stanowisko. Strona przeciwna nie uznawała moich roszczeń. Ja przed sądem wykazałem moją złą sytuację materialną. Dominika stwierdziła, że ma na utrzymaniu syna, studiującą córkę i ponosi dwie trzecie opłat za utrzymanie domu. Zeznała, że po odtrąceniu pożyczek dostaje na rękę tysiąc siedemset złotych i nie posiada żadnych oszczędności i majątku, z którego mogłaby mnie wspomóc. Samochód, który kupiła, pochodził z pieniędzy, które dostała od swojej mamy. O kredycie, który wzięłem, nic nie wiedziała.

– Podobno syn mojego byłego męża, Radka, Robert miał kłopoty finansowe i to dla niego były te pieniądze. Ja dowiedziałam się dopiero później o tym kredycie, po kilku miesiącach. Pytałam się mojego męża, na co te pieniądze, ale on mnie zbywał i mówił, że wziął ten kredyt, bo sobie wziął i mnie nic do tego. Nie tłumaczył się. Nigdy mi nie mówił, ile zarabia, trzymał to w tajemnicy. Zresztą w czasie, kiedy brał ten kredyt, to nie było mnie w Elblągu, byłam z synem w sanatorium w Rabce i o niczym nie wiedziałam. Nie mam żadnego partnera i żaden partner u mnie nie mieszka, a dom należy do mojej matki i może ona przyjmować, kogo chce – zeznała kłamliwie Dominika.

Po przesłuchaniu nas przez sąd rozprawa została zakończona. Termin następnej sprawy i przesłuchanie świadków został wyznaczony na październik. To był odległy termin. W tym czasie przygotowałem dokumenty, które potwierdzały, że Dominika kłamie w sprawie kredytu. Dostarczyłem fakturę za pobyt w sanatorium, gdzie był wskazany termin pobytu oraz



przedstawiłem pokwitowania wypłat gotówki z bankomatu. Zdarzenia te były jeszcze przed podpisaniem umowy kredytowej, przy której była Dominika. Udałem się do pracownicy banku, która przygotowywała mi umowę. Potwierdziła, że pamięta tę sytuację, jak razem z Dominiką byłem po ten kredyt. Zapytałem się, czy zezna to w sądzie, potwierdzi takie zdarzenie i powie, jak było naprawdę. Pani z pewnymi oporami zgodziła się na świadkowanie i wstępnie ustaliliśmy, że złożą zeznanie przed sądem. Dała mi swoje dane z adresem. Reszta należała już do adwokata. Co do partnera Dominiki ustaliłem, że jeździ jego samochodem, czarnym oplem na krakowskich rejestracjach. Przyjeżdżała tym samochodem do pracy, nawet kiedyś mijałem się z nią w bramie urzędu. Samochód ten stał przed domem Dominiki. Sąsiedzi poinformowali mnie, że taki pan mieszka u nich w domu od lipca. Widzieli, jak pracował w ogrodzie, jak chodzą razem za rączkę do kościoła i nawet do komunii, co wyraźnie ich gorszyło. Dziwili się, że w marcu dostała rozwód, a już w lipcu sprowadziła sobie kochasia do ich domu.

– Bardzo szybka... – komentowali.

Osobiście widziałem ich na zakupach w markecie. Z pełnym wózkiem stali przy kasie. Za zrobione zakupy płacił partner Dominiki.

Postanowiłem, że na potrzeby sprawy zrobię zdjęcia samochodu przed domem i w pracy, jak przyjedzie nim Dominika. Zrobiłem te fotografie. Udało mi się nawet zrobić zdjęcie, jak idą razem z Tymkiem w niedzielę do kościoła. Kiedy spotykałem się z synem i delikatnie pytałem się o te sprawy, wszystkiemu zaprzeczał. Nie przyznał się, że mama mieszka z nowym partnerem, że jeździ jego samochodem. Okłamywał mnie, taki miał sprany mózg przez mamę i babcię. Bolało mnie to trochę, nie miałem jakiegoś żalu, że ona ma partnera, bo to mnie już nie obchodziło, mogła sobie układać życie, z kim chce i jak chce, byle nie kolidowało to z wychowaniem Tymka. Nie odczuwałem jakiejś zazdrości, żalu czy tęsknoty. Była mi zupełnie obojętna. Miałem żal, że mój mały syn dopuszcza się kłamstwa, że nie potrafi mi powiedzieć szczerzej prawdy. To w jego wieku nie było normalne. Takie dziewięcioletnie dzieci cechowały się prostolinijnością i szczerością, mogły czasami fantazjować, widzieć sprawę inaczej, ale nie kłamać. Tłumaczyłem mu, że nie wolno tak postępować, że nie wolno okłamywać rodziców, że trzeba mówić prawdę, choćby była ona nawet niewygodna. Zarazem usprawiedliwiałem go, że jest jeszcze małym chłopcem i jest pod wielkim wpływem swojej matki i babki, z którymi mieszkał. Nie miałem wiedzy, co te wiedźmy kładą mu do głowy, nie wiedziałem, co mówią mu na mój temat. Miałem tylko nadzieję, że kiedyś wyrośnie, zrozumie mnie i to, co się stało. Musiałem być cierpliwy i zawsze tłumaczyć mu, że nie wolno tak robić, okłamywać swojego taty i innych. Dałem mu przykład jego kolegi, który powiedział dobitnie Tymkowi, że on swojemu tatusiowi to mówi prawdę, bo jakby tata dowiedział się, że go oszukuje, to dostałby karę. Nie pomogło, nadal oszukiwał mnie w sprawach domowych. Czułem się z tym źle. Na domiar złego kilkakrotnie powiedział na mnie „wujku”, co przyznam się, polechtało moją dumę. Powiedziałem Tymkowi, że ten pan, który u nich mieszka, to nie jest jego żaden wujek i niech mówi do niego zwyczajnie „proszę pana”. Tymek poznał moją Anitę i wiedział, kim jest dla mnie. Ja nie nalegałem, żeby mówił do niej „ciociu”. Tymek do Anity miał dobre nastawienie, jakoś dogadywali się. Nawet chyba lubił ją, bo pytał się o nią. Anita też miała dobre podejście do Tymka, rozmowa z nim i przebywanie sprawiały jej radość. Mówiła mi o tym. Kiedyś Tymek pochwalił jej sukienkę i dotknął Anitę swoją małą rączką, a ona w tym momencie odczuła cieniutką więź, jaka ich połączyła, poczuła pozytywną energię między nią a Tymkiem. Było to przyjemne – tłumaczyła.

Działania matki Tymka nie były wychowawcze, uczył się kłamać, kombinować i okazywał brak szacunku dla ojca. Pewnego dnia oskarżył mnie, że to ja jestem winny rozwodu, że to ja poszukałem sobie inną kobietę, żeby sobie polepszyć życie, i odszedłem z domu.

Obwinał mnie dosyć stanowczo. Zrozumiałem, że ten dzieciak wbijane ma do głowy kłamstwa i nastawiany jest przeciwko mnie. Musiałem to zmienić, naprawić, bo te wredne, głupie kobiety zepsują dzieciaka. Nie rozumiały, że nigdy nie wolno odsuwać dziecka od swojego ojca czy matki. Kochałem Tymka, spotykaliśmy się, mówiłem mu, że jest moim synem i kocham go. Przytulałem do siebie i zapewniałem, że zawsze będzie moim kochanym synkiem. Staralem się wytłumaczyć mu historię rozpadu małżeństwa z jego mamą. Na ile to pomogło? Nie wiem, okaże się pewnie w przyszłości.

Moje działania wywiadowcze odnośnie do partnera Dominiki przyniosły pozytywny skutek. Po numerach rejestracyjnych jego pojazdu dowiedziałem się, kim jest ten człowiek. Okazało się, że jest to ten sam facet poznany przez Dominikę na portalu randkowym, z którym spotykała się i zdradzała mnie jeszcze wtedy, gdy byliśmy małżeństwem. Nie spodziewałem się tego, to mnie zaskoczyło. Myślałem, że to facet dopiero co poznany. Myliłem się.

Co za kurwa. Pisała z nim, spotykała się, a w międzyczasie księżdu i innym robiła loda. Taka to już była cichodajka... Wykorzystać faceta i do widzenia. Pamiętam, jak pod przysięgą zaprzeczała, że poznała tego Andrzeja i spotykała się z nim. Prawda jednak wyszła na jaw, potwierdziła moje przypuszczenia i dowody. Nawet w pracy wyparła się, że ma partnera, chociaż jeździła jego samochodem i parkowała nim centralnie na placu parkingowym dla pracowników urzędu.

– Ja nikogo nie mam, nie mam żadnego partnera, ja nic o tym nie wiem, może mi ktoś powie...? – kłamliwie odpowiadała koleżankom na ich pytania.

Wcześniej innym dziewczynom z pokoju mówiła, że ma jakiegoś faceta, ale z nim nie mieszka.

– No to jak to jest z wami? Pochodzi z innego miasta, to gdzie przebywa? – pytały dziewczyny, którym nie pasowały opowieści Dominiki.

– Wynajmuje mieszkanie u sąsiadów – kłamała.

– To masz gorzej jak za panienki – śmiały się.

– A, jakoś sobie radzę!

Sama pogubiła się w tych opowieściach. Nie odróżniała prawdy od kłamstwa. Budowała sobie jakiś inny świat, w którym wartość prawdy zacierała się, przekładała się z kłamstwem, w które ona wierzyła. Taki chory świat był jej domem, w którym czuła się doskonale i chyba spełniała się. Utwierdzała ją w tym wszystkim jej matka, która karmiona kłamstwem przez córkę bezkrytycznie popierała Dominikę i pomagała jej w tym złym, kłamliwym życiorysie.

W maju odbyła się następna sprawa o alimenty. Zostali przesłuchani świadkowie. Z mojej strony zeznawała pani z banku, która udzielała mi kredytu, mój starszy syn Robert, sąsiadka i kolega. Jako pierwsza zeznawała pani z banku. Oświadczyła, że obowiązuje ją tajemnica bankowa i nic w tej sprawie nie może powiedzieć, gdyż naraziłaby siebie na wysoką karę umowną za złamanie tajemnicy bankowej. Na pytania, które padły ze strony sędzi, odpowiadała, że nie może odpowiedzieć na to pytanie lub zasłaniała się niepamięcią. W takiej sytuacji świadek został zwolniony z przesłuchania. Nie byłem zadowolony z tego, gdyż ta pani miała powiedzieć całą prawdę, takie były ustalenia. Mój syn zeznał, że pomaga mi finansowo i że wcześniej, jeszcze przed rozwodem, nie potrzebowałem jego wsparcia.

– Tata radził sobie, mieli samochód, pracę, jeździli za granicę. Byli w Londynie całą rodziną i w Niemczech. Byłem kilka razy u niego w domu i stwierdzam, że żyli na dobrym poziomie – zeznał Robert.

Sąsiadka zeznała, że pomagała mi w umeblowaniu mieszkania, że nic nie miałem, a sąsiedzi pomagają mi w pozyskaniu jedzenia. Przynoszą mi obiady lub inną żywność do domu. Kolega mój zeznał, że prowadziłem inwestycje w rozbudowę domu i wcześniej jeszcze

mieszkania, w którym mieszkaliśmy przed przeprowadzką do domu. Z kolei jej świadkowie zeznali, że Dominika żyje bardzo skromnie, jest taka biedna, że ubiera się w lumpeksach i pomaga swojej córce, która rzekomo jeszcze studiowała. Córka Dominiki przyznała, że matka jej pomaga, zeznała, że jeszcze się uczy w Gdańsku i nie pracuje, co było kłamstwem. Na dowód przedstawiła zaświadczenie ze szkoły, że jest studentką. Spytana przez mojego adwokata o rentę po ojcu przyznała się, że dostaje osiemset złotych. Wcześniej od koleżanek z pracy dowiedziałem się, że Kasia mieszka razem w Gdańsku ze swoim chłopakiem i pracuje gdzieś w przedszkolu. Nie mogłem tego udowodnić, że pracowała, a studia powinna skończyć już rok temu. Matka Dominiki zeznała, że u niej w domu nie mieszka rzekomo partner córki, że może ona gościć u siebie, kogo chce, i nie będzie jej przeszkadzać i utrudniać życia.

– To były mąż córki może mieć kochankę, a moja córka to nie? Czy to jest sprawiedliwe, proszę sądu!? – oświadczyła moja była teściowa.

Same kłamstwa wypełniły salę rozpraw, jedna wielka dziura z błotem kłamstw rozlewała się wokół. Miałem tego serdecznie dość. Nie chciałem słuchać już tych bredni serwowanych przez jej świadków, byłem tym zmęczony. Sprawa w końcu zakończyła się, ale wyrok zostanie podany za dwa tygodnie, tak przekazała pani sędzia. Z sali sądowej wyszedłem rozgorączkowany tym wszystkim i pełen obaw. Teraz już tylko mogłem czekać cierpliwie na odczytanie wyroku. Sprawa praktycznie zakończyła się i już nie miałem na nią merytorycznego wpływu. Po dwóch tygodniach ponownie spotkałem Dominikę przed salą rozpraw, gdzie mieliśmy wysłuchać wyroku sądu. Nie odzywaliśmy się do siebie, czekaliśmy w zaciszu korytarza. W moich wewnętrznych rozważaniach kłębiły się różne myśli. Zastanawiałem się, czy wygram sprawę, czy dostanę jakieś wsparcie alimentacyjne. Nie myślałem o tym, że mogę przegrać, że sąd nie przychyli się do mojego wniosku. Wewnętrznie czułem, że spotkała mnie niesprawiedliwość i krzywda ze strony mojej byłej żony, że sąd to dostrzeże i odpowiednio potraktuje. Weszliśmy na salę. Sędzia sprawdziła nasze dane i zaraz zaczęła czytać wyrok.

– Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Rejonowy w Elblągu w III Wydziale Rodzinnym i Nieletnich po rozpoznaniu sprawy z powództwa Radosława Rodaka przeciwko Dominice Rodak o alimenty oddała powództwo, odstępuje od obciążenia powoda kosztami postępowania w sprawie – przeczytała sędzia.

Stałem jak zamurowany i nie mogłem uwierzyć, że tak to się skończyło, że nie dostałem żadnego wsparcia alimentacyjnego. Spojrzałem na Dominikę i nie wiem, dlaczego po policzkach płynęły jej łzy. To były łzy szczęścia z mojego nieszczęścia. Fałszywa reakcja. Aktorka.

– Zdaniem sądu powód i pozwana żyją na zbliżonym poziomie i nie ma podstaw do zasądzenia alimentów od pozwanej na rzecz powoda. Nie ma on prawa do żądania alimentów ponad zasadę równej stopy życiowej z pozwaną. Alimenty byłych małżonków mają bowiem na celu wyrównanie poziomu ich życia po rozwodzie, a nie stanowią rodzaju kary za rozkład małżeństwa – wyjaśniała dobitnie pani sędzia.

Jakie równe poziomy życia, co ta sędzia wygaduje? – pomyślałem.

– Ponadto trzeba pamiętać, iż pozwana posiada też zobowiązania alimentacyjne wobec studiującej córki Katarzyny, a osiągając dochód w wysokości dwa tysiące zł miesięcznie, ponosząc wydatki na córkę pięćset zł miesięcznie, spłacając pożyczkę mieszkaniową i kasę zapomogową w wysokości sto dziewięćdziesiąt trzy zł, osiemset trzydzieści sześć zł za ogrzewanie, sto siedemdziesiąt dziewięć zł za energię elektryczną, za wodę osiemdziesiąt jeden zł, za telewizję kablową siedemdziesiąt zł, za odpady trzydzieści dwa zł oraz podatek od nieruchomości w kwocie sześćdziesiąt trzy zł, nie jest ona w stanie jeszcze płacić na rzecz powoda alimentów w jakiegokolwiek wysokości. Należy wskazać, że obie strony stwierdziły, że mają konkubentów, z którymi prowadzą gospodarstwo domowe, i ma to wpływ na ich sytuację

materialną.

Co za bzdury opowiada ta sędzia, Dominika zarabia prawie dwa tysiące pięćset zł, skąd wzięła te wszystkie zawyżone wydatki, które opisałem wcześniej w odwołaniu? Dlaczego stwierdziła, że ja prowadzę wspólnie gospodarstwo domowe z Anitą, skoro ona nie mieszka u mnie i faktycznie nie prowadzi ze mną żadnego gospodarstwa domowego. Tłumaczyłem to logicznie na rozprawie i udowodniłem, że Dominika mieszka ze swoim partnerem, z którym mnie zdradzała w czasie małżeństwa. Przyznała się, że samochód, z którego korzysta, należy do niego.

– Dodatkowo należy wyjaśnić, że sąd nie brał pod uwagę kredytu zaciągniętego przez powoda i sposobu jego wykorzystania. Został on zaciągnięty po ustaniu małżeńskiej wspólnoty majątkowej i został zużyty na majątek odrębny. W związku z powyższym nie można było uznać, by została spełniona wymagana przesłanka do zasądzenia alimentów na rzecz małżonka niewinnego rozpadu małżeństwa i istotnego pogorszenia się jego sytuacji majątkowej wskutek rozwodu. Obecna sytuacja majątkowa powoda nie jest bowiem gorsza, a tym bardziej istotnie gorsza od tej, jaką miałby on, gdyby nadal pozostawał w związku małżeńskim z pozwaną. Już więc z tego względu powództwo należy oddalić i uznać je za bezzasadne. Sąd odstąpił od obciążenia powoda kosztami postępowania, uwzględniając jego trudną sytuację majątkową i osobistą – uznała na moje pocieszenie pani sędzia, kończąc sprawę.

Byłem zdruzgotany tym wyrokiem, tą niesprawiedliwością, z jaką się spotkałem. To tylko w naszej Polsce mogło tak się zdarzyć. Ale co ja sobie w końcu wyobrażałem, że sąd sprawiedliwie zasądzi mi jakieś alimenty, że obciąży samotną, biedną matkę z dwojgiem dzieci. Zostałem brutalnie sprowadzony na ziemię. Ten wyrok faktycznie potwierdził powiedzenie, że nieznane są wyroki Boskie i naszych sądów.

Wyszedłem z budynku sądu. Zirytowany tym wszystkim, chciałem jak najszybciej pojechać do domu, zapomnieć o tej szopce, która zwała się sądem, i zaleczyć ten ból. Chciałem strawić to w samotności i z dala od ludzi.

– Radek, Radek! – usłyszałem z tyłu.

To była Dominika, która szła za mną na parking.

– Czego chcesz? – spytałem.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Ty? Jaką możesz mieć dla mnie propozycję? – odpowiedziałem.

– Jak będziesz miał problem ze spłatą alimentów, to zadzwoń i powiedz mi o tym, to możesz wtedy dokonać wpłaty później – oświadczyła.

– Co za łaskawość z twojej strony. Powiem ci jeszcze raz! Oddaj mi moje pieniądze, które razem ze swoją matką przywłaszczyłyście! Okradłyście mnie i oszukałyście! Zrobiliście ze mnie dziada...

– My...?

– Tak, wy! To ja mam dla ciebie propozycję. Proszę cię, żebyś zmieniła sobie moje nazwisko, które teraz nosisz. Zmień je. Masz jeszcze do wyboru trzy inne.

– A dlaczego ja mam to zrobić? – zapytała zdziwiona.

– Bo wstyd mi przynosisz i dziecku, wstyd dla mojego nazwiska. Możesz teraz nosić nazwisko swojego kochasia, z którym gziłaś się jeszcze w czasie naszego małżeństwa i wypierałaś się, że nie robiłaś tego. Tak będzie lepiej, zmień nazwisko!

– To ty zrzeknij się praw ojcowskich do Tymka! – usłyszałem w ripoście i nie wierzyłem, że mogła to powiedzieć.

Zagotowało się we mnie po tych słowach. Krew błyskawicznie uderzyła mi do głowy. Nie mogłem złapać oddechu.

– Będzie ci lżej finansowo – dodała.

Tego było już dość. Nie wytrzymałem.

– Ty głupia kurwo! Ty szmato! Jak mogłaś to powiedzieć! Nic nie rozumiesz! – wykrzyczałem i splunąłem jej w twarz. – Tfu! Nie masz wstydu! Odejdź ode mnie! Nie chcę cię znać! Dosięgnęłaś samego dna moralnego! – powiedziałem stanowczo i poszedłem do samochodu.

Dominika jeszcze coś tam powiedziała, ale mnie to nie interesowało. Nie słuchałem jej, nie chciałem z nią rozmawiać i oglądać jej podłej gęby. Już dosyć powiedziała. Myślała, że ochoczo zgodzę się na jej propozycję, że sprzedam własnego syna w zamian za alimenty, że wyrzeknę się Tymka, własnego dziecka. Co za niskie rozumowanie, co za charakter, co to za człowiek...? Przyjechałem do domu, myślałem, że uspokoję się, ale nic z tego. Cały czas myślałem o tym, co się zdarzyło w sądzie i w rozmowie z Dominiką. Jej słowa drażniły mnie wewnątrz, nie mogłem pogodzić się z tym, że osoba, którą kiedyś kochałem, która, jak mówiła, kochała mnie, zaproponuje mi zdradę własnego syna, zdradę własnych uczuć, zdradę więzów krwi, wartości najbliższej rodziny, że odrze mojego syna z posiadania ojca. Nie mogłem się na to zgodzić, to było sprzeczne z moimi wartościami. Kochałem Tymka i nie chciałem jego krzywdy. Dominika nie pomyślała, że to dla niego mógł być psychiczny cios, że mogło mu to sprawić ból.

Zadzwoiłem do Anity i opowiedziałem jej, co się stało.

– Nie martw się, mamy siebie, ja ci pomogę. Kocham cię i nie pozwolę zrobić ci krzywdy – pocieszała mnie.

– Nie chcę dłużej być ciężarem dla mojego starszego syna. Myślałem, że to już się skończy, ale los chciał inaczej.

– Radku, zamieszkamy razem, przeprowadzisz się do mnie. Znajdziesz pracę, zobaczysz wszystko się ułoży, będzie dobrze. Tą dziwką nie przejmuj się. Dobrze zrobiłaś, nie będzie cię dręczyć. Ona jest bez wstydu i nie ma honoru. Kiedyś zapłaci za to, co zrobiła.

Słowa pocieszenia Anity sprawiły, że uspokoilem się. Wcześniej już rozmawialiśmy na ten temat, że przeprowadzę się do niej do Płocka. Mój los chyba tak chce, wypycha mnie z Elbląga. Ja tego chcę. Mam dość bycia z moją ukochaną na odległość, pragnę normalnego domu, chcę codziennie budzić się u jej boku, całować, przytulać, robić śniadania, rozmawiać na spacerach i starzeć się razem. Przypominam sobie rozmyślenia o mojej siostrze, dzieciństwie, ziemi, którą opuściłem, kobiecie z moich stron, którą chciałem poznać. To wszystko zaczyna działać, to wszystko zaczyna spełniać się – wchodzę do mojej bajki. Syn marnotrawny wraca, „kara” została odbyta. Widzę to bardzo wyraźnie i bardzo cieszę się tym. Czuję się doskonale, oddycham pełną piersią. Wraca spokój, marzenia spełniają się. Dziękuję Bogu, że jakoś wytrzymałem, że wysłuchał moich prośb.

## PRZEPROWADZKA

Przegrana sprawa o alimenty nie zmieniła mojego życia. Mój starszy syn Robert nadal pomagał mi finansowo. Jakoś radziłem sobie i nie dawałem się przygasić przez pędzące do przodu życie. Anita przyjeżdżała do mnie do Elbląga, pomagała mi. Kiedy przebywała ze mną, czułem się szczęśliwy, miałem prawdziwy dom, prawdziwą rodzinę. Lubiłem, jak krząta się po kuchni i robi obiad. Oczywiście pomagałem jej, bo lubię to robić. Przebywanie razem dawało nam namiastkę tego, do czego zaczęliśmy dążyć. Było nam dobrze, robiliśmy razem zakupy, rozwiązywaliśmy wspólnie nasze problemy i kochaliśmy się. Coraz częściej planowaliśmy naszą wspólną przyszłość, rozmawialiśmy o wakacjach i mojej przeprowadzce do Anity. Razem uznaliśmy, że w ostatni lipcowy dzień pojedziemy do skansenu w Sierpcu, tam, gdzie zrodziła się nasza miłość. W obecności przyrody chcieliśmy przyrzec sobie miłość i na znak tej miłości włożyć wzajemnie na palce złote obrączki. To miały być takie nasze skromne zaślubiny. Bez rozgłosu, gości, w ciszy pogodnego lata, na łonie przyrody, w akompaniamencie śpiewu ptaków i zapachu łąnow zbóż. Przed dniem wyjazdu do Sierpca postanowiliśmy razem z Anitą pomodlić się w bazylice katedralnej w Płocku. To jest ta pięknie położona katedra, w której pochowani są władcy Polski, Władysław I Herman i jego syn Bolesław III Krzywousty. To za ich czasów, w XI i XII wieku, Płock był stolicą Polski. Oprócz nich spoczywa tu piętnastu książąt mazowieckich. Świątynia góruje na skarpie, skąd rozciąga się urokliwy widok na dolinę Wisły. Niespotykana panorama. Do katedry weszliśmy przez replikę Drzwi Płockich. Uderzył nas specyficzny zapach kościoła, cisza i przyjemny chłód, jaki panował w środku. Usiedliśmy w ławkach. Przepiękne wnętrze robiło niesamowite wrażenie i stwarzało nastrój do modlitwy, rozmowy z Bogiem. Co jakiś czas wchodzący turyści rozpraszali ciszę, jaka panowała w katedrze. Przyklęknąłem i w zadumie zamyśliłem się nad swoim życiem.

– Panie Boże, przychodzę do ciebie zdać relację z mojego chaotycznego życia i prosić cię o wsparcie oraz wybaczenie moich grzechów. Jesteś, Boże, samą dobrocią i myślę, że wysłuchasz mnie grzesznego i wybaczysz mi. Moje życie nie zawsze układało się najlepiej, nie zawsze postępowałem jak katolik. Ścieżka, po której kroczyłem, była grzeszna, zdaję sobie z tego sprawę i proszę o wybaczenie. Nie chcę już tak żyć. Chciałbym być z moją Anitą, ale trzymają mnie śluby małżeńskie. Proszę cię, Panie, o oczyszczenie i rozwiązanie tych węzłów małżeńskich, dlatego stoję tu przed tobą i proszę o tę łaskę. Nie chcę składać ślubów Anicie, kiedy za sobą mam nierozwiązane sprawy z moimi żonami. Chciałbym być czysty moralnie, odnowiony duchowo, zanim złożymy sobie wzajemne zaślubiny. Proszę cię, Boże, daj mi jakiś znak, że mogę jutro spokojnie podarować siebie mojej Anicie, że mogę bez wyrzutów sumienia nałożyć jej na palec złotą obrączkę. Jeśli wybaczysz mi, to spowoduj, że w katedrze będę tylko ja i Anita. Proszę o wybaczenie i wsparcie. To dla mnie jest ważne. Amen.

Po katedrze kręciło się jeszcze kilku turystów, wychodzili na zewnątrz, to ponownie wchodzili z dworu, rozmawiali, robili zdjęcia i zwiedzali pomieszczenia. Nic nie wskazywało na to, że zostaniemy przez chwilę sami. Z uwagą obserwowałem, co się dzieje. Wierzyłem, że Bóg sprawi to, o co prosiłem. Musiałem być cierpliwy, bo turyści nie mieli zamiaru opuścić świątyni. Cierpliwie czekałem, aż nastąpiła ta chwila. Po zamieszaniu, jakie wywołała wycieczka z przewodnikiem, zrobiło się nagle pusto i cicho. Zobaczyłem, że oprócz modlącej się Anity nie ma nikogo wokół nas. Byliśmy zupełnie sami, tak jak tego chciałem.

– Dziękuję, Panie Boże, że mnie wysłuchałeś – wyszeptalem.

Ten wymarzony dzień wyjazdu do Sierpca od samego rana bardzo nam sprzyjał. Byłem tym podekscytowany, zresztą Anita też. Tak jak wtedy, kiedy byliśmy tu pierwszy raz, kiedy

rodziła się nasza miłość, było bardzo słonecznie i gorąco. Zależało nam na tym, by tak było. Przepiękne lato. Polną drogą dotarliśmy do kamienia, przy którym Anita wycierała mi delikatnie czoło i całowaliśmy się. Z radością przypominaliśmy sobie te chwile. Byliśmy szczęśliwi, odnowieni duchowo i pragnęliśmy tych zaślubin. Na bosą, po rozgrzanej polnej drodze dotarliśmy do wiatrowego młyna. Po drewnianych schodach weszliśmy na górę, gdzie mieścił się balkon z wejściem do młyna. Stąd, jak z ambony myśliwskiej, mogliśmy oglądać i podziwiać panoramę starej wsi mazowieckiej. Sady, zwierzęta gospodarskie pasące się po okolicy, drewniany kościółek i domy pokryte strzechą, nad którymi było widać żurawie do studni, nadawały swojski, chłopski charakter tej wsi. Tam, gdzie była panna na wydaniu, domy były malowane na niebiesko, reszta była w kolorze białym. Tak jak sobie wymarzyliśmy, w słonecznej pogodzie, w towarzystwie śpiewu ptaków, złocistych łąnów zbóż i ciepłego powiewu wiatru złożyliśmy sobie wzajemne zaślubiny.

– Anito, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości. Kocham cię i chcę być razem z tobą do końca moich dni – oświadczyłem to z przekonaniem i z głębi siebie, wkładając obrączkę na palec Anity.

– Radku, kocham cię i chcę być razem z tobą na dobre i złe. Na znak mojej miłości wkładam ci tę obrączkę. Niech nasza miłość trwa w szczęściu do końca naszych dni – oświadczyła Anita.

Łzy zakręciły nam się w oczach, spływały po policzkach i natychmiast wysychały. Jakiś przyjemny, ciepły wiatr niczym dobry duch owiewał nasze ciała i osuszał płynące z oczu łzy. Pocałowaliśmy się. Byliśmy tylko my, we dwoje, przyroda i nasze sumienia. Było skromnie, ale bardzo przyjemnie. Przeżywaliśmy to wewnętrznie. Radosne spojrzenia, uśmiechy i szczęście, jakie nas ogarnęło, świadczyły o tym, że dobrze zrobiliśmy, przyjeżdżając tu na nasze zaślubiny. Nie były one oficjalne, urzędowe ani prawomocne. Nie przeszkadzało nam to, bo w rzeczywistości jakie to ma znaczenie, jeśli mężczyzna i kobieta kochają się i pragną być razem. Od tej pory byliśmy związani ze sobą naszymi zaślubinami. Nasze obrączki przepięknie świeciły w blasku słońca. Pasowaliśmy razem do siebie, czuliśmy się jak mąż i żona. Anita z uśmiechem co jakiś czas spoglądała na swoją i moją rękę, na której osadzone były nasze obrączki.

– Kocham cię, jestem szczęśliwa – mówiła mi.

– Jak pięknie wyglądasz. Kocham cię – natychmiast odpowiedziałem i przytuliłem Anitę do siebie.

Dla upamiętnienia tego ważnego w naszym życiu wydarzenia, fantastycznej oprawy przyrody, klimatu starej wsi, napisałem wiersz o naszej miłości i zaślubinach złożonych na ołtarzu fauny i flory.

## ZAŚLUBINY

*I znów gdzieś na mazowieckiej starej wsi pod lasem,  
gdzie czas zatrzymał się lub cofnął czasem.  
U stóp dostojnego, starego, wiatrowego młyna  
stanąłem ja i moja ukochana dziewczyna.*

*I jak wtedy, za pierwszym razem, piękny natury czar,  
śpiew ptaków, zapach łąk, lanu zbóż i słoneczny żar,  
był z nami wszędzie, rozpalał wszystko dookoła.  
Wspominaliśmy pocałunki i jak ocierałaś mi pot z czoła.*

*Zanurzeni myślami w tej naturalnej rzeczywistości,  
mówiliśmy o życiu, pięknie i naszej miłości,  
że przetrwała, oparła się problemom ziemskiego bycia,  
że pragniemy być z sobą do końca naszego życia.*

*Mając za świadków ciepły, polny wiatr, widok polnego kamienia,  
odgłosy starej, wiejskiej kuźni, ptactwa i naszego sumienia,  
miłość, wierność i szacunek sobie przyrzekliśmy.  
Na znak tej miłości złote obrączki wzajemnie włożyliśmy.*

*Szczęśliwi, boso po rozgrzanej polnej drodze chodziliśmy.  
Od tej pory już tylko razem w nowe życie wkraczaliśmy.  
Myślami wspominam ciche i skromne zaślubiny u stóp starego młyna,  
gdzie była piękna matka natura, ja i moja dziewczyna.*

Z urlopu wróciłem w sierpniu. W pracy był spokój spowodowany okresem wakacyjnym. Po naszym dziale krążyły jakieś plotki i dziwne informacje, że szykują się zmiany organizacyjne w naszym departamencie. Głównie chodziło o nas, poborców. Zaproponowano nam przejście do pracy w biurze i to za mniejsze pieniądze. Mieliśmy na tym stracić. Nic sobie z tego nie robiłem, gdyż nie zależało mi na tej pracy, bo myślami byłem już w Płocku. Czyniłem starania, żeby znaleźć pracę i wyprowadzić się z Elbląga do Płocka. W ostatni weekend sierpnia byłem na spotkaniu w trzydziestą rocznicę promocji w szkole oficerskiej w Toruniu. To już trzydzieści lat minęło od tej pięknej i uroczystej chwili. Jak ten czas szybko zleciał. Z energicznych, wysportowanych, smukłych młodzieńców zrobiliśmy się starszymi, szpakowatymi, dojrzałymi z małymi lub większymi brzuskami mężczyznami. Chociaż siwizna pokryła nasze włosy, to nie zmieniły nam się temperamenty. W głębi nas biła ta sama młodzieńcza siła jak trzydzieści lat temu. Niektórzy byli już dziadkami, a ja dopiero układałem sobie życie. Muszę powiedzieć, że na tle moich kolegów po tylu latach nie wyglądałem najgorzej. Trzeba jednak przyznać, że na większości służba wojskowa pozostawiła swoje piętno. Cieszyłem się, że spotkałem się z moimi kolegami, z którymi byłem cztery lata w szkole oficerskiej. Niektórych nie widziałem trzydzieści lat, tak jak się rozjechaliśmy po promocji, to dopiero teraz spotkaliśmy się. Uściskom nie było końca, śmiech i gwar ponownie zawitały do internatu, w którym zakwaterowani byliśmy na czwartym roku. Tu się nic nie zmieniło, te same mury, korytarze, te same pokoje, tylko lokatorzy trochę starsi i mający znacznie więcej na pagonach. Nasza pięćdziesiąta czwarta promocja miała



się czym pochwalić. W naszych szeregach było dwóch generałów, profesor akademicki, pisarze i kilku pełnych pułkowników, którzy dowodzili pułkami i brygadami artylerii. Pozostali to podpułkownicy i majorzy. Wszyscy byli magistrami, wykształcili się. Podczas uroczystej kolacji z naszymi byłymi dowódcami, poprosiłem swoich kolegów o przysługę.

– Kto ma znajomości w WKU lub w innych jednostkach, niekoniecznie wojskowych, na terenie Płocka? – zapytałem wprost.

Zgłosiło się dwóch kolegów, którzy mieli kontakty w Płocku i znajomości z komendantem WKU. Przedstawiłem im moją nietypową sytuację i prośbę. Powiedzieli, że zajmą się tą sprawą i spróbują coś załatwić. Nic mi nie gwarantowali, powiedzieli, że spróbują. Cieszyłem się z takiego podejścia.

Może coś z tego wyjdzie dobrego, może się uda – pomyślałem.

Minęło kilka tygodni, dostałem telefon od jednego z kolegów. Załatwił mi dobrą pracę w Płocku. Natychmiast powiedziałem o tym Anicie, ucieszyła się.

– Jestem taka szczęśliwa, natychmiast przeprowadzaj się. Czekam na ciebie – padła propozycja.

– Anitko, ja też się cieszę, zakończę tu sprawy i wyjeżdżam – potwierdziłem.

Spakowałem swoje rzeczy, które zmieściły się do samochodu. Nie miałem tu żadnego majątku. W Elblągu oprócz walorów intelektualnych nie dorobiłem się niczego, a nawet jeszcze gorzej – popadłem w długi. Moim majątkiem były ukończone szkoły, książki i wiersze, jakie napisałem, i oczywiście dwóch wspaniałych synów. Byłem szczęśliwy, że wyjeżdżam z tego miejsca, że wracam do siebie, do swoich stron.

Przeprowadzka to była mądra decyzja. Mój los odmienił się w drugą stronę. Wydałem powieść, za którą spłaciłem kredyt bankowy. Kupiłem swoje mieszkanie. Zająłem się pisaniem. Na urokliwej działce nad jeziorem z moją ukochaną Anitą spędzamy wolny czas, zapraszamy znajomych, bawimy się. Piszę wiersze dla dzieci i następną powieść. Mam dobry kontakt z moimi synami, spotykamy się. Jestem szczęśliwym człowiekiem. Zasłużyłem sobie na dobro, które ostatecznie zwyciężyło. Przeżyłem, bo wierzyłem... Marzenia się spełniają, musimy tylko tego bardzo chcieć i walczyć o nie.

**Koniec**

